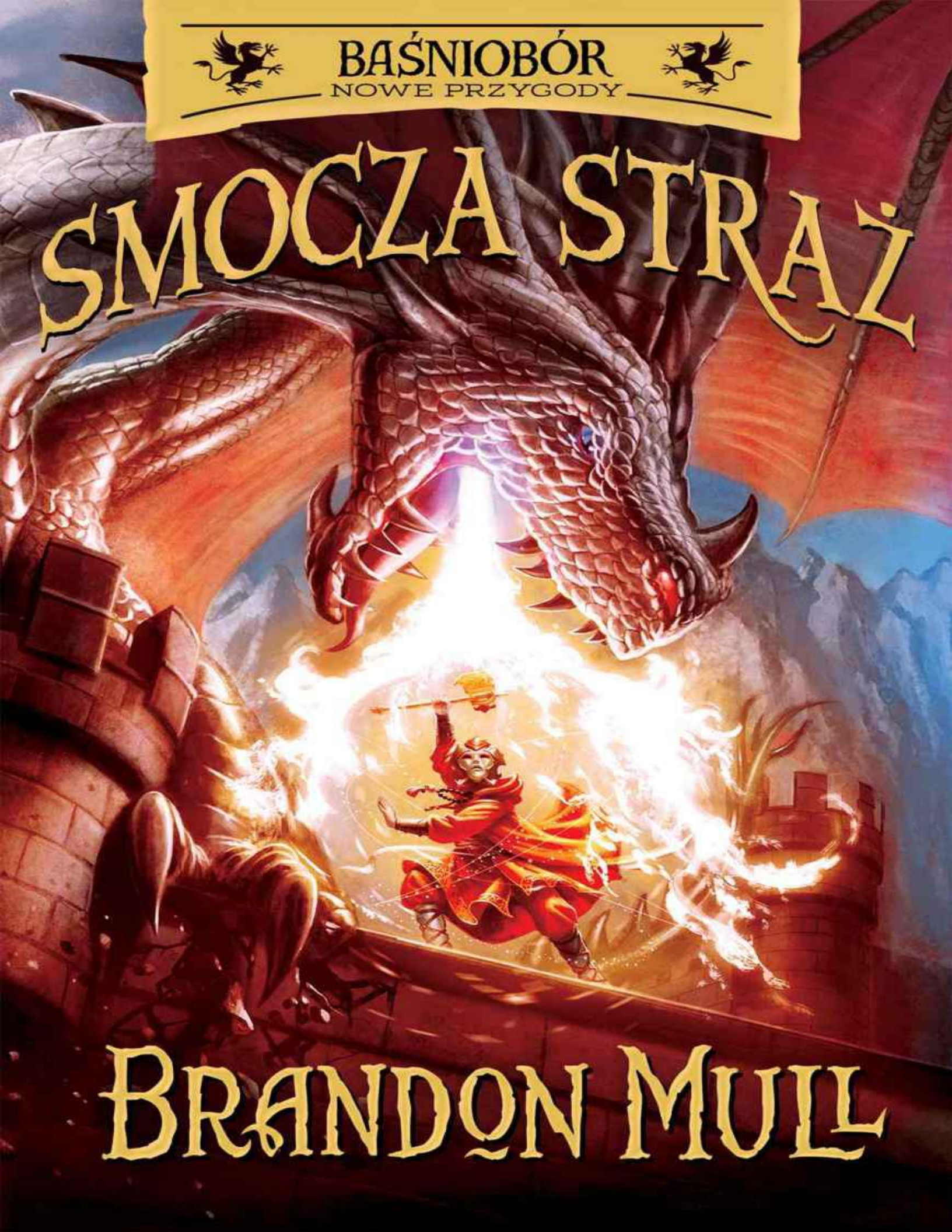




BAŚNIOBÓR  
NOWE PRZYGODY



# SMOCZA STRAŻ



BRANDON MULL

Brandon Mull

# **BAŚNIOBÓR.**

Smocza Straż

przełożył Rafał Lisowski



Copyright © 2017 by Brandon Mull. All rights reserved  
Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal sp. z o.o.  
Copyright © for the Polish translation by Rafał Lisowski

# Spis treści

[Dedykacja](#)

[Z dziennika Stana Sorensona](#)

[Rozdział 1. Podśluchiwanie](#)

[Rozdział 2. Dotrzymana obietnica](#)

[Rozdział 3. Kraina wróżek](#)

[Rozdział 4. Jubaya mówi](#)

[Rozdział 5. Goście](#)

[Rozdział 6. Małeńki Bohater](#)

[Rozdział 7. Jak podwędzić łup](#)

[Rozdział 8. Reprimenda](#)

[Rozdział 9. Smocza Straż](#)

[Rozdział 10. Opiekunowie poszukiwani](#)

[Rozdział 11. Nowy początek](#)

[Rozdział 12. Rozmowa](#)

[Rozdział 13. Nowa praca](#)

[Rozdział 14. Luvianie](#)

[Rozdział 15. Świetny Lud](#)

[Rozdział 16. Wskazówki](#)

[Rozdział 17. Posepny Rycerz](#)

[Rozdział 18. Zejście z drogi](#)

[Rozdział 19. Mosty i niedźwiedzie](#)

[Rozdział 20. Dromadus](#)

[Rozdział 21. Ścieżka Snów](#)

[Rozdział 22. Uczta](#)

[Rozdział 23. Berło](#)

[Rozdział 24. Wyścig do twierdzy](#)

[Rozdział 25. Rekruci](#)

[Rozdział 26. Gambit](#)

[Rozdział 27. Sama](#)

[Rozdział 28. Akceptacja](#)

[Podziękowania](#)

[Notka do czytelników](#)

[Tematy do dyskusji](#)



*Moim partnerom w grze w smoczego berka: Sadie, Chase'owi, Rose i Calvinowi*

## Z dziennika Stana Sorensona

Czy to może być koniec?

Czy przejdę do historii jako ostatni opiekun? Czy to długotrwałe przymierze rozpadnie się za mojej kadencji?

Kocham Baśniobór, odkąd tylko po raz pierwszy ujrzałem ukryte tu cuda. Większość mieszkańców współczesnego świata nawet nie przypuszcza, jakie wspaniałości kryją się w tych ostojach, gdzie istoty z legend polują i swawolą. Minęło ponad pół wieku, odkąd Baśniobór podbił moje serce.

Ale wszystko ma swoją cenę.

Jak daleko jestem gotów się posunąć, by wypełnić swoją powinność? By chronić magiczne azyle tego świata? Z poświęceniem własnego życia pogodziłem się dawno temu. Ale co z życiem innych? Co z moją rodziną?

Pragnąłem podzielić się cudownościami Baśnioboru z tymi, których najbardziej kocham. Ale ta wiedza wiąże się z niebezpieczeństwem. Magiczne istoty potrafią olśniewać. Potrafią też zabijać. Dla mnie wspaniałość przeważa nad zagrożeniem. Ale kto dał mi prawo decydować za innych?

Nigdy nie zmusiłem nikogo do odkrycia, co naprawdę dzieje się w Baśnioborze. A z pewnością nie zmusiłem do tego swoich wnuków. Pozwoliłem jednak, żeby ciekawość zawiodła je do prawdy. Po wypiciu mleka magicznej krowy Wioli Kendra i Seth zobaczyli, że tutejsze motyle to w rzeczywistości wróżki, kozy to satyrowie, a konie to centaury. Ów pierwszy raz jest czymś niewiarygodnym. I nigdy nie powszednieje.

Mogłem temu zapobiec. Ale pozwoliłem, żeby Baśniobór ujawnił się przed nimi.

Nieuchronnie ich porwał. Jak zawsze.

A wraz z tą wiedzą przyszło niebezpieczeństwo.

Kendra i Seth znają prawdziwy powód, dla którego mieszkam w Baśnioborze. Jako opiekun służę mieszkańcom tego rezerwatu, a świat zewnętrzny chronię przed nimi. Doświadczam przeżyć, które naginają definicję rzeczywistości. Dane mi oglądać rzeczy, których nie pozna nikt, kto nie uzyskał dostępu do tych niezwykłych azylów.

Moje wnuki rozumieją odpowiedzialność związaną z ochroną tych ostoi. One również wykazały się gotowością do poświęceń.

Wydawało mi się, że przetrwaliśmy już najgorsze. Zostaliśmy popchnięci do granic naszych możliwości. Nasze życie było zagrożone. Zginęli nasi bliscy. Kendra i Seth nieomal ponieśli śmierć, ale w końcu to właśnie oni przeważyli szalę i uratowali nas wszystkich.

Teraz jednak być może znów są potrzebni.

Wierzę, że potrafię ich ochronić. Ale już w przeszłości niesłusznie w to wierzyłem.

Szczerze mówiąc, znowu nie wiem, co począć. Moja odpowiedzialność jest oczywista. Ale jak daleko jestem gotów się posunąć? Ile potrafię zaryzykować?

Czy uczciwie będzie dać im wybór?

I czy to w ogóle wybór, skoro wiem, co zdecydują?



## Rozdział 1



### Podśluchiwanie

Kendra Sorenson biegła truchtem przez ciepłą mgłę, mokry żwir chrząścił pod jej stopami, a ona zastanawiała się, czy wilgoć w powietrzu dostatecznie się porusza, żeby nazwać ją deszczem. Może mżawką. Dziewczyna zerknęła w górę na rozmazane szare niebo nad czubkami drzew, a potem na trzy wróżki, otoczone niewyraźnymi nimbami światła. Nic nie bębniło o kaptur jej wiatrówki, ale było mokro i równie mokre były liściaste gałęzie po obu stronach długiego podjazdu.

To najciemniejszy ranek tego lata, przynajmniej odkąd piętnastoletnia Kendra zaczęła biegać. Zwykle wstawiała tuż przed świtem i trzy razy okrążyła duży ogród. Każde kółko obejmowało bieg podjazdem aż do bramy i z powrotem. Dłuższa trasa oznaczałaby albo opuszczenie granic Baśnioboru i narażenie się na niebezpieczeństwa poza rezerwatem, albo ryzyko zetknięcia z zagrożeniami czyhającymi poza ogrodem chronionym przez magię. Włóczenie się po lasach rezerwatu to nie był dobry pomysł.

Dziś nie dało się oglądać wschodu słońca. Szarość stawała się po prostu coraz jaśniejsza, kiedy Kendra podążała swoją zwykłą trasą, ślizgając się na mokrej trawie.

Przed sobą zobaczyła bramę – jak zwykle zamkniętą – wykonaną z kutego żelaza i zwieńczoną liliami, jedyny otwór w ogrodzeniu okalającym cały rezerwat. Kendra zawsze jej dotykała, zanim zawróciła.

Kiedy zbliżyła się do czarnych krat i wyciągnęła rękę, żeby to zrobić, znieruchomiała. Usłyszała zbliżający się warkot silnika i chrzęst opon gniotących żwir.

To bardzo nietypowe.

Brama do Baśnioboru znajdowała się daleko od głównej szosy. Czar dekoncentrujący sprawiał, że zmotoryzowani podróżni przegapiali niczym niewyróżniający się skręt, a kilka tablic umieszczonych dalej przy bocznej drodze dobitnie ostrzegało nieproszonych gości.

Nikt nie przyjeżdżał do Baśnioboru przypadkiem.

A zapowiedź wizyty była ważną wiadomością. Dziadek lub babcia Sorensonowie zawsze informowali o gościach z wyprzedzeniem. Wtedy często zostawiano bramę otwartą.

Kto się więc zbliżał?

Kto mógł przybywać do Baśnioboru bez uprzedzenia?

Stary przyjaciel? Szpieg? Wróg?

Albo ktoś, kto rzeczywiście się zgubił i nie za bardzo umie czytać.

Na wypadek gdyby przybysz był wrogiem, Kendra prędko uciekła z podjazdu między drzewa i przykucnęła za krzakiem. Zejście z drogi wiązało się z mniejszą osłoną przed magicznym zagrożeniem, jednak tak blisko strefy chronionej rzadko zdarzały się kłopoty. Możliwość ukrycia się wydawała się warta niewielkiego ryzyka.

Wkrótce nadjechał biały sedan i zatrzymał się tuż przed bramą. Wyłoniła się z niego zakapturzona postać.

Kendra także miała kaptur. Pogoda wymagała nakrycia głowy. Jednak brązowa szata nieznanego sprawiała wrażenie, jakby pochodziła z dawno minionej epoki. Twarz przybysza celowo kryła się w głębokim cieniu. To nie był zbłąkany turysta. Może nawet nie człowiek. To musiał być ktoś, kto wie o rezerwach dla magicznych stworzeń.

Czy nieznanomy spróbuje się włamać? Bramy nie było widać z domu, ale parkowanie na podjeździe to niezbyt subtelny ruch.

Wtedy od strony domu Kendra usłyszała chrzęst kroków na żwirze. Trwała nieruchomo, gdy zobaczyła zbliżającego się dziadka Sorensona w kurtce i czapce z daszkiem. Wstrzymała oddech, kiedy podszedł do bramy. Ta się nie otworzyła.

– Chcesz rozmawiać? – dziadek odezwał się przez kraty do zakapturzonej postaci.

– Tak, krótko – odpowiedział przybysz chrapliwym głosem.

Jako kapitan Rycerzy Świtu, organizacji strzegącej magicznych rezerwatów na świecie, dziadek spotykał się raz po raz z różnymi osobami dostarczającymi informacje. Rozmowy często odbywały się w jego gabinecie. Najwidoczniej czasem także przy bramie.

Kendra miała wyrzuty sumienia, że podsłuchuje, ale w tym momencie ujawnienie swojej obecności byłoby jeszcze większą niezręcznością. Bardziej skuliła się za krzakiem.

– Sytuacja wciąż się pogarsza – ostrzegła zakapturzona postać. – Najprawdopodobniej będą potrzebni. Chłopiec powinien uregulować sprawę z Siostrami.

– O ile rozumiem, na spełnienie ich warunków ma jeszcze prawie rok – odparł dziadek.

– Dług wobec Sióstr to nie przelewki – przybysz nie dawał za wygraną. – Któż wie, gdzie chłopiec się znajdzie w najbliższych miesiącach. A jeśli okoliczności uniemożliwią mu spłatę długu? Dlaczego nie wykorzystać okazji? Jak długo jeszcze, twoim zdaniem, miecz ma się znajdować w jego posiadaniu? To potężna broń, tylko czy bezpieczna? Znane są przypadki, gdy deprawowała tych, którzy ją dzierżyli.

– Słuszna uwaga – zgodził się dziadek. – Rozważę, czy nie udzielić mu takiej rady. Jakież wieści ze Strzelistych Skał?

– Nic dobrego – odparł nieznajomy i zrobił krok wstecz. – Lepiej mi już jechać. Pozostaniemy w kontakcie.

– Podziękuj naszemu wspólnemu przyjacielowi.

– Sam mu podziękujesz, podejmując niezbędne działania, Stanie Sorensonie – odpowiedział przybysz. – Wkrótce może się wydarzyć coś gorszego niż poprzedni kryzys. Przygotuj się, póki czas.

Dziadek obejrzał się wzdłuż podjazdu w kierunku domu.

– Spodziewasz się kogoś?

– Moja wnuczka wyszła na poranny jogging.

– Czas mi w drogę – stwierdziła postać i cofnęła się do samochodu.

Dziadek ruszył w stronę domu, nie machając gościowi na pożegnanie.

Zawarczał silnik, a potem auto zaczęło manewrować, żeby zawrócić. Kiedy zniknęło Kendrze z oczu, dziewczyna nie słyszała już kroków dziadka.

Odczekała w milczeniu, aż dźwięk silnika zanikł w oddali.

Co właśnie usłyszała? Na pewno mieli na myśli jej młodszego brata. Kendra wiedziała, że kiedy Seth znalazł legendarny miecz o nazwie Vasilis, dobił targu z jakimiś wiedźmami. Ale dlaczego interesował się tym podejrzany osobnik z zewnątrz? I jakie kroili się kłopoty? Czyja pomoc była potrzebna? Chyba chodziło właśnie o Kendrę i jej brata.

Dziewczyna powoli wróciła na drogę i ostrożnie się po niej rozejrzała. Nie widziała dziadka – pewnie był już w domu. Pobieгла truchtem do ogrodu, zrobiła jeszcze kawałek okrążenia, a potem zrezygnowała i weszła do środka.

Dziadka Sorensona zastała w jego gabinecie.

– Dzień dobry, Kendro – powiedział.

– Dzień dobry – odrzekła, przyglądając się mu. Wydawał się odprężony.

– Dziwna dziś pogoda – stwierdził.

– Szaro i mokro. Mieliśmy gościa?

Dziadek zmarszczył czoło.

– Skąd ta myśl?

Kendra zastanowiła się, jak dużo wyjawic.

– Widziałam, jak idziesz podjazdem.

Dziadek się uśmiechnął.

– Sprawdzalem tylko bramę. Często to robię, kiedy jestem niespokojny.

– Aha – powiedziała Kendra. Nie chciała naciskać. – Do zobaczenia później.

Wyszła z pomieszczenia. Kłamstwo nie było w stylu dziadka. Do jego powinności zarówno jako opiekuna Baśnioboru, jak i kapitana Rycerzy Świtu należało strzeżenie tajemnic. Kendra nie wątpiła, że dziadek skłamałby, żeby ukryć sekret, który uznał za groźny dla innych osób.

Gnębiło ją, że dowiedziała się o czymś, co chyba dotyczyło jej i Seta. Czy powinna powiedzieć dziadkowi, że widziała nieznanego? Powtórzyć, co usłyszała? Domagać się wyjawienia tożsamości tajemniczej postaci? Zapytać, do czego są potrzebni ona i jej brat?

Instynkt podpowiadał Kendrze, że dalsze drażnienie tematu niewiele da. Dziadek nie był gotów podzielić się szczegółami, czegokolwiek dotyczyły. A w dotrzymywaniu tajemnic był przecież zawodowcem.

Czy powinna porozmawiać o tym z Sethem? Wątpiła, czy brat umiałby siedzieć cicho, zwłaszcza że sprawa bezpośrednio go dotyczyła i należało dowiedzieć się więcej. Chwilowo chyba najlepiej, żeby martwiła się i zastanawiała nad tym sama. Bez względu na to, o jakich sekretach wiedzieli dziadek i nieznanomy, jedno wydawało się pewne: zbliżają się poważne kłopoty.

## Rozdział 2



### Dotrzymana obietnica

Seth brnął głębiej pod ziemię z latarką w garści. Z łukowatego sklepienia połyskującego błotem wystawały blade korkociągi korzeni. Niektóre jaskinie mają gęsty ziemisty zapach, pełen drobinek minerałów. To nie była jedna z takich jaskiń. Tutaj różne rzeczy gniły. Mnożyły się insekty i rozprzestrzeniał się śluz. Nierówne podłoże tunelu kląskało przy każdym kroku.

Widmo obok Setha bynajmniej nie umiłało atmosfery. Ani do końca żywe, ani do końca martwe, kroczyło w milczeniu, nawet w ruchu zatrważająco nieruchome, najciemniejszy kształt w ciemnym tunelu. Emanowało przejmującym chłodem i niepokojącą aurą strachu. Niektórzy w obecności widma stanęliby jak wryci, przerażeni i oniemiaли, ledwo oddychając. Widmo zaś zbliżyłoby się do nich i choć na chwilę ulżyłoby sobie w udreće, wysysając z nich ciepło.

Odkąd jednak Seth został zaklinaczem cieni, nie tylko potrafił znieść obecność nieumarłych, ale nawet z niektórymi się porozumiewać. Najpewniejszy sposób, żeby przeżyć w towarzystwie widma, to dobić z nim targu. To konkretne widmo Seth zobowiązał się uwolnić z lochu pod Baśnioborem i przekazać nowym właścicielom w zamian za posłuszeństwo i ochronę do czasu dostarczenia go na miejsce.

Kilka miesięcy wcześniej, żeby poznać lokalizację owianego legendą miecza Vasilisa, Seth obiecał Śpiewającym Siostram, że przyniesie im ten miecz, a także sprowadzi widmo. Zgodził się też wykonać jeszcze jedno zadanie, które wybiorą. Gdyby nie dotrzymał umowy, odnalazłby go i zabił zaczarowany nóż. Dlatego Seth wybrał najbardziej towarzyskie widmo, jakie znalazł, i wyruszył na wycieczkę do Missouri wraz z dziadkiem Sorensonem oraz satyrami Nowelem i Dorenem. Mimo że wieźli widmo w przyczepie za samochodem, jego lodowata aura napawała pozostałych pasażerów niepokojem.

Kiedy Seth poprzednio, po raz pierwszy, odwiedził Siostry, wszedł przez drzwi w wysokim urwisku. Tym razem strażnik strzegący dostępu do wąskiej wyspy na

rzece Missisipi poinformował, że osoby powracające wchodzą niskim tunelem po drugiej stronie. Ani dziadkowi, ani satyrom nie wolno było towarzyszyć Sethowi. Odkąd chłopiec i widmo dotarli na wyspę i znaleźli błotnistą pieczarę, nie napotkali żadnych żywych istot.

Vasilis kołysał się na pasie, który Seth przerzucił sobie przez ramię. Chłopcu nieśpieszno było się rozstać z legendarnym Mieczem Światła i Mroku. Na mocy umowy, która pozwoliła mu go odnaleźć, formalnie miał na zwrot cały rok, a termin jeszcze nie minął. Broń odegrała jednak swoją rolę, pomagając Sethowi i Kendrze powstrzymać demony, które wydostały się z Zzyzxu. Jednorożec Paprot zasugerował, żeby chłopiec spłacił dług wobec Sióstr wcześniej, zamiast czekać do ostatniej chwili – na wypadek gdyby potem coś uniemożliwiło mu dotrzymanie obietnicy. Dziadek się z tym zgadzał, więc namawiał Seta, żeby miał to już za sobą.

Zazwyczaj chłopiec był zdecydowanym zwolennikiem odkładania wszystkiego w czasie, jak najdłużej się dało, jednak wizja noża goniącego za nim po całym świecie, żeby odebrać mu życie, przekonała Seta do innego rozwiązania. Ona – plus kilka miesięcy nudy, odkąd zapobiegli demonicznej apokalipsie. Od kiedy dziadkowie Sorensonowie kierowali Baśnioborem wraz z dziadkami Larsenami, życie stało się przeraźliwie pozbawione przygód. Perspektywa wycieczki okazała się więc wybawieniem.

Konieczność oddania widma nie stanowiła problemu. Mroczna istota na samym początku podróży dorobiła się przezwiska Jęczybuła. Seth wiedział jednak, że miecza będzie mu brakowało. Trudno o fajniejszą pamiątkę niż magiczna broń.

Tunel kończył się zniszczonymi drzwiami. Kiedy chłopiec zapukał, prawie nie wydały dźwięku. Drewno, choć z wierzchu porwane, było grube.

– Jesteś już prawie w domu – powiedział Seth do widma.

W odpowiedzi do jego umysłu dotarły lodowate słowa: *Nie ma dla mnie domu. Jest tylko niepokój.*

– W samochodzie ja też tak się trochę czułem – odparł Seth, starając się utrzymać lekki ton rozmowy. – Ciężko znaleźć sobie wygodną pozycję. Tyłek mi ciągle drętwiał.

Nieumarli mieli tendencję do rozwodzenia się nad pustką i tęsknotą. Gdy już zaczynali, czasem trudno ich było uciszyć. Zwłaszcza tego tutaj.

– Myślisz, że dostatecznie mocno zapukałem? – Seth parę razy kopnął w drzwi.

Otworzyły się, ukazując pryszczatą twarz z wylupiastymi żółtymi oczami.

– Kto śmie stukać w te wrota?

– Dobrze pytanie – odparł Seth. – Naprawdę powinniście je umyć.

Troll rzeczny zamrugął, zmieszany.

– To miejsce zagrożeń niewypowiedzianych.

– Już mi powiedziano. Byłem tu wcześniej. Siostry mnie znają.

Troll nachylił się i mrużąc oczy, zmierzył Seta wzrokiem.

– Ach tak, chłopiec. Rzeczywiście, wolno ci wejść tą drogą. Jeszcze się ciebie nie spodziewaliśmy.

– Jestem wcześniej. Przyszedłem z tym, co chciały. – Seth dotknął rękojeści miecza i gestem wskazał widmo.

Troll zrobił krok do tyłu i spojrział na nieumarłego.

– Rozumiem. Dobrze. Ponieważ wracasz, żeby wypełnić zadania, wchodzisz tu na zaproszenie.

Seth zerknął na widmo.

– Myślę, że go polubicie – szepnął do trolla, przestępując próg. – Świetny współlokator. Swój chłop.

Troll poprowadził ich korytarzem przypominającym bladoszare gardło. Długimi stopami kłapał o ziemię. Raz po raz oglądał się na widmo, wyraźnie zaniepokojony. Widocznie nawet potwory nie były zachwycone myślą o wysaniu z nich życia.

Korytarz opadał, a wreszcie kończył się zawilgoconą komnatą z kraterami pełnymi kałuż. Olbrzymie białe czerwie groteskowo przeżyły się i napinały, po jednym w każdej kałuży. Kilka niskich, pękatych trolli o za dużych głowach czmychnęło przed nadchodzącymi Sethem i widmem.

Wokół jednej z kałuż stały w kole trzy kobiety. Nie miały dłoni. Zamiast tego ich nadgarstki były połączone, tak by powstał krąg. Seth pamiętał, że ta wysoka, chuda to Berna. Ta sflaczała, z obwisłą skórą ramion to Wilna. Najniższa, Orna, poprzednio była dla niego najmiłsza. Siostry się poruszyły, żeby lepiej go widzieć. Wilna musiała patrzeć przez ramię.

– Seth Sorenson – powitała chłopca Berna. – Przybyłeś znacznie wcześniej, niż oczekiwaliśmy.

– To wy nie widzicie przyszłości? – spytał Seth, starając się nie oddychać zbyt głęboko. W komnacie pachniało słodką zgnilizną, coś jakby papkowatą mieszanką rozkładających się owoców.

– Nie każdą ścieżkę oglądamy – odparła Orna. – Zepsułybyśmy niespodziankę.

– Mogłyśmy wysłać za tobą nóż przymierza – stwierdziła Wilna. – Nie miałeś prawa wyjawić nikomu naszej umowy.

– To nie moja wina – tłumaczył się Seth. – Paprot umie czytać w myślach. Jest jednorożcem. Ja mu nie mówiłem.

– Ona to wie – powiedziała Orna. – Inaczej już byś nie żył. A wielka by to była szkoda! Podążasz ścieżką podobną do tej, którą szedł twój prapradziadek stryjeczny.

– Daleko mi jeszcze do tego, żeby porównywać się z Pattonem Burgessem – odparł Seth.

– Nie odrzucaj tego porównania tak pośpiesznie – upomniała go Orna



łagodniejszym tonem. – Właśnie dlatego cię lubię.

– Przegłosowałyśmy dwa do jednego, że nie wyślemy noża – wyjaśniła Berna. – Orna wstawiła się za tobą, bo ją intrygujesz. Poparłam ją, ponieważ czuję, że możesz być przydatny.

– Nasza poufna umowa wyciekła do ludzi z zewnątrz – mruknęła Wilna, krzywiąc się. – Miałymy prawo zgładzić chłopca.

– I wtedy nie miałybyśmy ani miecza, ani widma – odparła Berna. – Widmo może nam się przydać.

– Chłopiec wciąż jest nam winien przysługę – wtrąciła Orna. – I nie zapominajcie o Nagi Lunie.

– Słyszałyście o tym? – spytał Seth. Za pomocą Vasilisa zgładził dwa pradawne demony: Nagi Lunę i Graulasa.

– Nie musiałyśmy słyszeć – warknęła Wilna. – Oglądamy takie wydarzenia, jeśli tylko chcemy.

– Jesteście na mnie... złe?

Śpiewające Siostry zarechotały i zachwiały się, aż skrzypnęły im nadgarstki.

– Bo przecież Nagi Luna wyszkoliła dziesiątki wiedźm – rzuciła Orna, wciąż chichocząc.

– No tak. Pewnie o Gorgrogu też słyszałyście?

Wiedźmy zaśmiały się jeszcze głośniej.

– Jaka wiedźma godna swego miana nie odnotowałaby upadku Króla Demonów? – zapytała Berna.

Seth był zdezorientowany ich wesołością.

– Czy wiedźmy nie czerpią mocy od demonów?

– Mniej więcej – przyznała Orna, ramieniem ocierając łzy rozbawienia. – Ale ta moc ma swoją cenę. – Uniosła ręce, w ten sposób podnosząc połączone ręce sióstr. – Demony są naszymi patronami, ale rzadko naszymi przyjaciółmi. Strach i szacunek to co innego niż miłość. Upadek wielkiego demona może być... wyborny.

– Widok króla pognębionego przez dziecko... – rzuciła Berna.

– Wesoly dzień dla każdej z nas – dokończyła Wilna.

Seth nie mógł przypisać sobie zgładzenia Króla Demonów. Dokonała tego jego siostra, Kendra.

– Cieszycie się, że po ucieczce demony zostały uwięzione?

– Och, ogólnie tak – powiedziała Orna. – Wyobraź sobie, jak musiałybyśmy się płaszczyć i podlizywać, gdyby tylu potężnych demonicznych lordów było na wolności.

– Dużo by się zmieniło – dodała Berna. – Bez wątplenia.

– Erę demonicznych rządów mogłybyśmy wykorzystać na swoją korzyść – stwierdziła sztywno Wilna.

– To byłoby skomplikowane – odrzekła Orna.  
– Wszystko zawsze jest skomplikowane – skwitowała Wilna. – A teraz musimy się martwić smokami.  
– Ale ich tak bezpośrednio nie interesujemy – powiedziała Berna.  
– Smokami? – zapytał Seth.  
– Żadnych przepowiedni za darmo – rzuciła Wilna.  
– Czy ja prosiłem o przepowiednię?  
– Twoja przyszłość jest powiązana z rewoltą wielkich gadów – oznajmiła Orna.  
Berna szarpnęła ją na bok.  
– Przestań paplać!  
– Nie ciągnij! – burknęła Orna i odpowiedziała szarpnięciem tak mocnym, że Berna aż się zatoczyła.  
– Widziałyście moją przyszłość? – zapytał Seth.  
– Widzimy wiele wersji przyszłości – odparła Wilna. – Nie każda się ziszcza.  
– Wyślecie mnie z misją, która ma coś wspólnego ze smokami?  
Wilna podejrzliwie przymrużyła oczy.  
– Pytasz takim tonem, jakbyś na to liczył.  
Seth wzruszył ramionami.  
– Przegapiłem sprawę ze smokami w Gadziej Opoce. Byłem uwięziony w chlebaku.  
W Zzyzxie smoki wyglądały bardzo fajnie.  
– A nie mówiłam? – mruknęła Orna. – Cały Patton.  
– Jeszcze nie wybrałyśmy dla ciebie zadania – powiedziała Berna.  
– Na pewno? Bo chętnie miałbym to już z głowy.  
– Skąd pośpiech, żeby nam odpłacić? – chciała wiedzieć Wilna.  
– W Baśnioborze ostatnio trochę nudno. No i dług u wiedźm to chyba kiepski pomysł.  
– Nuda nie będzie cię już długo nękać – odparła Orna.  
– Sza! – skarciła ją Wilna.  
– Dlaczego? – spytał Seth.  
– Wszystkich nas czekają burzliwe czasy – odrzekła Wilna.  
– Przyniosłeś miecz – stwierdziła Berna. – A widmo chyba będzie użyteczne.  
– Świetne jest – zapewnił Seth. – Głodne. Zimne. Samotne. Wszystko, czego można oczekiwać od nieumarłego sługi.  
Puste – przesłało im myśl widmo.  
– No i puste – zgodził się Seth. – I jeszcze złaknione. Dusza każdej imprezy.  
– Będziesz nam służyć? – Wilna zwróciła się do widma.  
Seth wyczuł w umyśle jego odpowiedź: *Chłopiec przyprowadził mnie tu jako podarek. Będę służyć.*

– Wygląda na to, że Seth Sorenson spełnił dwie ze swoich trzech obietnic – orzekła Berna.

– Chętnie spełnię trzecią już teraz – przypomniał im Seth. – Będę do niej potrzebował miecza, co nie?

– Zostaw tutaj widmo i miecz – odparła Wilna. – Skontaktujemy się z tobą, gdy przyjdzie pora twego zadania.

– Kiedy to będzie?

– Kiedy uznamy to za stosowne. Żegnaj.

– Chcecie mój adres mejlowy?

– Mamy swoje sposoby, by do ciebie dotrzeć – zapewniła Berna.

Seth zdjął miecz z pleców i położył go na ziemi. Potem odwrócił się do widma.

– Bądź grzeczny dla wiedźm. Dziękuję, że zgłosiłeś się na ochotnika.

*Tak bardzo zimno* – zakomunikowało widmo. – *Bez spokoju. Bez wytchnienia.*

– Ja też będę za tobą tęsknić. Było super. – Seth odwrócił się do wiedźm. – Coś jeszcze?

– Nie, chyba że chcesz dobić z nami nowego targu – zaproponowała Orna z nadzieją w głosie.

– Nie dziś. Zwłaszcza że ciągle wiszę wam przysługę.

– Chwilowo zakończyliśmy nasze sprawy – powiedziała Wilna. – Odejdź.

– Albo zostań tu nieproszony – zasugerowała podstępnie Berna.

– Pójdę – odparł Seth, ruszając tam, skąd przyszedł. – Wybaczę, jeśli zapomnicie poprosić mnie o przysługę.

Trzy Siostry zarechotały.

– O to się nie martw – powiedziała Orna.

– Zawsze odbieramy nasze długi – zapewniła Berna.

– To bynajmniej nie koniec naszych spraw, Secie Sorensonie – napomniała Wilna.

– Oszczędziłyśmy cię przed nożem przymierza. Bądź uprzejmy nam się odwdzięczyć, pozostając przy życiu.

– Co się kroi? – zapytał Seth, nadal się oddalając.

Twarz Wilny stężała.

– Żadnych wskazówek. Wiedza ma swoją cenę.

– Może chociaż mała wskazówka? – zaproponowała Orna.

– Nie – odparła Berna.

– Mam własne usta i własny rozum – burknęła Orna. – I tak już to zdradziłyśmy. – Wbiła baczny wzrok w Setha. – Nadchodzi burza. Burza smoków.

– Orno! – krzyknęły przerażone Berna i Wilna.

– Nie będziesz musiał czekać długo – zapewniła Orna.

– To chyba dobrze – stwierdził Seth. – Nigdy nie lubiłem czekać.

## Rozdział 3



### Kraina wrózek

Para wiosł pchała łódkę w kierunku maleńkiej wyspy, każdym ruchem wywołując miniaturowe wiry wodne. Skromne jezioro było otoczone przez dwanaście eleganckich pawilonów połączonych pobielonym chodnikiem z desek. Za pawilonami, na zielonych trawnikach okolonych żywopłotami, satyrowie uprawiali zapasy.

Kendra wiedziała, że większość istot w Baśnioborze lęka się kapliczki Królowej Wrózek. Zwykły nieproszony gość zostałby natychmiast zmieniony w puch dmuchawca. Już tak bywało.

Jednak dzisiaj było bardziej ekscytująco niż strasznie. Naprzeciwno w łódce siedział Paprot i wiosłował, patrząc na Kendrę. Chociaż dziewczyna wiedziała, że jest on jednorożcem, nigdy nie miała szansy go zobaczyć w końskiej postaci. Paprot na wieczność pozostał człowiekiem, po tym jak oddał swój trzeci i ostatni róg, żeby powstał z niego artefakt, który potem pozwolił zamknąć więzienie demonów. Kendra widziała zawsze tylko nastoletniego chłopaka, kilka lat starszego niż ona. Srebrnoblond włosy, chłopięco przystojne rysy, nienaganna skóra i przenikliwe spojrzenie sugerowały jego prawdziwą tożsamość – syna Królowej Wrózek, młodego człowieka o oszałamiającej czystości i mocy.

Do tego Kendra podejrzewała, że on coś do niej czuje. I choć bardzo starała się rozbić tę jego skorupę, Paprot nadal trzymał się na odległość. Wciąż liczyła na pierwszy pocałunek!

– Jesteś pewien, że to w porządku? – zapytała, kiedy dziób łódki zaszorował o błotnisty brzeg wysepki.

Paprot rzucił jej uspokajający uśmiech.

– Przecież ci mówiłem, że matka wyraziła zgodę. – W krainie wrózek taka właśnie była definicja „w porządku”.

– Nie był tu przede mną żaden człowiek?

– Nigdy. Ustanawiasz precedens. Matka zamknęła wyspę przed światem zewnętrznym, zwłaszcza po tym, jak Gorgrog pojmał ojca.

Kendra wzdrygnęła się na wzmiankę o Królu Demonów. Wciąż miała go przed oczami: gigantycznego, z gęstym, splątanym porożem na byczym łbie. Z szerokiego pasa dyndały mu łańcuchy, na których ciągnął za sobą najcenniejsze ofiary, w tym Króla Wrózek. Kiedy Kendra zabiła Gorgroga Vasilisem, Król Wrózek został uwolniony.

– Jak się miewa twój ojciec? – zapytała.

Paprot spuścił wzrok.

– Niewiele się zmieniło, odkąd go znaleźliśmy. Jego ciało jest zdrowe, ale zamknął się w sobie i prawie się nie odżywa. Wciąż trzeba go karmić, choć czasami błąka się samotnie.

– Tak mi przykro.

Paprot się uśmiechnął.

– To nie twoja wina, Kendro. Ty go uratowałaś. Prawie wszyscy myśleliśmy, że nie żyje. Gdybyśmy tylko znali prawdę! Ruszyłbym mu na pomoc. Matka uprzedzała, że ojciec potrzebuje czasu, żeby dojść do siebie. Bądź co bądź przez całe wieki był ciągnany po Zyzxie, przykuty do pasa Króla Demonów. To cud, że przeżył.

– Nie umiem sobie wyobrazić, jakie to musiało być straszne – powiedziała Kendra, próbując o tym nie myśleć.

– Mamy szczęście, że znowu jest z nami.

Paprot zwinnie wyskoczył z łodzi. Dziewczyna postąpiła tak samo, ale nie mogła nie zauważyć, że w porównaniu z jego swobodą i koordynacją jest niezdarna i powolna. Paprot wziął ją za rękę, patrząc tak, że Kendra czuła się, jakby była jedyną prawdziwą istotą we wszechświecie.

Z wody nieopodal wyspy wynurzyły się trzy kobiece głowy i zajaśniały trzy ohoce uśmiechy.

– Cześć, Paprocie – odezwała się jedna z najad z zalotnym zaśpiewem.

– Ładny dzień – rzuciła kokieteryjnie druga.

– Popływasz z nami? – zaproponowała trzecia.

Kendra zmarszczyła czoło. Zwykle najady zapraszały mężczyzn do wody tylko po to, żeby ich utopić. Ale z Paprotem było inaczej. Jego status supergwiazdy wśród magicznych istot sprawiał, że naprawdę zależało im na jego wzglęдах. Zazwyczaj nimfy wodne szarpałyby łódką, ale tym razem podróż minęła spokojnie. Kiedyś Kendrze zdarzało się nawet widzieć, że Paprot zdejmuje koszulę i pływa z najadami bez żadnych problemów.

– Cześć, Chiatro! – zawołał Paprot. – Miło cię widzieć, Zolie! Hej, Ulline!

Kendra patrzyła, jak nimfy wodne się czerwienią, słysząc swoje imiona.

– Przepraszam, nie mogę teraz popływać. Zabieram Kendrę do krainy wrózek.

Trzy pary świdrujących oczu wbiły się w dziewczynę.

– Ktoś tam musi pozamiatać? – zadrwiła Chiatra.

– Złóżcie ją w ofierze? – zastanawiała się Zolie.

– Zatrzymywanie niegodnych należy do naszych zadań – powiedziała Ulline.

– Bądźcie grzeczne, moje panie – odparł Paprot. – Rozkazy wydała wam moja matka. Wiecie, że Kendra przybywa tu za zgodą jako mój gość.

Ulline i Zolie przewróciły oczami, po czym zniknęły pod wodą. Chiatra zmierzyła Kendrę od stóp do głów z nieskrywaną odrazą.

– Nie pojmuje! – rzuciła, a potem zanurkowała w łagodnie pofalowaną toń.

– Twój fanklub jest niezadowolony – stwierdziła Kendra.

Wszystkie najady miały piękne twarze. Kendra wiedziała, że każda bez wahania oddałaby serce Paprotowi, gdyby tylko okazał zainteresowanie.

– Nie zaprzataj sobie nimi głowy. Są niemądre i niegroźne.

– Chyba że mnie utopia.

Paprot ściągnął brwi.

– Porozmawiam z matką. Powinniśmy tego zabronić.

Ruszył przodem do miejsca, gdzie spod ziemi wybijało bulgoczące źródółko. Nieopodal na niedużym postumencie stała pięciocentymetrowa statuetka wrózki. Blisko znajdowała się również srebrna miska. Minęło już trochę czasu, odkąd Kendra po raz ostatni odwiedziła kapliczkę Królowej Wrózek.

– Jak przejdziemy na drugą stronę? – zapytała.

– Zwyczajnie – odparł Paprot, ale nagle jakby się zawahał.

– O co chodzi?

Trochę się zgarbił.

– Długo się do tego przygotowywaliśmy. Nie chcę, żebyś się rozczarowała.

– Dlaczego miałabym się rozczarować?

Skrzywił się.

– Dawna kraina wrózek była niewyobrażalnie wspaniała. Poświęciliśmy ją całą, żeby stworzyć nowe więzienie dla demonów. Kiedy matka i pozostali przejęli Zzyzx i zaczęli go przekształcać, panował tam chaos. Nasz nowy dom wciąż się tworzy.

– Smutno mi na myśl o tym, że demony zniszczyły waszą dawną krainę.

– Właśnie dlatego się tam wdarli. Przez całe tysiąclecia taplania się w złu żaden z nich nawet nie widział królestwa wrózek. Nie potrafiły oprzeć się okazji, żeby tam wtargnąć i je skalać. Zwłaszcza kiedy alternatywą była walka ze smokami. Zanim się zorientowały, nasz stary dom stał się ich nowym więzieniem.

– A ich więzienie stało się waszym nowym domem.

– Było dostępne. Podobnie jak nasza dawna kraina, to miejsce jest kieszonkowym

wymiarem powiązaniem z waszą rzeczywistością. Demony zostawiły drogę otwartą, więc mogliśmy się wprowadzić. Zastaliśmy tam ogrom przestrzeni. Bardzo się napracowaliśmy. Nie zapominaj, że Zzyzx więził wiele najpotężniejszych demonów świata przez tysiące lat. Nie tylko panował tam chaos, ale było to przerażające miejsce. Nikt tak jak jednorożce nie potrafi oczyszczać. A wróżki są najlepsze w upiększaniu. Zostało nam jednak jeszcze mnóstwo pracy.

– Mogę wam pomóc?

– Kto wie. Dzięki wróżkokrewności jesteś potężnym źródłem magicznej energii.

– Chętnie zostanę waszą baterią. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę wasz nowy dom.

– Dużo ci pokażę. Matka na razie nie wpuszcza nikogo do pałacu. Dla niej wszystko musi tam być perfekcyjne.

– Może jeszcze kiedyś wpadnę?

– Przypuszczam, że kiedy twoja wizyta ustanowi precedens, matka będzie cię zapraszać często. Bardzo trudno ją poznać. Ja sam dopiero zaczynam ją rozumieć. Ale zabijając Gorgroga, zyskałaś przyjaciółkę na całe życie.

– Mam nadzieję. Królowa Wróżek zawsze była dla mnie dobra.

– Niewielu obdarza wróżkokrewnością. Polubiła cię, jeszcze zanim uwolniłaś jej męża. Po bitwie o Zzyzx chyba żadnego innego człowieka nie darzy większym szacunkiem.

Kendra przypomniawszy sobie deszcz wróżkowych pocałunków, który uczynił ją wróżkokrewną. Od tamtej pory rozumiała języki wróżek i nie potrzebowała specjalnych pokarmów ani napojów, żeby widzieć magiczne istoty w Baśnioborze i innych miejscach. Potrafiła ładować energią magiczne przedmioty, widzieć w ciemności, mówić w kilku językach i kto wie co jeszcze. Jej zdolności w dalszym ciągu się objawiały. Jak czułaby się Królowa Wróżek, gdyby pewnego dnia jej jedyny syn ogłosił miłość do ludzkiej dziewczyny? Czy dzięki wróżkokrewności Kendrę byłoby łatwiej zaakceptować?

– Myślisz, że zobaczymy twoją mamę? – zapytała Kendra.

– Dużo czasu spędza w pałacu z ojcem – odparł Paprot. – Jeśli ją spotkamy, to pewnie w końskiej postaci. Lubi tak biegać.

Kendrę zdziwiła informacja, że Królowa Wróżek sama jest jednorożcem. W przeciwieństwie do Paprota wciąż miała swój trzeci róg, więc mogła przyjmować końską postać, kiedy tylko chciała. Mogła też objawiać się jako piękna kobieta.

– Gotowa? – zapytał Paprot.

– Co mam robić?

Błyskowi pofalowanej bieli towarzyszyło poczucie dezorientacji. Kendrze przypomniawszy się to wrażenie, kiedy stoimy na plaży w płytkiej wodzie, a fala



odpływa. Gdy wokół nas cofa się morze, mamy wrażenie bycia w ruchu, choć jesteśmy w miejscu. To samo czuła teraz.

Kiedy biel się rozwiała, dziewczyna znajdowała się na kwiecistym polu. Bezchmurne niebo miało złotopomarańczową barwę ze smugami czerwieni i żółci. Wszędzie wkoło rozkwitały niezwykle kwiaty o najostrzejszych i najbardziej jaskrawych kolorach, jakie Kendra kiedykolwiek widziała. Miały tak różnorodne kształty i rozmiary, że zastanawiała się, czy są to rośliny tropikalne, czy może istnieją tylko tutaj.

Paprot tak się wahał, że spodziewała się zobaczyć zwęglony krajobraz, na którym tu i ówdzie wybijają pierwsze kępki kwiatów i rośnie młoda trawa. Nie myślała, że ujrzy nieskazitelne ogrody pokrywające pofałdowany krajobraz aż po horyzont.

– Jak tu pięknie – wyszeptwała.

– Przynajmniej coś na początek – odparł Paprot. – Spora poprawa w stosunku do tego, co było. Tędy.

Zaprowadził dziewczynę do szerokiego, płytkiego strumienia połyskującej wody, która spływała po kamiennych progach. W jej srebrzystym nurcie brodziło kilka wróżek. Wszystkie były wyższe niż Kendra, gibkie i sprężyste jak baletnice, miały jasne, wymyślne skrzydła i śliczne młode twarze.

– Duże wróżki – powiedziała Kendra. – Jak wojowniczkę w bitwie o Zzyzx.

– Tutaj wróżki zwykle są pełnej wielkości – wyjaśnił Paprot.

– Czy małe wróżki z Baśnioboru urosłyby, gdyby tu trafiły?

– Najczęściej tak, ale większości z nich matka nie powierzyłaby takiej mocy. Wróżki bywają takie niemądre.

– Słyszałam to – odezwała się niesamowicie wysportowana wróżka o uderzająco rudych włosach i lśniących zielonych oczach. Podfrunęła i wylądowała przed Paprotem. Nogi miała mokre aż po łydki.

– Tutejsze wróżki są wyjątkiem od reguły – wyjaśnił gładko Paprot. – Tinori, poznaj Kendrę.

– Cześć – odezwała się Kendra.

Starła się nie czuć onieśmienia, kiedy podniosła wzrok i spojrzała w twarz, która mogłaby się znaleźć na okładce magazynu o modzie. Wiedziała, że dzięki wróżkokrewności wróżki powinny być jej posłuszne, ale nie była pewna, czy dotyczy to także tych dużych.

– Pamiętam cię – powiedziała Tinori z szerokim uśmiechem. – Zabiłaś Gorgroga.

– Tak. – Kendra ucieszyła się, że ma renomę. – Pewnie uczestniczyłaś w bitwie.

– Straciłam większość lewego skrzydła. – Tinori szeroko rozpostarła swoje finezyjne skrzydła, ale Kendrze oba wydawały się idealne. Miały barwy niczym witraż podświetlony od tyłu przez słońce. – Oczywiście zostało uleczone.

– Jakie ładne.

– Ty – Tinori czubkiem palca stuknęła Kendrę w nos – to wiesz, jak trafić do serca wróżki. – Uśmiechnęła się zadowolona z siebie i zmrużyła oczy, a potem odbiegła, pozwalając, żeby dzięki skrzydłom jej łagodne podskoki zmieniły się w długie susy.

– Trochę ci zazdrości – szepnął Paprot. – Jesteś taka świetlista.

Kendra spojrzała na swoje dłonie. Wydawały jej się zupełnie normalne. Odkąd stała się wróżkokrewna, niektóre magiczne istoty komentowały jej blask. Ona sama nigdy go nie zauważała.

– Przynajmniej się do mnie odezwała – powiedziała do Paprota Kendra. Inne wróżki nawet nie raczyły na nią spojrzeć.

– Tinori ma więcej pewności siebie niż większość wróżek. Wiesz, jakie one bywają. To ich wyjątkowa kraina. Jesteś pierwszym człowiekiem, który tutaj trafił. Zabiłaś Króla Demonów. Świecisz jaśniej niż każda z nich. Zazdrość murowana.

Małe wróżki w Baśnioborze zaczęły być dla niej miłsze, odkąd Kendra stała się wróżkokrewna. Pewnie ze względu na znaczną różnicę wielkości łatwiej im było nie widzieć w niej rywalki.

– Tędy – powiedział Paprot, prowadząc dziewczynę w kierunku mostu zbudowanego z gładkich, zaokrąglonych kamieni w kilku odcieniach błękitu.

Kendra minęła pachnący kwiat wielkości beczki i krzew błyskający bezlikami lśniących pereł. Woń w powietrzu była tak gęsta, że prawie można ją było smakować.

– Wygląda, jakbyście już wszystko skończyli – stwierdziła dziewczyna.

– Ta okolica jest bardziej dopracowana niż inne – przyznał Paprot. – Ale ziemi przydałoby się więcej kształtu i charakteru. Trochę dużych drzew wiele by zmieniło. Pradawnych gajów albo dojrzałych puszczy. No i na razie mało tu budowli. Trawę i kwiaty prędko się tworzy.

– To prawdziwy raj.

Paprot puścił oko.

– Uwierz, że w przyszłości będzie robił dużo większe wrażenie.

Gdy przechodzili przez most, przed nimi wylądowało dwóch astrydów, krzepkich mężczyzn o złotych, pierzastych skrzydłach. Zdjęli poślacane hełmy wykute na podobieństwo sowych głów i nisko się uklonili.

– Wyglądasz znajomo – powiedziała Kendra do jednego z nich.

– Jestem Denwin – odparł astryda. – A to Peredor. Obaj braliśmy udział w bitwie o Zzyzx.

– Królewiczu Paprocie – odezwał się Peredor – Jubaya ogłosiła, że chce z nami mówić.

– Teraz? Oprowadzam Kendrę.

– Wydaje mi się, że właśnie stąd ta propozycja. Jubaya wyraziła zainteresowanie

rozmową z nią.

– Nie ma mowy.

– Kim jest Jubaya? – zapytała Kendra.

– Demonem – mruknął Paprot.

– Ciągłe macie tu demony?

– Nie wszystkie opuściły Zzyzx razem z hordą. Wygnaliśmy większość tych, które zostały, ale niektóre trudno wykurzyć.

– Nie możecie się jej pozbyć?

– Ukrywa się w jeziorze szlamu. Działa tam pradawna magia, głęboka i mroczna. Ponadto dotyk Jubai sieje zepsucie. Jednorożce chwilowo oczyściły wierzchnią warstwę szlamu, ale zbiornik natychmiast ponownie ulega skażeniu.

– Być może to okazja, żeby Jubaya wynurzyła się na powierzchnię – stwierdził Peredor.

– Nie ma mowy – odparł Paprot. – Zbyt duże ryzyko.

– Jak mogę wam pomóc? – odezwała się Kendra, nieco urażona, że nikt nie zapytał jej o zdanie.

– Głównie jako przynęta, że się tak wyrażę – powiedział Denwin. – Demonica wymieniła cię z imienia.

– To nie brzmi tak źle – uznała Kendra. Bądź co bądź pokonała Króla Demonów i stawiała czoło jego groźnej armii. Tu otaczaliby ją przyjaciele. Co mogłaby jej zrobić Jubaya? – Jak bardzo jest niebezpieczna?

– Na miejscu jest tuzin naszych najlepszych wojowników – poinformował Peredor. – Możemy wysłać następny. Jestem pewien, że potrafimy cię ochronić. I być może pojmać Jubayę.

Paprot zmarszczył czoło.

– Co z Mizelle?

– Jest w drodze – oznajmił Peredor.

– Kim jest Mizelle? – zapytała Kendra.

– Jedną z moich sióstr – wyjaśnił Paprot. – Dowódczynią wojowniczych wrózek.

Kendra położyła dłoń na jego ramieniu.

– Jeśli dzięki temu będziecie mieli szansę złapać demonicę...

– Przyparliśmy ją do muru – odpowiedział Paprot. – To nigdy nie jest bezpieczny scenariusz. Zdesperowany demon bywa bezwzględny. Wolalbym zapieczętować jezioro szlamu i uwięzić ją tam do końca świata.

– Wybacz – wtrącił Denwin – ale czy wyobrażasz sobie, że twoja matka zgodzi się pozostawić w swojej krainie tak wielką nieczystość, nawet zapieczętowaną?

– Masz rację – przyznał Paprot, krzyżując ręce na piersiach.

– Zrobię to – oznajmiła Kendra. – Będę ostrożna.

– To mi się nie podoba.

– Jest tu wiele osób, które mogą mnie chronić. To okazja, żeby pozbyć się problemu. Pozwól mi to zrobić. Nalegam.

Paprot westchnął.

– O ile mi wiadomo, Jubaya nie jest waleczna. Ale na pewno spróbuje gierk psychologicznych.

– Więc ją w nich pokonam – odparła Kendra, czując przypływ odwagi. – Miałam już dużo niebezpieczniejsze przygody.

Paprot pokręcił głową.

– Nie bądź taka pewna. Jubaya nie bez powodu żąda spotkania z tobą. Dostrzegła jakąś okazję.

– Będę się miała na baczności. Wy też. Dla was to także okazja.

– Zgoda – ustąpił Paprot. – Ale jeśli tylko zaczną się kłopoty...

– To mnie wyciągniecie – odpowiedziała Kendra.

– Czy mamy was tam zanieść? – zapytał ochoczo Denwin.

– Tak chyba będzie najlepiej – odrzekł Paprot.

Peredor wziął Kendrę w swoje silne ramiona, przycisnął do piersi i wzbił się w powietrze. Potężne skrzydła zamieniły jego skok w lot. Patrząc na most i strumień malejące w dole, Kendra widziała, że Paprot również się unosi. Dyndał, trzymając się kostek Denwina, jakby astryda był lotnią.

Im wyżej się wznosili, tym więcej kwiecistych pól i krętych strumieni dostrzegała. Najwidoczniej Zzyzx był bardzo duży, więc nowa kraina wrózek również. W oddali Kendra wypatrzyła innych astrydów lecących w ich stronę. Światło odbijało się od ich złotych piór i zbroi.

Ze swojego punktu widokowego zobaczyła także części Zzyzxxu, których wróżki jeszcze nie odzyskały. Po jednej stronie pasmo niewysokich zielonych pagórków przecinał rząd ostrych skał przypominających kły. Z mrocznej rozpadliny rozkrawającej idylliczny ogród niczym rana, biły niezdrowe opary. A przed nimi kotłowało się bulgoczące jezioro oleistego szlamu.

Peredor zapikował i osiadł wśród wysokiej trawy blisko niespokojnego jeziora. Postawił Kendrę na ziemi, a zaraz obok wylądował Paprot. Smród zbiornika był silniejszy niż aromat pobliskich kwiatów. Cuchnęło topioną smołą i siarką.

– Kraina wrózek jest wielka – powiedziała Kendra. – Rzeczywiście duża – zgodził się Paprot. – Nawet z góry widzieliśmy tylko cząstkę. Ale tutejsze niebo nie sięga kosmosu tak jak na Ziemi. Nasza atmosfera niknie w pewnej odległości. A jeśli zabrnąć za daleko w którąś stronę, ziemia też wreszcie się kończy.

– Czy można spaść z krawędzi?

– Potrzeba by ogromnego wysiłku i potężnej magii. Zwykle kiedy ktoś zbliża się do

krawędzi, zostaje zawrócony w kierunku środka. Tak samo, jeśli wzbijesz się za wysoko: zaczniesz lecieć w dół, choć myślałaś, że lecisz w górę.

– Dziwne.

– To nie jest prawdziwy świat. To tylko kieszonkowy wymiar podłączony do waszego świata.

*Pragnę rozmawiać z dziewczyną!*

Słowa uderzyły umysł Kendry niczym okrzyk, choć jej uszy nie wykryły żadnego dźwięku.

*Może da się umówić rozmowę – odpowiedział myślą Paprot.*

*Chcecie mnie pojmać. Nie pozwolę na to. Ale być może dobijemy targu.*

*Słuchamy cię, Jubayo – oznajmił Paprot.*

*Wycofaj żołnierzy znad mojego jeziora – zakomunikowała Jubaya. – Jeśli pozwolicie mi porozmawiać z dziewczyną na osobności, przysięgam, że jej nie skrzywdzę, a po zakończeniu rozmowy oddam się w wasze ręce, pod warunkiem że przyrzekniesz mi transport do nowego więzienia demonów.*

*Jesteś skłonna zamienić wolność na prywatną rozmowę z Kendrą? – zapytał Paprot.*

*Nazywasz to wolnością? – zakwestionowała jego słowa Jubaya. – Zamierzam zamienić niewolę wśród nieprzyjaciół na niewolę pośród mojego rodzaju!*

*Dlaczego teraz? – naciskał Paprot. – Mogłaś prosić o przenosiny dawno temu.*

*Mam swoje powody – odparła Jubaya. – A ty poznałeś moje warunki.*

– Czy ona może kłamać? – zapytała Kendra Paprota.

– Oczywiście – odpowiedział cicho. – Ale zwykle demony dotrzymują formalnie złożonych przyrzeczeń. Jak wszystkie magiczne istoty. Nasza natura pozwala, żeby niektóre przysięgi i obietnice były dla nas wiążące. Częściowo to właśnie dlatego mogły powstać rezerwy takie jak Baśniobór i w ten sposób ustanowiono zasady.

– Więc z nią porozmawiam – postanowiła dziewczyna.

– Jubaya obiecała, że nie zrobi ci krzywdy – rzekł Paprot. – Zgodę na rozejm podczas rozmowy bardzo trudno złamać. Ale może powiedziec ci coś, co narazi cię na szkodę.

– To rozwiązuje nasz problem. Pozbędziemy jej się stąd. No i kto wie? Może dowiem się czegoś przydatnego.

– Albo czegoś szkodliwego. W tej chwili osłaniam przed Jubayą swoje słowa. Ponieważ jesteś wrózkokrewna, twój umysł już jest chroniony. Demonica zobaczy twoje myśli tylko pod warunkiem, że celowo je do niej skierujesz. Proszę bardzo, zgódź się, skoro musisz.

*Kiedy mamy rozmawiać? – pomyślała Kendra w kierunku Jubayi.*

*Natychmiast – odpowiedziała tamta. – Paprocie, każ wojownikom się wycofać. Wyślij Kendrę nad moje jezioro z twoim pierwszym rogiem. Będzie jej potrzebny, żebyśmy mogły bez*

*problemu się kontaktować.*

Dobrze – zgodził się Paprot, a potem odwrócił się do Kendry. Ze skórzanej sakwy przy pasie wyjął prosty, spiralny róg i podał go dziewczynie. Był perłowobiały, idealnie gładki i miał długość sztyletu. Jednorożce zrzucały pierwszy róg, kiedy przestawały być dziećmi, a drugi – pod koniec okresu dorastania. Oba rogi zachowywały magiczne właściwości, w tym moc oczyszczenia wszystkiego, czego dotkną. Dla niektórych istot takie oczyszczenie bywało zabójcze. Tego konkretnego rogu Kendra użyła, żeby zgładzić jadowitego smoka.

– Znowu osłaniam naszą rozmowę – powiedział Paprot. – I tak chciałem ci go dać dla ochrony. Być może Jubaya to przewidziała. A może ma w zanadrzu jakiś podstęp.

– Będę ostrożna – obiecała Kendra.

Paprot skinął głową.

– Dobrze. Czekaemy w pobliżu, gdybyś nas potrzebowała.

## Rozdział 4



### Jubaya mówi

Astrydzi i wojownicze wróżki wycofali się znad wzburzonego jeziora szlamu, a Kendra ruszyła w jego stronę, mocno ściskając róg w dłoni. Zatrzymała się kilka kroków od skraju bulgoczącego zbiornika. Powierzchnia mułu znieruchomiała. Powoli wyłonił się z niego kształt ociekający czarną mazią. Kojarzył się Kendrze ze zwęgloną głową modliszki.

– Witaj, moje dziecko – odezwał się śliski głos, odpowiadający brzmieniem temu, który wcześniej dziewczyna słyszała w umyśle.

– Witaj – odrzekła Kendra, nie bardzo wiedząc, co innego powiedzieć.

Robiła, co mogła, żeby nie gapić się na Jubayę z przerażeniem. Sądząc po wielkości jej głowy, demonica prawdopodobnie przerastała dziewczynę dwu- lub trzykrotnie.

– Jestem Jubaya. Powiedz mi, jak się nazywasz, moje dziecko.

– Kendra.

– Pełne imię i nazwisko.

– Kendra Marie Sorenson.

– To ty zgładziłaś Gorgroga Nikczemnego, Króla Demonów.





– Tak – potwierdziła Kendra, mocno ściskając róg. Zastanawiała się, czy Jubaya rzuci się na nią, żeby go pomścić.

– Spokojnie, moje dziecko – powiedziała tamta kojącym, oślizgłym tonem. – Przynależam nie zrobić ci krzywdy i jestem związana tym przyrzeczeniem. To ty możesz skrzywdzić mnie. Kontakt z rogiem wysłałby mnie w wieczną noc.

– Nie zaatakuję cię – odparła Kendra. – Skąd wiedziałaś, że zabiłam Króla Demonów?

– Taki czyn pozostawia ślad rozpoznawalny dla tych, którzy potrafią go dostrzec. –

Ze szlamu wyłoniła się sześciopalczysta dłoń. Usmarowane palce były niezwykle długie. – Weźmiesz mnie za rękę?

Kendra się wzdrygnęła.

– Wolałabym nie.

Demonica pokiwała wydłużonymi palcami.

– Proszę, Kendro. Muszę cię poczuć. Róg cię ochroni przed moim dotykiem. To dlatego prosiłam, żebyś go wzięła.

– Nie możemy po prostu porozmawiać?

– Istnieją inne sposoby porozumiewania się niż mowa. Po prostu na chwilę weź mnie za rękę. Nie bój się. Przysięgam, że nic ci nie zrobię. Czy wydają ci się aż tak szpetna?

– Mój brat już się sparzył na umowie z demonem – powiedziała Kendra. – Zginęli bliscy mi ludzie.

– Żadnych umów – obiecała Jubaya. – Tylko rozmowa. Pragnę ci pomóc.

– Niby dlaczego?

– Powiem ci, kiedy weźmiesz mnie za rękę. Nie bój się. Nie bądź taka delikatna.

Kendrze nie podobała się perspektywa dotknięcia demona, ale nie chciała być niegrzeczna, poza tym nie ulegało wątpliwości, że rozmowa nie ruszy z miejsca, dopóki się na to nie zgodzi. Czuła, że Paprotowi by się to nie spodobało, ale co takiego mogło się stać? Może po prostu była uprzedzona? Miała róg, więc mogła uderzyć nim demonicę, jeśli ta ją zaatakuje. Gdyby Jubaya chciała, rzuciłaby się na Kendrę już teraz. A jednak czekała z wyciągniętą ręką.

Dziewczyna podeszła bliżej, schyliła się i ścisnęła chłodne palce, które w dotyku były jak zimne surowe parówki. Aż się wzdrygnęła. Potem puściła i wytarła dłoń o dzinsy.

– Ach – odezwała się Jubaya, chowając rękę w jeziorze. – Znacznie lepiej. Dlaczego nie uderzyłaś mnie rogiem? Miałaś moją dłoń. Mogłaś mnie zniszczyć.

Kendra poczuła się wytracona z równowagi.

– Wcale nie chcę cię zniszczyć.

– Ale mogłaś to zrobić. Stanowię dla twoich przyjaciół zagrożenie i kłopot. Masz osobiste powody, żeby nie ufać demonom. W ciągu wielu lat życia siałam spory i niezgodę. Nie przyrzekałaś mnie oszczędzić.

– Ja nikogo nie zabijam tak sobie.

– Ale Króla Demonów zabiłaś.

– On zaatakował. Chroniłam przyjaciół.

– Nie jesteś bezwzględna, Kendro. To ujmująca słabość. Ty i ja fundamentalnie się różnimy. Nie postrzegamy świata w ten sam sposób. Nie stosujemy takich samych metod. Gdybym w którymś momencie mogła zabić Gorgroga, zrobiłabym to bez

wahania. Moje podejście do życia ma określone zalety i wady, tak samo jak twoje. Użyłaś Vasilisa, żeby zgładzić mojego króla. Miecza Światła i Mroku.

– Skąd wiesz?

– Kiedy się dotknęłyśmy, ujrzałam wiele z tego, co widziałaś. Twój umysł jest dobrze chroniony. Żeby cokolwiek zobaczyć, potrzebowałam z twojej strony dobrowolnego kontaktu. Po zabiciu Gorgroga mogłaś przywłaszczyć sobie jego koronę. Mogłaś spróbować zostać Królową Demonów. Dlaczego porzuciłaś koronę na rzecz Orogora?

– Właściwie bez powodu. Nie przyszło mi do głowy, żeby ją wziąć.

– Jesteśmy tak dogłębnie różne, Kendro. To była jedna z pięciu wielkich koron. Mogłaś zostać jedną z najpotężniejszych kobiet w historii.

– Nie rozumiem, o czym mówisz. Wielkich koron?

– Król Demonów. Królowa Wrózek. Król Smoków. Królowa Olbrzymów. I Król Zaświatów. Pięcioro wielkich monarchów. Mogłaś być jednym z nich. Żałujesz?

– Niespecjalnie – powiedziała Kendra. Zastanowiła się. – Nie chciałabym być Królową Demonów.

– Ale ta moc!

– Zresztą pewnie wtedy zabiłby mnie jakiś inny demon.

Jubaya skinęła głową.

– Tak. Przynajmniej pod tym względem coś nas łączy. Instynkt samozachowawczy. I masz rację. Mój rodzaj pożarłby cię żywcem, gdybyś spróbowała nim rządzić.

– Nowym królem jest Orogoro.

– Owszem. Włada z nowego więzienia. Ależ majestatycznie!

– Nie odeszłaś z resztą demonów.

– I dlatego teraz mam możliwość posprzątać bałagan, który po sobie zostawiły. Rzucanie się na każdą okazję to nie zawsze najrozsądniejsza taktyka. Czy ktoś z tych, co odeszli, rozmawia teraz z pogromczynią Króla Demonów?

– Nie.

– Pytałaś, dlaczego chciałam cię wziąć za rękę. Demony postrzegają świat inaczej niż wy. Pozwól, że dam ci mały wgląd. Dla demona cały świat jest szachownicą. Skomplikowaną grą z mnóstwem pionów. Grą, którą można wygrać. Większość pionów praktycznie nie ma znaczenia. Ale niektóre są ważne. Ty, Kendro, jesteś ważnym pionem.

– Ja?

Jubaya zaśmiała się powoli, głęboko.

– Cudowna jest ta twoja niewinność. Niektórzy, Kendro, stwierdziliby, że najcenniejsze pionki w całej grze to tych pięcioro monarchów. Ty zniszczyłaś jednego z nich. I zdobyłaś zaufanie innego. A także zaprzyjaźniłaś się z niepewnym siebie

synem trzeciego.

– Raxtus – zrozumiała Kendra. Uczestniczył w bitwie z demonami razem ze swoim ojcem Celebrantem, Królem Smoków. Jak dużo widziała Jubaya?

– Czy rzeczywiście monarchowie są najistotniejszymi pionami, Kendro? A może najważniejsze są te, które zmieniają przeznaczenie monarchów?

– Nie wiem.

– A mimo to naginasz świat do swojej woli – mruknęła Jubaya. – Doprawdy różnimy się od siebie, Kendro Marie Sorenson. Żałuję, że nie rozumiem lepiej pewnych rzeczy, których ty nie wiesz.

– Czy właśnie to chciałaś mi powiedzieć?

– Nie. Jak sądzisz, dlaczego pragnęłam z tobą rozmawiać?

– Skoro uważasz, że jestem ważna, to pewnie chcesz mnie jakoś wykorzystać.

Jubaya pokiwała głową.

– A więc choć trochę rozumiesz demony. Jak myślisz, jak będzie cię postrzegać większość z nich po tym, gdy zabiłaś ich króla?

– Myślałam, że będą mnie nienawidzić. Ale teraz wygląda na to, że mogą mnie też podziwiać.

– Masz rację w obu przypadkach. Czy wolałabyś, żeby każdy demon na świecie pragnął twojej śmierci? Czy raczej żeby każdy był pod twoim wrażeniem i cię wspierał?

– To raczej oczywiste.

– W grę wchodzi emocje, które mogą pchnąć reakcję demonów w obie te strony. Czy wiedząc teraz więcej o demonach, przypuszczasz, że cieszą się ze swej porażki? Czy myślisz, że radują się, że udaremnił im zaprowadzenie nowej ery demonicznej władzy?

– Nie.

– Jak sądzisz, czego pragną?

– Zemsty.

Jubaya zachichotała.

– Właśnie. Pytanie brzmi: kogo wezmą za cel? Ty zabiłaś Króla Demonów. To był przełomowy moment bitwy. Ale dlaczego demony udały się do krainy wróżek, zamiast rozlać się po świecie? Co było główną przyczyną?

– Smoki?

– Nie powinnaś tego mówić w formie pytania. Demony i smoki rywalizują od wieków. Jeśli dominacja nad światem to gra, bitwa o Zzyzx spowodowała poważną zmianę równowagi sił.

– Co mogą zrobić smoki? Przecież wróciły do swojego azylu.

– Owszem, ale uzbrojone w nową moc. Zważ na moje słowa, Kendro Marie

Sorenson. Śledzę wydarzenia na świecie od tysiącleci. Wkrótce nastanie nowa era smoków i tylko niewielu jest gotowych i chętnych je powstrzymać.

– Jaki to ma związek ze mną?

– Chcesz, żeby smoki przejęły władzę nad światem?

– Nie.

– Jak myślisz, komu jeszcze zależy na ich porażce?

Kendra w końcu zrozumiała, do czego zmierza Jubaya.

– Demonom.

– Nareszcie pojmujesz.

– Chcesz mi pomóc powstrzymać smoki?

– Bez wsparcia smoków nie zatrzymałabyś demonów. Jeśli staniesz do walki ze smokami, większość demonów uzna cię za sprzymierzeńca, a na upadek Gorgroga zaczną patrzeć w przychylniejszym świetle.

– Dlaczego miałabym walczyć ze smokami?

Kendra ledwo przetrwała krótki pobyt w smoczym azylu – Gadziej Opoce. To tam przeżyła jedno z najgorszych doświadczeń w swoim życiu. Smoki były olbrzymie i właściwie nie do powstrzymania. Ostatnie, czego by chciała, to zostać ich największym wrogiem.

– Może nie będziesz z nimi walczyć – powiedziała Jubaya. – Ale jeśli jednak, mogą ci przyjść z pomocą trzy demony: Talizar, Batoosa i Vez Radim. Mogą się bardzo przysłużyć tobie... i twojemu bratu.

– Mojemu bratu?

– Ty jesteś wróźkokrewna. Pomoc, jakiej mogą ci udzielić, ma swoje granice. Ale Seth jest zaklinaczem cieni.

– Ostatnie, czego mu trzeba, to kolejni demoniczni przyjaciele – stwierdziła Kendra z pasją.

– Został zdradzony przez Graulasa – odparła Jubaya. – Nie mogę powiedzieć, że mnie to zdziwiło. Ale kontakt z demonami bywa korzystniejszym doświadczeniem, kiedy łączą cię z nimi wspólne cele. Demony mają porachunki ze smokami. Istoty, które wymieniłam, mogą ci udzielić pomocy. Ponieważ nosisz mój znak, spojrzą na ciebie życzliwie.

– Twój znak? – powtórzyła Kendra. Od początku bała się, że jest w tym wszystkim jakiś haczyk.

– Obdarzyłam cię nim, gdy się dotknęłyśmy. Nie wyrządzi ci krzywdy, a widzą go tylko demony. Moja aprobata będzie cię chronić i otworzy przed tobą różne drzwi.

– A jeśli ja wcale nie chcę przechodzić przez twoje drzwi?

– To nie przechodź. Pragnęłam z tobą mówić. Pomówiłyśmy. Jeśli nadejdzie taki dzień, że przyda ci się pomoc, przypomnij sobie tę rozmowę. Albo o niej zapomnij.

Wybór należy do ciebie.

– Dobrze – odparła Kendra, raz jeszcze wycierając o dzinsy rękę, którą dotknęła Jubai.

– Idź i powiedz swojemu jednorożcowi, że teraz oddam się w jego ręce po dobroci.

– Dziękuję.

– Twoja wdzięczność jest przedwczesna. Jeszcze mi nie dziękuj. Może nadejść taki dzień, kiedy zrobisz to szczerze.

## Rozdział 5



### Goście

Dobrze już wrócić – stwierdził Doren, kiedy SUV zwolnił i zatrzymał się przed dużym domem z wielospadowym dachem i jedną wieżyczką.

– Serio? – odparł Nowel. – Nie będzie więcej hamburgerów w fast foodach. Nie będzie kręconych frytek. Nie będzie tacosów, szejków i nachosów na stacjach benzynowych.

Doren odetchnął głęboko.

– Żarcia będzie mi brakować, otwartej drogi też, ale zapominasz o czymś zupełnie wyjątkowym.

Nowel trzepnął się nasadą dłoni w skroń.

– Wybacz, Dorenie. Chwilowa utrata rozsądku. Może te wiedźmy, które odwiedzał Seth, rzuciły na mnie jakiś czar. Jak mogłem zapomnieć o naszym nowym telewizorze? Nic go nie przebije!

Seth zaśmiał się z przyjaciół. Satyrowie – mężczyźni od pasa w górę, kozły od pasa w dół – dostali telewizor z dużym ekranem w nagrodę za to, że pomogli mu w odnalezieniu Vasilisa, oraz za swój wkład podczas bitwy o Zzyzx. To duża zmiana na lepsze w porównaniu z przenośnym telewizorkiem na baterie, którego dotąd używali.

– Miałem nadzieję, że po pewnym czasie telewizja wreszcie wam się znudzi – stwierdził dziadek Sorenson.

– Oj, Stanie, Stanie – mruknął Doren. – Przecież tu nie chodzi o jakąś powierzchowną relację. Z upływem miesięcy nasza więź z telewizją tylko się pogłębia.

– Czy kiedy ktoś znajduje prawdziwą miłość, po pewnym czasie też mu się nudzi? – zapytał Nowel. – Czy raczej uczucie pogłębia się przez całe życie pełne oddania i wyrzeczeń?

– Nauczyliśmy się tego z telewizji, tak na marginesie – wtrącił Doren.

– Właśnie, z talk-show – potwierdził Nowel. – Telewizja pozwala nam zgłębiać



świat! Oczarowuje nas milionem twarzy! Poznajemy sztukę, muzykę i cuda techniki!

– I oglądamy kreskówki – pisnął Doren.

Dziadek Sorenson westchnął przez zaciśnięte usta.

– Ale bądźcie ostrożni. Niektórzy ludzie oglądający za dużo telewizji przyrastają do kanapy. Postarajcie się nie zapominać o lasach, strumieniach i dreszczyku pogoni za prawdziwymi, żywymi nimfami.

Nowel się skrzywił.

– Auć. Chyba rzeczywiście trochę się ostatnio zaniedbujemy.

– Wrócimy do tego, jak tylko nadgonimy programy, które sobie nagraliśmy – obiecał Doren.

Satyrowie rozpięli pasy i wyskoczyli z auta.

Seth sięgnął do klamki w drzwiach.

– Poczekaj – odezwał się do niego dziadek.

– Jasne, o co chodzi?

– Nie chciałem poruszać tematu przy satyrach, ale nie mieliśmy okazji omówić twoich odwiedzin u Sióstr.

Seth zaczął się wiercić w fotelu.

– Muszę się pilnować. Nikt nie powinien wiedzieć o naszej umowie. Jeśli powiem za dużo, będzie źle.

– Rozumiem. Ale z Missouri do Connecticut daleka droga, a ty przez prawie całą podróż byłeś zamyślony. Sądziłem, że po uregulowaniu długu ci ulży.

– No bo... jeszcze nie wszystko uregulowane. Umowa przewiduje coś więcej.

Spojrzenie dziadka zapłonęło.

– Czy poprosiły cię o coś, z czym nie czujesz się komfortowo?

– Nie, nie chodzi o umowę. Chociaż gdyby chodziło, i tak nie mógłbym powiedzieć. Jak wygadam za dużo, zrobią coś bardzo drastycznego. Już prawie to zrobiły tylko dlatego, że Paprot odczytał mi w myślach, że umowa w ogóle istnieje.

– Skoro to, co cię martwi, nie ma związku z umową, chyba możesz o tym rozmawiać.

Seth zastanowił się chwilę.

– No tak, chyba faktycznie. Chodzi o przepowiednię, którą mi ujawniły. Powiedziały, że nadchodzi burza. Burza smoków.

Dziadek spoważniał – i zrobił się jakby ostrożniejszy.

– Czyżby?

– Ty coś wiesz.

– Znam tylko plotki. Nic pewnego. Ale ostatnio w smoczych azylach panuje niepokój. Czarodziej Agad zapowiedział mi ostatnio, żebym oczekiwał wizyty. Pewnie wtedy dowiem się więcej.

- Poważnie? Chciałbym znowu zobaczyć Agada.
- On ciebie na pewno też.
- Smoki niedużo mogą zrobić ze swoich azylów, prawda?
- Taką mam nadzieję. Uosabiają największe zagrożenie dla ludzi ze strony magicznej społeczności. Nie chcę cię martwić, ale jeśli czegokolwiek nauczyłem się przez ostatnich kilka lat, to tego, że czasem więzienia zawodzą, a magiczne rezerwy upadają. Musimy zachować czujność. Patrz, idzie twoja siostra.

Kendra wyłoniła się przed frontowe drzwi domu. Pomachała, kiedy Seth na nią popatrzył.

- Powinienem do niej pójść – powiedział chłopiec. – Martwiła się o mnie.
- To idź.

Seth wysiadł z SUV-a i podbiegł do starszej siostry.

- Jak poszło? – zapytała.
- Tajemnica.
- Masz o jedno widmo mniej, niż kiedy wyjeżdżałeś.

– Przynajmniej ciągle mam ciebie.

Kendra uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Vasilisa też już nie ma?

Seth się skrzywił.

- No właśnie.
- Fajnie było, ale się skończyło.
- Fajnie dla ciebie, bo to ty zebrałaś całą chwałę za zabicie Gorgroga.
- Ty znalazłaś miecz. I pokonałaś kilka demonów. To był drużynowy wysiłek.
- Zaklepuję sobie następnego.
- Proszę bardzo – odparła Kendra. Zamilkła na chwilę, przypatrując się bratu. –

Wszystko w porządku?

– Mniej więcej – powiedział. – Wygląda na to, że niedługo możemy mieć problemy ze smokami.

- Kto tak mówi?

– Nie mogę zdradzić szczegółów.

– Wiedzmy – zrozumiała Kendra. – Mnie coś podobnego właśnie powiedział demon.

- Zaraz, demon? Tu, w Baśnioborze?

– Byłam w krainie wróżek.

– Paprot wreszcie cię zabrał.

– Nie, sama się zakradłam – zripostowała chłodno Kendra.

– Były lasy lizaków? I drogi z batonów?

– Było dużo kwiatów.

– A tęcze? Błyskotki?  
– Było pięknie.  
– Jakim cudem spotkałaś tam demona? Zrobionego z żelków?  
– Niektóre demony wcale stamtąd nie odeszły. Astrydzi pracują nad ich wygnaniem.

– Wiedziałem, że za szybko pozbyłem się Vasilisa!  
– Paprot nie chciałby cię narażać.  
– Mogłem zostać eksterminatorem demonów. – Seth szeroko otworzył oczy. – Czy to dlatego chciał, żebym rozliczył się z wiedźmami? Żeby powstrzymać mnie od dobrej zabawy? Jak dużo wiedział o naszej umowie?

– Naprawdę nie wiem.  
– Co usłyszałaś o smokach od demona?  
– Ostrzegła mnie, że będą kłopoty.  
– To była pani demon?  
– Myślę, że ona przede wszystkim chce się zemścić na smokach. Założę się, że dużo demonów czuje coś podobnego. Kto wie, ile miała racji.

Podjazdem zbliżał się czarny minivan. Seth patrzył zdezorientowany. Do Baśnioboru prawie nigdy nie przybywali goście. Widok nieznanego auta był rzadkością.

– Kto to? – zapytał chłopiec, zastanawiając się, czy być może przyjechał Agad.  
Kendra zaczęła się śmiać.  
– Nikt ci nie powiedział?  
– O czym?  
– Będziesz zachwycony. Dziadkowie Larsenowie ich zaprosili.  
– Kogo?  
– Twoich ulubionych kuzynów.  
– Nie... – Seth nie chciał wypowiadać tego imienia, ale nie umiał się powstrzymać. – Knox?

Kendra kiwnęła głową.  
– I Tess.  
Minivan był już prawie pod domem.  
– Nie! – jęknął Seth. – To miejsce jest nasze! On wszystko zepsuje!  
– Już tak nie dramatyzuj. Zwykle w końcu dobrze się z nim bawisz. On niczego nie zepsuje. Ale ty możesz to zrobić swoim nastawieniem.  
– Po co ich zaprosili?  
– Wujek Pete i ciocia Zola chcieli pojechać na wycieczkę. Babcia Sorenson prosiła, żeby ci przypomnieć, że nie możemy im nic mówić o magicznych sprawach.  
– Oczywiście. Nie jestem głupi.

– To akurat dyskusyjne.

Minivan zatrzymał się obok SUV-a. Odsunęły się drzwi i z auta wyskoczył chłopak w bajeranckich butach koszykarskich, luźnych sportowych spodenkach i szarej koszulce. Blond włosy miał krótko ogolone z boku, ale dość długie u góry. Na jego szyi dyndały wojskowe nieśmiertelniki, a pod pachą trzymał piłkę do kosza. Seth nie widział go od trzech lat. Knox był od niego trochę niższy i dosyć krępy. Wyglądał jak starsza wersja chłopaka, którego Seth zapamiętał z tamtych czasów.

– Siema, przegrywie – przywitał się Knox. – Dalej ci jedzie z gęby?

Seth zatkał nos.

– Nie tak, jak tobie wałą sery.

Knox pokręcił głową.

– Podobno tu mieszkasz.

– Chwilowo.

– Macie tu dość drzew?

– To się nazywa las.

– Cześć, Kendra. Zmalałaś?

– To chyba ty urosłeś – odpowiedziała dziewczyna.

– Ile masz teraz lat?

– Piętnaście.

– Ja mam trzynaście, tak jak Seth.

– Wiem. Urodziliście się w tym samym miesiącu.

– Ja byłem pierwszy – przypomniał Seth.

– Pierwszy jest gorszy – zripostował Knox. Rozejrzał się wkoło. – Ale tu jest drzew! Connecticut powinno się nimi podzielić. Zaslaniają widok. Po drodze niczego nie mogliśmy zobaczyć.

– Niektórzy uważają, że drzewa są częścią widoku – stwierdził Seth.

Przy minivanie dziadkowie Sorensonowie rozmawiali z wujkiem Pete'em i cicią Zolą. Wujek Pete był teraz nieco masywniejszy, niż Seth zapamiętał.

– Chyba nie jechaliście z Teksasu? – zdziwiła się Kendra.

– Jasne, że nie. Przylecieliśmy do Hartfordu i wynajęliśmy minivana. Mama i tata będą przez tydzień jeździć po Nowej Anglii z waszymi rodzicami i oglądać jakieś starocie. A ja utknę tutaj. – Knox nadal się rozglądał. – Macie tu kosz?

– Nie mamy – powiedział Seth.

– Poważnie? A może boisz się ze mną zagrać?

– Naprawdę. Ta piłka jest podpisana?

Knox podniósł ją i pokazał poszczególne autografy.

– Magic. Kobe. Jordan. LeBron. Curry. – Każdy podpis wyglądał na wykonany markerem.

– Serio? Musi być warta kupę kasy!

Knox odbił piłkę od trawy.

– Możliwe. Nie kupiłem jej. Wystarczy być w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie.

– Poznałeś ich wszystkich? – zapytał Seth.

– Albo poznali ich ludzie, których znam – powiedział Knox, nadal odbijając piłkę od ziemi.

– Ja bym nią nie kozłował. Powinieneś trzymać ją na półce.

– Nie zgadzam się. Zużyta będzie wyglądać fajniej. Taka piłka, którą naprawdę ktoś grał.

Przydreptała do nich drobniutka blondynka z lekko kręconymi włosami do ramion. Na plecach miała skrzydła wróżki, a w ręku białą różdżkę z gwiazdą na czubku. Kendra i Seth wymienili spojrzenia.

– Cześć! – odezwała się dziewczynka. – Pamiętacie mnie? Jestem Tess.

– Ale ty urosłaś! – zdziwiła się Kendra.

– Urosłam. Tydzień temu skończyłam dziewięć lat.

– I masz kostium wróżki – zauważył Seth.

– Uwielbiam wróżki. – Tess zawirowała. – Babcia Larsen powiedziała, że to jest idealne miejsce dla wróżek. Mówiła o nim „Baśniobór”. Rozumiecie? Baśnio... bór. Taki las dla istot z bajek.

– Pewnie ma rację – odrzekła słodko Kendra. – Babcia Larsen jest mądra.

– Mnie to raczej wygląda na idealne miejsce dla owadów – stwierdził Knox, rozglądając się po okolicy.

Seth dostrzegł teraz co najmniej dziesięć wróżek fruujących po ogrodzie. Były tak stałym elementem krajobrazu, że w zasadzie przestał je zauważać. Ale oczywiście Knox i Tess nie mogli ich zobaczyć. Zamiast nich widzieli motyle i ważki. Żeby ujrzeć, co tak naprawdę dzieje się w Baśnioborze, śmiertelnicy musieli wypić mleko magicznej krowy Wioli. Żeby podczas niedawnej podróży oglądać Nowela i Dorena w prawdziwej postaci, a nie jako parę kóz, Seth co rano jadł morsowe masło, także pochodzące od magicznego stworzenia.

– Motyle – oznajmiła Tess, wskazując jedną z wróżek. – Na pewno wiedzą, gdzie znajdę wróżki.

Seth i Kendra znów na siebie spojrzeli. Tess nie miała pojęcia, jak niewiele brakuje, żeby jej marzenie się ziściło.

– Nie ma kosza – burknął Knox i znowu zaczął kozłować. – To będzie długi tydzień. Macie przynajmniej konsolę?

– Dziadek Sorenson nie przepada za elektroniką – odpowiedział Seth.

Knox miał taką minę, jakby ktoś go postrzelił.

– No tak. Wasi drudzy dziadkowie też tu są. Trochę tłok, co nie?  
– Mają oddzielne domy – wyjaśniła Kendra. – Wy pewnie zamieszkacie w starej rezydencji z dziadkami Larsenami. Wygląda jak dworek.  
– Brzmi nieźle – stwierdził Knox. – To gdzieś blisko?  
– Trochę daleko – odparł Seth. – Dziadkowie mają sporo ziemi. Całe hektary.  
– Jest coś fajnego? Czy tylko drzewa?  
– Może was czekać parę niespodzianek. Musicie uważać. Las bywa niebezpieczny. Dziadek wszystko wam opowie.

– Niebezpieczny? Jak te tablice po drodze: „Dalej czeka pewna śmierć”? Litości!  
– Las naprawdę jest śmiertelnie groźny – potwierdziła Kendra. – Jadowite węże. Kleszcze roznoszące boreliozę.

Knox się skrzywił.

– Nie cierpię owadów.  
– Poza tym w lesie leżą stare sidła na niedźwiedzie – wtrącił Seth. – Niektóre miejsca są jak pole minowe.  
– Brzmi strasznie – powiedziała Tess.  
– No i są wróżki – dodała Kendra. – Całe mnóstwo wrózek.

Tess się rozpromieniła i pomachała różdżką.

Knox fuknął.

– Jasne. Wróżki, jednorożce i leprechauny.  
– Coś w tym stylu – odparł Seth.  
– I żadnego kosza – westchnął jego kuzyn. – Coś czuję, że to będzie najnudniejszy tydzień w moim życiu.

## Rozdział 6



### Maleńki Bohater

Kiedy Seth obudził się nazajutrz rano, na szafce przy łóżku zastał przycupniętą mysz. Małe stworzenie wyprostowało się, poruszyło noskiem i zaczęło popiskiwać.

Seth nadal spał w jednym z łóżek w pokoju zabaw na strychu, a Kendra przeniosła się do pustej sypialni piętro niżej. Choć pokój zabaw był duży i zagracony tyloma rzeczami, że ukryłoby się tam z tysiąc myszy, chłopiec ani razu nie widział w domu gryzonia.

– Ty nie jesteś myszą – stwierdził.

Futrzasty intruz zamachał przednimi łapkami i piszczał dalej. Jedyne dzikie myszy, jakie zauważył Seth, na widok człowieka uciekały. Ta wyraźnie dawała mu znaki.

– Nie ruszaj się stąd – poprosił. – Zaraz wracam.

Zbiegł po schodach ze strychu. Mysz była iluzją. Seth potrzebował nadnaturalnego nabiału. Czasem zazdrościł Kendrze, że widzi prawdziwą postać magicznych istot bez mleka od Wioli.

Przy kuchni stała babcia Sorenson zajęta dużym garnkiem owsianki. Siwiejące włosy miała związane w duży kok.

– Dzień dobry, babciu – powiedział Seth, wyjmując mleko z lodówki.

– Dzień dobry – odrzekła. – Na śniadaniu będą twoi kuzyni i Larsenowie.

Seth nalał sobie mleka do szklanki. Nigdy nie przepadał za owsianką, dopóki nie zaczął jej jeść w Baśnioborze. Babcia Sorenson zawsze dorzucała do niej coś smacznego.

– Będą jakieś dodatki?

Babcia się uśmiechnęła.

– Mamy miód, brązowy cukier, cynamon, płatki migdałowe, pestki słonecznika, orzechy włoskie, banany, borówki, maliny i malinojeżyny. Do tego domowy chleb i mój wyjątkowy dżem.

– No to raczej nie uciekną – stwierdził chłopiec, a potem dopił mleko. – Naprawdę nas rozpieszczasz.

– To jedno z fundamentalnych praw dziadków. Placki i grzanki francuskie zostawiam na później.

– Dobry finał. Nie zapomnij o jajkach po ranczersku.

– Ani o cukierkach z czekoladą – dodała babcia.

Seth odstawił butelkę z mlekiem do lodówki.

– Do zobaczenia za trochę.

– Czy wszystko w porządku? – zapytała babcia. – Bo jakbyś się śpieszył.

– Powinienem być najpierw iść do łazienki – odparł Seth, po czym wybiegł z kuchni.

Po drodze na strych rzeczywiście zahaczył o łazienkę, trochę dlatego, żeby wypadło wiarygodnie, a trochę – bo ta wzmianka przypomniła mu o nagłej potrzebie.

Kiedy wrócił do pokoju zabaw, na szafce przy łóżku, tam gdzie wcześniej była mysz, czekał na niego mały człowieczek. Miał zwyczajne ludzkie proporcje, ale tylko siedem centymetrów wzrostu. Miał też czarne włosy, niebieskie oczy i nosił ciemnożółtą koszulę wetkniętą w brązowe spodnie. U jego boku wisiał mieczyk. Wysokie buty wyglądały na znoszone.

Seth przyklęknął obok szafki.

– Cześć – powiedział. – Przepraszam, że sobie poszedłem. Musiałem napić się mleka, żeby zobaczyć twoją prawdziwą postać.

– To zrozumiałe – odparł przybysz piskliwym głosem. – Jesteś Seth Sorenson, prawda?

– A kto pyta? Czym jesteś?

Mały ludzik nie pasował do żadnego ze stworzeń, które znał Seth – mimo rozmiarów wróżki nie miał skrzydeł i był mężczyzną. Nie wyglądał też na skrzata ani leprechauna.

Człowieczek się skłonił.

– Jestem nypsik Calvin.

– Za duży jesteś na nypsika – stwierdził Seth. – One są takie... – Kciukiem i palcem wskazującym pokazał mniej więcej centymetr.

– Masz dobre oko – powiedział Calvin. – Byłem ciekaw, czy zauważysz, że nie pasuję rozmiarami do innych przedstawicieli mojego rodzaju.

– Byłem kiedyś w Siedmiu Królestwach nypsików.

– Wiem. Razem z naszymi Olbrzymimi Suwerenami, Nowelem i Dorenem. Was trzech trudno przegapić.

– Chyba rzeczywiście – zgodził się Seth, pamiętając, jak łatwo mogliby zgnieść kunsztowne miasta pełne miniaturowych budynków, mostów, pomników, pałaców, statków i ludzi. – Dlaczego jesteś taki duży?



– Starszyzna rzuciła na mnie czar. Wśród nypsików cieszę się sławą poszukiwacza przygód. Nie chcę podbijać sobie bębenka, bo to zawsze brzmi pusto. Szkoda, że nie wziąłem listów polecających. W każdym razie wybrali mnie na swojego czempiona i przy pomocy czaru zmienili w Olbrzymiego Bohatera. To znaczy... przy nich wyglądam jak olbrzym. Dla ciebie to raczej śmieszne. Może powinienes mnie nazywać Maleńkim Bohaterem.

– Calvin, Maleńki Bohater – powiedział Seth. – Brzmi dobrze. Przysłali cię, żebyś ze mną walczył?

Calvin zaśmiał się i pokręcił głową.

– Nie! Ty jesteś Seth?

– Tak.

– Pogromca Pana Brudu?

– Zabiłem w życiu parę obrzydliwych rzeczy.

– Czy zniszczyłeś Najplugawszego z Plugawych? Zwiastuna Klątwy?

– Możliwe. Nazywa się jakoś?

– Nie lubimy smaku jego imienia. Chodzi o demona Graulasa.

– Tak, zabiłem go. Szkoda, że tylko raz.

– Uradowała nas ta wiadomość. Zaczynaliśmy się obawiać, że nikt go nie zgładzi.

– Bardzo długo był prawie martwy – powiedział Seth. Nie chciał przyznać, że zanim go zabił, wcześniej sam go uleczył.

– Właśnie dlatego się niepokoił – odparł Calvin. – Z powodu klątwy.

– Jakiej klątwy?

– Straszliwej klątwy nypsików. Rzuconej na nas dawno temu, zanim się urodziłem.

– Jak ona działa?

– Szczegóły nie są znane. Starszyzna nie chce o nich mówić. Ale kiedyś byliśmy potężniejsi. I więksi. Może nawet tak duzi jak ja teraz.

– Ogromni – zażartował Seth.

Calvin się skrzywił.

– Ej, dla nas to ma znaczenie.

– Rozumiem. Czyli starszyzna nypsików jakimś cudem zdjęła z ciebie klątwę?

– Nie. Ale zna pradawną magię pozwalającą stworzyć wielkiego czempiona. Zostałem wybrany.

– Co ta klątwa ma wspólnego z Graulasem?

– Jest skutkiem układu z tym demonem.

– W to mogę uwierzyć. Udawał, że mi pomaga, a potem wbił mi nóż w plecy. Obalił porządek w Baśnioborze i zabił mojego przyjaciela Coultera.

– Klątwie towarzyszyła przepowiednia.

– Jaka?

– Umie ją wyrecytować każdy nypsik: *Klątwę wywołał demona jad; ten, kto go zgładzi, przywróci ład.*

– Rymuje się.

– Jak większość dobrych przepowiedni. Choć niektóre trochę na siłę. Ale sens jest jasny: ten, kto zabije straszliwego demona, pomoże zdjąć klątwę.

– Ja go zabiłem.

– I całe szczęście! Gdyby Najplugawszy z Plugawych zmarł od choroby, do kogo byśmy się wtedy zwrócili?

– Mam przełamać klątwę?

– Z pomocą czempiona nypsików. Przepowiednia ma jeszcze drugą część: *Godność nam przywróci pogromca demona, Olbrzymi Bohater z nim tego dokona.* – Calvin dobył miecza, ukląkł na jedno kolano, wyciągnął broń szpicem do dołu i skłonił głowę. – Ja, Calvin, syn Brendana, przyrzekam ci wierność, Secie Sorensonie. Od dziś jestem twym wasalem, stróżem twych tajemnic, obrońcą twego honoru, sługą twych interesów i protektorem twojej sprawy.

– O rany, dzięki. Dalej nie rozumiem, o co chodzi z klątwą, a tym bardziej jak ją złamać.

Nie podnosząc głowy, Calvin odpowiedział:

– Nikt do końca nie rozumie. Ale jeśli zgodzisz się pomóc, proszę, przyjmij moje oddanie.

– Nie jesteś trochę mały?

– Ty też jesteś mały w porównaniu z olbrzymem – odrzekł Calvin i spojrzał na Seta, choć głowę nadal miał skłonioną. – I w porównaniu z Graulasem. Ale sobie z nim poradziłeś! Rozmiar nie mówi o mnie wszystkiego.

– Ale co będzie, jak ktoś cię zgniecie?! – zawołał Seth. – Czułbym się okropnie.

– Jestem twardszy, niż na to wyglądam. To część czempiońskiego czaru. I silniejszy. Pozwól, że sam będę się martwił ryzykiem. Nie tak łatwo mnie zgnieść. Nie pożałujesz. Mali ludzie czasem się przydają. Wiedziałem, że trzeba było wziąć listy polecające!

– Zgoda – powiedział Seth. – Pomogę wam z klątwą.

– Spróbuj być bardziej konkretny. Proponuję ci moje oddanie. To podniosła chwila. Bardzo uroczysta. Może coś w stylu: „Powstań, Maleńki Bohaterze, i przyłącz się do swego nowego pana lennego”.

Seth przelknął ślinę.

– To znaczy, że jestem za ciebie odpowiedzialny?

Calvin, nadal klęcząc, nieco wyżej podniósł głowę.

– To tylko znaczy, że przyjmujesz moją służbę. Jesteśmy drużyną, a ty jej dowódcą. Będzie fajnie! Pomogę ci w każdej potrzebie, a oprócz tego będziemy szukać

sposobów na złamanie klątwy nypsików.

Seth zastanowił się chwilę. Gość był ochoczy i sympatyczny, ale chłopiec nie chciał mieć z tego powodu jakichkolwiek kłopotów.

– Jak się tu dostałeś? Dom jest zabezpieczony przed intruzami.

– Mały rozmiar ma swoje zalety. W tym przypadku pomogły mi skrzaty. Za ich zgodą każdy, kto jest od nich mniejszy, może uzyskać dostęp do domu przez skrzacie wejścia.

– Nieźle. Raz z siostrą też tamtędy weszliśmy. Długa historia. Skąd mam wiedzieć, że nie jesteś złym szpiegiem?

– Jestem nypsikiem – bronił się Calvin. – My nigdy nie sprzymierzamy się ze złem! Plaga cienia sprawiła, że na pewien czas część z nas stała się mroczna, ale to nie była nasza wina. Możesz na mnie polegać. Idź się zapytać naszej starszyny. Albo porozmawiaj ze swoim dziadkiem. Przrzekam wiernie ci służyć. Z przysięgą i w ogóle!

– Powstań, Maleńki Bohaterze – powiedział Seth, bardzo się starając, żeby zabrzmiało to oficjalnie. – Wierzę ci. Będę twoim partnerem.

Calvin skoczył na równe nogi, zamachał mieczykiem, a potem schował go do pochwy.

– Nie pożałujesz. Czy powinienem cię nazywać Olbrzymim Suwerenem?

– Nie. Ten tytuł wymyślili satyrowie. Nie mam z nim nic wspólnego.

– Panem?

– A nie może być: Seth?

– Dobrze, Secie. Chcesz na razie nosić mnie w kieszeni?

– Serio?

– Czemu nie? Nic mi nie będzie. Dzięki temu będę blisko, gdybyś potrzebował pomocy.

\* \* \*

Dziadkowie Larsenowie przyprowadzili Knoxa i Tess na śniadanie do dziadków Sorensonów, Kendry i Setha. Wszyscy usiedli przy stole, gdzie przed każdym krzesłem czekała duża miska owsianki. Chleb, masło i dżem oraz liczne dodatki do owsianki zajmowały środek stołu. Knox zerknął na swoją miskę z mieszanką podejrzliwości i rozczarowania.

– Dziękuję, że przyszliście na śniadanie – odezwała się babcia Sorenson. – Cieszymy się, że odwiedzili nas Knox i Tess.

– Jak wam minęła pierwsza noc? – zapytał dziadek Sorenson.

– Cudownie! – odpowiedziała entuzjastycznie Tess. Co prawda na śniadanie nie

przyszła z wrózkowymi skrzydłami, ale na głowie nadal miała diadem. – Baśniobór to magiczne miejsce.

Knox parsknął.

– No nie wiem. Ale tamten drugi dom jest całkiem spoko.

Seth miał ochotę powiedzieć, że szkoda, że Knox nie widział starej rezydencji, zanim naprawiły ją skrzaty. Przez lata stała opuszczona, zanim dziadek Sorenson nie zaprosił grupki skrzatów, żeby tam zamieszkały i wyszykowały dom dla Larsenów. Ale oczywiście Knox nie wiedział, że skrzaty istnieją naprawdę.

– No to smacznego – zachęciła babcia Sorenson.

Knox spojrział na owsiankę bez entuzjazmu.

– Coś sobie dodaj – poradził mu Seth, nabierając cukru na łyżkę. – Wtedy jest super.

– Mamy też ciepły chleb – przypomniała babcia.

Knox nabral zainteresowania, gdy dosłodził owsiankę owocami i cukrem. Seth podkradał małe kawałki chleba dla Calvina, który chował się w przedniej kieszeni jego bojówek.

– Nie macie tu nigdzie kosza do grania? – zapytał Knox, kończąc posiłek.

– Myślę, że możemy coś zorganizować – powiedział dziadek Sorenson. – A na razie niech Seth oprowadzi cię po okolicy. Jest tutaj basen i świetny ogród, który można penetrować.

– Ja chcę łapać wróżki – oznajmiła Tess.

– Pomogę ci – zaproponowała Kendra z nerwowym uśmiechem.

Seth zastanawiał się, co by było, gdyby Tess wypila mleko. Uznał, że albo w ogóle by się nie zdziwiła, albo mózg by jej eksplodował.

– Skończyłem – poinformował Knox, wycierając usta serwetką. – To była najlepsza owsianka, jaką w życiu jadłem. Zwykle smakuje jak błoto.

– Chyba uznam to za komplement – odrzekła babcia Sorenson.

– Czy babcia Larsen omówiła z wami zasady? – upewnił się dziadek Sorenson.

– Nie wchodzić do lasu, bo tam są kleszcze – odparł Knox. – Nie ma sprawy. Nie jestem miłośnikiem drzew. Ani owadów.

– Ja zostanę przy kwiatkach – obiecała Tess.

– Biegnijcie – powiedziała babcia Larsen. – Widzę, że już wam się śpieszy.

Dzieci odeszły od stołu. Seth wyszedł za Knoxem tylnymi drzwiami. Może jego kuzyn był wkurzający, ale to zawsze jakieś towarzystwo.

– Co będziemy robić? – jęknął Knox.

– Mogę pokazać ci ogród – zaproponował Seth.

– Już widzę ogród – odparł Knox, wskazując ręką. – Kupa krzaków. Kupa trawy. Co chcesz robić? Powiesz mi, jak się nazywa każdy kwiatek? To najnudniejsze miejsce na

ziemi.

– Właśnie że nie.

– Jasne. – Knox fuknął. – Udowodnij.

Setha rzadko kiedy aż tak korciło. Sam wiele razy mówił, że Baśniobór jest nudnym miejscem, ale kiedy usłyszał to od kogoś innego, miał ochotę bronić rezerwatu. Co by było, gdyby dał Knoxowi napić się mleka od Wioli, a potem przemycił go do lochu? Mógłby mu przedstawić goblina. Albo wypuścić parę widm. Widma to zdecydowanie przeciwieństwo nudy.

– Popatrz na swoją siostrę – powiedział do Knoxa. Tess biegała wokół krzewu różanego, wymachując swoją różdżką, a Kendra starała się za nią nadążyć. – Ona się świetnie bawi.

– Tak jej się wydaje. Ona wszystko próbuje zamienić w bajkę. Wierzy we wszystko, co się jej powie. Kiedy uczepliła się myśli, że tu są wróżki, to był koniec. Buja w obłokach. Któregoś dnia mocno się rozczaruje.

– Jesteś pewien? A jeśli tu naprawdę są wróżki?

Knox wbił wzrok w Setha.

– Żarty sobie robisz! W życiu nic głupszego nie słyszałem. Może lepiej idź się bawić z Tess.

Seth wiedział, że musi zachować ostrożność. Owszem, w Baśnioborze były wróżki. I mnóstwo innych wspaniałych rzeczy. A dziadkowie Larsenowie pewnie planowali wyjawić te tajemnice Knoxowi i Tess, inaczej nie pozwoliliby im tu przyjechać. Seth wiedział jednak, że narobiłby sobie strasznych kłopotów, gdyby pokazał Knoxowi, co tu się naprawdę dzieje. Wczoraj dziadek Sorenson wziął go na stronę i podkreślił, że Knox i Tess muszą odkryć sekrety Baśnioboru samodzielnie.

– A gdybym ci powiedział, że są tu demony? – zapytał Seth. – Albo potwory? Albo skarby?

– To przynajmniej byłoby ciekawe. Ale i tak kretyńskie. Oprócz skarbów. Skarby byłyby niezłe.

Nagle Sethowi coś przyszło do głowy. To wymagałoby zabrania Knoxa do lasu. Ale nie powinno być zbyt niebezpieczne. Nie dla Knoxa. Nie wiedział o magicznych istotach, więc chroniły go reguły traktatu.

– Może założymy się, czy zrobisz taką jedną rzecz? – rzucił wyzwanie Seth.

– Lubię zakłady – odpowiedział Knox z wahaniem.

– Musielibyśmy wejść do lasu.

– A co z...

– Mam sprej na owady. Chodzę do lasu cały czas. I nie widziałem ani jednego węża. Pokażę ci coś fajnego. A jak zrobisz to, co powiem, dam ci dziesięć dolarów.

Knox uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Zgoda.

## Rozdział 7



### Jak podwędzić łup

Do chatki, w której satyrowie spędzali większość czasu, był podciągnięty prąd. Kiedy Seth z Knoxem się zbliżał, słyszał warkot dochodzący z telewizora – to pewnie jakiś program wojenny albo film o superbohaterach. W każdym razie coś wybuchało.

– Możesz tu chwilę poczekać? – zapytał.

– Dlaczego nie mogę wejść? – zdziwił się kuzyn.

– Ten domek nie jest taki, jak myślisz. Mieszkają tu dwie kozy.

– Kozy? Za ładny jest dla kóz.

– Możliwe. Ale dziadek Sorenson je tu trzyma. Kiedy widzą gości, robią się porywcze. Wejdę i zobaczę, w jakim są nastroju. Upewnię się, że dostały jeść.

– A co? Masz tam żarcie?

Seth poklepał skórzaną torbę, którą nosił.

– Nie dla kóz. Tylko batoniki i trochę sprzętu na wypadek kłopotów. Jedzenie dla kóz jest schowane w domku.

– Nie chcę tu czekać cały dzień gryziony przez komary.

Seth wyjął sprej odstraszający owady ze swojego zestawu kryzysowego. Knox zamknął oczy, obrócił głowę, a wtedy kuzyn obficie go spryskał.

– Cuchnie gorzej niż tobie z gęby – poskarżył się Knox.

– Miejmy nadzieję, że komary też tak myślą – odparł Seth. – Zaraz wracam.

Otworzył drzwi chatki, a potem szybko je za sobą zamknął. Nowel i Doren siedzieli na kanapie i oglądali bitwę superbohaterów.

– Seth! – powitał chłopca Doren. – Przyszedłeś w samą porę na decydujące starcie!

– Zapauzujcie.

Nowel sięgnął po pilota, chwilę odczekał, a potem zatrzymał obraz w samym środku eksplozji samochodu.

– Zacnie – pochwalił Doren.

– O co chodzi? – odezwał się Nowel.

– Pamiętacie worek marynarski, który zgubiliśmy niedaleko domu ogrów? – zapytał Seth. Ze wszystkich przygód po bitwie o Zzyzx najbardziej rozczarowała ich nieudana próba okradzenia ogrów.

Nowel przesunął dłonią po twarzy.

– Będziesz mnie teraz torturował? Myślę o nim cały czas! Tyle skarbów zostawiliśmy...

– To była moja wina – przyznał Doren. – Wykonałeś dobry rzut. Ja nawaliłem.

– Rzut nie był idealny. Poszedł ci trochę za plecy. Musiałeś zwolnić i się obrócić. Ale masz rację, w sumie spaprałeś sprawę.

– Zawróciłbym po worek, ale ogrzyca była tuż za mną.

– Wiem, wiem. Już to omawialiśmy. Aż do tamtej chwili operacja przebiegała bezbłędnie. Łatwa forsza. Ale równie dobrze możesz zapomnieć o sprawie, Seth. Oгры zostawiły worek tam, gdzie upadł. Co oznacza, że używają go jako przynęty i czekają, aż przyjdziemy z powrotem, żeby nas capnąć. Wiem, że to kuszące. Skarb to skarb. Ale byłoby głupotą po niego wrócić.

– Chyba że zaklinacz cieni chciałby zwinąć ten worek po ciemku – zasugerował Doren.

Nowel szturchnął go łokciem.

– Może i Seth jest zaklinaczem cieni, ale przecież nie pójdzie wykraść ogrom obserwowanej zdobyczy. To przepis na potrawkę z zaklinacza cieni.

– A gdybym znalazł kogoś, kto robi to za nas? – zapytał Seth.

– Czy ktokolwiek jest aż tak głupi? – zdziwił się Doren. – Może Verl?

– Nie warto, żeby Verl za to ginął – uznał Nowel. – A skarbu i tak nie zdobędziemy.

– Nie Verl – zaprzeczył Seth. – Co powiecie na chłopca? Ludzkiego chłopca? Kogoś, kto nie ma pojęcia, co się dzieje w Baśnioborze. Nigdy nie pił mleka. Byłby dzięki temu niezłe chroniony, prawda?

– Mimo wszystko byłby intruzem – pisnął cienki głosik.

– Kto to powiedział? – Doren zaczął się rozglądać. – Czyżby moje sumienie?

– Mam nowego przyjaciela – oznajmił Seth, wyjmując Calvina z kieszeni. – Nypsika. To Calvin, Maleńki Bohater.

– Spory ten nypsik – stwierdził Nowel. – Czym ty go karmisz?

– Zostałem powiększony za pomocą czaru – odparł Calvin. – Ale gdzie mi tam do Olbrzymich Suwerenów!

Doren trochę się zarumienił.

– Wybacz. Wiem, że wykorzystaliśmy swój rozmiar, żeby wymusić od nypsików różne dobra. Ale coś trzeba jeść.

– Nie przepaszaj – burknął Nowel. Popatrzył Sethowi w oczy. – Dlaczego nosisz w kieszeni wielkiego nypsika?



– Chce, żebym mu pomógł zdjąć klątwę – wyjaśnił chłopiec. – Przynależ mi lojalność.

Nowel parsknął śmiechem.

– Co on może zrobić? Przyniesie ci orzeszka? Przegoni motyla?

– Chciałbym zauważyć, że wtargnięcie na zakazany teren może znieść ochronę gwarantowaną traktatem – przypomniał Calvin.

– Czasami – zgodził się Seth. – Ale pamiętaj, że on nigdy nie pił mleka. A jeżeli powiem mu, żeby tam poszedł? Wtedy wtargnąłby za zgodą. Wykonywałby polecenie, a nie łamał przepis.

Calvin zmarszczył czoło w zamyśleniu.

– Nie wiem. Mogłoby zadziałać.

– Niezły plan – przyznał Nowel, wreszcie wykazując zainteresowanie. – Jak się nie uda, to w najgorszym razie chłopaka rozgniotą. Jak bardzo go lubisz?

– Niezbyt – odparł Seth. – Ale to mój kuzyn. Nie mogę pozwolić, żeby coś mu się stało.

– Więc chcesz, żebyśmy tam poszli dla ochrony? – zapytał Doren.

– Nam niebezpieczne przygody cały czas uchodzą na sucho – stwierdził Seth. – Nadal możemy podzielić skarb na trzy części.

– Chłopak nic nie dostanie? – zdziwił się Nowel.

– Zrobi to za dziesięć dolarów.

Nowel i Doren próbowali powstrzymać śmiech, ale niezbyt im się udało.

– Co z niego za głupek? – rzucił Doren.

– Spory – przyznał Seth. – Ale pamiętajcie, że on nie wie, jaki jest Baśniobór. Będzie myślał, że to tylko kwestia zakładu.

Nowel zgasił telewizor.

– Muszę to zobaczyć na własne oczy. Nic nie pobije dobrej rozrywki na żywo.

– To będzie doświadczenie w najwyższej rozdzielczości – zgodził się Doren.

– Ale musicie pomóc mi dopilnować, żeby nic mu się nie stało – przypomniał Seth. – Taka jest umowa.

– Jeśli chłopak zginie, nasz udział w skarbie przepadnie – powiedział Nowel.

– Ale będzie jeszcze lepsze widowisko – szepnął Doren i puścił oko.

– Chłopak nie może zginąć – odparł Seth. – Wkurza mnie, ale to w zasadzie moja rodzina.

– Jaki skarb jest w worku? – zapytał Calvin.

– Głównie złoto – wyjaśnił Doren. – Parę nieoszlifowanych kamieni szlachetnych. Sznur pereł. Wywabiliśmy ogry z domu i zgarnęliśmy zdobycz.

– Ale trochę za wcześnie wróciły – dodał Nowel.

– Obrabowaliście ich dom? – zdziwił się Calvin.

– Same to wszystko pokradły – odpowiedział Doren. – Więc uczciwie można było zabrać łupy z powrotem, chyba że ogry by nas przyłapały.

– I właśnie to się stało – podsumował Seth.

– Kiedy uciekliśmy z ich ziemi, nie mogły nas dalej gonić – tłumaczył Nowel. – Prawie udało nam się zwać ze zdobyczą. Worek widać z granicy ich terytorium. Przynajmniej tak było, gdy ostatnio sprawdzaliśmy.

– Mogły go przenieść – wtrącił Doren.

– No nie wiem. Podwędziliśmy skarb dopiero kilka tygodni temu. Od czasu, gdy tam byliśmy, minęło może z dziesięć dni. Kiedy ogrowi przyjdzie do głowy jakaś myśl, zwykle zostaje na długo. Małą ma konkurencję, jeśli rozumiecie, co chcę powiedzieć. Na pewno ogry dalej mają nadzieję, że złapiemy się w ich pułapkę.

– Więc wchodźcie w to? – upewnił się Seth.

– Wchodzimy – potwierdził Nowel.

– Ale ten twój pętaś się nie liczy – doprecyzował Doren. – Łup dzielimy na trzy.

– Mnie to pasuje – zgodził się Calvin. – Jestem tu jako obserwator. I czempion Seta.

– No tak, czego się spodziewać? – mruknął Nowel.

– Świetnie – podsumował Seth. – Chodźcie poznać Knoxa.

– Nazywa się Knox? Jak Fort Knox? – zapytał Doren.

– Czy to tam jest ten skarbiec pełen złota? – zainteresował się Nowel.

– To dobry znak – uznał Doren.

– Dla niego będziecie wyglądać jak kozy – przypomniał Seth. – Muszę uważać, jak do was mówię, żeby nie wypaść na świra.

– Swojego tresowanego nypsika też lepiej schowaj – poradził Nowel. – Jak on wygląda dla ludzi? Jak biedronka?

– Jak mysz. Calvinie, on ma rację. Lepiej, żeby nie było cię widać.

– Nie ma sprawy – zgodził się nypsik, więc chłopiec włożył go z powrotem do kieszeni.

Doren wziął łuk, a Nowel zwój liny. Seth podszedł do drzwi i wyprowadził satyrów na dwór.

Knox właśnie rzucał kamieniami między drzewa. Obrócił się i otrzepał dłonie.

– Tam rzeczywiście były kozy! – wykrzyknął, patrząc ze zdziwieniem na satyrów.

– Pójdą z nami do lasu – oznajmił Seth.

– Dlaczego?

– Chłopak chyba coś podejrzewa – stwierdził Doren.

– Może umie oceniać charaktery – odparł Nowel.

– A musi być jakiś powód? – zapytał Seth. – Narzekalesz, że się nudzisz. Pomyślałem, że z kozami będzie mniej nudno.

– Może i fakt – przyznał Knox, z wahaniem przypatrując się satyrom. – Nie są groźne? Nie wiem, czy im ufam.

– On naprawdę umie oceniać charaktery! – zawołał Nowel.

– Dlaczego ciągle beczą? Czy one gryzą?

– Ludzi nie – zapewnił Seth.

– Nie muszą być na sznurku?

– Są bardzo mądre. Zostaną przy nas.

– Chyba że wpakujecie się w kłopoty – stwierdził Doren.

– Wtedy życzymy powodzenia – dodał Nowel.

Knox ruszył w ich kierunku, nieśmiało unosząc rękę.

– Czy on nas będzie głaskał? – przeraził się Nowel.

– Mogę którąś pogłaskać? – zapytał Knox.

– Lepiej nie – powiedział Doren, wycofując się.

– Czemu nie? – zdziwił się Seth.

– Wyobraź sobie, że to ciebie chciałby pogłaskać jakiś chłopak – odparł Nowel. – To po prostu dziwne.

Knox słowa „czemu nie” uznał za pozwolenie, więc wyciągnął rękę. Nowel podniósł nogę i pozwolił się po niej podrapać. Potem odskoczył, a Knox się wzdrygnął.

– Nerwowy jesteś? – zapytał Seth.

– Ona pierwsza skoczyła – odparł Knox. – Myślisz, że mają pchły?

– Pewnie lepiej ich nie głaskać. Bywają trochę niesforne. Ta nazywa się Nowel, a tamta Doren.

– Dziwne zwierzaki.

– Bo to dziwne miejsce. – Seth wzruszył ramionami. – Chodź. – Pierwszy wszedł w las.

\* \* \*

Worek marynarski leżał tam, gdzie upuścił go Doren: na niewielkiej polanie, częściowo ukryty w trawie sięgającej powyżej kostek. Satyrowie pokazali Sethowi, gdzie dokładnie zaczyna się terytorium ogrów, i tuż poza jego granicą stanęli przy drzewie. Stamtąd patrzyli na swoją zdobycz leżącą niecałe trzydzieści metrów dalej.

– Nie łapię – powiedział Knox. – Mam po prostu iść i wziąć worek? A ty dasz mi za to dziesięć dolców? Gdzie jest haczyk? Zostawisz mnie tutaj czy co?

– Zaczekam tu na ciebie z kozami – zapewnił Seth. – Jak powiem, że masz uciekać, to uciekaj, ale poza tym możesz iść normalnie.

Knox rozejrzał się podejrzliwie po okolicy.

– Czy ten worek jest pełen węży? Są tu jakieś pułapki?

– Twój kuzyn nie jest taki do końca głupi – uznał Nowel.  
– Nie widzę żadnych ogrów – poinformował Doren.  
– Uciszysz wreszcie te kozy? – rzucił Knox.  
– Mogę go kopnąć? – poprosił Nowel. – Tak leciutko?  
– Albo ugryźć? – zaproponował Doren. – Czasami kozy gryzą.  
– Skup się – powiedział Seth. – Daję słowo, że nie zastawiłem żadnych pułapek. Ale krążą słuchy, że w tej okolicy straszy.

Knox roześmiał się z niedowierzaniem.

– Chyba żartujesz! Naprawdę wierzysz w duchy?  
– O duchach nic nie wiem. Ale w widma i zombi może tak. Albo ożywieńce.  
– Albo ogry – dodał Nowel, tłumiąc śmiech.

Knox pokręcił głową.

– Jesteś gorszy od Tess. Jeżeli próbujesz mnie nastraszyć, to ci się nie uda. Śmieję się, kiedy oglądam horrory. Halloween to jeden wielki żart. Może jak ci jedzie z ust po owsiance, to jest przerażające. Ale duchy? Serio?

– Nigdy się nie boisz? – zapytał Seth. – Nawet na cmentarzu? Albo w ciemnym pokoju?

– Niby dlaczego? – parsknął Knox. – Jak mogą mnie skrzywdzić zwłoki zakopane w pudle w ziemi? Co mi zrobią nagrobki? Podadzą datę czyjejś śmierci? No i czemu miałyby mi przeszkadzać ciemność? Chyba że gdzieś idę albo czegoś szukam. Wymyślone rzeczy w ogóle nie są straszne. To będzie najłatwiej zarobione dziesięć dolarów w moim życiu.

– Gość jest kapitalny – stwierdził Nowel. – Jeszcze nigdy nie spotkałem kogoś tak ślepego na nasze tajemnice.

– W ogóle nie ma wyobraźni – dodał Doren. – Mnie w ciemnych miejscach przychodzą do głowy różne dziwne rzeczy.

– Wow – zareagował Seth. – Odważny jesteś.

– Bycie realistą to żadna odwaga – odparł Knox. – Odwagi trzeba do chodzenia po linie. Żeby pójść na wojnę. To tutaj to drobiazg.

– Ale i tak jest warte dziesięć dolarów – przypomniał Seth.

– Oby nie było pułapek – ostrzegł Knox, po czym ruszył w stronę worka.

– Żadnych nie zastawiłem. Ale nie mogę zagwarantować, że worka nie pilnują ogry albo inne stwory.

Knox zaśmiał się pod nosem i szedł dalej.

– Wciąż nie wyczuwam żadnych ogrów – poinformował Doren, wachając powietrze.

– Na pewno jakiś jest w pobliżu – stwierdził Nowel. – Nie są zbyt bystre, ale nie zostawiłyby worka bez opieki.

– Chyba że coś odwróciło ich uwagę – zasugerował Doren.

– Do tego trzeba wyobraźni – powiedział Nowel. – Kiedy ogr wpadnie na jakiś pomysł, mocno się go trzyma. Są wściekle, że wtargnęliśmy na ich teren, i myślą, że wrócimy po łup, więc na pewno go strzegą. Wspomnisz moje słowa.

Doren założył strzałę na cięciwę.

– Nie zaszkodzi się przygotować.

– Czy Knox zobaczy twój łuk? – szepnął Seth.

– Wątpię. Bez mleka ludzie zwykle nie widzą naszych ubrań ani tego, co trzymamy. Widzą tylko kozę.

Seth patrzył, jak jego kuzyn wędruje przez polanę. Wciąż panowała cisza. Knox szturchnął worek stopą. Wyraźnie nadal myślał, że to jakiś dowcip. Wziął się pod boki, rozejrzał dokoła, zerknął na Seta, a potem podniósł worek.

Z ukrycia na samym końcu polany wyskoczył ogr. Pędził na Knoxa, którego przerastał niemal dwukrotnie. Miał grube kończyny i szorstką, czerwonawą skórę. Olbrzymie czyraki na jego prymitywnej twarzy wyglądały prawie jak dodatkowe nosy. W ręku ścisnął tęgi kij, a w zasadzie kłodę nabijaną metalowymi kryzami i gałkami.

– To jest dopiero Olbrzymi Suweryn – odezwał się głos z kieszeni Seta.

Knox obrócił się w stronę nadciągającego niebezpieczeństwa, nadal wrośnięty w ziemię. Ogr uniósł kij, zbliżał się błyskawicznie, na jego twarzy malował się gniew.

– Mam strzelać? – zapytał Doren. Już naciągnął cięciwę i celował.

– Czekaj – odpowiedział cicho Nowel.

Ogr zatrzymał się chwiejnie przed Knoxem z kijem gotowym do ciosu, jakby chciał wbić intruza w ziemię niczym kolek do namiotu. Jego wargi pokryte opryszczką wykrzywiały się w triumfalnym uśmiechu. Mięśnie potężnych ramion napinały się i pęczniały, jednak kij nie opadł. Ekstacyjna wściekłość na twarzy ogra zmieniła się w zmieszanie, a potem w irytację.

– Knox, uciekaj! – zawołał Seth.

Te słowa przebiły się przez mieszankę szoku i osłupienia, która sparaliżowała chłopca. Knox ruszył pędem w stronę kuzyna, wybałuszając oczy.

– Niedźwiedź! – krzyknął. – Niedźwiedź!

Ogr zaczął węszyć dokoła, splunął, a potem jedną ręką zamachał kijem w powietrzu. Jego biceps nabrzmiał niczym arbuz. Z ogniem w oczach stwór wymierzył palcem prosto w Seta.

– Ty!

– To nasz sygnał – stwierdził Nowel.

– Tędy! – zawołał Seth do kuzyna, odwrócił się i zaczął biec. Nawet jeśli ogr nie miał prawa wyjść za nim poza granicę swojego terytorium, teoretycznie mógł rzucać kamieniami. Albo głazami.

– To Mung – wydyszał Nowel, pędząc obok chłopca. – Nie największy ogr w Baśnioborze. Za to chyba najwredniejszy.

Seth obejrzał się przez ramię. Pełen wściekłości ogr zdążył już wyprzedzić jego kuzyna i prawie dopadł do granicy swojej ziemi.

– Szybciej, Knox! – zawołał Seth. Przeskoczył leżącą gałąź i przecisnął się przez gąszcz paproci.

– Ups – mruknął Doren.

– Co? – zapytał Nowel.

– Mung właśnie opuścił swoje terytorium.

Seth znowu spojrzął za siebie. Ogr minął drzewo, zza którego obserwowali wydarzenia, i nadal gnał ile sił. Knox pozostał w tyle.

– Nie może tego zrobić! – krzyknął Nowel.

– Ale zrobił – odparł Doren.

Wiadomość zmotywowała Setha do biegu na pełnej prędkości.

– Co teraz?

– Zasuwasz do ogrodu – poradził Nowel. – Chyba wziął się na ciebie. Spróbujemy go spowolnić.

– A Knox?

– Zostanę z nim – obiecał Doren. – Zagonię go do domu.

Satyrowie zwolnili i dalej Seth popędził sam. Znał drogę powrotną do ogrodu, ale potrzebowałby cudu, żeby zdążyć przed ogrem.

Jeszcze raz zerknął do tyłu. Nowel i Doren klęczeli za krzakami, trzymając między sobą rozciągniętą linę. Mung ryczał, przebijając się przez zarośla niczym rozpędzony czółg.

Seth potknął się o korzeń, ale utrzymał równowagę. Ominął drzewo, przeskokczył omszały kamień, a potem obejrzał się za siebie, gdy ogr właśnie dobiegał do satyrów. Obaj zaparli się kopytami o ziemię i nateżyli, żeby napiąć linę. Mung zawadził o nią nogami tuż powyżej tydek. Runął naprzód, jego wielkie cielsko wyryło rów w podłożu, a Nowel i Doren wystrzelili w powietrze.

Chłopiec nie przestawał biec. Gdy znowu spojrzął przez ramię, Mung zdążył się już podnieść i z pędem gnał przed siebie. Nowel i Doren dali Sethowi dodatkowych kilka sekund, ale ogr doganiał go tak szybko, że nie było szans, żeby chłopiec dotarł do ogrodu.

– Jakim cudem? – wymamrotał zdesperowany.

– Wysłałeś Knoxa – odezwał się głosik z kieszeni.

– Co? – wydyszał Seth, nie zwalniając.

– Ogr nie mógł zaatakować Knoxa, bo on jest niewinny – zapiszczał Calvin. – Ale ty wysłałeś go tam spoza ogrzego terytorium. To dlatego Mung może cię gonić.

– Trochę późno na tę informację – wystękał Seth, biegnąc slalomem między pniami drzew.

– Nie jestem tego pewien – powiedział Calvin. – Tylko zgaduję. Nie zapominaj, że ogry zawsze biegną w linii prostej.

– He?

– Wściekły ogr pędzi wprost na swoją ofiarę.

Seth przypomniał sobie, że Nowel i Doren też go tego uczyli. Jak ta wiedza mogła się przydać?

Parów!

– Jesteś geniuszem – wydyszał chłopiec.

– To powszechnie znany fakt – odparł Calvin.

Seth miał świadomość, że nie zdoła dotrzeć do ogrodu przed ogrem. Nie w uczciwym wyścigu. Ale jeśli na moment odbije w inną stronę niż dom, chyba zdąży przebyć parów. Mostek znajdował się niedaleko.

Gałęzie smagały go po twarzy, kiedy skręcił w kierunku parowu. Oby eksplorowanie tej okolicy z Nowelem i Dorenem się opłacało. Jeśli Seth nie zastanie kładki tam, gdzie się spodziewa, ogr przygwoździ go nad stromą rozpadliną.

Mung już go doganiał, chłopiec słyszał mokry oddech stwora, brzmiący jak parskanie byka. Wreszcie zobaczył mostek i popędził wprost do niego. Przebiegł na drugą stronę, a potem skręcił i ruszył wzdłuż krawędzi parowu.

Wiedział, że jeśli Mung też skorzysta z kładki, to wkrótce rozgniecie go na miazgę. Wystarczyło, żeby ogr odrobinę nadłożył drogi. On jednak z mordem w oczach parł wprost na Setha, nie zwracając uwagi na mostek. Po oddaleniu się od niego na jakieś dwadzieścia metrów chłopiec się zatrzymał, po czym zaczął machać rękami i pokazywać język.

Wielki ogr gnał w stronę parowu, nie odrywając mściwego spojrzenia od Setha. Kiedy wyskoczył z przeciwległej strony rozpadliny, jedną rękę wyciągając przed siebie, a w drugiej unosząc kij gotowy do ciosu, chłopiec zatoczył się w tył. Mung był tak ogromny i pędził tak szybko, że miał szansę pokonać parów!

Kij opadł ze świstem i grzmotnął o bliższy brzeg rozpadliny z taką siłą, że Seth poczuł wibracje. Potem ogr runął w dół i zniknął.

– Nie zatrzymuj się! – zawołał Doren z oddali.

Seth z łomotem serca ruszył znowu w stronę ogrodu. Parów miał w tym miejscu co najmniej dziesięć metrów głębokości. Czy Mung zdoła się wspiąć? Gdyby poszedł rozpadliną dalej w którymś kierunku, trafiłby na płytsze miejsca, co chyba zapewniłoby Sethowi dość czasu na dotarcie do domu.

Chłopiec obejrzał się i zobaczył dłonie na skraju parowu. Potem wyłoniła się głowa. Mung, teraz już bez kija, podciągał się na górę. Kiedy zaczął biec, od tyłu w lydkę

trafiła go strzała. Seth usłyszał triumfalny okrzyk Dorena. Ogr zatoczył się, ale gnał dalej.

– Zdasz? – zapytał Calvin.

– Oto jest pytanie – odparł Seth. Zyskał dość przewagi, żeby mieć szansę. Nie przychodziły mu jednak do głowy żadne inne przeszkody takie jak parów, które powstrzymałyby bestię. – Będzie na styk.



## Rozdział 8



### Reprimenda

Kendra patrzyła, jak wróżki fruwały wokół Tess, przysiadając czasem na jej głowie, ramionach i rękach. Jej młodsza kuzynka zamiast maleńkich kobiet widziała zwykłe kolibry, motyle i ważki. Ale i tak była uradowana.

– Myślę, że jestem prawdziwą wróżką! – wyszeptała podniecona. – Patrz, jak motyle za mną lecą! Jeszcze nigdy tak nie miałam.

– Ona naprawdę nas uwielbia – stwierdziła gibka złota wróżka.

– Czyż to nie urocze, że próbuje wyglądać jak my? – wtrąciła czerwona.

– Żalotne i obraźliwe – odparła oskarżycielsko biała i włochata. – Założyła głupie sztuczne skrzydła i myśli, że jest naszą siostrą.

– Beznadziejne, ale pochlebne – zaśmiała się wróżka o skrzydłach ważki. – Aspiruje do wspaniałości, jakiej nigdy nie osiągnie.

Kilka innych zachichotało.

Kendra stała z założonymi rękami i powstrzymywała się od komentarza. Nie chciała zmącić szczęścia Tess odpowiedziami, z których mogłoby wynikać, co wróżki o niej mówią. Ponadto nie chciała, żeby wyglądało, że strofuje kolibry.

– Prawie słyszę, że się śmieją – odezwała się Tess z uśmiechem i uniosła wróżkę na palcu aż pod nos. Sądząc po skrzydłach, Kendra domyślała się, że maleńka kobieta wygląda jak motyl.

Wróżka pocałowała Tess w czubek nosa.

– Urocza jesteś – powiedziała, a potem zeskoczyła i sfrunęła z palca dziewczynki.

Tess zamrugnęła.

– Słyszałaś to? Wydawało mi się, jakby ten motyl coś mówił.

Część wrózek się rozproszyła. Te, które zostały, unosiły się teraz w większej odległości.

– Nie mogła nas słyszeć – rzekła złota.

– Przecież nie piła mleka – dodała czerwona.

Tess popatrzyła na wróżki.

– Wyglądają na przestraszone. Spłoszyłam je?

– Trudno stwierdzić, co myślą motyle – odparła Kendra.

Tess przyjrzała im się, mrużąc oczy.

– Myślę, że to nie są zwykłe motyle.

Kendra miała ochotę powiedzieć małej kuzynce, żeby podążała za swoim instynktem. Jaka ona spostrzegawcza! Wiedziała jednak, że nie do niej należy wyjawienie wielkiej tajemnicy Baśnioboru.

– Może są tylko...

Z lasu wyskoczył Seth, spocony i czerwony na twarzy, z oczami szeroko otwartymi ze strachu. Obejrzał się przez ramię, a potem padł na trawę. Od strony drzew dobiegały sapanie i trzask łamanych gałęzi. Coś dużego przedzierało się w kierunku ogrodu.

– Co ty zrobiłeś? – zapytała Kendra. Dawno nie widziała brata tak zdenerwowanego.

– Nic – odpowiedział Seth, wstając. Nadal ciężko dyszał. Otarł pot z oczu. – Tak się tylko ścigam.

Spomiędzy drzew wystrzelił masywny ogr, wpadł na trawę i wbił wściekły wzrok w chłopca. Tess zapiszczała. Kendra patrzyła oszołomiona. Traktat założycielski Baśnioboru nie pozwalał istotom takim jak ogry wchodzić bez zaproszenia do ogrodu. Jak to możliwe?

– O nie! – krzyknął Seth, ruszając biegiem do domu. – To nie fair!

Prędko stało się jasne, że nie zdąży. Żądny krwi ogr zbliżał się zbyt szybko. Do chłopca brakowało mu może jeszcze dziesięciu kroków.

Wtedy z lasu po drugiej stronie ogrodu wyłoniła się inna olbrzymia postać, wymachując kamiennymi kończynami.

– Hugo! – zawołał Seth.

Rycząc niczym lawina, golem ruszył przez ogród długimi susami, żeby przeciąć drogę ogrowi, zanim ten zmiążdży Setha.

Mung odwrócił się, żeby stawić czoło temu nowemu wyzwaniu, a tuż potem Hugo rzucił się na niego. Choć ogr przewyższał golema wzrostem, ten drugi był szerszy w barach, miał większe dłonie i stopy. Poza tym prawie cały był z kamienia.

Kamienna pięść grzmotnęła ogra tak, że przeleciał przez starannie przystrzyżony krzak. Przetoczył się na nogi i zaczął się szarpać z golemem. Napinał mięśnie, krzywił się i warczał, kiedy Hugo wyginał go w coraz to innej pozycji.



Wkrótce golem powalił ogra na kolana, jedną ręką trzymał stwora za tęgi kark, a pięść drugiej zaciskał do ciosu. Patrzył na przeciwnika swymi pustymi oczodołami.

– Poddaj! – odezwał się głosem, który kojarzył się Kendrze ze zgrzytem kamienia o kamień.

– Nie – parsknął ogr z grymasem gniewu na twarzy. – Dorwę swoją ofiarę.

Hugo z impetem położył wolną rękę na jego głowie i zaczął zaciskać. Ogr stęknął, próbował się wyrwać, ale wtedy golem po prostu go przewrócił i dalej nasilał ucisk.

– Poddaję się – stęknął zrezygnowany stwór.

Hugo postawił go na nogi, a potem popchnął w stronę lasu.

– Idź.

Kiedy ogr się oddalał, Kendra zauważyła strzałę sterczącą z jego zakrwawionej łydki. Mung opuścił ogród, nie oglądając się za siebie.

– Co to? – zapytała cicho Tess, patrząc na Hugona.

W całym tym podnieceniu Kendra prawie zapomniała o małej kuzynce.

– A co widzisz?

Tess głośno przelknęła ślinę.

– Wygląda jak małe tornado pełne ziemi. Ale ruszyło wprost na niedźwiedzia. A teraz jest przy Secie.

– Przepraszam – odezwał się Hugo do chłopca. – Spóźniony. Przyszedłem, jak usłyszałem kłopot.

– To nie twoja wina, Hugo – odpowiedział Seth.

– Mam uzasadnione podejrzenia, kto tu jest winowajcą! – rozległ się głos dziadka Sorensona, który biegł od domu przez ogród. – Secie Sorensonie, co w ogrodzie robił ogr?

– Ogr? – powtórzyła Tess.

– Dziadek nazywa tak niedźwiedzie – wyjaśniła głośno Kendra.

– Tak, niedźwiedź – poprawił się dziadek. – Co ty wyrabiasz, młody człowieku?

– Knoxowi nic się nie stało – powiedział Seth.

– Wmieszaleś w to Knoxa? – Dziadek poczerwieniał na twarzy.

– Ochroniłem go – zapewnił chłopiec.

– Niby dlaczego potrzebował ochrony? – wycedził dziadek przez zaciśnięte zęby.

Seth się zawahał.

– Miałem taki świetny pomysł...

– Dość – przerwał dziadek i zerknął na Tess. – Dokończymy w moim gabinecie. – Zaczął prowadzić chłopca w stronę domu.

– Czy z Knoxem wszystko w porządku? – zapytała Tess.

– Nic mu nie jest – zapewnił Seth. – Założę się, że teraz Baśniobór wydaje mu się trochę mniej nudny.

– Knox nazwał Baśniobór nudnym? – zapytał dziadek, a jego gniewny ton odrobinę złagodniał.

– Co z tym tornadem? – spytała Kendrę Tess, wpatrując się w Hugona.

Golem zauważył, że jest obiektem uwagi, i zaczął oddalać się na palcach.

– Na pewno niedługo się rozwieje – odparła dziewczyna.

Tess przyjrzała mu się, mrużąc oczy.

– Poleciało prosto na niedźwiedzia i go wystraszyło. Czy to gromada wrózek? Nie. Za brudne. I nic się nie błyszczy.

– Czasami bywają tu dziwne wiatry – wyjaśniła Kendra. – Pewnie po prostu mieliśmy szczęście. Chodźmy nad fontannę. Zwykle przyciąga dużo motyli.

\* \* \*

Kendra dogoniła Seta w korytarzu na piętrze. Miał spuszczoną głowę i uderzał się pięścią w udo. Szedł w kierunku pokoju zabaw na strychu.

– Jak poszło z dziadkiem? – zapytała dziewczyna, zbliżając się do brata.

– A jak myślisz? Znowu zostałem wnukiem roku. Dał mi medal.

– Medal wstydu?

Seth zaśmiał się na siłę.

– Mniej więcej.

– Jak ogr mógł wejść do ogrodu?

– Próbowałem odzyskać skarb.

– Okradłeś ogra? Powinieneś wiedzieć, że nie wolno.

– To nie skarb był problemem. Zabraliśmy tylko te rzeczy, o których satyrowie wiedzieli, że ogry komuś je ukradły. Nie mają do nich prawa, skoro to nie ich własność.

– Co poszło nie tak?

– Parę tygodni temu, uciekając, zgubiliśmy worek ze skarbem niedaleko granicy ziemi ogrów. Wiedzieliśmy, że ogry go obserwują, więc wysłałem po niego Knoxa.

Kendra aż stęknęła.

– To o tym mówiłeś w ogrodzie? Że Knoxowi nic się nie stało? Gdzie on jest? Naprawdę z nim wszystko w porządku?

– Już wrócił. Jest tylko trochę wstrząśnięty. Satyrowie doprowadzili go do domu.

– Przedstawiłeś mu Nowela i Dorena? Przecież babcia mówiła, żeby nie zdradzać im tajemnic Baśnioboru. Mają je odkryć sami.

– Spokojnie. Dla Knoxa satyrowie to po prostu bardzo mądre kozy. Babcia zabrała go do pokoju wypoczynkowego, kiedy ja rozmawiałem z dziadkiem. Myśli, że przeżył atak niedźwiedzia.

Kendra pokręciła głową.

– Mógł przez ciebie zginąć.

– Tylko mnie groziło niebezpieczeństwo. Myślałem, że już po wszystkim, kiedy przybiegłem do ogrodu. Całe szczęście, że pojawił się Hugo.

– Ja bardziej martwię się o naszego kuzyna.

– Knox nie ma pojęcia, co się tu dzieje. Wiedziałem, że traktat go ochroni. Ogr nie mógł go tknąć.

– Traktat jest skomplikowany, Seth. Czasami niewinni ludzie są atakowani jako

intruzi.

– Na wszelki wypadek wziąłem Nowela i Dorena.  
– Niby jak mieliby powstrzymać rozpędzonego ogra?  
– Zawsze coś wymyślamy.  
– Właśnie widać, jaki twój plan był perfekcyjny. Jak to dobrze, że nic nie poszło źle, na przykład do ogrodu nie wpadł ogr! Przez ciebie Tess prawie umarła ze strachu.  
– On nikomu nie zrobiłby krzywdy. Mógł przekraczać granice tylko po to, żeby gonić mnie.

– Dlaczego?  
– Dziadek mi to wytłumaczył. Ponieważ wysłałem niewinną osobę tam, gdzie sam nie mogłem bezpiecznie wejść, zgodnie z traktatem to ja byłem winny. Ogr mógł mnie gonić po całym Baśnioborze, chyba że zrezygnowałby z tego prawa.

– Nawet w ogrodzie.  
– Jak widać.  
– Hugo zmusił go do rezygnacji.  
– Dlatego nic mi już nie grozi. Od początku powinienem był zabrać Hugona.  
– Ale bałeś się, że on powie dziadkowi.  
– Przeszło mi to przez głowę. Nie jest za dobry w dotrzymywaniu tajemnic.  
– Jaką dostałeś karę?

Seth spuścił wzrok.

– Dziadek odebrał mi prawo poszukiwania przygód. Nie wolno mi opuszczać ogrodu bez opieki dorosłego.

Kendra wiedziała, że to go zaboli. Kiedy wszyscy wrócili z bitwy o Zzyzx, dziadek Sorenson udzielił Sethowi ograniczonej zgody na poruszanie się po niektórych częściach Baśnioboru z satyrami albo Hugonem. To była ulubiona rozrywka jej brata.

– Przykro mi, Seth. Co w tym skarbie było takiego wyjątkowego?  
– To tylko zwykły skarb. Złoto i klejnoty.  
– Ryzykowałeś życie kuzyna dla złota?  
– Nie. Miałem rację, że był bezpieczny. To ja ryzykowałem.  
– Ale dlaczego w ogóle?

Seth podniósł rękę.

– Skoro musisz pytać, to jak mam ci to wytłumaczyć? Bo to skarb, a ja wykombinowałem, jak go zdobyć! Po co w ogóle eksplorować, skoro nigdy nie można zrobić nic fajnego?

– Tyle że teraz już nie możesz eksplorować.  
– Co lepsze? Dostać szlaban za eksplorowanie czy móc eksplorować, ale tego nie robić?  
– Chodzę po całym Baśnioborze – zauważyła Kendra.

– A znajdujesz skarby?  
– Całe to miejsce jest skarbem.  
– Mówię o takich prawdziwych.  
– Dla mnie wróżki to znacznie większy skarb niż złoto czy klejnoty. Tak samo skrzaty. I Hugo. Nawet satyrowie.

Seth pokręcił głową.

– Ja też to wszystko lubię. Ale przecież można to lubić, a dodatkowo znajdować złoto.

– Po co mi złoto?

Chłopiec przewrócił oczami.

– Żartujesz? Nikt ci nie powiedział, ile jest warte?

– Nasza rodzina ma dużo pieniędzy – odparła Kendra. – Po co dla odrobiny złota wywoływać kłopoty z ogrami? Po co narażać ludzi?

Seth zamknął oczy i uderzył się pięścią w czoło.

– Większość fajnych spraw wiąże się z ryzykiem! Krzywdę można sobie zrobić, uprawiając sport. Albo wspinając się w górach. Ale to podniecające wyzwanie. Ludzie robią takie rzeczy, nawet jeśli nic z tego nie będą mieli. Złoto jest tylko bonusem.

– Lubisz uciekać przed ogrami? Lubisz narażać kuzyna na niebezpieczeństwo?

– Lubię eksplorować. Czasami coś się wydarzy. Wtedy trzeba improwizować.

Kendra pokręciła głową.

– Poddaję się. Ty się nigdy nie zmienisz. Powinieneś mieć zakaz wstępu do Baśnioboru.

Seth skrzyżował ręce na piersiach i fuknął.

– No to Coulter też powinien być mieć zakaz. Był zawodowym kolekcjonerem magicznych przedmiotów. Dużo czasu spędzał na eksplorowaniu. Patton też. I Maddox. Rezerwy potrzebują ludzi takich jak ja. Zabiłaś Króla Demonów. Brawo ty. Ale kto ci przyniósł miecz?

Kendra miała na końcu języka pytanie, przez kogo zginął Coulter. Chciała wypowiedzieć te słowa, żeby wygrać dyskusję, ale były one zbyt prawdziwe i zbyt bolesne. W chwili wielkiego zamętu Seth życzliwie potraktował demona, a ten spowodował upadek Baśnioboru.

– Czasami bywasz przydatny – przyznała, bardzo siląc się na dyplomację. – Ale teraz nie rozmawiamy o poszukiwaniu magicznego miecza, który uratuje świat. Rozmawiamy o narażaniu życia twojego kuzyna, bo ci się nudziło.

– To jemu się nudziło.

– Zawsze masz jakąś wymówkę. To nie zmienia faktu, że wywołałaś kilka poważnych katastrof.

– A paru innym zapobiegłem. Wychodzi na zero.

Kendra odwróciła się, żeby odejść. Dyskusowanie z bratem nie miało sensu! Jednak się zatrzymała.

- Seth, jesteś dla mnie ważny. Proszę, uważaj na siebie.
- Mam szlaban. Kiedy wymknę się z domu, będę musiał uważać jeszcze bardziej niż zwykle.
- Ty masz poważne problemy psychologiczne.
- Jestem logiczny dla psycholi?
- Bardzo możliwe.
- Przynajmniej ktoś mnie rozumie.

\* \* \*

Nazajutrz nad basenem za domem Kendra patrzyła, jak jej kuzynka pluska się w wodzie, a nad nią fruwały wróżki. Mimo wielu uwag na temat Tess małe skrzydlate kobietki nie potrafiły oprzeć się jej fascynacji ich ulubionym tematem: nimi samymi.

Na początku Kendra zastanawiała się, czy dziewczynce z czasem nie znudzi się udawanie, że w Baśnioborze mieszkają wróżki. Ale ją ta zabawa coraz bardziej ciekawiła. Tess regularnie zwracała się do otaczających ją trzmieli i ważek jak do wrózek i wciąż dostrzegała elementy ich prawdziwej natury, czy to nucąc melodię, którą śpiewała jakaś wróżka, czy to trafnie komentując kolor sukienki którejś z nich.

Knox jeszcze niedawno siedział w wodzie i rzucał piłkami do skrzyni z basenowym sprzętem, ale teraz krążył po obrzeżu patia, okładając kijem krzewy różane. Kendra skrzywiła się, patrząc, jak kwiaty opadają na ziemię.

- Nie traktuj tak kwiatów – skarciła go.
- Knox obrócił się, unosząc brwi.
- Tu jest z milion kwiatów. Nikomu nie będzie paru brakowało.
- Należą do dziadków Sorensonów i są ładne. Daj im spokój.
- Chłopiec zamachnął się patykiem, strącając kolejny kwiat.
- Wreszcie znalazłem sobie porządną zabawę, a ty chcesz mi ją zepsuć. Cała Kendra.
- Będziesz to tak znosić? – odezwała się połyskująca srebrna wróżka ze skrzydłami jak lustro.
- Mamy dać mu nauczkę? – wtrąciła inna.
- Niewiele możecie zrobić – wymamrotała pod nosem Kendra. – Jest chroniony.
- Co mówiłaś? – zapytał Knox, od niechcienia ścinając patykiem następny kwiat róży.
- Porozmawiam z babcią Sorenson – powiedziała głośno dziewczyna, jakby powtarzała własne słowa. – Ona lubi, kiedy kwiaty są nienaruszone.



– Przyniosłem lemoniadę – oznajmił Seth, przyszedłszy nad basen z tacą, na której niósł cztery szklanki ze słomkami. Postawił tacę na stoliku.

Kendrę ucieszyła ta zmiana tematu. Knox odrzucił patyk i pobiegł do stolika. Ona też tam ruszyła.

– Wypuszczają cię? – zapytał Knox.

– Dzisiaj nie wolno mi pływać – odparł Seth. – I mam szlaban na wychodzenie do lasu.

Knox wypił przez słomkę łyk lemoniady.

– Niezłe. Dzięki, Seth.

– Chociaż tyle mogę zrobić po tym, jak przeze mnie o mało nie zjadł cię niedźwiedź. Chodź się napić, Tess. To specjalna mieszanka, dzięki której będziesz wyraźniej widzieć wróżki.

Kendra wbiła wzrok w brata. Wiedziała, że to tylko takie jego żarty, ale trochę zbyt bliskie prawdy.

– Skąd wiedziałeś, że niedźwiedź tam będzie? – zapytał Knox.

– Nie byłem pewien. Naprawdę cię przepraszam.

– Mam farta, że taki z ciebie cykor. Tak zwiewałeś, że pobiegł za tobą.

– Ty też uciekałeś, ale byłeś za wolny. Niedźwiedzie lubią wyzwania.

– Ten niedźwiedź był straszny – powiedziała Tess. Przyszła na patio, ociekając wodą. Wzięła szklankę i trochę wypila. – Dużo ich tu macie?

– Prawie nigdy nie wchodzi do ogrodu – zapewniła Kendra.

– Trochę ich musi być – stwierdził Knox. – Przecież mówiliście, że w lesie leżą sidła na niedźwiedzie.

– Widujemy je czasami – odparł Seth ogólnikowo.

– A te kozy faktycznie są mądre. Jak psy. Były ze mną przez całą drogę do ogrodu.

– Stary, dobry Nowel i Doren. Co się stało z workiem?

– Zostawiłem go w lesie. Umowa była taka, żeby przynieść go tobie, ale zwałeś, a on był ciężki. Jakby w środku były cegły. Czy ten ciężar miał mnie spowolnić? Na pewno wiedziałeś, że niedaleko jest jaskinia niedźwiedzi. Liczyłeś, że będą nas goniły?

– Tak się tylko wygłupiałem. Nie spodziewałem się niedźwiedzia.

– Wszystko jedno. Przynajmniej pogonił za tobą. Taka karma. Wisisz mi dziesięć dolców.

– Umowa to umowa – zgodził się Seth. – Jak daleko przebiegłeś z workiem?

– Minąłem to miejsce, gdzie na mnie czekałeś. Potem wróciły kozy i zaczęły mnie poganiać. Bałem się, że niedźwiedź wróci.

– Dobra – powiedział Seth, a Kendra słyszała zainteresowanie ukryte w tym jednym słowie. Jej brat miał nadzieję, że skarb jest bezpieczny.

- To kiedy mi zapłacisz? – zapytał Knox.
  - Chcesz iść z pieniędzmi do wody? – odparł Seth. – Przyniosę ci. Ale najpierw muszę na chwilę wziąć Kendrę.
  - Właśnie miałam iść popływać – zaprotestowała jego siostra.
  - To będzie musiało poczekać.
  - Od kiedy mówisz mi, co mam robić? – zapytała.
- Seth nachylił się do niej i szepnął:
- Odkąd przyjechał Agad. Chce z nami porozmawiać.

## Rozdział 9



### Smocza Straż

Kiedy Kendra weszła do gabinetu dziadka Sorensona, panowała tam taka atmosfera, że dziewczyna odniosła wrażenie, jakby przerwała jakiś spór. Może to kwestia różnych wyrazów twarzy obecnych tam osób. Dziadek Larsen wydawał się smutny. Babcia Larsen – zła, choć próbowała to ukryć. Dziadkowie Sorensonowie wyglądali na zaniepokojonych. W gabinecie był również Paprot, nietypowo posepny. Z kolei Agad miał skruszoną minę.

Pewnie swoje robił również brak rozmów, kiedy weszli – żadnych powitań, żadnych pogaduszek. Wszyscy po prostu wpatrywali się w nią i Seta.

Albo może w powietrzu naprawdę wisiało nienamacalne napięcie.

Pierwszy przerwał je Agad, ruszając, żeby się z nimi przywitać. Był pulchnym staruszkiem, miał siwą brodę, która sięgała mu prawie do pasa. Nosił aksamitną ciemnogrnatową szatę, a na niej czarną pelerynę zwieńczoną sobolim futrem. Na jego palcach błyszczały pierścienie.

– Dobrze cię widzieć, Kendro – rzekł czarodziej. – Witaj, Secie.

– Dzień dobry – odpowiedziała dziewczyna. – Ja też się cieszę, że cię widzę.

Mówiła szczerze. Podczas pobytu w Gadziej Opoce Agad udzielił im dobrych rad. Zwerbował smoki, które umożliwiły zwycięstwo w bitwie o Zzyzx. Pomógł też zaprowadzić porządek w Baśnioborze, po tym jak demony zostały zamknięte w nowym więzieniu. Agad był potężny, mądry i stał po ich stronie.

– Dzień dobry – przywitał się Seth. – Wcale nie podsłuchiwaaliśmy. Dziadek Sorenson kazał mi przyprowadzić Kendrę do gabinetu. Co się dzieje?

– Więcej, niż chciałbyś wiedzieć – mruknął Paprot.

– Ja zawsze chcę wiedzieć – odparł Seth.

– Jest niedobrze? – zapytała Kendra. – Czy nikomu nic się nie stało? Warrenowi? Vanessie? Tanu?

– O ile wiem, wasi przyjaciele są cali i zdrowi – odrzekł Agad. – Wykonują

przydzielone im zadania.

Kendra nie widziała żadnego z nich od miesiący. Choć miała pewność, że jako kapitan Rycerzy Świtu dziadek Sorenson wie, gdzie przebywają, on nigdy nie dzielił się informacjami. Były ściśle tajne.

– To co jest? – rzucił Seth.

Agad spojrział na babcię Larsen.

– Nie wiem, czy jesteśmy zgodni, ile wam powiedzieć.

– Mówcie wszystko.

– Uważaj, o co prosisz – ostrzegł Paprot.

– Bardzo jest źle?

– Mnie też się to nie podoba, Glorio – stwierdziła babcia Sorenson. – Ale znasz stawkę. Powinniśmy przynajmniej odbyć tę rozmowę.

– Jeśli ją odbędziemy, sama wiesz, co będzie dalej – odparła babcia Larsen. – Jedyne sposoby, żeby tego wszystkiego uniknęli, to nic im nie mówić.

– Żebyśmy czego uniknęli? – zapytał Seth. Potem popatrzył na Agada i zbladł. – O nie. Więzienia? Chodzi o tego ogra? Czy Kendra jest świadkiem?

Dziadek Sorenson przykrył ręką uśmiech.

– Za dużo gadam? – ciągnął Seth. – Czy na świecie istnieją magiczni prawnicy?

Agad spojrział na niego poważnie.

– Słyszałem o zajściu z ogrem. Było niemądre. Jednak celem mojej wizyty nie jest udzielenie ci reprimendy.

Seth odetchnął z ulgą.

– Zawołaliście nas, żeby coś nam powiedzieć. No to słuchamy.

– Zgadzam się – poparła go Kendra. Przypomniała sobie zakapturzoną postać na podjeździe Baśnioboru i jej ponure ostrzeżenie. Czy to wszystko miało związek?

– Znacie moje zdanie – oznajmił Agad zebranym. – Nie podoba mi się to, ale nie byłoby mnie tutaj, gdybym znał inne rozwiązanie. To nadzwyczajne dzieci. Mogą się nam przysłużyć. Ale nie jestem ich opiekunem.

– Nasi rodzice są na wycieczce – przypomniała Kendra.

– Próbowaliśmy do nich dzwonić – powiedział dziadek Larsen.

– Nie zrozumieliby, o co ich prosimy – uznała babcia Larsen. – Nasz świat jest dla nich zbyt nowy. Wszystko zależałoby od tego, jak przedstawimy sprawę. Możemy ująć to tak, jakby chodziło o wakacje. Albo o coś koniecznego. Albo o coś, co jest wykluczone.

– O czym wy mówicie? – zapytał wyraźnie poirytowany Seth. – Co mamy robić?

– No dobrze – rzekła babcia Larsen z rezygnacją. – Chyba wszyscy wiemy, że musi do tego dojść, inaczej byśmy ich nie wzywali.

– Mogą odmówić – zauważył Paprot.

– Teoretycznie – odparła smutno babcia Larsen. – Powiedzcie im. Dziadek Sorenson spojrział na Agada i skinął głową. Czarodziej odchrząknął.

– Wśród smoków są niepokoje – zaczął.

– Czy nadchodzi burza? – zapytał Seth.

– Nowa era smoków? – dodała Kendra.

Agad zmarszczył czoło.

– Skąd ta myśl?

– Od wiem – odparł Seth.

– Od demonicy – powiedziała Kendra.

– Mam nadzieję, że to przesada. Ale stosunki pogarszają się w szybkim tempie. Być może rzeczywiście zmierzamy w tę stronę.

– Przecież smoki są w azylach, prawda? – zauważył Seth.

– Owszem, zdecydowana większość, na razie – przyznał czarodziej. – Oby zawsze tak zostało.

– Czy smoczym azylom coś grozi? – zainteresowała się Kendra.

– Mamy powody do niepokoju. Nagle we wszystkich azylach smoki zaczęły badać dopuszczalne granice. Żaden azyl nie upadł, ale w niektórych sytuacja nie wygląda dobrze. Obawiam się, że przez lata spoczęliśmy na laurach. Nie jesteśmy gotowi na skoordynowany bunt smoków.

– Przedstaw im trochę tła historycznego – zasugerował dziadek Sorenson.

Agad skinął głową.

– Czy zastanawialiście się kiedyś, dlaczego zaczęliśmy przenosić magiczne istoty do tajnych rezerwatów?

Seth skrzywił twarz.

– Trochę tak. Ale niespecjalnie.

– Żeby były bezpieczne? – zgadywała Kendra.

– Częściowo dlatego – przyznał Agad. – Ale również po to, żeby chronić ludzkość. A zaczęło się od smoków.

– Kiedyś smoki były na wolności? – zapytał Seth.

– Właściwie tak.

Kendra spotkała w życiu smoki. Na samą myśl przeszedł ją dreszcz.

– Dawno temu magiczne istoty żyły obok ludzi – zaczął opowiadać Agad. – Jak tygrysy w lasach, niedźwiedzie na wzgórzach czy rekiny w oceanie, tak po świecie chodziły zaczarowane bestie. Wtedy istniało jeszcze wiele dzikich miejsc, więc taka współzystencja nie stanowiła problemu. Niewiara śmiertelników pozwalała trzymać na odległość większość istot o magicznej naturze. Obowiązywały też niepisane prawa, dzięki którym ludzie i mityczne stworzenia generalnie żyli osobno.

– A potem smoki zrobiły się zachłanne – wtrącił Paprot.

Agad uniósł palec.

– Nie bez powodu. Nie zapominajcie, że i ja dawno temu byłem smokiem. Pamiętam te czasy. Wraz z rozprzestrzenianiem się śmiertelników dzikie miejsca coraz bardziej się kurczyły. Część smoków przewidziała, że pewnego dnia ludzie obejmą w posiadanie cały świat. Dlatego zaczęły z nimi walczyć.

– Co się wtedy stało? – zapytał Seth.

– Nadeszła Era Smoków – odparł Paprot.

– Smoki posunęły się za daleko – rzekł Agad. – Zaczęło się od ataków na statki i karawany. Wkrótce również na wioski i miasteczka. A nawet na duże miasta.

– Zaraz – przerwała mu Kendra. – Przecież byśmy o tym słyszeli.

Agad się uśmiechnął.

– Jesteś pewna? Dawne opowieści rozmywają się i zmieniają. Zapisy ulegają zniszczeniu. Przez tysiąclecia magiczna społeczność doskonale radziła sobie z unikaniem wykrycia przez ludzkość. Nie wydaje wam się, że o rezerwach dla magicznych istot rozsianych po całym świecie powinni wiedzieć wszyscy? O miejscach takich jak Baśniobór? I o olbrzymich smoczych azylach?

– Czary dekoncentrujące – odparł Seth. – Ludzie widzą te miejsca, ale tak naprawdę ich nie zauważają.

– Właśnie. Z historią może być podobnie. Pomaga fakt, że ludzie nie wierzą w zniszczenie miasta albo spalenie starożytnej biblioteki przez smoka. Wolą myśleć, że to skutek wojny albo wybuchu wulkanu. Były czasy, gdy znakomita większość miast płaciła smokom haracz, żeby przetrwać. Jedne oddawały skarby. Inne żywy inwentarz, a nawet ludzi.

– Coś okropnego – skomentowała Kendra.

Agad uniósł brwi.

– Było strasznie i pogarszało się z każdym rokiem. Wielu zrozumiało, że to zaszło za daleko. Należałem do smoków, które opowiedziały się po stronie ludzkości. Dawno, dawno temu, jeszcze przed moimi czasami, potężny smok Archadius odkrył, że na stałe przybierając ludzką postać, mógł znacznie zwiększyć swe magiczne zdolności. Został pierwszym czarodziejem. Jak wicie, wszyscy prawdziwi czarodzieje byli niegdyś smokami. Magia nigdy nie była przeznaczona dla śmiertelników, oni jedynie mogą ją pożyczać od magicznych istot. Dokonałem tego samego wyboru co Archadius, częściowo dlatego, że wstydzilem się za przedstawicieli własnego rodzaju i chciałem ich powstrzymać.

– Ciężko sobie wyobrazić ciebie jako smoka – stwierdził Seth.

– Ja też już mam z tym trudność – przyznał Agad. – To było tak dawno temu. Kiedyś szybowałem w chmurach i ziałem ogniem. Bywa, że echa tych doświadczeń

powracają do mnie w snach. Ale już bardziej się do nich nie zbliżę.

– Należałeś do założycieli Smoczej Straży – powiedział Paprot.

– Widzę, że znasz historię.

– Nie jestem taki młody, na jakiego wyglądam.

– Smoczej Straży? – zapytała Kendra.

– Organizacji, którą założyliśmy do walki ze smoczą epidemią – wyjaśnił Agad. – Było to stowarzyszenie czarodziejów, zaklinaczek, zabójców smoków i wielu innych, którzy zgadzali się, że tyrania smoków musi się skończyć. Zapoczątkowaliśmy praktykę zamykania smoków w azylach. Potem przyszła pora na inne magiczne rezerwaty.

– Miejsca takie jak Baśniobór powstały dlatego, że musieliście powstrzymać smoki?

– Zgadza się.

– Kiedy to się zaczęło? – zapytał Seth.

– Prawie trzy tysiące lat temu. Proces był długi i krwawy. Zbiegłe smoki wyłapywaliśmy jeszcze w średniowieczu. Obie strony poniosły ogromne straty. W końcu dzięki odwadze zabójców smoków i geniuszowi czarodziejów przezwyciężyliśmy potęgę naszych przeciwników. Wszystkie wrogie smoki zamknięto w rezerwach. Na wolności pozwolono pozostać tylko tym, które nigdy nie atakowały śmiertelników i przysięgły żyć według określonego kodeksu postępowania.

– Smoki musiały być bardzo złe – domyśliła się Kendra.

Agad zaśmiał się pod nosem.

– Były wściekłe. Nie przywykły przegrywać. Nie ustąpiły po dobroci. Ale z czasem przyzwyczały się do nowego trybu życia.

– A Smocza Straż została rozwiązana – wtrącił Paprot.

– Nie do końca – odparł Agad. – Organizacja się skurczyła, a jej cele zmieniły. Nacisk padł na zarządzanie rezerwami. Później powstał Rycerze Świtu. W końcu Smocza Straż zniknęła w mrokach dziejów. Przez pewien czas jej jedynym aktywnym członkiem był wasz przodek, Patton Burgess.

Kendra gwałtownie podniosła głowę.

– Patton? Nasz Patton?

– Wiem, że jest waszym idolem.

– Tylko dlatego, że to najfajniejszy gość, jaki kiedykolwiek żył – oznajmił Seth.

– Całkiem trafny opis – zgodził się Agad. – Ja również bardzo go lubiłem. Był jedynym śmiertelnikiem, który kierował Smoczą Strażą. Poza tym tę funkcję zawsze pełnił czarodziej.

– A kto teraz nią kieruje? – zapytała Kendra.

– Ja – powiedział Agad. – Właśnie ją reaktywuję. Potrzeba istnienia Smoczej Straży powróciła. Jak wspomniał Seth, wygląda na to, że nadciąga burza. Mam tylko nadzieję, że jeszcze nie jest za późno na naszą interwencję.

Seth się rozpromienił.

– Już wiem! Chcecie, żebyśmy wstąpili do Smoczej Straży! O to chodzi?

– Niezupełnie – odparł Agad.

Chłopiec zmarkotniał.

– Ale możemy potrzebować waszej pomocy w powiązanej sprawie – dokończył czarodziej.

– Jakiej? – chciała wiedzieć Kendra. Sądząc z dotychczasowej rozmowy, musiało to być coś niebezpiecznego.

Agad złożył palce w piramidkę.

– Najpierw odrobina kontekstu. Miałem swój udział w rozpętaniu tej potencjalnej smoczej burzy.

– Bitwa o Zzyzx – domyśliła się dziewczyna.

Czarodziej kiwnął głową.

– Zawarłem umowę ze smokami, ponieważ musieliśmy wygrać tę bitwę, a ja nie widziałem innej strategii, która dałaby nam szansę. Celebrant, Król Smoków, zgodził się przyjść nam z pomocą tylko pod warunkiem, że rządy w Gadziej Opoce przejmą smoki. Został współopiekunem. Drugim opiekunem jest mój brat, Camarat.

– Także smok – przypomniała sobie Kendra.

– Zgadza się. Jako opiekun Camarat zachowuje ludzką postać i posługuje się imieniem Marat. Ponieważ jego siedzibą jest Twierdza Czarnodół, Marat wciąż kontroluje, kto ma wstęp do Gadziej Opoki i kto może się stamtąd wydostać, ale Celebrant stara się go osłabić. W rezultacie, zwracając się do smoków o pomoc w walce z demonami, rozwiązałem jeden straszliwy kłopot, tworząc na przyszłość kolejny.

– I właśnie od tego momentu sprawa zaczyna dotyczyć was dwojga – odezwał się dziadek Sorenson.

– Dlaczego? – zapytał Seth.

– Odkąd mój brat objął kontrolę nad Twierdzą Czarnodół, Celebrant atakował ją już trzy razy – rzekł ponuro Agad.

– Jak Marat go powstrzymał? – zainteresowała się Kendra.

– Twierdzę Czarnodół chroni potężna magia, która działa tam od powstania azyłu – wyjaśnił czarodziej i skrzywił się w zamyśleniu. – Umowa, którą zawarłem, nie dała Celebrantowi dostępu do fortecy, ale on stale ją szturmuje. Smoki nie zadowolają się łagodnym atakiem. Grają, żeby wygrać, a najbardziej lubią zdecydowane zwycięstwo. Sukces osiągnięty z trudem postrzegają jako oznakę słabości. Nieudany atak jest



jeszcze gorszy. A co dopiero trzy nieudane ataki.

– Więc Celebrant jest przekonany, że może mu się powieść – zrozumiał Seth.

– Na to wygląda. Może chodzi mu o to, żeby zastraszyć albo zdezorientować Marata. Przypuszczam jednak, że Król Smoków znalazł jakiś słaby punkt i próbuje go wykorzystać. Uważa, że jest w stanie obalić mojego brata, tylko wciąż szuka właściwej metody. Boję się, że wiem, o co chodzi.

– O co? – zapytała Kendra.

Agad podrapał się po głowie.

– Zgodnie z traktatem ustanowionym, kiedy powstała Gadzia Opoka, jej opiekun powinien być śmiertelnikiem.

– Ale przecież ty też byłeś opiekunem – przypomniał Seth.

– To nie problem. Czarodzieje są śmiertelni. Starzejemy się bardzo wolno, niemniej smoki stają się czarodziejami, właśnie rezygnując z nieśmiertelności, przez co zachowują, a wręcz wzmacniają swoją magię. Kiedy opuściłem Gadzią Opokę, żeby objąć opiekę nad rezerwatem Żywy Miraż, brakowało kandydatów na mojego następcę, dlatego wybrałem brata. Naradziliśmy się i uznaliśmy, że jak długo Marat pozostanie w ludzkiej postaci, nie powinno to stanowić przeszkody.

– Ale stanowi? – zapytała Kendra.

– Obawiam się, że Król Smoków dowiedział się o tym detalu i być może znalazł sposób, żeby go wykorzystać. Nie widzę innego wytłumaczenia jego agresji. Może Celebrant myśli, że zmusi Marata do przemiany w smoka, żeby przez to stracił on prawo do stanowiska. Albo może znalazł inny słaby punkt. Sądzę jednak, że sprawę rozstrzygnęłoby przejęcie funkcji opiekuna przez człowieka.

– A co z Celebrantem? – zapytała Kendra. – Jak współopiekunem może być smok?

– Żeby otrzymał to stanowisko, musiałem wprowadzić do traktatu pewne zmiany. Ale magiczna ochrona i tak nie osłania Celebranta tak samo, jak strzegłaby śmiertelnika. Co szczególnie przeszkadza smokowi, który ma tak wiele potężnych sług. Za to może narazić na niebezpieczeństwo Marata.

– A gdyby Marat został czarodziejem? – zapytał Seth. – Teraz przebywa w ludzkiej postaci tylko tymczasowo. Nie może przybrać jej na stałe? Wtedy stałby się śmiertelny.

– To rozsądny pomysł – przyznał Agad. – Tylko że sztuka zmiany smoka w czarodzieja odeszła w zapomnienie. Mnie udało się to tylko z pomocą czarodziejów starszego pokolenia, których nie ma już z nami. Żaden smok nie stał się czarodziejem od ponad tysiąca lat.

– Skoro Marat nie może zostać czarodziejem, to dlaczego sam znowu nie przejmiesz kontroli nad Gadzią Opoką? – spytała Kendra.

– To również sensowna myśl. Niestety w azylu Strzeliste Skały sytuacja jest jeszcze

gorsza, więc udam się właśnie tam.

Seth rozejrzał się po pokoju.

– Chcesz zwerbować dziadka Sorensona? Albo dziadka Larsena?

– Obaj to bardzo zdolni ludzie. Jednak opiekunem Gadziej Opoki może być jedynie prawdziwy poskramiacz smoków. Ktoś, kto nie tylko zdoła stanąć przed smokiem i wydusić z siebie kilka słów, lecz także poprowadzi rozmowę ze smoczym wrogiem, nie ulegając strachowi. Na świecie pozostało bardzo niewiele takich poskramiaczy.

– O nie... – jęknęła Kendra.

– Wreszcie rozumiesz. Ponieważ ty jesteś wróżkokrewna, a twój brat jest zaklinaczem cieni, wy dwoje razem, będąc w fizycznym kontakcie, potraficie stawić czoło smokowi. Wspólnie jesteście poskramiaczem smoków. Kendro, Secie, przybyłem tu, żeby zaproponować wam stanowisko nowych opiekunów Gadziej Opoki.

## Rozdział 10



### Opiekunowie poszukiwani

Milczenie trwało bardzo długo. Kendra nie miała pojęcia, co powiedzieć.

- Już rozumiem – odezwał się w końcu Seth. – To jest dowcip. Bardzo śmieszny. Nikt się nie uśmiechnął.
- Seth, oni chyba mówią serio – uznała Kendra. Skręcało ją w żołądku. Chłopiec rozejrzał się po pokoju.
- My? Oficjalnymi opiekunami?
- Współopiekunami, razem z Celebrantem – wyjaśnił dziadek Sorenson. Seth nie mógł powstrzymać uśmiechu od ucha do ucha.
- Nie gadajcie. Poważnie?
- Poważnie – potwierdził Agad.
- Zróbcie mi zdjęcie. To najszczęśliwsza chwila mojego życia.
- Oszalałeś? – zapytała Kendra. – Nie rozumiesz, jakie to będzie niebezpieczne?
- Nie rozumiesz, jaką będziemy mieli władzę? – odparł jej brat.
- Nad jednym z najmniejbezpieczniejszych magicznych azylów na świecie. W czasie, gdy smoki szykują się do powstania. Tuż po tym, jak więdźmy ostrzegły cię przed burzą smoków, a mnie demon powiedział o nowej smoczej erze.
- Życie jest pełne problemów. Będziemy wewnątrz Twierdzy Czarnodół. Będziemy chronieni.
- Właściwie to jak oni będą chronieni? – chciała wiedzieć babcia Larsen.
- Sama twierdza i ich status opiekunów powinny im zapewnić ochronę, jakiej potrzebują – wyjaśnił Agad.
- Dopóki Seth nie pójdzie w góry szukać przygód – mruknęła Kendra. – Usłyszysz o jakimś skarbie i polezie.
- Powściągliwość byłaby niezwykle ważna – przyznał czarodziej.
- On jej nie ma za grosz. Zero. Azyl upadnie w kilka minut.
- Rozumiem, jaka to będzie ważna sprawa – zaproponował Seth. – Nigdy nie

zrobiłbym niczego, żeby narazić azyl na niebezpieczeństwo.

– Tak jak nigdy nie zrobiłbyś niczego, żeby narazić swojego kuzyna? – zapytała dziewczyna.

Seth położył rękę na sercu.

– Popelnilem błędy i dostałem nauczkę. Obiecuję stosować się do reguł. Będę chodził tylko tam, gdzie mi wolno.

– Nie wierzę – mruknęła Kendra. – Będziemy mieli jakąś pomoc?

– Wasi dziadkowie Sorensonowie zgodzili się jechać z wami jako doradcy – poinformował Agad. – Baśnioborem zaopiekują się Larsenowie. Twierdza Czarnodół ma zdolną, doświadczoną załogę, a Marat pozostałby tam jako dodatkowy opiekun pomocniczy.

Seth, oszołomiony, padł na kolana.

– Moim pomocnikiem byłby smok? Tak. Moja odpowiedź brzmi: tak. Z Kendrą albo bez niej. Tak. Tak. Tak.

– To zadziała tylko pod warunkiem, że udacie się tam oboje – przypomniał Agad.

– Nie ma nikogo innego? – zapytała Kendra.

– Nikogo, komu w pełni bym zaufał – odparł Agad. – Większość dawnych wielkich czarodziejów albo już odeszła, albo jest zajęta w innych azylach. Zresztą nigdy nie było ich zbyt wielu. Pamiętajcie, że każdy czarodziej był niegdyś smokiem. Jeśli wyśle do Gadziej Opoki kogoś, kogo Celebrant przekabaci, azyl upadnie i setki smoków znajdą się na wolności. Prawdziwi poskramiacze smoków to dziś niezwykle rzadkość. Mało kto w pełni potrafi się oprzeć smoczemu strachowi. Jesteście jedynymi kandydatami, którym całkowicie ufam.

– Czyli jesteście twoją ostatnią opcją – sparafrazowała to Kendra.

– Jesteście tacy młodzi... – westchnął Agad ze smutkiem. – Chciałbym, żeby istniało inne rozwiązanie. Naprawdę nastał prawdziwy kryzys. W przeciwnym razie nie byłoby mnie tutaj. Jeśli nie będziecie mogli objąć tego stanowiska, Marat spróbuje wytrwać jak najdłużej.

– Proszę cię, Kendro – powiedział Seth. – Musimy to zrobić. Świat nas potrzebuje.

– Ty po prostu chcesz rządzić Gadzią Opoką – odparła jego siostra.

– Świat potrzebuje, żebym nią rządził.

– Świat jest zgubiony. – Dziewczyna popatrzyła na dziadka Sorensona. – Chcecie, żebyśmy się zgodzili?

– Decyzja należy do was – odpowiedział. – Nie chcę wam stwarzać fałszywego poczucia bezpieczeństwa. Rezerwat w rodzaju Baśnioboru to groźne miejsce. Bycie opiekunem wiąże się z ogromnym ryzykiem. Sumienne wykonywanie obowiązków może przynieść jeszcze więcej zagrożeń. A smoczy azyl taki jak Gadzia Opoka jest sto razy gorszy. Ma większy obszar. Rządzi się bardziej skomplikowanymi prawami.

Mieszkańcy są potężniejsi. Więc podczas takiego wzburzenia wśród smoków nie puściłbym was tam, gdyby istniało inne rozwiązanie.

– Ale... – zaczęła Kendra.

Dziadek Sorenson wzruszył ramionami.

– Jeśli smoki się wydostaną, światu grozi zniszczenie. To może być koniec egzystencji, jaką znamy. Jeśli wysłanie ciebie i Setha do Gadziej Opoki zapobiegnie upadkowi tego azylu, okaże się to bezpieczniejsze niż trzymanie was tutaj. Bezpieczniejsze dla was. Bezpieczniejsze dla wszystkich. Ale decyzja należy do was.

Kendra próbowała zmusić supły w żołądku, żeby się rozluźniły. Bez skutku. Po bitwie o Zzyzx znalazła wielkie pocieszenie w myśli, że najgorsze kłopoty ma już za sobą. Odkąd zażegnali demoniczny kryzys, cieszyła się miesiącami relatywnego spokoju. Zaczęła już myśleć nad dalszym kierunkiem, w jakim potoczy się jej życie.

Aż tu nagle pojawiła się konieczność zboczenia z trasy. I to dużego. Może nawet śmiertelnego. Kendra znalazłaby się w sytuacji, która ją przerasta. Musiałaby polegać na swoim bracie, który w kwestii przestrzegania reguł miał dobre intencje, ale kiepsko wychodziło mu to w praktyce. A jeśli zawiodą, cenę zapłaci cały świat.

Bezczynność mogła się jednak okazać jeszcze pewniejszą drogą do zniszczenia. Agad liczył na tę pomoc. Dziadkowie nie zgodziliby się, gdyby sytuacja nie była dramatyczna. W bitwie o Zzyzx Kendra już raz ryzykowała życie, żeby ratować świat. Skoro znowu była potrzebna, a nikt nie mógł jej zastąpić, to co innego mogła odpowiedzieć?

– Dobrze – odparła i od razu zaczęła żałować, że nie może tego cofnąć. – Czy inni przyjaciele mogą jechać z nami? Paprot albo ktoś jeszcze?

Z bólu w oczach Paprota wyczytała, że jest jakiś problem.

– W swoim czasie owszem – rzekł Agad. – Kiedy rozwiążemy część kłopotów w innych miejscach, będziemy mogli wysłać wam z pomocą niektórych przyjaciół. W tej chwili są zaangażowani w różne nadzwyczaj ważne misje. Warren i Vanessa pracują razem w jednym miejscu. Tanu w innym. Maddox i Trask w kolejnym. Nie mogę ujawniać szczegółów.

– Na wypadek gdyby nas złapali i próbowali je wymusić na torturach – zrozumiał Seth.

– Coś w tym stylu – przyznał czarodziej.

– A Paprot? – zapytała dziewczyna.

– Przykro mi, Kendro – odpowiedział sam jednorożec. – Jest pewna sytuacja, która wymaga mojego udziału.

– Dawny wróg – dodał Agad. – Ronodin.

– Brzmi znajomo – stwierdziła Kendra.

– Mroczny jednorożec, który dobrowolnie znieprawił swoje rogi – uzupełnił

Paprot. – Mój kuzyn.

– Twój kuzyn?! – krzyknęła dziewczyna.

– Ronodin pomaga smokom w Strzelistych Skałach – wyjaśnił Agad. – Nikt tam nie ma pojęcia, jak sobie z nim poradzić.

– Rozmawiałem o nim z matką – dodał Paprot. – Nalega, żebym się nim zajął. Być może nikt inny nie zdoła go powstrzymać.

Kendrze zabrakło słów. Co miała powiedzieć? „Zapomnij o jakimś głupim, złym jednorożcu i chodź chronić swoją... no, kogo? Przyszłą dziewczynę? Pod warunkiem że nie zjedzą jej smoki”.

– Mroczny jednorożec – powtórzył Seth z nabożeństwem. – Brzmi srogo.

– Nie będzie przyjemnie – przyznał Paprot. – Ale muszę to zrobić. Przybędę do Gadziej Opoki najprędzej, jak się da. Jeśli rzeczywiście tam pojedziecie.

– O, ja jadę – odparła Kendra sztywno, usiłując nie zalać się łzami. Nie mogła się rozplakać. To byłby największy wstyd w jej życiu. – Nic mi nie będzie.

– Przynajmniej znowu zobaczysz Raxtusa – wtrącił Seth, próbując ją rozweselić.

Rzeczywiście była to pocieszająca myśl. Syn Króla Smoków to jedyny miły smok, jakiego dziewczyna spotkała, i jej prawdziwy przyjaciel. Dużo razem przeszli. Kendra nie widziała Raxtusa, odkąd odwiedził Baśniobór niedługo po bitwie o Zzyzx.

– To fakt – przyznała.

– Matka zamierza połączyć krainę wróżek z kapliczką w Gadziej Opoce – dodał Paprot. – Dopilnuję, żeby zrobiła to natychmiast. Dzięki temu będę mógł do was dołączyć, gdy tylko wypełnię zadanie w Strzelistych Skałach.

Kendra skinęła głową.

– Będziesz na siebie uważał?

Paprot błysnął pewnym siebie uśmiechem.

– Zobaczymy się lada moment.

– Zajmę się wysłaniem wam dodatkowej pomocy i znalezieniem opiekuna, który was zastąpi – obiecał Agad.

– Kiedy zobaczysz nas w akcji, przestaniesz myśleć o zastępstwie – zapewnił go Seth.

– Być może. Wasza posada nie jest jeszcze pewna.

– Zaraz, najpierw oferujesz nam pracę, a teraz to cofasz? – jęknął chłopiec.

– Nie mam w tej kwestii pełnej władzy. Nawet kiedy Marat zrzeknie się stanowiska, Celebrant będzie mógł zawetować wybór nowego opiekuna. Wtedy miałby rok na wskazanie własnego kandydata. Propozycje Króla Smoków może z kolei zablokować Marat. Jeśli po roku nie dojdą do porozumienia, Marat ma prawo wskazać kogokolwiek, a Celebrantowi już nie wolno zgłosić sprzeciwu.

– Czy Celebrant wie, że kiedy zostaniemy opiekunami, zabezpieczenia Twierdzy

Czarnodół się umocnią? – zapytała Kendra.

– Może się tego domyślać. Albo i nie. Ale nie odrzuci pochopnie propozycji zastąpienia Marata dwójką dzieci. Choć w swoim krótkim życiu oboje wiele osiągnęliście, w waszym braku doświadczenia dostrzeże okazję. I będzie miał rację. Bez względu na wasze talenty nigdy nie przydzielilibym komuś tak młodemu nadzoru nad żadnym rezerwatem, a zwłaszcza nad smoczym azylem, gdyby to nie była ostateczność.

– Rozumiemy – powiedział Seth. – Wysłanie nas tam to najgorszy możliwy scenariusz. Wolałbyś zamiast nas jakiegoś starego faceta. Ale i tak się zgadzamy. Jakie jest prawdopodobieństwo, że Celebrant zawetuje naszą kandydaturę?

– Sądzę, że może się zgodzić choćby dlatego, żeby zachować twarz. Smoki są niewiarygodnie dumne. Zresztą nie bez powodu, bo to na nich kończy się łańcuch pokarmowy, są kwintesencją drapieżnictwa. Celebrant nie chciałby sprawić wrażenia, że boi się kogokolwiek, a co dopiero dzieci. Nic jednak nie jest pewne.

– Czy jeśli zostaniemy opiekunami, Celebrant może nam uniemożliwić opuszczenie Gadziej Opoki? – dociekała Kendra.

– Bezpośrednio nie – odparł Agad. – Pamiętajcie jednak, że może odmówić ustanowienia nowego opiekuna aż przez rok. Jeśli zaś obejmiecie stanowisko, a potem zechcecie odejść, nie wskazawszy następcy, którego zaakceptuje Celebrant, wtedy on zostanie jedynym opiekunem i azyl upadnie. Król Smoków byłby wtedy władny uwolnić wszystkich mieszkańców Gadziej Opoki.

– To kiedy zaczynamy? – spytał Seth.

– Czy oboje jesteście pewni, że tego chcecie? – upewnił się Agad, przypatrując się Kendrze.

– Nie widzę innego rozwiązania – odparła dziewczyna.

– Słabo – skomentował jej brat. – Daj spokój, zabiłaś Króla Demonów w najzacieklejszej bitwie wszech czasów. Poradzimy sobie.

Kendra poczuła na sobie wzrok Paprota. Wyprostowała się.

– Zaslugujecie na stanowczą odpowiedź. Jeśli dzięki objęciu przez nas opieki nad Gadzią Opoką świat będzie bezpieczniejszy, to zgoda.

– Od razu lepiej! – zawołał Seth.

– Ale czy jest tam jakieś miejsce, gdzie możemy go związać? – zapytała dziewczyna, wskazując kciukiem brata. – Jakiś czar, który nie pozwoli mu się wymknąć?

– Obawiam się, że jako współopiekunowie oboje będziecie mieli prawo robić, co zechcecie – powiedział Agad. – Mam nadzieję, że nie zapomnicie o powadze sytuacji i posłuchacie rad swoich dziadków i Marata.

– Nie zawiodę was – obiecał Seth.

– To będzie musiało wystarczyć – stwierdził czarodziej.

– Kiedy zaczynamy? – spytał ponownie chłopiec.

– Chciałbym, żebyście wyruszyli natychmiast. Czasu jest niewiele. I tak już za długo przebywam poza Strzelistymi Skałami. Na początku będzie wam towarzyszył Paprot, żeby wy badać załogę. Nazwiemy to niezapowiedzianą inspekcją. Potem dołączy do mnie w Skałach.

– Polecimy tam? – zapytała Kendra, przypominając sobie poprzednią wizytę w Gadziej Opoce. – Czy gdzieś tutaj czeka helikopter?

– Helikopter nie – odparł Agad. – Ale mam beczkę.

– Zaraz, zaraz – wtrącił Seth. – Wiem, że jesteśmy twoją ostatnią deską ratunku, ale bez przesady!

– Taką wyjątkową beczkę – uściślił czarodziej. – A także towarzysza, którego się nie spodziewacie. Tędy.

Czarodziej otworzył drzwi i wyprowadził wszystkich z gabinetu. Paprot podszedł do Kendry i zatrzymał ją, kładąc jej dłoń na ramieniu. Pozostali wyszli.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Kendra spróbowała zmusić się do uśmiechu.

– To dzieje się tak nagle. Szkoda, że nie możesz z nami zostać.

– Ja też żałuję. Ronodin to dawny wróg, zdolny wyrządzić wiele szkód. Długo nie dawał o sobie znać. Muszę się nim zająć.

– Rozumiem – zapewniła go Kendra.

Paprot położył obie dłonie na jej ramionach.

– Nikt z nas nie chciał, żeby was to spotkało. To nie w porządku. Jesteście tacy młodzi i tyle już przeszliście. Ale wasze zdolności jako poskramiaczy smoków są teraz nieocenione.

Stał bardzo blisko. Wkrótce miał być bardzo daleko.

– Będę za tobą tęsknić – zdołała wykrztusić Kendra.

– Ja za tobą też – odparł Paprot, po czym ją przytulił. – Bardziej, niż sobie wyobrażasz.

W tej chwili było tak dobrze. Paprot był taki obecny. Czy wkrótce naprawdę zniknie? Czy Kendra naprawdę spróbuje powstrzymać rebelię smoków bez niego?

– Wolalabym, żeby zostało tak jak teraz – powiedziała.

Paprot cofnął się i patrzył na nią czule. Potem sięgnął za siebie i coś jej podał. Był to jego pierwszy róg.

– Chciałbym, żebyś to wzięła.

– A jak zgubię?

– To odnajdziemy. Bardzo niewielu wrogów zdołałoby ukraść róg. Zrób, co możesz, żeby był bezpieczny. Kiedy róg mieli centaurowie, właściwie utraciłem z nim więź. Teraz ją odzyskałem. Pozwoli nam się między innymi komunikować.



Kendra przyjęła perłowy róg. Lśnił w jej dłoniach.

– Dziękuję.

– Lepiej dokończmy pozostałych.

\* \* \*

W salonie zobaczyli, że Seth wziął swoją torbę. Stał, przyglądając się prostej drewnianej kukle ludzkich rozmiarów, o gładkiej twarzy pozbawionej rysów. Drewno wydawało się nieco ciemniejsze i bardziej wypolerowane, niż Kendra zapamiętała, ale wszystkie stawy nadal były połączone mosiężnymi haczykami.

– Patrz, Kendra – odezwał się Seth. – Mendigo!

– Naprawiłeś go – powiedziała dziewczyna do Agada z uśmiechem.

Kiedyś był to zwykły pajacyk, mała drewniana lalka tańcząca na desce. Ale wiedźma Muriel Taggart go ożywiła i sprawiła, że urósł. Mendigo towarzyszył Kendrze i Sethowi w wielu przygodach, aż w końcu rozpuścił go smoczy jad. Udało się jednak uratować haczyki i kilka drzazg drewna i jak widać, Agad go odtworzył.

– Nie było to zbyt trudne – wyjaśnił czarodziej. – Potrzebowałem tylko trochę czasu. Pomyślałem, że w Gadziej Opoce przyda wam się dodatkowa pomoc.

– A Hugo? – zapytał Seth.

– Nasz golem jest niezbędny tutaj – odparł dziadek Sorenson. – Poza tym musiałyby znacznie zmaleć, żeby się zmieścić do beczki.

– Beczka dzieli przestrzeń z beczką w Gadziej Opoce – oznajmił Agad. – Jeśli do niej wejdziecie i przykucniecie, znajdziecie się w obu miejscach jednocześnie. Jeżeli wyjdziecie z niej samodzielnie, wciąż będziecie tutaj. Ale gdy po drugiej stronie ktoś wam pomoże, przeniesiecie się do azylu.

– Mieliliśmy taką wannę – przypomniał sobie Seth. – Była połączona z rezerwatem Rio Branco.

– Nadal jest – wtrącił dziadek Sorenson.

– Czas się pożegnać – zasugerował Agad.

Dziadek Sorenson wszedł do beczki. Przez moment w niej kucał. Potem znikł.

Kendra uściskała babcię i dziadka Larsenów.

– Co powiecie mamie i tacie? – zapytała.

– Pewną wersję prawdy – odparła babcia. – Wyjaśnimy, że zaistniała wyjątkowa sytuacja, w której tylko wy mogliście pomóc. Zbagatelizujemy zagrożenie, nie kłamiąc.

Seth również uściskał dziadków Larsenów.

– Pożegnajcie od nas Knoxa i Tess – poprosiła Kendra.

– Pożegnamy – obiecał dziadek Larsen. – Uważajcie na siebie. Spakujemy wam

trochę rzeczy i wyślemy je za wami.

Babcia Sorenson weszła do beczki.

– Chcesz iść następny? – zapytała Kendra Paprota.

– Pójdę na końcu – odparł. – Agadowi zależy na tym, żeby moje przybycie było niespodzianką. Przygotujcie się. Jeśli wykryję wśród nich wroga, może być niebezpiecznie.

Seth wskoczył do beczki. Już po chwili Kendra zobaczyła, że jest tam pusto. Po raz ostatni pomachała do dziadków Larsenów, a potem weszła do środka i przykucnęła.

Para silnych rąk wzięła ją pod pachy i uniosła.

## Rozdział 11



### Nowy początek

Seth patrzył, jak krzepki minotaur stawia Kendrę na podłodze obok beczki. Wojownik o byczym łbie miał przepaskę na oku i aksamitne futro kasztanowej barwy, jak sierść setera irlandzkiego. Sethowi oglądanie potworów nigdy się nie nudziło; ku jego radości tym mianem można było określić większość postaci stojących w długim szeregu, żeby ich powitać.

Znajdowali się na dziedzińcu otoczonym murem z szarego kamienia. Masywne zabudowania skromnego zamku miały małe okna i niewiele drzwi. Pod ponurym, zaciągniętym niebem fortyfikacje wydawały się bardzo stare, ale solidne.

Jednooki minotaur wyjął z beczki Mendiga. Pajac podszedł ze stukotem do dziadków Sorensonów i stanął obok nich. Z beczki jako ostatni został wyciągnięty Paprot.

Szurając nogami, do przodu wystąpił Azjata z długą, czarną kozią bródką naznaczoną białymi pasmami i błyszczącą łysiną. Miał spokojne spojrzenie, którym zdawał się przyglądać Sethowi, nie patrząc na niego wprost. Jego wyszukane szkarłatne szaty były bogato wyszywane złotem. Na szyi, na złotym łańcuchu, nosił okrągły medalion z niebieskim kamieniem szlachetnym.

– Witajcie, Kendro, Secie i pozostali goście – odezwał się mężczyzna cichym, wyraźnym głosem. – Jestem Marat, obecny opiekun Gadziej Opoki wspólnie z Królem Smoków Celebrantem. – Wskazał gestem Paprota. – Domyślam się, że to ty jesteś jednorożcem.

– Zgadza się – potwierdził Paprot. – Twój brat uznał, że pewnie chciałbyś, abym się spotkał z twoją drużyną.

– W rzeczy samej – rzekł Marat z dyskretnym uśmiechem i lekko się uklonił.

– Nie poinformowano nas o tym – wyraziła niezadowolenie ponura istota przypominająca centaury, tyle że z ciałem łosia, a nie konia. Jej brązową skórę szpeciło kilka blizn, z których największa zaczynała się za uchem i biegła w poprzek

szyi do połowy gardła.

Seth słyszał o alcetaurze z Twierdzy Czarnodół, ale nigdy go nie poznał. Za poprzedniej wizyty większość czasu spędził ukryty w magicznym chlebaku.

– Poinformowanie załogi o niespodziewanej inspekcji miałyby się z celem – odparł Marat.

– A wszystkie lata mojej wiernej służby? – rzucił alcetaur płomiennie. – Pozwolisz, żeby moją wartość oceniał ktoś z zewnątrz?

– Lojalni członkowie drużyny nie mają się czego lękać – powiedział Marat. – To nie tajemnica, że stoimy w obliczu kryzysu. Powinna cieszyć nas każda możliwość wyeliminowania zdrajców.

– To zniewaga – warknął minotaur o pstrokatej szarej sierści i ze złamanym rogiem. Zamiast jednej nogi miał drewnianą protezę zakończoną srebrnym kopytem.

– Teraz to ja czuję się urażony – skomentował Paprot. – Dla większości istot mój dotyk jest kojący. Leczy choroby. Wobec nikogo z was nie żywię złych zamiarów.

– Nie znamy tego obcego – narzekał krasnal. – Dlaczego mielibyśmy uzależnić nasze losy od jego wyroku?

– Od kiedy jednorożce kłamią? – zapytał Paprot. – Obawiać się powinni tylko niełojalni.

– Wśród mojej załogi dominują silne, niezależne osobowości – wyjaśnił Marat. – W Gadziej Opoce nikt inny by nie przetrwał. Wykonują trudną pracę we wrogim środowisku. Nie lubią, kiedy się w nich wątpi. Sam zgłaszam się pierwszy na ochotnika.

– To pusty gest – stwierdził jednonogi minotaur. – Jednorożce umieją przejrzeć duszę, ale niby od kiedy potrafią wdrzeć się do myśli smoka?

– Nie w każdym umyśle umiem czytać – przyznał Paprot. – Jednak zwykle potrafię z grubsza ocenić czyjeś intencje. Nie interesują mnie zgadywanki. Jeśli kogoś nie odczytam wyraźnie, nie będę rzucał oskarżeń.

– Łatwo ci obiecywać, skoro nie możemy potwierdzić, co widzisz – odparł alcetaur.

– Nie przyszedłem po to, żeby ujawniać wasze tajemnice – zapewnił go Paprot. – Każdy ma jakąś historię. Każdy popełnia błędy. Długo chodzę po ziemi. Niewiele mnie może zaszokować. Jestem tu, żeby ochronić nowo przybyłych. Oni już cierpieli wskutek zdrady. Chcę także bronić Twierdzy Czarnodół przed sabotażem.

– Wśród mojej załogi jest wielu, w których nie wątpię – oznajmił Marat stanowczym tonem. – Jednak nie mogę powiedzieć, że mam pełne zaufanie do każdego, kto tu stacjonuje. A wy możecie? Skoro mogę wątpić w choć jednego, to muszę wątpić we wszystkich. Chcę tej inspekcji. Jeśli ktoś woli zrezygnować ze służby, niech zrobi to teraz.

Nikt się nie odezwał.

– Ja pierwszy poddam się badaniu – zadeklarował ponownie Marat, podchodząc do Paprota z wyciągniętą ręką.

Jednorożec ją ścisnął.

– Jesteś bratem Agada? – rzucił.

Marat uśmiechnął się szeroko, ukazując kilka złotych zębów.

– Czyż nie wyglądamy jak bliźniacy? – Tym pytaniem wywołał chichot wśród załogi.

– Niespecjalnie – odpowiedział Paprot.

– Mamy wspólnego ojca – wyjaśnił Marat. – Ale różne matki.

Przez długą chwilę Paprot patrzył mu w oczy, a potem puścił jego dłoń.

– Jak mam dalej sprawdzać? – zapytał. – Iść wzdłuż szeregu?

– Proszę bardzo – odparł Marat, wskazując jeden koniec rzędu.

Paprot podszedł tam i spojrzał z góry na krasnala. Był on niski, ale barczysty i umięśniony. Głowę miał łysą na czubku, za to pozostałe włosy były długie. Nosił też starannie przystrzyżoną brodę. Wszyscy zebrani skierowali na nich wzrok.

Jednorożec wyciągnął rękę.

– To nie będzie bolało.

Krasnal otarł nos rękawem, parę razy tupnął, zerknął wzdłuż rzędu towarzyszy i wreszcie ścisnął dłoń Paprota.

– Mocny chwyt – skomentował Paprot. – Jesteś Obun.

– Mam nadzieję, bo jak nie, to przez całe moje życie ludzie zwracali się do mnie nie tak, jak trzeba – odparł krasnal. – Dość się napatrzyłeś?

– Tak, dziękuję. – Paprot puścił jego rękę, a potem podszedł do kolejnego krasnala.

Seth zaczął liczyć. W szeregu stało pięciu krasnali, trzech minotaurów, para goblinów, troll, węzowa czteroręka kobieta, alcetaur, trzy staruszki i Marat. Łącznie siedemnaście istot. Trochę sporo, dopóki nie wyobraził ich sobie obsadzających cały zamek. Wtedy ta liczba wydała mu się niewielka.

Patrzył z zainteresowaniem, jak Paprot podchodzi kolejno do członków załogi. Każde uściśnięcie dłoni mogło zwiastować agresję. Seth wiedział z doświadczenia, że Paprot nie blefuje. Naprawdę umie czytać w myślach.

Chłopiec żałował, że nie ma miecza. I to konkretnego miecza. Vasilisa. Zastanawiał się, ile razy będzie mu go brakować w najbliższych tygodniach i miesiącach. Przynajmniej mieli Mendiga.

– Przygotuj się – szepnął do drewnianej lalki. – Jeśli zacznie się walka, unieruchom każdego, kto zaatakuje Paprota.

Wstrzymał oddech, kiedy przyszła pora na minotaura z drewnianą nogą, ale jednorożec wziął stwora za rękę, wymienił z nim kilka słów, a potem badał kolejnych. Seth spał się ponownie, gdy Paprot uściśnął dłoń alcetaura, jednak i wtedy nie doszło

do konfrontacji. Jednorożec przechodził od istoty do istoty, aż wreszcie dotarł do końca szeregu bez żadnych incydentów.

Po zakończeniu inspekcji znowu stanął przez Maratem.

– Masz dwóch zdrajców – oznajmił.

Wśród członków drużyny poniósł się gniewny pomruk. Niektórzy podejrzliwie łypali na siebie nawzajem. Inni wbijali zły wzrok w Paprota.

Setha zaskoczyło to oświadczenie. Po ostatnim uścisku dłoni odetchnął z ulgą. Najwidoczniej Paprot naprawdę umiał zachować twarz pokerzysty.

Marat uniósł dłonie i szemranie ucichło.

– Kim oni są? – zapytał.

– Zachęcam winnych, żeby się ujawnili – powiedział Paprot.

Nikt nie drgnął. Seth domyślał się, że zdrajcy liczą na to, że jednorożec blefuje. Trzeba im przyznać: to faktycznie brzmiało trochę jak blef.

– Czy mam ich wskazać? – zapytał Paprot.

– Jeśli jesteście nielojalni, miejcie na względzie, że przewyższamy was liczebnie – zaznaczył Marat. – Uniknijmy szarpaniny. Dość, że tracimy dwóch członków załogi.

Kilku w szeregu zaczęło wyciągać broń, między innymi miecze, noże i topory.

– Odłóżcie broń – rozkazał Marat. – Nie zapominajcie, kim jestem.

Zrobiło się bardzo cicho. Gdyby smok nie budził szacunku, kto mógłby go budzić?

Marat skinął głową do Paprota.

– Słuchamy.

Jednorożec wskazał minotaura o brązowym futrze, z toporem bojowym przewieszonym przez ramię.

– Tonak co miesiąc przekazuje informacje smokom.

– Ty kłamco! – ryknął minotaur. – Oszuście!

– Nie zawsze tego samego dnia – ciągnął Paprot. – Ale wychodzi po północy, a wraca przed świtem. Udaje się do starej wieży strażniczej, gdzie spotyka się ze smokiem o imieniu Baltizar. Jest gotów do aktów sabotażu, kiedy dostanie sygnał.

– Bracia! – zawołał Tonak do innych minotaurów. – Puśćcie płazem te zniewagi? Naszemu rodzajowi nigdy nie ufano! Do broni! – Uniósł topór.

Minotaur z drewnianą nogą złapał broń podejrzanego, a ten o rudawym futrze walnął go pałką w brzuch. Tonak zgiął się w pół, a minotaur z drewnianą nogą wyrwał mu topór z ręki.

Rudawy chwycił Tonaka za rogi.

– Zaufaliśmy ci!

– Kłamstwa – nie ustępował Tonak. – To wszystko kłamstwa.

– Dwa razy zastawiałem twój pokój pustą nocą – powiedział minotaur z protezą. – I tak już miałem cię na oku.

– Ja raz zobaczyłam, jak wracał ciemną nocą – dodała wężowa kobieta. – Nie wiedziałam skąd.

Seth zauważył, że jedna ze staruszek dyskretnie się wymyka.

– A ona? – zapytał głośno.

– Ona jest drugim zdrajcą – odparł Paprot.

– Zatrzymaj ją – szepnął Seth do Mendiga. – Nie rób jej krzywdy.

Pajac ożył i pomknął za wycofującą się kobietą. Staruszka szeroko otworzyła oczy, gdy spostrzegła wielką lalkę pędzącą w jej kierunku. Rzuciła się na ziemię i osłoniła głowę rękami. Kiedy Mendigo do niej dotarł, przykucnął i położył drewnianą dłoń na jej ramieniu.

– Zedrę z ciebie rogi i futro, Tonaku! – ryknął rudawy minotaur. – Jakie są rozkazy?

– Przekażę Tonaka i Myrnę pod opiekę Romnusa w lochu – powiedział Marat.

– Tylko nie Myrnę! – jęknął krasnal Obun. – Robi najlepsze bułeczki cynamonowe.

– Słyszałeś, Tonaku? – zarechotał minotaur z drewnianą nogą. – Spędzisz ze mną trochę czasu w ciemności.

– Jaką szkodę wyrządziła Myrna? – zapytał Marat.

– Jeszcze żadną – odparł Paprot. – To zabójczyni czekająca na rozkazy. Biegła w truciznach.

– Bułeczki cynamonowe! – wykrzyknął Obun.

– Jeszcze nie były zatrute – zauważył inny krasnal.

– Nie dopuściłam się żadnej zbrodni – odezwała się Myrna. – Możliwe, że przyszłam tu z pewnym zamiarem. Ale z czasem zaczęłam darzyć was wszystkich wielką miłością i szacunkiem i nigdy nie wyrządziłabym wam krzywdy.

– To nieprawda – stwierdził stanowczo Paprot.

– Bez względu na to, o co mnie podejrzewasz, i tak nie zrobiłam nic złego!

– Samo przybycie tutaj w roli zabójczyni kwalifikuje się jako zdrada – odparł Marat. Uścisnął dłoń Paprota. – Dziękuję za twoją pomoc. Wybacz na chwilę.

Przywołał do siebie wężową kobietę i alcetaura. Paprot dał znak ręką, żeby podeszli do niego Kendra i Seth.

– To było wspaniałe – powiedziała Kendra.

– Każdy z nas do czegoś się przydaje – odrzekł cicho Paprot.

Położył jedną rękę na jej ramieniu, a drugą na ramieniu Seta. Jego następne słowa rozbrzmiały bezpośrednio w umyśle chłopca. Sądząc po skupionej minie Kendry, ona chyba też je słyszała.

*Posłuchajcie mnie. Wybadałem załogę. Ta wężowa kobieta, Simrin, nie ufa ludziom. Jest całkowicie lojalna wobec Marata, ale uważajcie na nią. Bardzo ucieszyłaby ją wasza porażka. Alcetaur Henrick jest burkliwy, ale nadzwyczaj prawy. Trzymajcie się blisko niego. Romnus, minotaur z protezą, jest doświadczony i również godny zaufania. Brunwin, ten rudawy, wiele*

*potrafi, można na nim polegać, ale jest wybuchowy. Goblin na pewno was nie zdradzi, ale chętnie by was okradł, gdyby uszło mu to na sucho. Hobgoblin jest zabawny, ale w walce na niewiele się zda.*

– Hobgoblin? – szepnął Seth.

*Zielonoskóry goblin o żabich rysach – wyjaśnił Paprot. – Krasnale zasadniczo są lojalne, ale nie będą się dla was za bardzo wysilać, chyba że zmuszą ich do tego obowiązki. Starsze kobiety są samolubne, niezbyt miłe i mają skłonność do plotek. Wydaje mi się, że Marat ma dobre intencje i troszczy się o was, ale myśli smoków nadzwyczaj trudno odczytać.*

– Dziękujemy – szepnęła Kendra.

*Chciałbym móc zrobić więcej – odparł Paprot. – Wróć, gdy tylko będę mógł. Słuchajcie dziadków. Dzięki ich obecności i radom możecie uniknąć wielu problemów.*

Seth spojrział na dziadka i babcię Sorensonów rozmawiających z dwoma krasnalami. Babcia zażartowała i krasnale się roześmiały. Seth rzadko kiedy był tak bardzo wdzięczny dziadkom jak teraz. Dom w Baśnioborze najczęściej wydawał się normalną posiadłością ze zwyczajnym ogrodem. Nieraz chłopiec zapominał, że znajduje się w tajnym parku dla magicznych istot. Tutaj mu to nie groziło. Twierdza Czarnodół to samotna forteca na skraju pustkowia. Załoga nie składała się z serdecznych, kochających go ludzi. Jej członkowie wydawali się niemal równie obcy, co istoty powierzone ich opiece. Seta wciąż radowała nadarzająca się okazja, ale zaczynał odczuwać niepokój.

– Cieszę się, że tu są – powiedział.

*To mądre z twojej strony – zakomunikował Paprot.*

Wrócił Marat. Dwaj lojalni minotaurowie i wężowa kobieta zaprowadzili zdrajców do budynku i zniknęli. Zbliżyli się dziadkowie Sorensonowie.

– Może powinniśmy udać się do moich komnat i porozmawiać na osobności – zaproponował Marat.

– Świetnie – zgodził się Seth.

– Muszę już iść – powiedział Paprot. – Zadbaj o to, aby twoja załoga rozumiała, że tych czworo przybyszów znajduje się pod moją osobistą pieczęcią i że cieszy się przychylnością Królowej Wrózek.

– Zakomunikowałeś to już swoją obecnością – zapewnił Marat. – Będą również pod moją ochroną.

Paprot ucisnął dłonie dziadków Sorensonów i Seta, a potem przytulił Kendrę. Szybko pocałował ją w policzek.

Dziewczyna się zaczerwieniła.

– Uważaj na siebie.

– Ty na siebie też – odrzekł jednorożec. – Do zobaczenia wkrótce. Będziemy rozmawiać za pośrednictwem mojego rogu. Wystarczy tylko, że weźmiesz go do ręki



i sięgniesz do mnie myślami.

– Będę się o niego troszczyć – obiecała Kendra.

– Przede wszystkim troszcz się o siebie.

Paprot wszedł do beczki. Kiedy Seth tam zajrzał, już go nie było.

\* \* \*

Marat zaprowadził ich do salonu oszczędnie urządzonego prostymi, eleganckimi otomanami i fotelami. Kamienną posadzkę przykrywały miękkie dywany, a malowidła na składanych ściankach ukazywały spokojne pola, lasy i rzeki.

Kiedy babcia, dziadek i Kendra usiedli, Marat zbliżył się do Seta.

– Czy jesteś świadom, że sprowadziłeś tu z Baśnioboru jeszcze jedną istotę? – zapytał.

Przez moment chłopiec nie wiedział, o co mu chodzi.

– A, nypsik – przypomniał sobie i sięgnął do kieszeni.

– Nie poinformowano mnie o jego udziale – powiedział uprzejmie Marat. – Rozumiem, że nie jest pasażerem na gapę?

– Ja też nic nie wiedziałem – wtrącił dziadek Sorenson, patrząc na wnuka. W jego minie i głosie czuć było naganę.

Seth uniósł nypsika na dłoni.



- To jest Calvin, Maleńki Bohater.
- Calvin ukląkł na jedno kolano i skłonił głowę.
- Potężny Maracie, mam nadzieję, że nie zaniepokoiłem cię swoim najściem. Nie chcę cię urazić. Przysiągłem służbę Sethowi Sorensonowi.
- Spory jak na nypsika – stwierdził podejrzliwie dziadek.
- Masz bystry wzrok – odparł Calvin, nie podnosząc głowy. – Mój lud użył czaru, żeby mnie powiększyć, kiedy starszyzna wybrała mnie na czempiona.
- Powstań, mały wojowniku – odezwał się Marat. – Nie przeszkadza mi twoja

obecność, jeżeli Sorensonowie się na nią zgadzają.

Calvin wstał.

– Zamierzałem wam powiedzieć – rzekł przeprasząco Seth. – Ale nie było dobrej okazji. Czasami zapominam, że on ze mną jest.

Dziadek podszedł do chłopca i uważnie przyjrzał się nypsikowi.

– Wydaje się tym, kim twierdzi, że jest.

– W istocie – przyznał Marat. – Nie wyczuwam w nim mroku.

– Paprot mógł go sprawdzić – wtrąciła Kendra.

– Prawie się zgłosiłem – przyznał Calvin. – Ale nie chciałem przeszkadzać. Poza tym to, że nikt o mnie nie wie, może się okazać zaletą. Będziecie mieć tajną parę oczu i uszu.

– To rzeczywiście może być przydatne – mruknęła babcia.

– Poczekajcie tylko – odparł Calvin. – Będziecie się cieszyć, że tu jestem.

– Nypsików zwykle nie interesuje to, co się dzieje poza granicami ich królestw – zauważył dziadek.

– Ja jestem wyjątkiem. To część mojej roli czempiona.

– Dlaczego zwróciłeś się do Seta?

– Zgładził Graulasa, naszego odwiecznego wroga.

– Rzeczywiście, pamiętam ostre słowa waszej starszyny na temat tego demona. Domagała się egzekucji.

– Nypsiki osiedliły się w Baśnioborze, ponieważ był tam Graulas. Bardzo radowaliśmy się z jego zgonu.

– Witaj, Calvinie – powiedział dziadek, wracając do fotela. – Seth, nie powinienesz być zabierać go bez pytania. Ale cieszę się, że z nami jest.

– Czy będziesz służył Sethowi jako zwiadowca? – zapytał Marat.

– Tak, jako zwiadowca i ochroniarz – odparł Calvin.

– Masz moje pozwolenie na swobodne poruszanie się po Twierdzy Czarnodół. Nie będą cię niepokoić tutejsze nieliczne krzepkie skrzaty. Radzę unikać lochów. Mieszka tam wielu nieciekawych więźniów. Nie zbliżaj się do Czarnodołu, jeśli ci życie miłe. A gdybyś wyszedł poza mury fortecy, będziesz zdany na siebie.

– Zrozumiałem. Dziękuję za gościnę.

– Seth również powinien unikać Czarnodołu.

Chłopiec się wzdrygnął. Podczas poprzedniego pobytu w twierdzy wymknął się nocą z chlebaka i dotarł do Czarnodołu. Była to okrągła dziura wypełniona ciemnością, obok niej leżał zwinięty łańcuch. Z niewidocznych głębin wołały rozpaczliwe głosy, błagając o spuszczenie łańcucha. Seta znalazł tam Agad i ostrzegł przed odwiedzaniem tego miejsca.

– Oczywiście – powiedział Seth.

– Słyszałeś go? – sprawdziła Kendra.

– Tak, nie będę się tam zbliżał – zapewnił chłopiec szczerze.

– Jako zaklinacz cieni słyszysz błagania uwięzionych tam nieumarłych – wyjaśnił Marat. – Czarnodół to najniebezpieczniejsze miejsce w murach tej twierdzy. Może cię doprowadzić do zguby.

– Agad też mnie ostrzegał – odparł Seth. – Sam już postanowiłem, że będę się trzymał z daleka.

– Calvinie, dopilnuj, żeby tak było – poprosiła Kendra.

Nypsik popatrzył z dołu na chłopca.

– Czy w tym względzie mam chronić cię przed samym sobą?

Seth rozejrzał się po wszystkich w pokoju.

– Jasne – zgodził się i schował Calvina z powrotem do kieszeni.

– Czy on ma tam czym oddychać? – zainteresowała się Kendra.

– Bez trudu, dziękuję! – zawołał nypsik. – Ta kieszeń jest całkiem wygodna.

– Był już świadkiem poufnych rozmów – zauważyła babcia. – I usłyszysz kolejne.

– Dochowasz tajemnicy? – zapytał dziadek.

– Mogą mi wyrwać ręce i nogi, a nie zdradzę nawet tego, co jedliście na śniadanie – odpowiedział mu głos z kieszeni. – Możecie na mnie polegać.

– Wierzę, że ma dobre zamiary – stwierdził Marat.

– Ja też – zgodził się dziadek.

– Ukrycie nypsika przed resztą załogi może się okazać korzystne – uznał Marat. – Jeśli nikt nie będzie świadom jego obecności, skuteczność maleńkich uszu jeszcze się zwiększy.

– Słuszna uwaga – przyznał Seth.

– Czy mogę was czymś poczęstować? – zapytał Marat.

Wszyscy odmówili.

– Streść nam tutejszą sytuację – poprosił dziadek.

– Celebrant już trzykrotnie nacierał na twierdzę. Wyraźnie wyczuwa jakąś słabość. Odkąd zostałem opiekunem, zachowuję ludzką postać, ale ponieważ opiekun powinien być prawdziwym śmiertelnikiem, sądzimy, że Celebrant zamierza wykorzystać to odstępstwo od zasad. Jak dotąd magiczne zabezpieczenia wytrzymały, ale czułem, że nadwerężały się pod wpływem jego ataków. Nie powinno się tak dziać, gdyby wszystko było w porządku. Jeśli Kendra i Seth nadal się zgadzają, zamierzam na jutro umówić spotkanie z Celebrantem, żeby przekazać im nadzór.

– Tak prędko? – zdziwiła się babcia.

– Wolę nie dawać Królowi Smoków czasu na rozmyślanie nad tym ruchem. Może zablokować nominację. Ale ma też kuszące powody, żeby się zgodzić, między innymi młody wiek i brak doświadczenia Kendry i Seta. Wiele zależy od tego, czy zdaje

sobie sprawę, że ustanowienie ich opiekunami umocni zabezpieczenia Twierdzy Czarnodół. Jeśli Celebrant odmówi, wyślę was z powrotem do Baśnioboru. A jeśli wyrazi zgodę, zostanieie tutaj pod moją ochroną oraz tych, którzy nam służą.

– Co będziemy musieli robić jako opiekunowie? – zapytał Seth.

– Wasi dziadkowie i ja stopniowo was przeszkolimy. Przede wszystkim należy wam zapewnić bezpieczeństwo.

– Chcę dobrze wykonywać tę robotę.

– Doceniam twoją determinację – pochwalił Marat.

– Ja też – dodał dziadek. – Ale najpierw musicie przetrwać rozmowę.

## Rozdział 12



### Rozmowa

Kendra siedziała przed toaletką w swoim nowym pokoju i szczotkowała włosy. Grube kamienne ściany i małe okna sprawiały, że wnętrze prawie całej Twierdzy Czarnodół przypominało jaskinię. Komnata była wygodna, ładnie urządzona, ale chłodna i panował w niej przeciąg.

W kącie majaczył Mendigo, milczący strażnik, nieruchomy jak strach na wróble. Kiedy Kendra obudziła się w nocy, żeby pójść do łazienki, o mało nie zemdląła na widok pajaca stojącego przy jej drzwiach, choć kiedy szła spać, wiedziała, że będzie trzymał straż. W łóżku przyjemne ciepło zapewniała futrzana kapa, jednak kiedy Kendra szła boso po fragmentach podłogi nieprzykrytych dywanem, były lodowate. W łazience znajdowała się przedpotopowa ubikacja, ale przynajmniej umywalka miała i ciepłą, i zimną wodę.

Oprócz łazienki pokój Kendry był połączony z zewnętrznym korytarzem i sypialnią dziadków Sorensonów, z której z kolei można było przejść do pokoju Seta. Cała czwórka miała do swojej dyspozycji oddzielne małe skrzydło fortecy, którego przez całą dobę strzegł uzbrojony krasnal. Komnaty Seta dodatkowo pilnował Calvin.

Z rozmyślań wyrwało Kendrę pukanie do drzwi. Tych prowadzących na korytarz. Dziewczyna spojrzała na Mendiga.

– Gotowy na kłopoty? – szepnęła.

Pajac zabrzączał stawami i zasalutował.

Kendra podeszła do drzwi.

– Kto tam? – zapytała.

– Simrin – padła odpowiedź.

Przy węzowej kobiecie Kendra czuła się nieswojo, jeszcze zanim Paprot poinformował, że ona nie lubi ludzi. Simrin nie była jednak wrogiem, a krasnal pełniący wartę ją przepuścił. Kendra otworzyła drzwi.

Jeśli nie liczyć dodatkowej pary rąk, Simrin wyglądała jak szczupła, pozbawiona

włosów zwykła kobieta. Tylko że zamiast ludzkiej skóry miała małe, ciasno przylegające łuski węża, a jej oczy były nienaturalnie ciemne. Na pasie przewieszonym przez wąską pierś nosiła sześć noży.

– Witaj – powiedziała Kendra.

– Chce z tobą rozmawiać smok – oznajmiła Simrin z bardziej brytyjskim niż amerykańskim akcentem.

Kendra przełknęła ślinę, próbując zachować spokój.

– Celebrant?

Simrin pokręciła głową.

– Jego syn.

Dziewczyna się rozpromieniła.

– Raxtus?

– Właśnie. Czeka na ciebie za mniejszą bramą.

– Pewnie nie może wejść do twierdzy – domyśliła się Kendra.

– Absolutnie nie – odparła Simrin z błyskiem w oku.

– No tak. – Dziewczyna poczuła się zniechęcona niewypowiedzianą wprost naganą.

– Zaprowadzę cię.

Kendra spojrzała na Mendiga.

– Chodź z nami.

Simrin przeprowadziła ją obok krasnala stojącego na warcie. Poruszała się z płynną gracją. Kendra musiała biec truchtem, żeby nadążyć za zwodniczo szybkimi krokami swojej przewodniczki.

Wyszły na dziedziniec, na którym stały skromna kaplica i trochę zniszczonych nagrobków w różnym stanie. Kendra zamrugła, żeby jej wzrok przyzwyczył się do ostrego słońca, palącego z jaskrawoniebieskiego nieba. Simrin szła przodem aż do zewnętrznego muru twierdzy, gdzie znajdowały się ciężkie, żelazne wrota. Za nimi ciągnął się prosty, wąski korytarz przebijający gruby mur. W połowie drogi przecinała go żelazna krata. Simrin ją otworzyła, przeszła na drugą stronę, a potem zrobiła to samo z żelaznymi wrotami na końcu korytarza.

Kiedy Kendra wyszła poza mury, a tuż za nią Mendigo, na skalistym gruncie zastała połyskującego smoka. Raxtus, o ciele wielkości dużego konia, był najmniejszym smokiem, jakiego dziewczyna spotkała, choć jego rozmiary potęgowały długa szyja, ogon i skrzydła. Od lśniącej zbroi jego srebrzystobiałych łusek odbijał się tęczyowy blask, a aerodynamiczna głowa była jasna jak polerowany chrom. W przeciwieństwie do innych smoków Raxtus nie emanował paraliżującą aurą strachu.

– Kendra! – odezwał się głosem przypominającym głos pewnego siebie nastolatka,

ale pełniejszym i bogatszym, niż mogą wydać ludzkie struny głosowe. – Nie do wiary, że tu jesteście!

– Dobrze cię widzieć – powiedziała Kendra i podniosła rękę, żeby pogłodzić miejsce, gdzie szyja Raxtusa spotykała się z piersią.

Pod jej dotykiem tęczyowy poblask stał się jeszcze silniejszy. Dziewczyna czuła, jak do smoka przepływa jej magiczna energia.

– O rany, nie tak jasno, chłopaki zobaczą – zajęczał Raxtus.

Kendra się cofnęła.

– Od kiedy przejmujesz się tym, co myślą inne smoki?

– Żartujesz?! Zawsze się przejmowałem. Tylko że to nie miało znaczenia, bo nikt nie traktował mnie poważnie.

– Będą cię traktować poważniej, kiedy przestaniesz się przejmować tym, co myślą.

– To prawda, ale tylko częściowo. Szanujący się smok musi dbać o określony wizerunek. W naszej obecności ludzie powinni drętwieć ze strachu. Kiedy pozwałam się głaskać, cała srogość idzie precz. A rozświetlając się pod dotykiem wrózkokrewnej dziewczyny, jeszcze pogarszam sprawę.

– Rozumiem.

– I tak już dostatecznie błyszczę. Smoki nie chcą być połyskliwe.

– Ale to przyjemne uczucie, prawda? – upewniła się Kendra.

– Bardzo – westchnął Raxtus. – Jeszcze mnie trochę pogłaszcz.

Przez kilka kolejnych sekund Kendra gładziła go po piersi. Łuski smoka były w dotyku jak wypolerowany do połysku metal.

– Ktoś naprawił tę waszą upiorną lalkę – zauważył Raxtus.

– Agad to zrobił.

– Nawiązujesz znajomość z Simrin?

Kendra zerknęła na czteroręką kobietę, która stała przy bramie, może ze dwadzieścia metrów dalej.

– Tak trochę.

– Jak kogoś złapie, to tuli dwa razy mocniej – szepnął smok.

Kendra nie mogła się powstrzymać i zachichotała.

– Możemy przy niej rozmawiać? – zapytał cicho jej przyjaciel.

– Chyba tak. Opiekuje się mną.

– Dobrze... Posłuchaj – powiedział Raxtus, nie podnosząc głosu. – Dotarła do mnie plotka, że ty i Seth spróbujecie zostać tu opiekunami.

– To więcej niż plotka.

Smok zaśmiał się nerwowo.

– Nikt nie wspomniał, że to kiepski moment?

– Podobno twój ojciec próbuje obalić Gadzią Opokę.



– No cóż, jest opiekunem. I Królem Smoków. Czy może obalić sam siebie? Można by powiedzieć, że chce uzyskać pełną kontrolę.

– Nie taka była umowa z Agadem – zauważyła Kendra.

– Czasem umowy mają więcej niż jedną interpretację – odparł asekuracyjnie Raxtus.

– Chyba nie opowiadasz się po stronie Celebranta, prawda?

Smok się skrzywił.

– Pomyśl – powiedział. – Twoi dziadkowie są opiekunami Baśnioboru. Czy nie mogą go opuszczać i wracać, kiedy chcą?

– W sumie mogą.

– Więc skoro mój tata jest opiekunem Gadziej Opoki, to dlaczego jest tu zamknięty jak więzień?

– To smoczy azyl. Umowa z Agadem dała Celebrantowi większą kontrolę nad tym miejscem, ale nie prawo do jego opuszczenia.

– Skoro ojciec nie może go opuścić, czy jest to smoczy azyl czy smocze więzienie? Czy tata jest opiekunem czy skazańcem?

Kendra zastanowiła się chwilę.

– Chyba trochę jednym i drugim.

– Mój ojciec uznał, że czas więzienia smoków musi się skończyć. Czy mamy tkwić tutaj wiecznie? Ze względu na moje nietypowe wychowanie nigdy nie byłem przywiązany do konkretnego azylu. Mogę je opuszczać, kiedy chcę. Ale co z pozostałymi? Dlaczego nie mogą się stąd wydostać? Jak smoki mają wrócić do świata, skoro nie dostają okazji do ćwiczeń?

– A jeśli te ćwiczenia zmieniają się w katastrofę?

– Ojciec będzie nadzorował ten proces. Podczas długiej niewoli smoki dużo się nauczyły. Ojciec nie chce zniszczyć świata. Ale zależy mu na dostatecznej swobodzie, żeby znów być jego częścią.

– Kiedy ostatnio smoki były wolne, prawie opanowały ziemię. Moim zadaniem jako opiekunki byłoby zatrzymanie ich w azylu.

– Wiem. Właśnie dlatego przyjęcie posady to być może zły pomysł.

– Czy to groźba?

– Ja tylko próbuję cię ostrzec.

– Chcesz mi powiedzieć, żebym opuściła Gadzią Opokę?

– Jeśli zostaniesz, nie będziesz bezpieczna. Po prostu nie będziesz. Nie chcę, żeby coś ci się stało.

Kendra skrzyżowała ręce na piersiach.

– Czyli rzeczywiście opowiadasz się po stronie Celebranta.

– Dziwne, nie? Nigdy nie byliśmy ze sobą zbyt blisko. Ale niedawno włączył mnie

do swojej gwardii przybocznej. Dla smoków to wielki zaszczyt. Pozostała piątka to wspaniali weterani mnóstwa bitew. Żywe legendy.

– Nie miałeś pilnować dla Agada jakichś innych azylów? – przypomniała sobie Kendra.

– Właściwie skończyłem z tym, kiedy dostałem stanowisko w gwardii.

– Czy to było po bitwie o Zzyzx?

– Bitwa okazała się punktem zwrotnym. Może moja broń w oddechu sprawia, że rośliny szybciej rosną, a moja magia nadaje się tylko do ukrywania się i leczenia, za to łuski mam równie twarde jak ojciec, jestem jednym z najlepszych akrobatów, a moje zęby i pazury są nadzwyczaj ostre. W Zzyzxie te zalety stały się oczywiste i nagle Król Smoków się mną zainteresował.

Kiedy jego matka zginęła, a trzy pozostałe jaja pożarł bazyli szek, Raxtusa ochroniły wróżki. Pomogły mu się wykluc i go wychowały. Wrózkowa magia stała się częścią jego natury, czyniąc go wyjątkowym.

Kendra wiedziała, że Raxtusowi zawsze zależało na szacunku innych smoków. Zwłaszcza ojca. Ale jak zdobycie tego szacunku wpłynie na ich przyjaźń? W przeciwieństwie do innych smoków Raxtus zawsze był po jej stronie.

– Gdybym została opiekunką, zaatakowałbyś mnie? – zapytała dziewczyna.

– Nigdy w życiu. Ale może nie mógłbym cię ochronić.

– A próbowałbyś? – naciskała.

– To nie miałoby znaczenia.

– Dla mnie by miało.

– Mnóstwo ci zawdzięczam. Wiesz, że jesteśmy przyjaciółmi. Próbowałbym cię chronić. Zrobiłbym, co w mojej mocy. Kendro, nie rozumiesz mojego ojca. On jest niesamowicie potężny. I dowodzi wieloma groźnymi smokami. Przyjdzie przeprowadzić z wami rozmowę. Będzie tu niedługo. Wydaje się podekscytowany. Boję się, że spróbuje namówić ciebie i Seta do przyjęcia posady. Obawiam się, że już nie może się doczekać. To fatalny znak. Nie pojmujesz, z czym się mierzysz. Nie musisz tego robić. Powinnaś stąd odejść.

– Tylko że właśnie muszę to zrobić. Na świecie jest mało poskramiaczy smoków. Wszędzie źle się dzieje. Jestem potrzebna.

– Kendro, właśnie w ten sposób cię chronię. Odejdź stąd. Nie chcesz się w to mieszać. Skoro brakuje poskramiaczy smoków, niech Marat pozostanie na stanowisku. Tak jest sensowniej, niż zlecać to zadanie dwójce dzieci.

Kendra miała ochotę wytłumaczyć, że może to właśnie z powodu Marata zabezpieczenia Twierdzy Czarnodół są osłabione. Tylko co będzie, jeśli Raxtus przekaze to ojcu? Zresztą słuchała ich Simrin. Nawet gdyby dziewczyna ufała Raxtusowi, wyjawienie mu takiej informacji wyglądałoby na zdradę.

– Dziękuję za ostrzeżenie – powiedziała Kendra.

– „Dzięki, ale nie skorzystam”?

– Mniej więcej.

– Czy to znaczy, że zostajesz?

– Niestety. To moja powinność.

Raxtus parsknął.

– Ładna mi powinność. Masz dopilnować, żeby mój rodzaj nie mógł sam się rządzić. Masz zadbać o to, żebyśmy pozostali więźniami. Nawet jeśli to zagraża twojemu życiu.

– Wiesz, do czego zdolne są smoki – odparła Kendra.

– W pewnym sensie właśnie nie wiem. Te, które znam, przez całe życie były zamknięte w azylach. Nie wiem, jak by się zachowały, gdyby im dano trochę wolności.

– Istnieją okrutne smoki, które mogłyby zniszczyć świat tak jak demony.

– Śmiertelnicy też mogą go zniszczyć – zripostował Raxtus. – Jeśli mój ojciec zdobędzie moc pozwalającą uwolnić smoki z azylu, to jeszcze nie oznacza, że puści je samopas. Może pozostawi tutaj te najgroźniejsze, a pozostałe będzie trzymał na krótkiej smyczy.

– Ale jeśli ich nie upilnuje, świat się skończy.

Raxtus westchnął, a potem powiedział cicho:

– Wiem, co masz na myśli. I tak całkiem szczerze, to kiedy mówię, że tata może pozostawiłby w azylach najgroźniejsze smoki, mam na myśli praktycznie każdego smoka, jakiego znam, w tym jego samego. Ale to skomplikowane. Rozumiem ich pragnienie większej wolności. I nie chcę być zdrajcą swojego rodzaju.

– Przykro mi, że znalazłeś się w tak trudnej...

Raxtus gwałtownie obrócił głowę, wyciągając szyję.

– Leci tu.

– Twój ojciec? Widzisz go?

– Jego skrzydła wydają charakterystyczny gwizd. Spodziewałem się, że wkrótce przybędzie. Zachowywał się tak, jakby nie mógł się doczekać spotkania. Mamy co najwyżej minutę. Jesteś zdecydowana pozostać?

– Przykro mi – odparła Kendra. – To także skomplikowana sytuacja. Musimy tu zostać.

– W takim razie rozmawiając z ojcem, trzymajcie głowy wysoko. Będzie wam potrzebna cała wasza odwaga. Czasem sama jego obecność potrafi uciszyć inne smoki, a co dopiero ludzi.

– Zrobimy, co się da.

– Idź – ponaglił Raxtus. – Pomogę wam, jeśli będę mógł.

Potem zniknął, a jego obecność zdradzało tylko delikatne falowanie powietrza.

Kendra żałowała, że i ona nie potrafi stać się niewidzialna. Poczowała powiew skrzydeł Raxtusa, kiedy ten wzbił się w powietrze.

– Chodź – odezwała się Simrin.

Zaprowadziła dziewczynę z powrotem do twierdzy, zamknęła za nimi żelazne wrota, następnie kratę, a potem drugie wrota. Mendigo szedł tuż przy Kendrze.

– Nie mogę rozmawiać z Celebrantem bez Setha – przypomniała dziewczyna.

– Z twoim bratem spotkamy się przy Żerdzi – odparła Simrin.

– Gdzie?

– To platforma na zewnętrznym murze, na której opiekunowie paktują ze smokami.

– Nikt mi nie powiedział, co mam robić.

– Nie okazuj strachu. Odpowiadaj na pytania Celebranta. To właściwie wszystko, co musisz wiedzieć.

Wchodząc za kobietą do zabudowań fortecy, Kendra starała się opanować nerwy. Jak miała zachować spokój w obliczu Króla Smoków, skoro bała się już teraz, zanim przybył?

– Myślisz, że Raxtus miał rację? – zapytała.

– Na jaki temat?

– Czy powinnam tutaj być? Czy opuścić azyl?

Simrin syknęła gniewnie.

– Jeśli moja opinia ma znaczenie, powinnaś stąd odejść.

– Ja myślę, że powinnam zostać.

– W takim razie myśl bardziej stanowczo. Albo bądź tego pewna, albo zrezygnuj. Za moment twoja determinacja zostanie wystawiona na próbę.

Gdy skręciły za róg, zobaczyły Setha idącego korytarzem w towarzystwie babci, dziadka i rudawego minotaura Brunwina.

– Tu jesteś! – zawołał Seth. – Przyleciał Celebrant! Powiedzieli ci? Marat gra na czas.

– Słyszałam, że jest w drodze.

– Nie wyglądasz za dobrze.

– Właśnie rozmawiałam z Raxtusem.

– Co?! I nie przyszliście po mnie?

– Smok chciał rozmawiać z twoją siostrą – wyjaśniła Simrin.

– Nie było to przyjemne – powiedziała Kendra. – Ostrzegł mnie. Uważa, że powinniśmy stąd odejść.

Seth pokręcił głową.

– Niech się ustawi w kolejce. Wszyscy myślą, że jesteśmy za młodzi. Że to zbyt niebezpieczne. Może nie jesteśmy idealnymi kandydatami, ale lepszych nie mają.

W nas ostatnia szansa na umocnienie zabezpieczeń. Nie próbuj sobie teraz wybić tego z głowy. Już postanowiliśmy.

Kendra wpatrywała się w brata. Kierowanie Gadzią Opoką będzie trudne i straszne. Próba powstrzymania Celebranta i innych smoków to ogromne wyzwanie. Raxtus dał Kendrze wymówkę, żeby mogła się wycofać, i ona w pewnym sensie chętnie by z niej skorzystała. Ale wraz z Sethem mieli zadanie do wykonania. Liczyło na nich wiele osób.

– Masz rację – przyznała.

– Musicie być pewni – podkreślił Brunwin. – Celebrant będzie naciskał.

– Jesteśmy tu potrzebni – powiedział Seth.

Kendra wzięła brata za rękę.

– Chodźmy po robotę.

– Czy oboje jesteście pewni? – zapytała babcia.

– Możemy zaraz wrócić do domu – dodał dziadek. – Ta opcja nadal wchodzi w grę. Jeśli Celebrant was zaakceptuje i zostanieie opiekunami Gadziej Opoki, wycofanie się będzie bardzo skomplikowane.

– Ja jestem pewny od początku – odparł Seth.

– Ostrzeżenie Raxtusa trochę mnie zdenerwowało – przyznała Kendra. – Ale musimy to zrobić.

– Tędy – odezwał się Brunwin. Zaprowadził ich do ciężkich żelaznych drzwi. – Ja nie obcuję ze smokami. Jeśli przejdziecie przez te drzwi i ruszycie dalej prosto, dotrzecie do Marata, który czeka na Żerdzi z Celebrantem.

Kendra ścisnęła dłoń Seta.

– Nie puszczaj – poprosiła.

– Nie zrobię tego, nawet gdybyś chciała się o to ze mną założyć – odparł jej brat.

Brunwin otworzył drzwi. Przejście po wewnętrznym murze Twierdzy Czarnodół biegło prosto aż do ogrodzonej drewnianej platformy, która wystawała za zewnętrzny mur. Tam czekał na nich Marat.

Za nim górował Celebrant.

Olbrzymi smok wystawał łbem, szyją i ramionami ponad mury fortecy. Jego nieskazitelna zbroja z platynowych łusek sprawiała, że przypominał znacznie większą, masywniejszą wersję swojego syna. O ile Raxtus był smukły i aerodynamiczny, o tyle Celebrant był mocno umięśniony, a z jego głowy sterczały imponujące rogi.

– To jest dopiero smok – mruknął Seth.

Kendra widziała Celebranta podczas bitwy o Zzyzix, jednak nigdy z bliska. Oglądać z dużej odległości, jak Król Smoków walczy z demonami, to zupełnie inne doświadczenie, niż podejść do niego, gdy wpatruje się w ciebie świdrującym

wzrokiem oczu jak z ciekłego złota. Dziewczyna wiedziała, że bezpośrednie spojrzenie smoka ma szczególną paralizującą moc, dlatego starała się skupić na Maracie.

Kiedy brat i siostra dotarli do platformy, Marat uspokajająco położył dłoń na ramieniu Kendry.

– Przedstawiam Kendrę i Seta Sorensonów, kandydatów do zastąpienia mnie na stanowisku współopiekuna Gadziej Opoki i zarządcy tej twierdzy.

– Jacy młodzi – odezwał się Celebrant dudniącym basem. – Dla mnie wszyscy ludzie są dziećmi, ale tych dwoje to dzieci nawet dla ludzi. – Jego wyraźne słowa brzmiały nadzwyczaj dźwięcznie, jakby jednocześnie odtwarzano pięćdziesiąt nagrań tego samego głosu.

– Ja mam piętnaście lat – oznajmiła Kendra.

– Ja trzynaście – powiedział Seth.

– I jesteście w stanie mówić w mojej obecności – stwierdził Celebrant.

– Tak – odparła po prostu Kendra.

Łeb smoka pochylił się ku nim, rozwarła się paszcza tak wielka, że mogłaby połknąć samochód, i ukazała rzędy straszliwych zębów, przeznaczonych do dziurawienia i szarpania. Potem zatrzasnęła się tak blisko, że Kendra niemal mogłaby jej dotknąć.

W pierwszej chwili dziewczyna się wzdrygnęła, ale wytrzymała. Ścisnęła dłoń Seta, a on odpowiedział tym samym. Zamiast na płonących oczach smoka skupiła się na jego nozdrzach, starała się trzymać głowę wysoko i nie tracić odwagi, tak jak radził Raxtus.

– Czy teraz też możecie mówić? – ryknął Celebrant tak donośnie, że bolały uszy, a Kendrę i Seta owiał jego gorący, wilgotny oddech. Dziewczyna była zdenerwowana, ale nie sparaliżowana.

– Jesteś trochę blisko – odrzekła nieco drżącym głosem.

– I przydałyby ci się miętówki – dodał Seth.

Celebrant znowu podniósł łeb.

– Niewielu śmiertelników potrafi znieść moją obecność – stwierdził spokojnie – a co dopiero tak bezczelnie mi odpowiadać. Razem spełniacie minimalne wymagania. A oddzielnie?

– Będą służyć razem – poinformował Marat. – Wszystkie relacje ze smokami będą prowadzić we dwoje.

– Dziękuję, Maracie, ale bardziej interesują mnie ich odpowiedzi.

– Nasza odpowiedź jest taka sama – odparł Seth. – Tworzymy zespół.

– A jeśli zostaniecie rozdzieleni?

– Poczekamy z rozmową ze smokami, aż znów będziemy razem – wyjaśniła

Kendra.

– Co z pilnymi sprawami? – naciskał Celebrant. – Może zostaniecie rozdzieleni w nagłej sytuacji.

– Będziemy trzymać się razem – oznajmił Seth.

– Mam nadzieję. – Smok zaśmiał się ponuro. – Niezdolność do wykonywania podstawowych zadań w kryzysowej sytuacji może być uznana za powód do usunięcia was ze stanowiska.

– Spełnimy swój obowiązek – zapewniła Kendra.

Celebrant spojrział teraz na Marata.

– Czy mam uznać za zniewagę, że chcesz obsadzić parę ludzkich dzieci jako równych mnie?

– Mimo młodego wieku Kendra i Seth dowiedli bohaterstwa – odparł Marat. – Ona jest wrózkokrewna, a on jest zaklinaczem cieni. To prawowici kandydaci.

– Złączenie mnie z jakimkolwiek ludzkim opiekunem jest zniewagą. Nawet z czarodziejem. – Celebrant znowu skupił uwagę na Kendrze i Secie. – Czy jesteście świadomi związanych z tym niebezpieczeństw? Czy powiedziano wam, że przez ostatni miesiąc trzykrotnie atakowałem Twierdzę Czarnodół?

– Tak – odrzekła Kendra.

– Nie bez powodu zwań mnie Celebrantem Sprawiedliwym – oznajmił Król Smoków. – Jestem potężny, ale i prawy. Niech to będzie ostrzeżenie. Jeśli przyjmiecie stanowisko, nie będziemy żyć na przyjaznej stopie, chyba że podzielicie się kontrolą nad tym, kto może wejść do Gadziej Opoki i ją opuścić.

– Nie takie były warunki twojej umowy z Agadem – zaprotestował Marat. – Miałeś być współopiekunem, partnerem opiekuna Twierdzy Czarnodół. To zarządca twierdzy kontroluje przepływ przybywających i opuszczających azyl. Tobie powierzono zwierzchnictwo nad sprawami smoków. Twoja władza kończy się pod bramą. Nie masz prawa decydować, kto może ją przekroczyć.

Celebrant obnażył zęby.

– Nie jestem zadowolony z tego układu. Żądam równych praw kontroli dostępu, takich samych, jakie ma opiekun Twierdzy Czarnodół.

– Twoje zadowolenie jest bez znaczenia – odparł Marat. – Umowy nie można zmienić.

– Chyba że za obopólną zgodą opiekunów – powiedział gładko Celebrant.

– Nie zmienimy umowy – oświadczyła Kendra.

Celebrant wbił w nią wzrok na długą chwilę.

– W takim razie grozi nam konflikt. Gdybym został jedynym opiekunem, kontrola nad tym, kto przybywa do Gadziej Opoki i kto ją opuszcza, spoczywałaby w moich rękach. Zostaliście ostrzeżeni.

– Czy akceptujesz kandydatów? – zapytał Marat.

Smok znów zbliżył łeb do Kendry i Seta. Obwąchał najpierw jedno, potem drugie. Dziewczyna stała nieruchomo, odwracając wzrok od jego oczu. Celebrant obrócił głowę do Marata.

– Zaakceptuję ich pod jednym warunkiem. Ogłoś to teraz. Zrzeknij się roli opiekuna i powierz im to stanowisko natychmiast. W przeciwnym razie odmówię.

– Zwykle uzgadniamy wybór z lordem Dalgorelem ze Świątelnego Ludu – zaznaczył Marat.

– To kwestia kurtuazji, nie konieczności. Dalgorel nie ma prawa zawetować naszej decyzji. Przedstawić mu nowych opiekunów będzie równie łatwo, jak zaprezentować ich kandydatury.

– Uzna to za potwarz.

– Długotrwała neutralność czyni jego reakcje nieistotnymi. Akceptacja przez Dalgorela to męczący zwyczaj. Mamy szansę ustanowić nową tradycję. Co wy na to?

Marat spojrzał na Kendrę i Seta.

– Czy jesteście gotowi i chętni zostać opiekunami?

Kendra nie zdawała sobie sprawy, że stanie się to od razu. Popatrzyła na brata.

– Zdecydowanie – oznajmił chłopiec.

Jego siostra kiwnęła głową.

– Ja też.

Marat zdjął medalion z szyi.

– Kiedyś opiekun dzierżył jedno z siedmiu berel i nosił ten medalion. Na mocy umowy z Agadem berło trafiło do Celebranta. Ten medalion to znak, że osoba, która go nosi, jest opiekunem Gadziej Opoki i zarządcą Twierdzy Czarnodół.

– Lepiej, żebym ja go włożył – stwierdził Seth.

– Otrzymujecie go oboje – uściślił Marat. – Możecie oddać go komuś innemu wyłącznie za zgodą Celebranta. Oboje macie te same uprawnienia, bez względu na to, które z was nosi medalion.

– I tak lepiej, żebym ja go dostał – uznał Seth.

– W zasadzie to jest nasz syn – zauważyła Kendra.

– Ale oznacza, że ja tu rządzę.

Kendra zerknęła na Króla Smoków. Prowadzenie na jego oczach dziecinnego sporu o to, kto będzie nosił medalion, było ostatnią rzeczą, której by chciała.

– Na razie może go otrzymać Seth.

Marat podszedł do nich obojga.

– Czy ty, Kendro Sorenson, i ty, Secie Sorensonie, przyjmujecie na siebie zobowiązanie opieki nad Gadzią Opoką i jej ochrony wraz ze wszystkimi żywymi istotami, które ją zamieszkują? – Zamilkł w oczekiwaniu na odpowiedź.



– Tak – powiedziała Kendra.

– Ja też – powiedział Seth.

Marat skinął głową i mówił dalej:

– I czy ty, Kendro Sorenson, i ty, Secie Sorensonie, przysięgacie chronić świat zewnętrzny przed żywymi istotami z Gadziej Opoki, a żywe istoty z Gadziej Opoki przed zagrożeniami z zewnątrz?

– Tak – powiedziała Kendra.

– Jasne – powiedział Seth.

Marat zbliżył się do chłopca.

– Zatem jako aktualny opiekun Gadziej Opoki i zarządca Twierdzy Czarnodół z własnej woli przekazuję Kendrze Sorenson i Sethowi Sorensonowi nadzór nad Gadzią Opoką wraz ze wszystkimi prawami przysługującymi oficjalnemu opiekunowi tego azylu i wszystkimi przywilejami zarządcy Twierdzy Czarnodół.

Kiedy powiesił medalion na szyi Setha, Kendra nie mogła nie poczuć się trochę zazdrosna. Marat uścisnął dłoń najpierw chłopcu, a potem jej. Następnie odwrócił się do Celebranta.

– Dokonało się.

Król Smoków zawarczał.

– Gratuluje, malcy. Cieszcie się swoim nowym statusem, dopóki możecie.

Otworzył paszczę. Uderzył z niej palący podmuch niebieskobiałej energii. Marat uniósł wysoko złoty topór i energia rozbiła się o niewidzialną kopułę osłaniającą platformę. Drewno zadrżało pod stopami Kendry, podniosła się temperatura, a ściany twierdzy jęknęły.

– Do tyłu – nakazał Marat, nie opuszczając topora.

Kendra i Seth wycofali się z Żerdzi. Marat ruszył za nimi wolniej, szurając nogami, dopóki nie zszedł z drewnianej platformy na kamień muru.

Celebrant zatrzymał się na chwilę, wzrok miał wściekły, a potem zionął kolejnym strumieniem olśniewającej energii, która rozlała się wzdłuż szczytu muru, jakby powstrzymywana niewidzialną barierą. Choć atak oslepił, nie wydawał się groźniejszy niż woda chlapiąca na przednią szybę auta.

– Do środka – rzucił Marat przez ramię. Założył maskę na twarz. Wyglądała na bardzo starą i pochodzącą z Azji.

Kendra z Sethem wycofali się wzdłuż wewnętrznego muru do żelaznych drzwi, przez które przyszli. Marat pozostał na murze, ze złotym toporem uniesionym na znak oporu wobec energii, rozpraszającej się po niewidzialnej barierze, która chroniła fortecę. Wydawał się taki mały wobec ogromnego Celebranta. Kendra zrozumiała, że gdyby nie magiczna osłona twierdzy, byłiby już martwi. Czy zostałyby po nich choćby prochy?

– Precz, Celebrancie! – zakrzyknął Marat. – Nie możesz nas skrzywdzić. Okazując brak szacunku nowym opiekunom, osłabiasz własny autorytet.

Kiedy strumień świetlistej energii ustał, Celebrant zbliżył łeb do Marata i buchnął ogniem z pyska. Większość płomieni rozpląszczyła się na niewidocznej barierze, ale niektóre się przebiły, a powstrzymała je dopiero niewidzialna kopuła osłaniająca Marata. Smok odchylił głowę, po czym wystrzelił w niebo ognisty gejzer. Później z głośnym rykiem chwycił Żerdź potężnymi przednimi łapami, wyrwał ją z muru i cisnął na ziemię. Po raz ostatni zionął gorącą pożogą, a potem obrócił się i odleciał. Zagwizdały skrzydła, kiedy jego gigantyczne cielsko wzbijało się ku niebu.

## Rozdział 13



### Nowa praca

Nazajutrz rano Seth odbył pierwsze spotkanie z Calvinem od czasu przybycia do Gadziej Opoki. Poprzedni dzień i całą noc Maleńki Bohater spędził na eksplorowaniu Twierdzy Czarnodół.

- Powiedz, że odkryłeś jakieś niezłe sekrety.
- Sekrety wymagają czasu – odparł wesoło Calvin. Wskazał pierś chłopca. – Czy to nie naszyjnik, który nosił Marat?
- Już oficjalnie jestem opiekunem.
- Razem z Kendrą?
- Formalnie chyba tak.
- Nie chcesz jej pomocy?
- No, może do rozmowy ze smokami.
- To chyba ważna część tej pracy?
- Sam nie wiem – przyznał Seth. – Bardziej są zainteresowane tym, żeby nas zjeść.
- Słyszałem o Żerdzi. Mówi o tym cała twierdza.
- Tę plotkę akurat znam aż za dobrze. Poczuliśmy się z Kendrą bardzo mile widziani.

Calvin się zaśmiał.

- Chyba nie myślałeś, że będzie łatwo?
- Myślałem, że będzie super. No więc pierwsze koty za płoty. Odkryłeś coś jeszcze?
- Spędziłem trochę czasu z paroma krasnalami. Szkoda, że nikt nie zwróci mi tych godzin! Kiepskie źródło informacji, rozrywki zresztą też.
- Dowiedziałeś się od nich czegoś?
- Ten o imieniu Didger, kiedy jest sam, ciągle dłubie w uszach. W tydzień zebrałby chyba dość wosku, żeby zbudować figurę naturalnych rozmiarów.
- Twoją czy jego?
- Myślę, że Celebranta.

Seth zachichotał.

– Czy krasnale to tylko żołnierze?

– Trzej pracują jako strażnicy. Obun i Didger zajmują się stajnią.

– Są tutaj konie?

– Jedenaście. Plus trzy muły. I pięć gryfów.

– Trzymają tu gryfy?

– Pięć – powtórzył Calvin.

– Skoro jestem opiekunem, to znaczy, że mam pięć gryfów.

– Ty i Kendra – przypomniał uprzejmie nypsik.

– Potrzebuję więcej takich informacji. O wszystkich fajnych rzeczach, o których powinienem wiedzieć.

Calvin zasalutował.

– Zrobię, co w mojej mocy.

Rozległo się pukanie do drzwi łączących pokój Setha z komnatą dziadków. Nie czekając na odpowiedź, Kendra je otworzyła i wetknęła głowę do środka.

– Dobrze, że już wstałeś. Marat chce z nami rozmawiać.

– Nareszcie. Gdzie był wczoraj wieczorem?

– Rozmawiał z dziadkiem i komunikował się z Agadem. Teraz dowiemy się więcej.

Seth wziął Calvina na rękę.

– Chcesz iść z nami?

– Jeśli wam to nie przeszkadza.

Chłopiec schował nypsika do kieszeni, a potem poszedł za Kendrą do sąsiedniego pokoju. Babcia i dziadek Sorensonowie z poważnymi minami siedzieli na skraju łóżka z baldachimem. Marat stał pośrodku pomieszczenia, twarz miał stroskaną, oczy zmęczone.

– Usiądźcie – poprosił.

Kendra wybrała sobie krzesło, Seth wolał stać.

– Celebrant nas nie lubi – stwierdził.

– To zależy, co masz na myśli – odparł Marat. – Jest zachwycony okazją, jaka się dzięki wam nadarza.

– Co z zabezpieczeniami? – zapytała Kendra. – Nie są silniejsze?

Dziadek westchnął.

– Wciąż są niepewne – powiedział Marat.

Seth obawiał się, że tak będzie. Kiedy Celebrant wyrwał Żerdź, dziadkowie zaprowadzili dzieci do komnat. Pojawiły się pytania o to, czy zabezpieczenia są lepsze niż przedtem. Teraz padła pierwsza konkretna odpowiedź.

– Myślałem, że kiedy zostaniemy opiekunami, zabezpieczenia się umocnią – przypomniał Seth.

– Tego oczekiwaliśmy – przyznał Marat. – Obaj z Agadem jesteśmy zaskoczeni, że wasza nominacja nie rozwiązała problemu.

– Jak Celebrant zniszczył część zamku? – zapytała Kendra.

– W ten sam sposób, w jaki podczas rozmowy tak bardzo zbliżył do was głowę. Żerdź wystawała poza twierdzę i stanowiła neutralne terytorium.

– Smok mógł nas zabić.

– Nie w mojej obecności. Celebrant jest szybki i silny, ale byłem przygotowany, a poza tym znajdowaliśmy się zaledwie kilka kroków od bezpiecznego schronienia.

– Bezpiecznego na jak długo? – wtrącił Seth.

– Celebrant poszedł na całość, mimo to zabezpieczenia wytrzymały. Czuję jednak, że się chwieją, a zaczęły słabnąć dopiero niedawno. Wyrwanie Żerdzi to komunikat. Król Smoków was nie szanuje. Nie planuje więcej z wami rozmawiać.

– A tak czekałem na naszą następną rozmowę od serca...

– To zniechęcające – włączyła się babcia. – Zaczynacie przy nadszarpniętych relacjach. Celebrant nie daje wam szansy dobrze wykonywać tej pracy.

– Biorę na siebie częściową odpowiedzialność – oznajmił Marat. – Żądał, żeby mianować ich natychmiast. To oznaczało, że nie mógł się doczekać. Liczyłem, że z niewłaściwych powodów. Że skupił się tylko na ich młodym wieku. I nie rozumie, że dzięki temu umocnimy zabezpieczenia.

– Ale to nie podziałało – skwitowała Kendra.

Marat zmarszczył czoło.

– Może mu się poszczęściło. Może wie więcej niż my. Niemniej zabezpieczenia wcale nie są mocniejsze. A zważywszy na to, jak ochoczo Celebrant przyjął waszą kandydaturę, nie zgodzi się, żeby ktoś was zastąpił.

– Przykro mi, dzieci – powiedział dziadek. – Zawiodłem was i waszych rodziców. Podjęliśmy ryzyko i obawiam się, że przegraliśmy z kretesem. Utknęliście tu jako opiekunowie przynajmniej na rok, do czasu, aż będziecie mogli obalić weto Celebranta dotyczące nominacji waszego następcy. A nie mam pojęcia, czy Twierdza Czarnodół wytrzyma tak długo.

Kendra podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu.

– W porządku, dziadku. Znaliśmy ryzyko. Musieliśmy spróbować. A na razie zabezpieczenia jeszcze nie zawiodły.

– Skontaktowałem się z Agadem – poinformował Marat. – Nie ma innej teorii, dlaczego pierwotnie zabezpieczenia osłabły. Jednak nie spoczniemy, dopóki tego nie ustalimy.

– Poza tym mamy przecież beczkę – przypomniała wszystkim babcia.

Dziadek kiwnął głową.

– Jeśli twierdza upadnie, możemy wysłać Kendrę i Seta z powrotem do

Baśnioboru. Przeniesiemy beczkę gdzieś blisko i zadbamy, żeby dzieci były niedaleko nas.

– Nie cały czas – powiedział Seth.

– Prawie cały czas – odparł dziadek. – Zwłaszcza jeśli zostaniemy zaatakowani.

– Przecież musimy wykonywać nasze obowiązki. Jesteśmy opiekunami. To nie jest tytuł honorowy. Azyl nas potrzebuje. Dobrze wykonując powierzone nam zadania, będziemy bezpieczniejsi.

– Jest w tym trochę prawdy – przyznał Marat. – Chociaż znaczną część obowiązków należy scedować na pomocników. Powinniście się zapoznać z załogą. Dzięki nowemu statusowi opiekunów macie prawo zadawać pytania i oczekiwać odpowiedzi. Wiele zależy od tego, czy zdobędziecie zaufanie.

– Są pewne formalności, których musicie dopełnić osobiście – zaznaczyła babcia.

– Na przykład dzisiejsze spotkanie ze Świetnym Ludem – powiedział Marat.

– Kto to taki? – zainteresowała się Kendra.

– Ja też chciałbym usłyszeć coś więcej na ten temat – dodał dziadek, wyciągając rękę w kierunku Marata.

– Świetny Lud to niezwykle skryta społeczność. Nie zawsze tak było, niemniej chociaż długo żyję, już za czasów mojego dzieciństwa trzymali się na uboczu.

– Świetny Lud – wymówiła nazwę Kendra. – Brzmi sympatycznie.

– Sympatycznie? – powtórzył Agad, jakby zakłopotany. – Może i potrafią być sympatyczni. Ale nie określiłbym ich tym słowem. Żyją długo. Zazwyczaj są bardzo atrakcyjni. Dysponują silną magią. I przez tysiące lat unikali kontaktu z innymi magicznymi istotami. Zajmują ściśle neutralne stanowisko, nie sprzymierzają się z demonami ani wrózkami, ze smokami, olbrzymami ani widmami. Czy polityka izolacji jest sympatyczna? Czy zachowywanie rezerwy w nadzwyczajnych sytuacjach jest sympatyczne?

– Nie lubisz ich – stwierdził Seth.

– Unikam niechęci do kogokolwiek. Nielubienie kogoś to prawie tak wielkie zobowiązanie jak miłość, ale nie niesie z sobą tych samych korzyści. Wobec Świetnego Ludu mam mieszane uczucia. Niełatwo mi szanować zdolną społeczność, która troszczy się wyłącznie o własne interesy.

– Słyszałem o Świetnym Ludzie same ogólniki – wtrącił dziadek Sorenson. – Historie na jego temat mieszają się z legendami o wrózkach.

– To nie wróżki. Są mniej więcej wielkości ludzi i nie mają skrzydeł.

– Któż to wie? Świetny Lud bywa widywany jeszcze rzadziej niż jednorożce. Stanowi prawdziwą tajemnicę nawet dla członków magicznej społeczności.

– Chyba że jest się opiekunem smoczego azylu. W każdym azylu znajduje się ich kolonia. Nie wszyscy o tym wiedzą. Trzy największe są w trzech tajnych azylach, czyli

tych ze smoczymi świątyniami, tak jak Gadzia Opoka. Zgodnie z tradycją każdy nowy opiekun przed formalnym przyznaniem stanowiska jest zatwierdzany przez przywódcę Świetnego Ludu. Celebrant zmusił mnie do pominięcia tego kroku. Jako opiekunowie Kendra i Seth muszą zostać przedstawieni lordowi Dalgorelowi, przywódcy Świetnego Ludu w tym azylu.

– Przyjdzie tutaj? – zainteresowała się babcia.

Marat pokręcił głową.

– Świetny Lud nigdy nie opuszcza swoich osad. Jest całkowicie samowystarczalny i odmawia jakichkolwiek działań, które zagroziłyby jego neutralności.

– Czy możesz bezpiecznie przetransportować tam Kendrę i Seta? – zapytał dziadek.

– Pięć dróg w Gadziej Opoce ma takie same zabezpieczenia jak Twierdza Czarnodół – wyjaśnił Marat. – Górna Droga prowadzi z fortecy prosto do Terrabelle, osady Świetnego Ludu.

– Gdzie były te drogi podczas naszej ostatniej wizyty? – poskarżyła się Kendra.

– Jeśli dobrze pamiętam, ostatnio nie byliście oficjalnymi gośćmi azylu. I podróżowaliście do Smoczjej Świątyni, położonej z dala od wszystkich szlaków.

– Zabezpieczenia Twierdzy Czarnodół zaczynają zanikać – przypomniała babcia. – Czy z drogami jest tak samo? Wyprawa oznaczałaby, że Seth i Kendra bardzo się oddalą od beczki łączącej z Baśnioborem.

– Górna Droga spaja dwa bezpieczne punkty. W związku z tym korzysta z tej samej magicznej osłony co Terrabelle, a także z zabezpieczeń Twierdzy Czarnodół. Ochrona Terrabelle nie wykazuje żadnych oznak osłabienia. Wobec tego na drodze i w osadzie Świetnego Ludu wasze wnuki będą bezpieczniejsze niż tutaj.

– To dlaczego nie zostaną na stałe w Terrabelle? – zapytała babcia.

– Neutralność – domyślił się dziadek.

Marat przytaknął ruchem głowy.

– Świetny Lud nigdy nie udzieliłby długoterminowego schronienia komuś z zewnątrz. Jak wspomniałem, chcą zachować całkowitą neutralność.

– Pod jakim względem ich zabezpieczenia są lepsze niż te w twierdzy? – zainteresował się Seth.

– Świetny Lud posiada jedno z siedmiu berel Gadziej Opoki. Z każdym berłem wiąże się chronione, suwerenne terytorium na terenie azylu. Nawet gdyby sam azyl upadł, terytoria z berłami pozostałyby nienaruszone.

– Nie mówiłeś, że Celebrant dostał berło, które dawniej znajdowało się w Twierdzy Czarnodół? – przypomniała sobie Kendra.

– Owszem – potwierdził Marat.

– Czy to zagraża naszym zabezpieczeniom?

– Można przypuszczać, że tak. Ale medalion ma taką samą moc jak berło. Berło w fortecy dublowało jego działanie.

– Czy medalion może opuścić twierdzę tak, żeby zabezpieczenia nie zanikły? – zapytał Seth.

– Pod warunkiem że pozostanie w rękach opiekuna. W medalion są wbudowane pewne zabezpieczenia. Na przykład jeśli zostaniesz pojmany, po prostu powiedz „medalionie, medalionie, medalionie, wróć”, a on teleportuje się do skarbcza tutaj, w twierdzy. Zrobi to również, jeśli zostaniesz zgładzony.

– Czyli będę miał go na sobie, kiedy odwiedzimy Świetny Lud?

– Medalion należy nosić zawsze. Odeślij go z powrotem do twierdzy tylko w nadzwyczajnej sytuacji.

– Kiedy powinni się udać do Terrabelle? – zapytała babcia.

– Liczyłem, że wyślemy ich tam dziś po południu. To i tak zniewaga, że nie skonsultowaliśmy się ze Świetnym Ludem przed objęciem stanowiska przez Kendrę i Seta. Powinniśmy przedstawić dzieci jak najszybciej.

– Nie pójdziesz z nami? – spytał Seth.

– Żaden smok nie jest tam mile widziany, chyba że jednocześnie jest opiekunem. Będzie wam towarzyszył Henrick.

– Co z dziadkami? – chciała wiedzieć Kendra.

– Lepiej, żebyście wybrali się sami. Świetny Lud zna Henricka. Jako gajowy Gadziej Opoki jest on jedyną istotą cieszącą się taką samą swobodą dostępu jak każdy opiekun. Każdy następny członek delegacji nadużyłby gościnności, a i tak już ich obraziliśmy.

– To sensowne – przyznał dziadek.

– Może przedstawienie dwojga młodych ludzi jako nowych opiekunów wywoła współczucie. Miejmy nadzieję, że Świetny Lud okaże im litość. Kendro, Secie, waszą pierwszą misją jest przeproszenie za to, że zostaliście mianowani opiekunami bez ich pozwolenia. Następnie spróbujcie się dowiedzieć, czy Świetny Lud domyśla się, dlaczego zabezpieczenia Twierdzy Czarnodół słabną.

– Czy pomoc w tej sprawie nie naruszy ich polityki neutralności? – zapytał dziadek.

– W pewnym stopniu. Ale w przeszłości Świetny Lud dzielił się już przydatnymi informacjami. Warto spróbować.

– Jesteśmy w bardzo niekorzystnym położeniu – stwierdził Seth. – Jeśli ten lud rzeczywiście jest taki świetny, to nam pomoże.

– Nie w tym sensie świetny – odparła Kendra.

– Co, wcale nie jest świetny? Czyli tylko taki sobie?

Kendra przewróciła oczami.

– Świetny, czyli piękny.



– Oby przynajmniej oni was zaakceptowali – powiedział Marat. – Ich opinia niesie się po azylu. Może sprawić, że inni mieszkańcy przychylniej spojrzą na was jako nowych opiekunów. Albo odwrotnie, może się przyczynić do tego, że niektórzy nie zechcą wam pomóc. Ze względu na wasz młody wiek i brak doświadczenia przyda wam się każde wsparcie.

– Czy Mendigo może iść z nami? – zapytała Kendra.

– Mendigo nie posiada woli. To czyni go bardziej narzędziem niż dodatkową osobą. Jego obecność nie powinna stanowić problemu.

– A ja? – zapiszczał Calvin. – Skoro Kendra ma swojego ochroniarza, Seth też powinien go mieć.

Chłopiec wyjął Maleńkiego Bohatera z kieszeni. Marat zbliżył się i przyjrzał Calvinowi.

– Pragniesz dołączyć do Kendry i Seta?

– Zawsze chciałem poznać Świetny Lud. Występuje w niektórych naszych najstarszych legendach, ale nigdy nie miałem tej przyjemności.

Marat pogładził bródkę.

– Świetny Lud nie lubi osób z zewnątrz. Ale cieszą go nowinki. W Gadziej Opoce nie ma nypsików. Należysz do rzadkiego rodzaju. Co więcej, córkę lorda Dalgorela, Evę, bardzo interesują wyjątkowe istoty, a twój rozmiar przydaje ci pewnej niewinności. Chyba możesz im towarzyszyć.

– Będą się na ciebie gapić – ostrzegł Seth.

– Prawdopodobnie – przyznał Marat.

– To niewielka cena – odparł Calvin z uśmiechem.

– Kendro, Secie, co myślicie o tej misji? – zapytał dziadek. – Jesteście opiekunami. Koniec końców my wam tylko doradzamy.

– Chyba powinniśmy iść – powiedziała Kendra.

– Właśnie – zgodził się Seth.

Marat lekko się skłonił.

– Wyślę wiadomość do Świetnego Ludu, żeby potwierdzić audiencję u Dalgorela. Oczekujcie Henricka wkrótce po południu. Przyjdzie po was.

– Co mamy robić do tego czasu? – zapytał Seth.

– Im szybciej poznacie załogę, tym lepiej – uznał dziadek.

– Zgadza się – rzekł Marat. – Zdobywanie szacunku jako prawowici opiekunowie musicie zacząć właśnie tutaj.

## Rozdział 14



### Luvianie

Kendra i Mendigo zastali Henricka na dziedzińcu niedaleko stajni. Alcetaur miał przewieszony przez ramię wielki łuk, przy pasie dyndał mu kołczan ze strzałami, a z drugiej strony – długi nóż w pochwie. Henrick spojrzął na Kendrę bez uśmiechu.

– Gdzie twój brat? – zapytał.

– Seth poszedł do stajni. Nie mógł się doczekać, kiedy zobaczy gryfy.

Henrick się skrzywił.

– Gryfy są dobre do tego, żeby dostać się w góry albo w najdalsze zakątki azylu. Ale niebo patrolują również smoki. Zależy nam na ochronie, jaką daje Górna Droga, a to oznacza podróż po ziemi, czyli konie.

– Seth chyba nie liczył na lot na gryfie – powiedziała Kendra. – Chociaż z nim oczywiście nigdy nie wiadomo.

Gajowy ruszył w stronę stajni.

– Twój brat jest nieprzewidywalny?

Kendra pośpieszyła się, żeby za nim nadążyć. Obok klekotał Mendigo. Nie chciała, żeby Seth źle wypadł. Pierwsze wrażenie jest bardzo ważne.

– Ciekawski – odparła.

Alcetaur pokręcił głową.

– Gadzia Opoka jest śmiertelną pułapką nawet dla zaprawionych poszukiwaczy przygód. To nie miejsce dla ciekawskich dzieci.

Kendra poczuła się lekko urażona w imieniu brata.

– Ale on tu jest opiekunem.

– A ja jestem gajowym. I jeśli dobrze rozumiem, dzisiaj moje zadanie polega na tym, żebyście pozostali przy życiu. Zgadza się?

– Tak.

– W takim razie ciekawość to problem.

Kiedy weszli do dużej stajni, Kendra poczuła zapach siana, zwierząt i skóry. Na

drugim końcu długiego rzędu boksów zobaczyła Seta i jednego z krasnali. W pierwszej chwili prześlizgnęła się wzrokiem po koniach, ale potem jej spojrzenie wróciło do najbliższego z nich, gdy ten pyskiem przewrócił stronę książki. Książka znajdowała się na pulpicie w boksie. Na kilku półkach na wewnętrznych ścianach stajni stały różne tomy w twardych oprawach. Po przewróceniu strony koń dalej patrzył w dół.

– Czy ten koń czyta? – zdziwiła się Kendra.

– Wszystkie umieją czytać – odparł Henrick. – To niemi Luvianie.

Kendra rozejrzała się po innych boksach i we wszystkich zauważyła regały. Kilka innych koni również zaglądało do otwartych książek.

– Nigdy nie słyszałam o Luvianach.

– Są darem Protektoratu Zowali.

– To w Afryce?

– To jedno z chronionych terytoriów na terenie Gadziej Opoki. Dowiesz się więcej na ten temat w najbliższych dniach i tygodniach. Nie patrzyłaś jeszcze na mapę?

– Nie – przyznała Kendra.

Henrick wbił w nią ponure spojrzenie.

– Opuuszczasz Twierdzę Czarnodół jako opiekunka w niespokojnym czasie, nie zapoznawszy się wcześniej z mapą azylu?

Kendra głośno przeknęła ślinę. Czuliła się tak, jakby przyszła nieprzygotowana na klasówkę.

– Chyba rzeczywiście powinnam była zerknąć.

– Mało powiedziane – odparł alcetaur. – A jeśli porwie mnie smok? Albo padnę trupem?

– Wtedy chyba jechałabym dalej Górną Drogą. Nie powinniśmy z niej zbaczać, prawda?

Mina Henricka lekko złagodniała.

– To przynajmniej rozsądna odpowiedź. A konie znają drogę. Jednak powinnaś się lepiej przygotować. To wrogie środowisko. Porządne przygotowanie pozwoli ograniczyć ryzyko.

– Zapamiętam – odrzekła dziewczyna z powagą.

Alcetaur skinął głową.

– Protektorat Zowali to terytorium mówiących zwierząt. Luvianie są znakomitą rasą mówiących koni.

– Naprawdę potrafia mówić?! – zawołała Kendra, patrząc na nie z nowym zainteresowaniem.

Henrick przysunął się bliżej, pochylił się i wyszeptał:

– Nie tak głośno. Te tutaj to niemi Luvianie. Choć urodzeni z luviańskiego szczepu,

stracili dar mowy.

– Ale czytać potrafią – powiedziała cicho Kendra.

– Umysły mają bardzo bystre. Luvianie oddają nieme dzieci do twierdzy. To forma wygnania. Starannie pielęgnują swoją zdolność mówienia. Jest zanikającą cechą. Nie pozwalają niemowom mieszać się ze stadem.

– Jakie to okrutne.

– To surowa rzeczywistość, ale nie okrucieństwo. Niemym Luvianom zapewniamy tu doskonałą opiekę. Kiedy kończą dwa lata, dajemy im możliwość wyjścia na wolność. Niewielu z niej korzysta.

Kendra podeszła do najbliższego konia, kasztanki z białymi plamkami. Na tabliczce na drzwiach boksów widniał napis „Gloria”.

– Co czytasz? – zapytała.

Klacz spojrzała na Kendrę, a potem zębami przechyliła książkę na pulpicie, żeby było widać okładkę.

– *Duma i uprzedzenie!* – zawołała dziewczyna. – Masz dobry gust!

– To jej ulubiona książka – odezwał się chropowaty głos z boku.

Kendra spojrzała w dół na krasnala.

– Dzień dobry. Jestem Kendra.

– Didger – przedstawił się krasnal. – Gloria jest jedną z naszych najlepszych i najbystrzejszych. Urocze usposobienie, wciąż w szczytowej formie fizycznej, silna i wytrzymała.

– Potrzebuję konia na dziś – powiedziała Kendra.

– Jesteś nową opiekunką. Możesz wybierać.

– Ale jestem tu od niedawna. Nie znam zwierząt. Którego konia polecasz?

Didger zerknął z uśmiechem na Henricka i postukał się palcem w skroń. Brakowało mu co najmniej dwóch zębów.

– Rozsądna dziewczyna – stwierdził.

– Rokuje nadzieję – przyznał alcetaur.

Didger znów popatrzył na Kendrę.

– Jakie masz doświadczenie z końmi?

– Niewielkie – przyznała dziewczyna.

– Zatem właśnie Gloria będzie w sam raz. Bardzo troszczy się o jeźdźca.

– Jak dla mnie może być.

– Może sama ją spytasz? – zaproponował krasnal.

Gloria przestała czytać i obróciła głowę tak, żeby spojrzeć na Kendrę jednym dużym okiem. Wydawała się uprzejmie zainteresowana.

– Zawieszysz mnie dziś do Terrabelle? – zapytała Kendra.

Klacz raz tupnęła kopytem.

– Czy jedno tupnięcie oznacza „tak”? – spytała dziewczyna.  
Gloria kiwnęła łbem i znowu tupnęła.  
– Jedno tupnięcie: „tak”, dwa tupnięcia: „nie” – wyjaśnił Didger.  
Kendra pogładziła porośnięty sierścią policzek kasztanki.  
– Lubisz *Dumę i uprzedzenie*, ale możesz mówić tylko „tak” i „nie”.  
Gloria tupnęła raz.  
– Czy to cię denerwuje?  
Gloria tupnęła bardzo głośno i machnęła łbem.  
– W strefie zabaw mają płytki z literami – powiedział Didger. – Czasami układają wiadomości. Gloria pisze wiersze.  
– Te konie czytają książki! – oznajmił Seth, nadchodząc przejściem między boksami. W idącym za nim krasnalu dziewczyna rozpoznała Obuna.  
– Już zauważyłam – odparła Kendra.  
– Widziałaś gryfy?  
– Jeszcze nie. Wybierałam konia.  
– To my możemy wybierać?  
– Jesteśmy opiekunami – przypomniała.  
Seth uderzył się dłonią w czoło.  
– Że też ciągle zapominam! – Pogładził palcami medalion. – Jak mam wybrać?  
– Czy jesteś doświadczonym jeźdźcem? – zapytał Didger.  
– Jeździłem na centaurze.  
– Ostrożnie z drwinami – ostrzegł Henrick.  
– Naprawdę jeździłem!  
– Jaki szanujący się centaur zniżyłby się do...  
– Krzepkonogi, w Baśnioborze. To była wyjątkowa sytuacja.  
Didger skrzyżował ręce na piersiach.  
– Więc oprócz wyjątkowych przejażdżek na centaurach jakie masz doświadczenie?  
– Niewielkie. Ale można spokojnie założyć, że mam wrodzony talent. Są u was takie konie jak Burza?  
– Kto to jest Burza? – zapytała Kendra.  
– Ich najdzikszy gryf – odparł Seth, wskazując przeciwległy koniec stajni. Boksy dla gryfów były znacznie większe niż te dla koni, miały żerdzie i skaliste górki, przypominały raczej wybiegi w ładnym zoo. – Jest najszybsza, najbardziej narowista, ale na razie nie nadaje się dla ludzi.  
– Może nigdy nie uda się na niej jeździć – stwierdził Obun. – Za silny w niej duch.  
– Burza dobrze zna rezerwat – powiedział Didger. – Zaniesie cię tam, gdzie chcesz. Ale własną drogą, we własny sposób. Nie można jej kontrolować. Nawet najbardziej zaprawieni jeźdźcy dostają mdłości. Jednak z tak zdolnego gryfa trudno

zrezygnować. Będzie z niej nie lada wierzchowiec, jeśli uda nam się ją okiełznać.

– Czy gryfy czytają? – zapytała Kendra.

Oba krasnale się roześmiały.

– Nie, sikorko – powiedział Didger. – Gryfy to zupełnie inna skala inteligencji niż Luvianie. Są mądre jak na zwierzęta, to na pewno, ale nie aż tak.

– Czy wszystkie konie czytają? – spytał Seth.

– Właściwie tak. Szlachcic trochę niechętnie.

– Opowiedz mi o Szlachcicu – poprosił chłopiec.

– To jeden z naszych trzech ogierów. Na równym terenie chyba najszybszy.

– Który to?

Didger poprowadził ich do boksu czekoladowego konia z czarną grzywą, który skubał siano ze żłobu.

Seth podniósł książkę z pulpitu – był to *Kot Prot*.

– Książeczki obrazkowe. Kendra, patrz, on ma głównie książeczki obrazkowe.

Dziewczyna zajrzała do boksu. Na półkach widziała cienkie, kolorowe grzbiety. Żadnych powieści. Najdłuższą książką, jaką zauważyła, był chyba *Żabek i Ropuch*.

Szlachcic wpatrywał się w Seta.

– Nie jesteś fanem czytania? – zapytał chłopiec.

Koń raz tupnął kopytem.

– Ale lubisz szybko biegać?

Koń tupnął ponownie.

– Chcę jego – oznajmił Seth.

– Nie najgorszy wybór – ocenił Didger.

– Jesteś pewien? – powątpiewał Henrick. – A Księżniczka? Jej usposobienie jest bardziej...

– Żadna Księżniczka – przerwał mu Seth. – Ani Puszek. Ani Konisia. Ogier to koń chłopiec, prawda?

– Tak – potwierdził Didger.

– Chcę Szlachcica – powtórzył stanowczo chłopiec.

– Zapytaj go – zaproponował Didger.

– Kogo, Henricka?

– Nie, zapytaj Szlachcica.

Seth odwrócił się do ciemnobrązowego konia.

– Chcesz się stąd wyrwać? I zabrać mnie do Świetnego Ludu?

Szlachcic głośno tupnął.

– Czy nie jest to trochę za mocny koń dla nowicjusza? – zapytał Henrick.

– To Luvianin – stwierdził Obun. – Te zwierzęta oczywiście miewają różne usposobienia, ale nie zapominaj, jak bardzo przewyższają zwykłe konie.

– Seth jest nowym opiekunem Gadziej Opoki – wyjaśnił Szlachcicowi Didger. – Musi być cały i zdrowy.

Szlachcic tupnął delikatnie.

– Czyli umowa stoi – podsumował Seth.

– Może tak być? – Kendra cicho zapytała Henricka.

– Chyba może – mruknął tamten.

– Wy dwoje idźcie do strefy zabaw, a my je osiodłamy – zarządził Obun.

Seth ruszył przodem na otwarty teren, gdzie dwa konie stały po przeciwnych stronach stołu z szachownicą. Biały z siwymi plamkami wziął w zęby gońca i zbił piona.

– Teraz widziałam już wszystko – stwierdziła Kendra.

– Co to za strefa zabaw? – stęknął Seth. – Tu są tylko gry planszowe. – Miał rację. Na innych stołach Kendra widziała warcaby, tryktraka i scrabble. – Czy one nigdy nie biegają?

– Biegać może każdy koń – odparła Kendra. – To niesamowite, że te grają w szachy.

– Gwiazdka i Sokrates to zapaleni szachiści – wyjaśnił Henrick. – Pół dnia grają, drugie pół czytają książki na ten temat.

– Nigdy nie wychodzą na zewnątrz? – spytał Seth.

– Jest tutaj wybieg. A posłańcy jeżdżą na nich do różnych terytoriów.

Seth spojrzał z dołu na Henricka.

– Jesteś pewien, że nie powinniśmy polecieć na gryfach?

– Potrzebujemy ochrony Górnej Drogi – odparł alcetaur.

– Nie ma bardziej górnej drogi niż niebo. Na pewno nie chodzi o to, że jesteś za ciężki?

– Jestem alcetaurem. – Henrick się wyprostował. – Nie potrzebuję gryfa, żeby się przemieszczać. Ale ostatnie, czego nam trzeba, to to, żeby smoki wymordowały w locie naszych nowych opiekunów.

– Rzeczywiście lepiej nie – zgodził się Seth.

– Poza tym jeźdźcy gryfów muszą się odpowiednio przygotować. Mimo że na gryfach zwykle można polegać, o ile poda im się cel podróży, żaden inteligentny jeździec nie wylatuje bez mapy.

– Ja mam mapę – odparł Seth i poklepał się po torbie przy boku. – Dostałem rano od Brunwina.

– Spojrzałeś na nią?

– Na tyle, żeby wiedzieć, że Terrabelle jest na północny wschód stąd. Musimy przejechać przez przełęcz. Osada znajduje się w dużej dolinie otoczonej górami. Na wszelki wypadek wziąłem kompas.

– Seth lubi mieć ze sobą zestaw kryzysowy – wyjaśniła Kendra.

– Mam tu nawet parę magicznych rzeczy. Olbrzym Thronis dał mi figurkę lewiatana, która może się zmienić w takiego prawdziwego, i zabawkową wieżę, która może urosnąć do prawdziwych rozmiarów.

– To... rozsądne – odparł ostrożnie Henrick. – Ja też posiadam kilka magicznych przedmiotów, których mogę użyć w sytuacji bez wyjścia. Mądrze jest być przygotowanym. – Skrzywił się. – Chyba że kompas wzięłeś dlatego, że zamierzasz zejść z drogi.

– A co? – spytał Seth niewinnie. – Co jest poza drogą?

– Śmierć w męczarniach – odpowiedział dobitnie Henrick.

– „Droga” faktycznie brzmi lepiej.

– Niech nie przyjdzie ci do głowy, że to tylko gra.

– Co? Te konie grające w szachy?

Kendra miała ochotę walnąć brata.

– Opuszczenie stosunkowo bezpiecznej Twierdzy Czarnodół – odparł Henrick niepokojąco spokojnym głosem. – Podziwiam twoją odwagę. Wolę żarty niż tchórzostwo. Ale nie mam cierpliwości dla głupców. I nie uśmiecha mi się przynoszenie waszym dziadkom trupów. W Gadziej Opoce to naprawdę możliwe. Przez lata wielu poniosło tu śmierć. W przyszłości zginą kolejni. Żeby do nich nie dołączyć, potrzeba przygotowania, ostrożności, umiejętności, doświadczenia i owszem, odrobiny szczęścia.

– A niedający się poskromić gryf, który robi dużo pętli w powietrzu? – zapytał Seth.  
– Czy on by pomógł?

– To będzie bardzo długie popołudnie – jęknął Henrick.

\* \* \*

Galopując Górną Drogą na grzbiecie Glorii, z wiatrem wiejącym w twarz, Kendra wreszcie zrozumiała, jak bardzo potrzebowała się wyrwać z Twierdzy Czarnodół. Tutaj nie było ponurych komnat, rozmów szeptem, zmartwionych twarzy – tylko długa droga, bezkresne niebo i surowe pustkowie wszędzie dokoła.

Kendra była już wcześniej w Gadziej Opoce, ale nie jako ktoś, kto ma prawo tu przebywać. Podczas podróży do Smoczej Świątyni nie jechali chronionymi drogami. Przemykali się jak złodzieje, zagrożeni na każdym kroku. Nie do końca wtedy pojmowała, jak trudno podziwiać widoki, kiedy martwisz się, że coś cię poźre.

Dzisiaj nie tylko miała pełne prawo przebywać w Gadziej Opoce – lecz także była tu opiekunką! A ostrożny, biegły przewodnik, dobrze znający azyl, prowadził ją bezpiecznym szlakiem do przyjaznego miejsca.

Podczas gdy Kendra jechała na koniu, który lubi Jane Austen.



Czasem życie bywa przyjemne.

Niewiele drogi przebyli, kiedy Henrick zbliżył się do dziewczyny i wskazał na północ.

– Mamy towarzystwo.

Kendra potrzebowała chwili, żeby dostrzec dwa smoki zmierzające w ich kierunku. Jeden miał złote łuski, drugi – jaskrawoczerwone. Kołowały wysoko, ale raz po raz nurkowały w pobliże drogi. Ze względu na ich rozmiary i groźny wygląd Kendra czuła się straszliwie narażona na atak. Stale musiała sobie przypominać, że są chronieni przez niewidzialną barierę.

– Chcą nas zastraszyć – powiedział jej Henrick, po tym jak czerwony smok przeleciał wyjątkowo blisko. – Nie przejmuj się tym. Na drodze jesteśmy bezpieczni.

– Czy to ważne, że wiedzą, dokąd jedziemy? – zapytał Seth.

– Raczej nie. Odwiedziny u Świetnego Ludu nie są niczym zaskakującym. Celebrant robi to na pokaz. Chce dać znać, że was obserwuje. Chce, żebyście poczuli się jak intruzi w jego azylu. Może wam zaszkodzić, tylko jeśli w to uwierzycie.

Po długim biegu droga zaczęła piąć się bardziej stromo, więc konie zwolniły do kłusa. Mendigo siedział za Kendrą, drewniane ręce opierał na jej biodrach; gdy podskakiwał na grzbiecie Glorii, brzęczały metalowe haki. Przed nimi majaczyły góry. Wokół skalistych szczytów lśniły białe plamy śniegu.

– Wkrótce się przekonacie, dlaczego ten szlak został nazwany Górną Droga – oznajmił Henrick. – Wespniemy się wysoko, zanim zjedziemy do doliny.

– Ej, Henrick – odezwał się Seth. – Jesteś szybszy niż te konie?

– Nie możemy męczyć wierzchowców. Potrzebują zapasu sił na wypadek nieprzewidzianych sytuacji.

– To nie jest odpowiedź.

Alcetaur ostro spojrział na chłopca.

– Luvianie osiągną imponującą prędkość. Ale niewiele czteroноżnych istot biega szybciej niż ja.

– Jak trafiłeś do Twierdzy Czarnodół? – zapytała Kendra. – Twój żywioł to raczej chyba otwarte przestrzenie.

– Jestem gajowym. Większość czasu spędzam, krążąc po azylu.

– No ale jak to się zaczęło? – naciskał Seth. – Dużo alcetaurów starało się o tę pracę?

– Nie musiał jej dostać koniecznie alcetaur. I żaden inny nie chciał. Jesteśmy samotniczą rasą.

– Nie macie rodzin? – spytała Kendra.

– Tylko czasowo. Kiedy jesteśmy młodzi. Alcetaurowie w ogóle nie są zbyt liczni. Nie istnieje zorganizowana społeczność jak w przypadku innych leśnych tauran.

– Innego czego? – zdziwił się Seth.

– Rumitaurów, czyli ludzi o ciele wapiti. I cerwitaurów, ludzi o ciele jeleni. Poruszają się grupami. Z kolei alcetaurów większość czasu spędzają w pojedynkę.

– Ile miałaś lat, kiedy opuściłaś matkę? – zainteresowała się Kendra.

Henrick popatrzył na nią dziwnie.

– Moja... Moja matka była nietypowa. Została ze mną długo. Znacznie dłużej niż zwykle.

– Jak długo? – chciał wiedzieć Seth.

– Towarzyszyła mi, jeszcze kiedy byłem dorosły – powiedział Henrick i głos lekko mu zadrżał.

– Mieszkałaś u niej w piwnicy?

Kendra żałowała, że nie ma jakiegoś kamienia, żeby rzucić nim w brata.

– Nie rozumiem – odrzekł alcetaur.

– To tylko takie ludzkie skojarzenie – wyjaśniła dziewczyna. – Wygląda na to, że twoja matka bardzo dużo dla ciebie znaczyła.

– Udzieliła mi wartościowych lekcji – odparł Henrick, już lepiej panując nad głosem. – To za jej namową przed laty odszukałem Agada.

– „Idź wreszcie do pracy” – mruknął Seth, naśladując ton starszej pani.

– Zyskałem cel w życiu. Nie jestem najbardziej towarzyską istotą w Twierdzy Czarnodół, ale powinniście poznać innych alcetaurów.

– Głupki? – zapytał Seth.

– Niektórzy – przyznał Henrick.

– Znam paru centaurów. Też głupki.

– Nic dziwnego. Zaskoczyło mnie, że jakiegoś ujeżdżałeś.

– Czasami bywają w porządku. Tylko lepiej im nie wykradać ich cennego rogu jednorożca.

– Wyobrażam sobie, że to nie mogło się dobrze skończyć. Nawet bez powodu są dostatecznie opryskliwi.

– Już zbyt wielu istotom dałem powody – przyznał Seth. – Mam nadzieję, że to się na mnie nie zemści.

– Ja też – zaśmiał się Henrick. – A dziś przynajmniej siedzisz na szybkim koniu.

## Rozdział 15



### Świetny Lud

Kendra, Seth i Henrick zatrzymali się na szczycie przełęczy, żeby podziwiać widok. W bujnie porośniętej dolinie znajdowały się gaje, kwadratowe płaty ziemi uprawnej, rozległe pola, kryształowo błękitne jezioro, kilka strumieni i stawów. Wszędzie były rozsiane gospodarstwa, stało tam również parę wież, a nad jednym z głównych strumieni – duży młyn z kołem wodnym.

Jedynе miasteczko, położone nieopodal jeziora, otaczał mur z basztami po obu stronach bramy i na rogach. Domy zbudowano przeważnie z kamienia lub cegły. Często miały strome, wielospadowe dachy, a także wieżyczki. Niektóre były spojone krytymi łącznikami, które biegły nad brukiem ulic. W centrum miasteczka dominował imponujący zamek ozdobiony pinaklami.

– Wygląda jak z bajki – powiedziała Kendra.

– Świetny Lud wie, jak upiększyć okolicę – przyznał Henrick.

Dziewczyna obejrzała się w przeciwną stronę. Czerwony i złoty smok kołowały w oddali.

– Tracą zainteresowanie? – zapytała.

– Smoki trzymają się z dala od tej doliny. Tutejsze zabezpieczenia są silne.

– Możemy zbiec na dół? – spytał Seth.

Henrick spojrział na konie.

– Co wy na to?

Oba wierzchowce raz tupnęły kopytem.

– No to naprzód!

Kendra cieszyła się pędem, gdy zjeżdżali do doliny. Góry rosły ponad nimi, kiedy znajdowali się coraz niżej. Mimo narzuconego tempa i małych rozmiarów siodła dziewczyna czuła się całkowicie bezpieczna, ponieważ Gloria biegła bardzo płynnie. Z tyłu cicho pobrzękiwał Mendigo.

Wkrótce galopowali dnem doliny ku miastu otoczonemu murem. Gdy mijali młyn,

Kendra zauważyła trzy duże, przypominające ogry bestie, które targają pękate wory. Stwory przystały, żeby popatrzeć na przejeżdżających Kendrę, Seta i Henricka.

– Czy to jest ten Świetny Lud? – spytała dziewczyna, obawiając się, że nazwa okaże się bardzo myląca.

– Młyn obsługują ogry na mocy umowy ze Świątym Ludem – wyjaśnił Henrick. – To stosunkowo łagodna odmiana. Mielą smoczą mączkę.

– Mączkę ze smoków? – zainteresował się Seth.

– Dla smoków. Substytut świeżego mięsa, w którym większość smoków gustuje bardziej, niż są to skłonne przyznać. To największy produkt eksportowy Terrabelle, pomaga promować łagodniejszą wizję naszego azylu. Każdy smok lubi polować, ale z pełnymi żołądkami nie są aż tak chętne.

– Owsianka dla smoków? – spytała Kendra.

– Mniej więcej. Receptura jest tajna, mączka powstaje z ziaren stworzonych przez Świątym Lud. Podejrzewam, że w grę wchodzi całkiem sporo magii. Smoki to z natury mięsożercy.

Kendra oglądała zostawiane w tyle gospodarstwa, aż dotarli do otwartej bramy okolonej murem osady. Henrick zwolnił do chodu. Gdy się zbliżyli, rozległy się fanfary. Mieszkańcy stojący wzdłuż drogi po drugiej stronie muru zaczęli wiwatować.

– To dla nas? – zapytała Kendra, przekonana, że wpakowali się na trasę jakiejś parady.

– Jesteście dopiero drugimi nowymi opiekunami od wielu dziesięcioleci – wyjaśnił Henrick. – Co prawda Marat został opiekunem ledwie kilka miesięcy temu, ale i tak wasza nominacja jest tutaj, w Gadziej Opoce, wielkim wydarzeniem.

– Skąd już o niej wiedzą?

– Marat wymienił wiadomości z lordem Dalgorem. Powiadomił go o waszym przybyciu.

Kiedy ruszyli brukowaną drogą za bramą, nasiliły się wiwaty i znowu ryknęły fanfary. Bijący brawo gapie stali nie tylko wzdłuż ulicy, lecz także na wielu pobliskich dachach i balkonach.

– Od razu lepiej – stwierdził Seth z zadowoleniem.

Chociaż komentarz brata zawstydził Kendrę, nie mogła powstrzymać radosnego uśmiechu. Powitanie było wręcz przytłaczające.

Jadąc dalej drogą, dziewczyna uświadomiła sobie, że dotąd nie widziała podobnego miejsca w żadnym magicznym rezerwacie, który odwiedziła. To już nie grupa centaurów czy satyrów tworzących luźną społeczność. To nie pojedyncza chatka ani nawet zamek – to całe miasteczko, albo wręcz miasto. Uporządkowane i pełne detali. Kendra widziała sklepy i jadłodajnie, zajazdy i banki, rezydencje i domy mieszkalne. Żyły tu tysiące osób. Schludne, nadgryzione zębem czasu budynki miały

swoją historię. Dziewczyna odnosiła wrażenie, że przeniosła się do innej epoki albo weszła na stronę książki z bajkami. Współczesny świat, w którym mieszkała i chodziła do szkoły, zanim trafiła do Baśnioboru, jeszcze nigdy nie wydawał się jej aż tak odległy.

Mieszkańcy wciąż wiwatowali i wymachiwali rękami, więc Kendra też postanowiła do nich pomachać. Kiedy tłum przestał ją aż tak oszalać, zaczęła dostrzegać w ciżbie poszczególne osoby. Było tam mniej więcej tyle samo mężczyzn i kobiet, a większość chyba w sile wieku. Nikt nie wydawał się wyjątkowo stary; dziewczyna widziała trochę dzieci, ale żadnych bardzo małych. Przedstawiciele Świetnego Ludu wyglądali jak zwyczajni ludzie, lecz łączyła ich jedna wyjątkowa cecha.

Każda twarz, na którą spojrzała Kendra, była niewiarygodnie atrakcyjna.

Kobiety były przepiękne. Mężczyźni – uderzająco przystojni. Nie wszyscy w taki sam sposób: Kendra widziała różne kolory włosów, rysy twarzy, odcienie skóry, ale każda osoba odznaczała się wysokim wzrostem i wysportowaną sylwetką.

Nie było to miasto uczestników konkursu piękności, tylko nieprawdopodobny zbiór zwycięzców takich konkursów. Nie byli to ludzie, którzy przychodzą na przesłuchanie, tylko tacy, co dostają rolę. Każde oblicze jaśniało niczym u panny młodej w dniu ślubu albo młodzieńca porwanego pierwszą miłością. Ich twarze zdawały się błyszczeć wręcz dosłownie, jakby padało na nie światło nieco jaśniejsze i nieco równiejsze niż na wszystko inne. Jury mające znaleźć wśród tutejszych mężczyzn i kobiet najpiękniejszą osobę musiałyby dać za wygraną i się rozwiązać.

Ze względu na fizyczną urodę mieszkańców ciepłe przyjęcie sprawiło Kendrze jeszcze większą przyjemność, jakby z niewiadomego powodu wszyscy najładniejsi i najbardziej lubiani ludzie świata postanowili wiwatować na jej cześć. W ich twarzach nie widziała jednak protekcjonalności, nic nie wskazywało na to, że to wylewne powitanie jest żartem albo pomyłką.

Czy byli szczerzy? Czy tkwił w tym jakiś haczyk? Przywitanie wydawało się zbyt wspaniałe, żeby było prawdziwe.

Drogą nadjechał samotny jeździec na białym koniu. Przez chwilę Kendra myślała, że może tłumy zebrały się dla niego, jednak wyraźnie wszyscy skupiali się na niej, Secie i Henricku.

Zbliżywszy się, jeździec ściągnął lejce, zatrzymując wspaniałego wierzchowca, i uniósł obie dłonie. Tłum natychmiast zamilkł.

Młody jeździec mógł mieć szesnaście lat, jego ciemna fryzura była od niechcienia stylowa, złotobrazowa cera – nieskazitelna, a oczy o morskiej barwie – wesołe i inteligentne. Jako aktor przyciągałby do kin na całym świecie rekordową publiczność bez względu na jakość filmów, w których by występował, a jako piosenkarz byłby największym gwiazdorem muzyki pop, cokolwiek postanowiłby

śpiewać.

Najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego Kendra widziała na żywo, był Paprot. Ten jeździec miał zupełnie inny styl, ale dorównywał jednorożcowi. Choć żadnego z ludzi w tłumie dziewczyna nie nazwałaby mniej atrakcyjnym od tego młodzieńca, większość była zbyt dojrzała, żeby wywołać w niej takie zmieszanie, jakie teraz poczuła.

– Witajcie w Terrabelle, Kendro i Secie Sorensonowie – odezwał się jeździec wyraźnym głosem. – Jestem Garreth, drugi syn lorda Dalgorela. Dopiero niedawno dowiedzieliśmy się o waszym niespodziewanym mianowaniu na nowych opiekunów Gadziej Opoki.

– Kiedy zostali przedstawieni Celebrantowi jako kandydaci, ten zmusił Marata, żeby przekazał im obowiązki natychmiast albo nigdy – wyjaśnił Henrick.

– Marat nas o tym powiadomił – powiedział młodzieniec. – Bądź pozdrowiony, Henricku.

– Bądź pozdrowiony, Garrecie – odparł alcetaur.

Garreth spojrział na Kendrę i obdarzył ją takim uśmiechem, że poczuła się adorowana i rozgrzeszona z zaniedbania.

– Chodźcie za mną do pałacu. Ojciec oczekuje waszego przybycia. – Puścił oko do przybyszów. – Wszyscy chcemy was poznać. – Zamaszystym ruchem wskazał tłum, a wtedy aplauz powrócił.

Podążając za nim drogą, Kendra nie potrafiła pozbyć się poczucia, że nie zasługuje na tak huczne powitanie. Wiwaty brzmiały i wyglądały szczerze, ale jak mogła zaakceptować to uwielbienie? Przecież ci śliczni ludzie jej nie znali. Nie zrobiła nic, żeby zasłużyć na ich pochwały. Czy to forma manipulacji? Czy Świetny Lud próbował ją rozbroić? Im dłużej obserwowała powitanie, tym ostrożniejsza robiła się w głębi duszy.

Zauważyła, że Seth świetnie się bawi: śmiał się, machał, pozdrawiał gestem poszczególne osoby w tłumie. Z kolei Henrick zachowywał powagę, nie odrywał wzroku od drogi, przyjmował okazywaną sympatię, ale nie reagował. Kendra miała nadzieję, że ona swoim zachowaniem osiąga równowagę między obiema postawami: starała się być przyjazna i wdzięczna, ale się nie popisywała.

Brama pałacu stała otworem. Zostawiwszy w tyle masy mieszkańców, dziewczyna wjechała na przestronny dziedziniec o lśniących płytkach, które lepiej pasowałyby w luksusowym pomieszczeniu pod dachem. Służący w liberiach zajęli się końmi. Kiedy Kendra zsiadła z wierzchowca, uświadomiła sobie, o ile wyżsi od niej są tutaj wszyscy, zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Sama prawie już dogoniła swoją matkę, która jak na kobietę była średniego wzrostu, ale typowi przedstawiciele Świetnego Ludu byli od niej o dobrych piętnaście centymetrów wyżsi. Choć na dziedzińcu

znajdowało się wiele zaciekawionych dobrze ubranych osób, obserwowały delegację z uprzejmym zainteresowaniem, a nie z oklaskami.

– Dziękuję za uroczysty przejazd – odezwał się Garreth do Kendry i Seta nieco swobodniej. – Wybaczcie tę huczną ceremonię. Tyłu ludzi chciało was zobaczyć, że nie wiem, jak mogliśmy to zorganizować inaczej.

– Nie ma sprawy – odparł Seth, wciąż cały rozpromieniony.

Garreth zamilkł na chwilę, patrząc na Kendrę.

– Przepraszam. Na pewno ciągle ci to mówią, ale świecisz tak jasno...

Kendra poczuła, że twarz oblewa jej się rumieńcem.

– No... Dziękuję...

Garreth uśmiechnął się uspokajająco.

– To z całą pewnością komplement. Idziemy zobaczyć się ze staruszką?

Dziewczyna nie potrafiła się odezwać i nie bardzo wiedziała, jak temu zaradzić. Ten jego uśmiech należałoby zarejestrować jako zabójczą broń.

– Prowadź – poprosił Seth.

– Wasz drewniany przyjaciel jest niezwykle – stwierdził Garreth, kiedy weszli do wysokiego, szerokiego korytarza z bładoniebieskimi ścianami i białymi akcentami, dodatkowo ozdobionego zawijasami z kutego srebra.

– To Mendigo, tak jakby nasz ochroniarz – wyjaśniła Kendra.

– Umie mówić?

– Nie. Ale jest zupełnie posłuszny.

– Też chcę takiego – powiedział Garreth z żartobliwą zazdrością.

– My naszego mamy od wiedźmy – wtrącił Seth. – Kiedyś Mendigo był naszym wrogiem.

– Chciałbym usłyszeć tę historię. Nigdy nie miałem prawdziwego wroga. Mam kilku rywali wśród Świątyni Ludu, ale żadnych nieprzyjaciół poza naszą społecznością. Urodziłem się w warunkach tutejszej neutralności. Trochę to nudne, jeśli chcecie znać moje zdanie, ale nie ja tu rządę.

Kendra zastanawiała się, jakie by to było uczucie nie mieć żadnych wrogów. W ciągu ostatnich paru lat zyskała ich tak wielu.

Przeszli do ogromnej komnaty, w której na wysadzanej klejnotami tronie na podwyższeniu siedział dystyngowany mężczyzna. Chociaż jego skronie były przyprószone siwizną, pozostawał zwawy i pełen wigoru. Jego ostre rysy dostatecznie przypominały twarz Garretha, żeby Kendra widziała, że są spokrewnieni. Cerę miał jeszcze ciemniejszą niż syn.

Uśmiech lorda był dużo mniej przyjazny.

– Witaj, Kendro Sorenson – odezwał się mężczyzna na tronie. – Nie powiedziano mi, że jesteś wrózkokrewna.

Seth nachylił się do siostry.

– Zrozumiałaś coś?

– Tak – odpowiedziała Kendra szeptem. – Ty nie?

– Wyłapałem tylko twoje nazwisko.

Dziewczyna zorientowała się, że władca musiał mówić w jednym z języków wrózek. Wrózkokrewność pozwalała jej rozumieć wszystkie wrózkowe języki równie jak angielski.

– Przedstawiam wam lorda Dalgorela, protektora Terrabelle – wtrącił Garreth, znów formalnym tonem.

– Tak, jestem wrózkokrewna – odrzekła Kendra. – A mój brat jest zaklinaczem cieni.

– Zauważyłem – oznajmił lord Dalgorel. – Nietypowa z was para. Witaj, Secie.

– Jesteś zaklinaczem cieni? – Garreth zapytał Seta z zainteresowaniem. – Nie mam takiego oka jak mój ojciec.

– Dorosły mówi! – rzucił ostro Dalgorel.

– Przepraszam – powiedział Garreth, lekko się kłaniając.

– Teraz go rozumiem – szepnął szybko Seth.

Kendra pojęła, że Dalgorel musiał się przestawić na angielski. Nie podobało jej się, jak surowo potraktował syna.

– Wybaczcie nieobecność lady Dalgorel – rzekł lord. – Nie czuje się dobrze, a ta audyencja została zaaranżowana w ostatniej chwili. O ile rozumiem, zostaliście już mianowani współopiekunami razem z Celebrantem.

Kendra rozejrzała się po sali. Zebrało się tam dużo mężczyzn i kobiet, wszyscy byli oszalałymi atrakcyjni i ubrani jak koronowane głowy. Czuli się nieswojo, musząc przyznać się do tego, że uchybili tradycji.

– Celebrant zażądał... – zaczął Henrick.

– Wstrzymaj się z odpowiedzią – przerwał mu Dalgorel, unosząc dłoń. – Wiem, co twierdzi Marat. Chcę usłyszeć odpowiedź naszych nowych przyjaciół.

Seth pokazał medalion.

– Tak. Jesteśmy już opiekunami.

W komnacie zapanowała zupełna cisza.

Dalgorel czubkiem palca polerował jeden z pierścieni.

– Czy było wam wiadomo, że Świetny Lud zwykle zatwierdza kandydaturę przyszłego opiekuna przed oficjalnym mianowaniem?

Kendra miała świadomość, że przybyli tu między innymi właśnie w tym celu, żeby przeprosić za złamanie protokołu. Być może Dalgorel po to zarządził rozmowę w towarzystwie dworu, aby mieć pewność, że przeprosiny będą publiczne. Jej i Sethowi zależało na jego wsparciu, a najchętniej także na informacjach. Mimo



aroganckiego zachowania lorda Kendra musiała to dobrze rozegrać.

– Zanim przybyliśmy tu dwa dni temu, nigdy nie słyszeliśmy u Świetnym Ludzie – wyjaśniła. – O tym, że przed oficjalnym mianowaniem jest potrzebna twoja akceptacja, dowiedzieliśmy się dopiero podczas rozmowy z Celebrantem. Król Smoków kazał nam natychmiast przyjąć stanowisko, inaczej przepadłoby na zawsze.

– Marat próbował go skłonić do krótkiej zwłoki, żebyśmy najpierw mogli porozmawiać z tobą – dodał Seth.

– Obawialiście się niezadowolenia Celebranta bardziej niż perspektywy obrażenia Świetnego Ludu – podsumował Dalgorel.

– Celebrant i tak okazał nam niezadowolenie – odparła Kendra. – Wyrwał Żerdź, na której opiekunowie rozmawiają ze smokami.

– Słyszałem o tym.

– Król Smoków dał jasno do zrozumienia, że nie jesteśmy przyjaciółmi. Pominęliśmy twoją akceptację, bo Celebrant uniemożliwiłby nam zostanie opiekunami. Wydawało się to konieczne. Przepraszamy.

– Celebrant nie rzuca słów na wiatr – przyznał Dalgorel. – Zablokowałby waszą nominację, gdybyście go zlekceważyli. Pozostaje pytanie, czy dwoje śmiertelnych dzieci w ogóle powinno zostać opiekunami Gadziej Opoki, zwłaszcza w tych niepewnych czasach. Czy przyszło wam do głowy, że Celebrant chciał uniemożliwić wam rozmowę ze mną być może właśnie dlatego, że skrytykowałbym ten fatalny pomysł?

– Moment – odezwał się Seth. – Wcale nie wiem, czy „fatalny”.

– Czy niecierpliwość Celebranta nie wzbudziła u Marata podejrzeń?

– Maratowi z innych powodów zależało, żebyśmy zostali opiekunami – odparła Kendra.

– O tych powodach lepiej pomówić na osobności – stwierdził Dalgorel. – Żał mi was, biedne dzieci. Nie dodam do waszych zmartwień swojego niezadowolenia, że działaliście bez mojej akceptacji. Przybyliście tu natychmiast, żeby przeprosić. Przeprosiny przyjęte. Jednak wasze problemy nie znikną. Nastąpiła najczarniejsza godzina, jaką zna ten azyl, a nigdy dotąd nie znalazł się w mniej kompetentnych rękach.

– Zadanie nie będzie proste – przyznała Kendra, starając się zachować pokorę. Zauważyła, że Seth piorunuje ją wzrokiem, i miała nadzieję, że się nie odezwie. – Będziemy wdzięczni za wszelkie rady i sugestie.

– Nie jestem bez serca – rzekł Dalgorel. – A wy jesteście młodzi i zapewne skazani na klęskę. Udajcie się z Garrethem do zielonego salonu. Wkrótce dołączę, by razem z wami ubolewać nad waszym losem.

– Dziękujemy – powiedziała Kendra.

Seth się nie odezwał, ale popatrzył na siostrę, unosząc w zdumieniu brwi.  
Garreth wyprowadził ich z sali.

## Rozdział 16



### Wskazówki

Seth siedział w eleganckim salonie, w którym wszystkie meble i ściany miały różne odcienie zieleni, i usiłował zapanować nad nerwami. Wiedział, że to misja dyplomatyczna. I że Kendra oczekuje od niego, że będzie uprzejmy. Jednak trudno było tak stać i przetykać zniewagi Pana Neutralnego.

– Wszystko w porządku, Seth? – zapytał Garreth.

Chłopiec zorientował się, że chyba niezbyt dobrze skrywa emocje.

– Świetnie jak nigdy.

– Mój ojciec zwykle mówi, co myśli – powiedział Garreth przepraszająco.

Seth nie umiał się powstrzymać.

– Skoro ma tyle wspaniałych pomysłów na temat kierowania azylem, to może powinien się zaangażować.

– Seth! – warknęła Kendra.

Garreth uniósł dłoń, żeby jej przerwać.

– Rozumiem go. To słuszna skarga, choć rozsądnie, że mówisz o tym przy mnie, a nie przy staruszku Kamiennej Twarzy, zwłaszcza kiedy ma publiczność. Wielu wśród Świetnego Ludu żywi zastrzeżenia do naszej neutralności, ja też.

– Serio? – zdziwił się Seth. – To dlaczego nie włączycie się do walki?

– To skomplikowane. Neutralności nie narzucił mój ojciec. To zasada obowiązująca cały Świetny Lud od wieków.

– Strasznie byłoby naruszyć zasadę! – burknął Seth.

– Reguły ustanowili starożytni – wyjaśnił Garreth. – Przy naszych starożytnych przywódcach Królowa Wrózek wydaje się młoda. Świetny Lud ma długą historię. Doświadczenie nas nauczyło, że kiedy mieszamy się w konflikty, kończy się to jeszcze większymi kłopotami dla wszystkich.

– I dlatego każdą walkę przeczekujecie.

Garreth wzruszył ramionami.

– To nie jest łatwe. Są takie chwile, że chciałbym się zaangażować. Są niesprawiedliwości, z którymi chciałbym walczyć. Znękań trudnościami niewinni, których chciałbym uratować. Ale kim jestem, żeby zerwać zawieszenie broni? Odpowiedzielibyśmy na bezpośredni atak. Jesteśmy przygotowani do obrony. Ale dzięki neutralności Świetny Lud nie był celem poważnego ataku od tysięcy lat.

– A jeśli azyl upadnie? – zapytała Kendra. – Nic nie zrobicie?

– Świetny Lud nie odpowiada za Gadzią Opokę. Terrabelle wytrzyma, nawet jeśli azyl upadnie. Będziemy pilnować własnych zabezpieczeń.

– Nie obchodzi cię, czy upadnie? – spytał Seth.

– Oczywiście, że mnie obchodzi. Wszystkich nas obchodzi. Pragniemy stabilności. Nie chcemy chaosu. Ale naszej neutralności nie złamiemy.

Seth nie mógł nie zauważyć, że mówiąc o swoim ojcu, prywatnie Garreth czasem używał przydomków, ale publicznie był bardzo uprzejmy. Chłopiec wątpił, czy przy innych syn Dalgorela również podzielił się niezadowolaniem z neutralnego stanowiska. Czy cały Świenny Lud taki był? Czy jego członkowie bali się mówić, co myślą? Bali się walczyć o swoje przekonania?

Otworzyły się drzwi i do komnaty wszedł Dalgorel w towarzystwie dziewczynki w wieku Seta. Seth z zasady starał się nie zwracać uwagi na dziewczyny, ale ta była oszałamiająca: jasnoniebieskie oczy, czarne włosy opadające spletanymi lokami, piękna twarz.

– Znów się spotykamy – powiedział lord. – Pozwólcie, że przedstawię swoją córkę, Evę. Jeśli dobrze rozumiem, przynieśliście jakieś małe stworzenie dla jej rozrywki.

Seth sięgnął do kieszeni i wyjął Calvina. Nypsik szybko się skłonił.

– Jestem raczej małą osobą niż stworzeniem – wyjaśnił. – Nie posiadam płetw, kłów ani egzotycznych piór. Mam nadzieję, że jej nie rozczaruję.

Eva podbiegła do Seta i popatrzyła na miniaturowego człowieczka.

– Jaki jesteś mały! Ale nie jesteś wróżką.

– Jestem nypsikiem – oznajmił Calvin. – Acz dość dużym jak na mój rodzaj. Zostałem powiększony za pomocą czarar. Może się zdziwisz, ale wśród nypsików uchodzę za olbrzymia.

– Nigdy nie spotkałam nypsika – przyznała Eva. Z nadzieją spojrzała na Seta. – Mogę go potrzymać?

Seth przekazał jej Calvina.

– A ja nigdy nie spotkałem członków Świetnego Ludu – odparł Maleńki Bohater.

Eva podniosła go do oczu i szturchnęła w brzuch.

– Uwważaj! – zawołał Calvin. – Łaskocze!

– Ojczy, możemy go zatrzymać?

– Znasz zasady – odpowiedział Dalgorel. – Nie może tu do nas dołączyć nikt

z zewnątrz. Nawet skrzaty.

– Ale on jest taki mały! – jęknęła dziewczynka. – Nikt nie zauważy.

– Dość – uciał lord. – Ciesz się nim jako gościem.

– Mogę go zabrać do swojego pokoju?

– On nie jest lalką – zaznaczył Seth. – Nie przebieraj go.

Eva się skrzywiła.

– Dlaczego miałabym go przebierać? Wolę znaleźć malutki topór i sprawdzić, jak poradzi sobie z myszą.

– Brzmi jak wyzwanie – stwierdził Calvin.

Dalgorel podrapał się w czoło.

– Dość tych bzdur, Evo. Jeśli musisz, pokaż nypsikowi swój pokój, ale traktuj gościa z najwyższym szacunkiem i godnością.

– Jak sobie życzysz, ojczyste – odpowiedziała dziewczynka i lekko dygnęła.

– Zgadzasz się? – zapytał Seth Calvina.

Ten puścił do niego oko i zasalutował.

– Zawsze chętnie niosę radość.

Seth zrozumiał, że nypsik cieszy się na okazję, żeby się rozejrzeć.

– No to do zobaczenia – odrzekł chłopiec.

Eva wybiegła z pokoju.

– Dziękujemy, że przyjąłeś nasze przeprosiny – odezwała się Kendra.

– Czy miałem inne wyjście? – odparł Dalgorel. – Szkoda już się stała. Celebrant zapewnił sobie idealnych opiekunów, żeby przeprowadzić powstanie. Podkopując wasz autorytet swoim niezadowoleniem, tylko pogorszyłbym sprawę.

– Dlaczego myślisz, że tak kiepsko nam pójdzie? – zapytał zaczepnie Seth.

Dalgorel zaśmiał się pod nosem.

– Jesteście śmiertelnymi dziećmi. Zwykle smoczymi azylami zarządzają czarodzieje, śmiertelnicy o wielkiej mocy, którzy niegdyś byli smokami. Widzę, że i wy macie moc. Już od dawna nie było nikogo wrózkokrewnego. A zaklinacz cieni może się okazać przydatny. Wyczuwam, że zgładziliście potężnych wrogów. Nawet smoka, zgadza się?

– Wspólnie zabiliśmy Silette – powiedziała Kendra.

– Nie lada wyczyn – przyznał Dalgorel.

– Kendra zabiła też Króla Demonów – Seth pochwalił się osiągnięciem siostry.

– Słyszałem. Lepiej, żebyście nie chlębili się tym czynem przed każdym napotkanym nieznanym. Akty agresji mogą zachęcać do odwetu.

– Gorgrog nas zaatakował – wyjaśniła Kendra.

– Bo stanęliście na jego drodze. Słyszałem o bitwie o Zzyzx. Tamtego dnia zostało zasiane ziarno wielkiej wojny między demonami a smokami.

– Ale powstrzymaliśmy demony przed opanowaniem świata – przypomniał Seth.  
Dalgorel uśmiechnął się lekko.

– Czyżby? Niektórzy stwierdziliby, że tylko odsunęliście to w czasie. Inni zwróciliby uwagę na to, że demonom nie dano szansy jasnego określenia swoich zamiarów. Jeszcze inni mogliby argumentować, że zdestabilizowaliście smocze azyle i położyliście fundamenty pod smoczą rebelię, która ogarnie cały świat. Na stanowisku nowych opiekunów będziecie mieli doskonały ogląd konsekwencji swoich czynów.

– Powstrzymaliśmy demony – powiedział Seth. – Smoki też zastopujemy.

Dalgorel znowu się zaśmiał.

– Jeśli dobrze rozumiem, to właśnie smoki zawróciły demony. Ale szanuję twoją determinację. Kendra wspomniała, że Marat miał inne powody, by nalegać na objęcie przez was stanowiska opiekunów. Chętnie je poznam.

Seth zerknął na siostrę. Wydawała się niepewna.

– Te powody są właściwie tajemnicą – rzekła.

– Możecie zachować swoje tajemnice – odparł Dalgorel. – Ale jeśli interesują was moje rady, powinienem zrozumieć, co zamierzacie osiągnąć jako opiekunowie.

– Świetnemu Ludowi można powierzyć sekrety, których wyjawienie dałoby komuś nieuczciwą przewagę – poinformował Henrick. – Powinno zależeć wam na każdej radzie, jakiej lord Dalgorel zechce wam udzielić.

– Zabezpieczenia Twierdzy Czarnodół osłabły – powiedziała Kendra. – Celebrant stale atakuje, bo wyczuwa słabość. Marat miał nadzieję, że ustanowienie śmiertelnych opiekunów podreperuje magiczną ochronę.

Dalgorel westchnął smutno.

– To dlatego Celebrant nie chciał, żebyście wcześniej ze mną rozmawiali. Słabość nie wiązała się z tym, że opiekun był smokiem. Jak długo Marat pozostawał w ludzkiej postaci, warunek był spełniony.

– Jesteś pewien? – zapytał Seth.

Dalgorel zmarszczył czoło.

– Jestem tutaj od zarania Gadziej Opoki. Wiem o tym azylu tak dużo, jak mało kto. Oficjalnie zajmuję neutralne stanowisko, jednak nie chcę, żeby Gadzia Opoka upadła. Nie chcę, żeby smoki opanowały świat. Ostrzegłbym was. Opiekunem azylu był Marat, jeden ze smoków najsilniej związany z czarodziejami ze Smoczej Straży. Groźny przeciwnik dla Celebranta. A teraz opiekunami jest para nowicjuszy.

– Chcesz, żeby nam się udało? – zapytała Kendra.

– Cóż by to była za niespodzianka! Ale owszem, dla dobra świata wolałbym, żeby ten azyl się utrzymał. Równowaga niesie porządek i pokój. Historia pokazała, że niewiele okoliczności tak bardzo zagraża równowadze jak wypuszczenie smoków na

wolność. Agad powinien był o tym pomyśleć, zanim zwerbował je do walki o Zzyzx.

– Może pomyślał – odparł Seth. – Ludzie, którzy naprawdę rozwiązują problemy, czasami muszą podjąć ryzyko.

Dalgorel spiorunował go wzrokiem.

– Jeśli moje rady nie są mile widziane, ta rozmowa może zakończyć się natychmiast.

– Są mile widziane – zapewniła Kendra, szturchając brata łokciem.

– Seth dopiero poznaje koncepcję naszej neutralności – wyjaśnił Garreth.

– Zatem to jedna z wielu rzeczy, których nie rozumie – odparł Dalgorel. – Pójście na wojnę nigdy na dłuższą metę nie przyniosło Świątnemu Ludowi nic dobrego. Im mniej grup toczy wojnę, tym mniej sporów na świecie. Jesteśmy głosem rozsądku, który zachęca innych członków magicznej społeczności do szukania rozwiązań dyplomatycznych. Organizujemy rozmowy pokojowe. Odradzamy agresję. Dzięki neutralności daliśmy światu więcej pokoju, niż gdybyśmy używali przemocy, by zapobiegać szkodom.

– Skoro tak mówisz... – mruknął niechętnie Seth. Wiedział, że celem tej wizyty nie jest kłótnia na temat neutralności. Potrzebowali informacji.

– Czy wiesz, jak możemy naprawić zabezpieczenia? – zapytała Kendra. – Rozumiesz, co jest nie w porządku?

Dalgorel uśmiechnął się ponuro.

– Rozumiem.

– Możesz nam powiedzieć? – poprosił Seth.

– To zbyt istotna informacja, by mogła pochodzić od Świątnego Ludu.

Seth machnął ręką.

– No oczywiście.

– Czy możesz nam powiedzieć cokolwiek? – poprosiła Kendra.

Dalgorel spojrzał najpierw na Seta, a potem na nią.

– Twój brat jest fatalnym dyplomatą. Ale ty dobrze rokujesz. Rozumiem, że przemawiają przez niego przede wszystkim młody wiek, ignorancja i brak doświadczenia, lecz jest przecież opiekunem Gadziej Opoki, więc te jego wybuchy zniechęcają mnie do pomocy.

– Przepraszam – powiedział Seth. Nie czuł się winny, ale bardzo się starał, żeby zabrzmiało to szczerze.

– Proszę, na pewno możesz dać nam przynajmniej wskazówkę – nie poddawała się Kendra.

Dalgorel długo się jej przyglądał.

– Agad nie powinien był przekazywać Celebrantowi berła. Zamiast tego należało dać mu medalion.

- Medalion nie działa?! – zawołał Seth.
- Działa. Ale jest wrażliwy w sposób, w jaki nie jest wrażliwe berło.
- Dlaczego? – chciała wiedzieć Kendra.
- I tak za wiele już wam zdradziłem. Jesteście teraz opiekunami. Macie dostęp do tajemnic Gadziej Opoki, o ile się nauczycie, gdzie ich szukać. A jako śmiertelnicy możecie uzyskać informacje z pobliskiego źródła, do którego Agad i Marat pewnie woleli się nie zbliżać.
- Zabójca Smoków – zrozumiał Henrick.
- Kto? – zdziwiła się Kendra.
- Każdy ukryty smoczy azyl ma przypisanego Zabójcę Smoków – wyjaśnił. – Naszym jest Posępny Rycerz.
- Mieszka w Twierdzy Czarnodół? – spytał Seth. – Nie widziałem tam żadnych rycerzy.
- Nikt nie widział go od wieków. Jeśli nadal żyje, przebywa w katakumbach pod Terrabelle.
- Może już nie żyć?
- Niewykluczone. Od bardzo dawna nikt się z nim nie komunikował. Ma ponurą reputację.
- Przecież to miejsce podobno jest neutralne – przypomniała Kendra.
- Terrabelle jest neutralne – potwierdził Dalgorel. – To nie Świetny Lud umieścił tu Zabójcę Smoków. Jego kryjówkę stworzyli założyciele Gadziej Opoki. Nie jesteśmy wprost związani z Posępnym Rycerzem i nie odpowiadamy za jego obecność ani czyny. To bezwzględny zabójca znany z fatalizmu i nieprzyjemnego usposobienia. Jego celem jest walka z bezpośrednim fizycznym zagrożeniem tego azylu. Dysponuje za to wiedzą.
- Wciąż tu jest? – zapytała Kendra.
- Powinien być. Legendarni Zabójcy Smoków są odporni na upływ czasu.
- My też zabiliśmy smoka – przypomniał wszystkim Seth.
- Każdy, kto zgładzi smoka, zdobywa tytuł zabójcy smoków – powiedział Henrick.
- Nie jest to łatwe. Ale tylko nieliczni zajmowali stanowisko Zabójcy Smoków z nadania. Zostali na nie mianowani. To odpowiedzialność na całe życie. Na świecie nigdy nie ma ich więcej niż siedmiu. Posępny Rycerz przebywa w Gadziej Opoce od początku. Być może zdoła odpowiedzieć na pytanie, które postawił lord Dalgorel.
- Dlaczego Agad i Marat nie chcieli się do niego zwrócić? – zapytała Kendra.
- Wyznaczeni Zabójcy Smoków istnieją po to, by chronić śmiertelników przed smokami. Ich animozja do smoków jest tak głęboka, że nie przepadają również za czarodziejami, nawet za członkami Smoczej Straży, którzy ustanowili Gadzią Opokę. W trudnych czasach rodzą się nietypowe sojusze. Ten konkretny Zabójca Smoków



ma szczególnie ponurą renome. Ale jest tu na wszelki wypadek, gdyby zaszła potrzeba. Jako opiekunowie macie prawo mu się przedstawić.

– Może dowiecie się czegoś, na czym wam zależy – dodał Garreth.

– Czy on jest niegroźny? – zapytała Kendra.

– Nie użyłbym tego słowa – stwierdził Dalgorel.

– Ale ty i Seth naprawdę jesteście opiekunami Gadziej Opoki – rzekł Henrick. – Macie medalion. I nie jesteście czarodziejami. Z powodzeniem powinniście się porozumieć z Posępnym Rycerzem.

– Zgoda – rzucił Seth. – Jak go znajdziemy?

– Najprostsze dojście prowadzi przez tunel połączony z lochem tego zamku – powiedział Dalgorel.

– Czy mogę ich zaprowadzić? – zapytał Garreth.

– Nie mam nic przeciwko temu.

– A co z nypsikiem? – spytał Seth. – Calvinem.

– Chyba lepiej będzie zostawić go u Evy – odrzekł Dalgorel. – Posępny Rycerz nie przepada za gośćmi. Ma ponure zapatrywania i wolno reaguje. Wy dwoje dostatecznie nadwerężycie jego gościnność.

– Poczyszaj – mruknęła Kendra.

– Pajaca też tu raczej zostawicie – zasugerował Henrick.

– Czy ty pójdziesz z nami? – spytała dziewczyna.

– Lepiej nie. Ale będę wam towarzyszył do granic terenu Posępnego Rycerza i tam na was zaczekam.

– Złóżcie wizytę Zabójcy Smoków – poradził Dalgorel. – Rozmawiajcie z nim ostrożnie i miejcie głowę na karku. Możliwe, że potrafi wam pomóc w taki sposób, w jaki ja nie mogę.

– A raczej nie chcesz – burknął Seth.

Lord Dalgorel spojrzał na Kendrę.

– Wkrótce staniesz przed potężnym wojownikiem, który słynie z trudnego usposobienia. Jeśli wrócisz bez brata, wcale nie będę zdziwiony.

## Rozdział 17



### Posępny Rycerz

To jest ten loch? – zapytał Seth z nieskrywanym rozczarowaniem.

Kendra musiała przyznać, że też była zaskoczona. Przed nimi ciągnął się jasno oświetlony korytarz, płytki ceramiczne na podłodze były czystusiutkie, a na pomalowanych ścianach w równych odstępach wisiały bukiety kwiatów. Nawet światło dawały nie pochodnie, tylko liczne kule.

– Elegancko, wiem – odrzekł Garreth. – I doskonale jedzenie. Przez pewien czas niektórzy specjalnie popełniali drobne przestępstwa tylko po to, żeby tutaj zjeść.

– Naprawdę? – zdziwiła się Kendra.

Garreth uniósł rękę.

– Przyznaję się. Spędziłem tu tydzień za przejażdżkę na cudzym koniu. Sędzia wiedział, że chcę się tu dostać. Zamierzał dać mi tylko upomnienie. Musiałem się targować.

– Jedzenie było dobre? – zainteresował się Seth.

– Wyśmienite. Tutejsi kucharze to prawdziwi artyści. No i fajnie było włączyć się w szerszy trend. Drobna przestępczość nadal byłaby problemem, ale w końcu otwarto skrzydło, z którego można korzystać za opłatą.

– A co z prawdziwymi więźniami? – zapytała Kendra.

Garreth zachichotał.

– Mamy mnóstwo miejsca. Stałych więźniów jest tylko trzech. Olbrzym, który zaatakował Terrabelle z tysiąc lat temu. Próbowaliśmy go wypuścić, ale się zadomowił. Jest też dzikolak, który przychodzi z własnej woli, kiedy zbliża się pełnia księżyca. No i buntownik Lomo, syn Targona.

– Należy do Świetnego Ludu? – spytał Seth.

– Tak. Chybabyś go polubił. On na pewno nie bał się mówić, co myśli. Nie zgadzał się z naszą polityką neutralności i w końcu zaczął samowładnie walczyć o sprawiedliwość. Opuścił Gadzią Opokę. Świetny Lud nie jest przywiązany do

azyłów. Przebywamy tu z własnej woli. Uczestniczył w wielu starciach na świecie i w innych rezerwatach, aż w końcu został złapany i osadzony w lochu do czasu, gdy przysięgnie przestrzegać naszych zasad.

– Wystarczy, że się zgodzi, i wyjdzie na wolność? – zdziwiła się Kendra.

– Jest na to zdecydowanie zbyt uparty. Dla niego to może być dożywocie.

– Lubisz go?

– A kto go nie lubi? Jego jedyną zbrodnią była odmowa przestrzegania naszej polityki neutralności. Wielu z nas podziela jego poglądy. Różnica polega na tym, że on wciela je w życie. Niektórzy trochę go podziwiają, jednak nie bez powodu mamy swoje prawa. Ja też pomagałem go odszukać i złapać.

– Trudno było? – zapytał Seth.

– Trochę to trwało. Chciałbym móc powiedzieć, że odegrałem kluczową rolę. Wspierałem biegłych tropicieli. Przede wszystkim cieszyłem się z okazji, że w ogóle wyruszę w świat. Świetny Lud nie miesza się już w bitwy, ale nadal pilnujemy naszych pobratymców.

– To jedyny przestępca z waszego ludu?

Garreth wzruszył ramionami.

– Długo istniejemy. Tych najgorszych pozbyliśmy się już dawno. Odeszli albo zostali wygnani. Większość z nas nauczyła się żyć w zgodzie. Gdy pojawiają się problemy, zwykle rozwiązujemy je bez uciekania się do kary w lochu.

– Więc po co wam on? – zainteresowała się Kendra.

– To chyba głównie tradycja. Dawniej mieliśmy zamki, w których lochy spełniały swoją funkcję.

– Porządek waszej społeczności zasługuje na uznanie – powiedział Henrick.

Garreth uśmiechnął się szeroko.

– A nasza izolacja na niechęć.

Kendra próbowała nie roztopić się na widok jego przeuroczego uśmiechu. Paprot bezdyskusyjnie był dla niej tym jedynym, ale zauważanie, że ktoś jest atrakcyjny, to przecież normalna rzecz, prawda? Uderzająco, okrutnie atrakcyjny.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił Garreth, gdy skręcili za róg. Przed nimi czekały masywne żelazne drzwi. – Za nimi znajdziecie katakumby.

– Czy to tam Świetny Lud chodzi na desery? – zapytał Seth.

Garreth wyjął dwa klucze, którymi otworzył dwa zamki, jeden wysoko, drugi nisko.

– Katakumby będą bardziej pasować do waszych wyobrażeń. Są mroczne i tajemnicze.

Drzwi otworzyły się do wewnątrz, ukazując zakurzony korytarz z kamiennych bloków, oświetlony wyłącznie światłem wlewającym się z lochu. Kendra widziała daleko w głąb. Odkąd stała się wróżkokrewna, nawet w najgłębszej ciemności nie

poruszała się na oślep.

– Ciemno tam? – szepnęła do brata.

– Dostyc – odpowiedział.

Garreth wręczył jej krótką srebrną pałkę ze świecącą kulą na czubku. Podobne dał Sethowi i Henrickowi.

– Są tu potwory? – chciał wiedzieć Seth.

– Raczej nic poważnego. Nasze berło chroni Terrabelle przed większością zagrożeń i nad ziemią, i pod nią. Do katakumb rzadko się zapuszczamy. Nie było doniesień o niczym gorszym niż olbrzymie szczury.

Kendra znieruchomiała.

– Olbrzymie szczury to nic poważnego?

– Nie są większe od psów – zapewnił ją Garreth.

– Myślisz, że jakieś zobaczymy? – zapytał Seth.

– Może nam się poszczęści.

– Ja idę w środku – oznajmiła Kendra, zajmując miejsce między Garrethem a Henrickiem.

Po wejściu do korytarza Garreth pozamykał drzwi.

– Jeśli tu zginę, nie zapomnijcie wziąć tych kluczy. – Zadyndał nimi w powietrzu, a później puścił oko, chowając je do kieszeni.

– A jak cię porwą szczury? – odparł Seth.

– Może po prostu wszyscy przeżyjemy – zaproponowała Kendra.

Ruszyli korytarzem. Droga nieraz się rozgałęziała.

– Nie zabłądzisz? – zapytał Seth.

– Wszystkich korytarzy nie znam – powiedział Garreth. – Katakumby to jedno z niewielu miejsc, gdzie nie opuszczając Terrabelle, można znaleźć odrobinę przygody. Czasami przychodzimy tu z przyjaciółmi, żeby poczuć dreszczyk emocji. Najczęściej zakładamy się o to, kto dotknie drzwi kryjówki Posępnego Rycerza. Trafimy tam bez problemu.

– Zapamiętuję drogę powrotną – oznajmił Henrick.

Chłodne, suche powietrze pachniało kurzem i kamieniem. Wszystko wydawało się nieruchome i ciche, jakby szli tymi korytarzami jako pierwsi ludzie od wieków. Kendra zastanawiała się, jak długo ślady ich kroków w drobnym pyłe pozostaną nienaruszone. Chociaż zachowywała czujność, nie dostrzegła nic groźniejszego niż postrzępione pajęczyny.

Za osypującym się łukowatym przejściem korytarz zaczął przypominać naturalną jaskinię, szerszą i bardziej nieregularną, mimo że na niektórych powierzchniach wciąż było widać ślady robót kamieniarskich. W oddali Kendra słyszała słabe skrzeki i piski, być może nietoperzy lub myszy.

– To nareszcie jest jaskinia – stwierdził Seth.

– Tu w dole znajduje się dużo naturalnych jaskiń – powiedział Garreth. – Martwych jaskiń, starych i suchych. Zbliżamy się.

Przed nimi pojawiła się jakaś budowla, z początku widoczna niewyraźnie, dopóki nie oświetliły jej ich pałeczki. Przypominała duży grobowiec. Konstrukcja z kamienia była gładza i w lepszym stanie niż wszystko, co widziała Kendra od opuszczenia lochu. Kamienne schody prowadziły do rzeźbionych drzwi z brązu.

– Tu się rozstajemy – oznajmił Garreth. – Poczekamy na was w tym miejscu.

– Drzwi są otwarte? – zapytała Kendra.

– Wątpię – odparł Henrick. – Ale to siedlisko zaprojektowano tak, żeby opiekun miał wstęp. Użyjcie medalionu. Unieście go i poproście o wpuszczenie.

– Wystarczy poprosić? – zdziwił się Seth.

– To miejsce zbudowali czarodzieje – wyjaśnił Garreth. – Oni zwykle są praktyczni.

Kendra weszła obok brata na schody. Seth uniósł medalion, napinając łańcuch.

– Otwórzcie opiekunom – zakomenderował.

Brązowe drzwi natychmiast zaczęły się uchylać do wewnątrz, piszcząc przy tym jak ławica delfinów. Kendra zrobiła krok wstecz.

– Zadziałało – stwierdził Seth, nie kryjąc zdziwienia.

Za drzwiami korytarz oświetlały duże kule rzucające niebieskawe światło. Podłogę, ściany i sufit wykonano z olbrzymich bloków jasnego kamienia, ściśle przylegających do siebie. Z wnętrza sączyło się chłodne powietrze, aż Kendra zadrżała.

– Trzeba było zabrać jakieś okrycie – powiedziała.

Na jej ramiona od tyłu nasunęła się lekka kurtka.

– Weź moje – zaproponował Garreth.

Stylowe ubranie, dla niego idealnie dopasowane, dla Kendry było obszerne i wisiało jej prawie do kolan. Towarzyszyła mu jego delikatna woń.

– Dziękuję – odparła dziewczyna, oblewając się rumieńcem.

– Nie ma za co – powiedział serdecznie syn lorda, a potem zszedł po schodach i stanął obok Henricka.

– Chodź – odezwał się Seth.

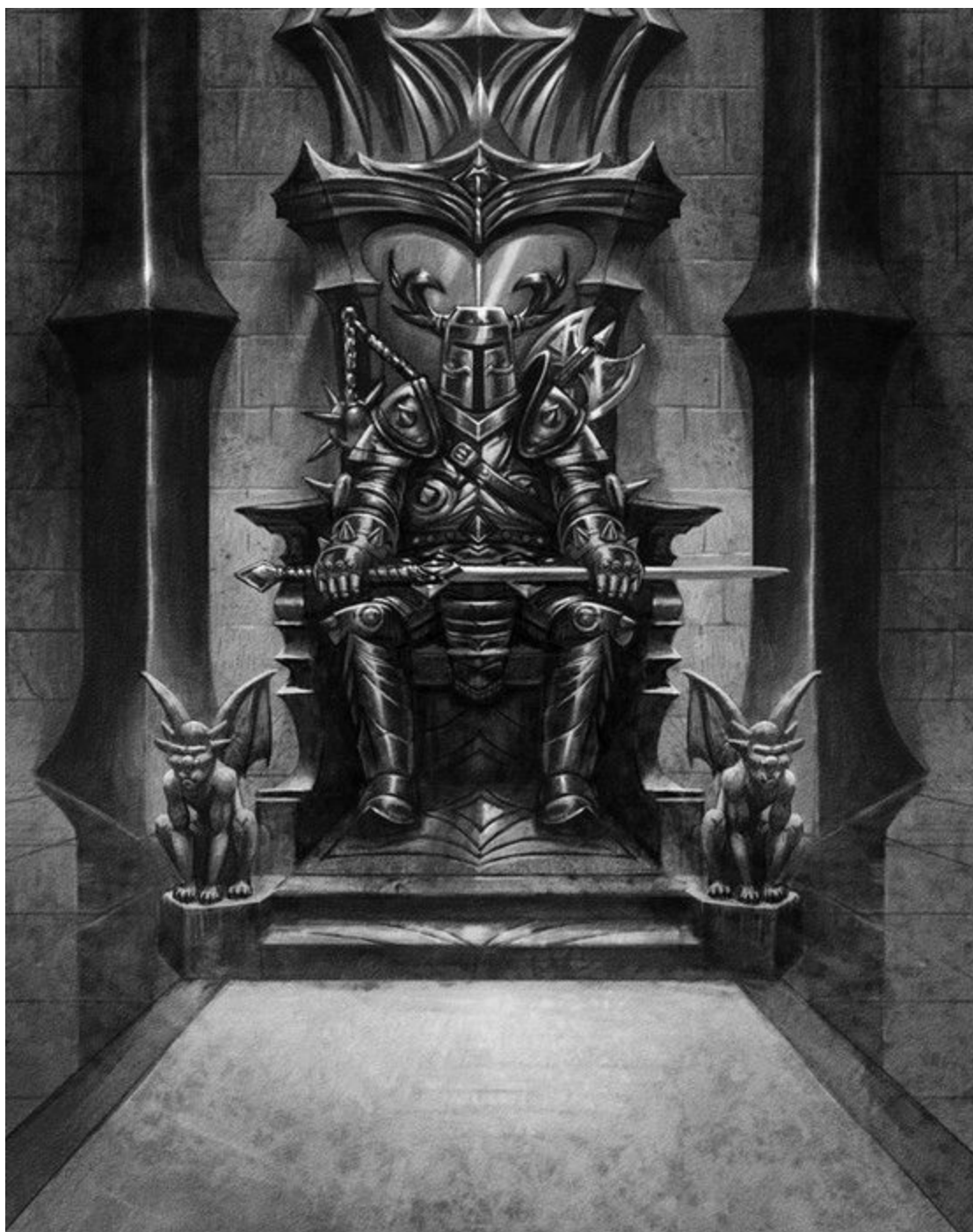
Kendra ruszyła za nim korytarzem. Ich pałeczki dodawały białego blasku do błękitnego światła kul. W czyściutkim przejściu nie było ani kurzu, ani pajęczyn. Zimne powietrze pachniało czystością, a może wręcz wydawało się świeże. Czy żeby powietrze było naprawdę czyste, nie jest potrzebna choć odrobina życia? Rośliny albo coś?

Zeszli po schodach równie szerokich, jak cały korytarz. Kendra domyślała się, że zmieściłoby się na nich jednocześnie z dziesięć osób stojących ramię w ramię. Tunel kończył się kolejnymi drzwiami z brązu.

Seth spojrział na siostrę i uniósł medalion. Zanim zdążył się odezwać, drzwi otworzyły się od zewnątrz, ukazując szerszy, wyższy korytarz. Na jego drugim końcu siedział olbrzymi rycerz na tronie, odziany w kunsztowną czarną zbroję nieodslaniającą ani skrawka skóry. Na jego kolanach spoczywał olbrzymi miecz.

– Kto się zbliża? – zapytał rycerz głębokim głosem, który niósł się doskonale, chociaż nie był głośny. Kendra zastanawiała się, czy jest jakoś wzmocniony.

– Nowi opiekunowie Gadziej Opoki – odparła. – Kendra i Seth Sorensonowie.



Rycerz dał znak, żeby podeszli. Im bliżej byli tronu, tym lepiej dziewczyna rozumiała, jak wielkiego jest on wzrostu. Gdyby wstał, miałby ze trzy metry. Jego zbroja wydawała się tak gruba i ciężka, że Kendra nie miała pewności, czy w ogóle mógłby się podnieść. A może wewnątrz tej wielkiej skorupy znajdował się mały człowieczek z mikrofonem?

– Kto stoi za tym dowcipem, dzieci? – zapytał rycerz wolno i melancholijnie. – Przecież nie możecie być prawdziwymi opiekunami.

– To nie żart – odezwał się Seth. – Zostaliśmy mianowani wczoraj. Trzecim opiekunem jest Celebrant.

– Wiem o dwóch smokach – rzekł ponuro rycerz. – Maracie i Celebrancie. Czarna to godzina, kiedy smoki władają własnym więzieniem. To mnie... nuży. Ale dzieci? Widzę medalion. Czuję autorytet. Czy nie zostali już inni ludzie zdolni pełnić tę funkcję?

– Zabrakło dobrych kandydatów, którzy są poskramiaczami smoków – wyjaśniła Kendra.

– Wy dwoje jesteście poskramiaczami smoków? Jak?

– Trzymamy się za ręce.

Rycerz pokręcił głową.

– Oczywiście. Jak uroczo. I naturalnie to ja jestem tym Zabójcą Smoków, który teraz pracuje dla dzieci, po tym jak godność opiekuna osiągnął Król Smoków. Powiedzcie, czy zapanowała już wieczna zima? Czy nigdy nie wzejdzie słońce?

– Nie jest aż tak źle – odparł Seth.

– Dziecku łatwo to powiedzieć – stwierdził posępnie rycerz. – Gdybyś przeżył koszmary i okropności, które mnie dręczą na jawie i nawiedzają me sny, może tak prędko nie lekceważyłbyś nadchodzącego nieszczęścia.

– Co się według ciebie stanie? – zapytała Kendra.

– To, co zawsze. Piękno zgaśnie. Dobrobyt przeminie. Śpiewy zmieniają się w lament. Starość nadejdzie po młodości, a zdrowie zastąpi choroba. Gdy tylko się rodzicie, śmierć już czeka, nieunikniona jak zmrok. Wznosząca się fala zła pochłonie nadzieję, prawdę i światło, aż pozostanie jedynie wszechobecna pustka.

– A ja myślałem, że to Jęczybuła był dołujący – mruknął Seth do Kendry.

– Kto to jest Jęczybuła? – zapytał rycerz.

– To widmo, które niedawno komuś pożyczyłem – wyjaśnił chłopiec.

– Możemy walczyć ze złem – powiedziała Kendra.

– Niestety, oto mój los – odparł rycerz. – Tkwię tu w ciemności, nie całkiem martwy, nie całkiem żywy, ponury i bezużyteczny niczym posąg ku czci zapomnianego królestwa, czekając na wezwanie do walki. Stoję na straży, podczas gdy stulecia zmieniają się w milenia, powtarzają się te same cykle, i udaję, że gdy

mnie wezwą, pomogę, przykładając rękę do rzezi.

– Czy zabiłeś dużo smoków? – zainteresował się Seth.

– Tego w istocie dokonałem. Więcej, niż powinienem. Znam swój fach. Ale to jak wysłać hydrę pod topór. Ilekroć zgładzę smoka, powstaje nowe siedlisko. Mieliśmy już smoki w rękę. Mogliśmy je zniszczyć. Ale nie, nie, nie. Po co na zawsze zlikwidować zagrożenie, skoro możemy dać im schronienie i całe wieki, by się mnożyły? Podczas gdy ich było coraz więcej, ci, którzy niegdyś stawili im czoło, odeszli w niepamięć, nie wyszkoliwszy następców. Kiedy tym razem smoki wyrwą się na wolność, nie będzie obrońców. Świat się zatrząśnie. Uprawy spłoną. Miasta upadną. Ludzkość rozproszy się i zadrży, a bezlitosne stwory obejmą ziemię we władanie.

– Ty naprawdę masz niezłego doła – stwierdził Seth.

– Zwą mnie Posępny Rycerzem.

– Chyba już rozumiem dlaczego – powiedziała Kendra. – Czy masz jeszcze jakąkolwiek nadzieję, że wygramy? Na razie smoki nigdzie nie uciekły. Może uda nam się zatrzymać je w azylu.

Posępny Rycerz zaśmiał się nieśpiesznie, a brzmiało to tak, jakby zaraz miał się rozplakać.

– Nadzieja prysła już dawno. Jednak się nie poddam. – Poglądził swój miecz. – Będę kroczył trudną ścieżką powinności aż do końca.

– Przydałaby nam się pomoc – oznajmił Seth.

– Mnie też – odrzekł Posępny Rycerz. – Godziny, dni i lata zamieniły się w pustkę wewnątrz pustki. Stoję sam naprzeciw niemożliwego. A wszechświat przysyła mi dzieci. Czym wam mogę służyć? Chcecie cukierka? A może bajkę na dobranoc?

– On na pewno zna jakieś dobre – mruknął Seth do Kendry.

– Myślę, że miałbyś po nich koszmary – odparła cicho. Potem podniosła głos. – Musimy powstrzymać Celebranta. Chce przejąć ten azyl.

– Chętnie służyłbym wam wsparciem – rzekł rycerz do dzieci. – Ale nie mam prawa działać, dopóki smoki nie złamią przymierza.

– Celebrant wyrwał Żerdź – oznajmiła Kendra.

– Czy ktoś ucierpiał?

– Nie. Marat nas ochronił.

– Celebrant jest jednym z opiekunów – wyjaśnił Posępny Rycerz. – Nie wiem, czy skoro ma ten status, w ogóle mogę go zaatakować, bez względu na to, jakie zasady złamie. Ponieważ Żerdź była neutralnym terytorium, Celebrant miał prawo ją zniszczyć.

– Parę razy atakował Twierdzę Czarnodół – dodał Seth.

– Bez skutku – podkreślił rycerz. – Za badanie granic nie ma kary.

– Więc kiedy już zginiemy, przyjdiesz nas pomścić – rzucił gorączkowo chłopiec.



Głos Posępnego Rycerza pozostał niski i spokojny.

– Jeśli zostaniecie zabici bezprawnie, być może zostaną zwolniony, by dokonać odwetu.

– Czy możesz walczyć ze wszystkimi smokami w Gadziej Opoce jednocześnie? – zapytała Kendra.

– Oczywiście mógłbym – odparł rycerz. – Ale bym poległ. W uczciwej walce miałbym trudność z pokonaniem choćby jednego smoka. Zaczarowana zbroja i magiczne ostrza nie wystarczą. By zgładzić smoki, trzeba walczyć mądrze. Podjąć walkę na własnych zasadach. Zaaranżować wszystkie okoliczności na swoją korzyść. Dopiero wtedy jest szansa.

– Zgładziliśmy smoka – powiedział Seth. – Silette.

– Wy dwoje splądrowaliście Smoczą Świątynię?

– Mieliśmy pomoc – zaznaczyła Kendra. – Ale Silette zabiliśmy. To była sytuacja nadzwyczajna. Ścigaliśmy się z ludźmi, którzy chcieli otworzyć Zzyzx.

– Siletta dysponowała szczególnym zestawem talentów – stwierdził Posępny Rycerz, pochylając się w przód. W jego głosie słychać było większe zainteresowanie. – Nietypowymi atakami i zabezpieczeniami skoncentrowanymi wokół jej jadowitej natury. Jak tego dokonaliście?

– Z pomocą rogu jednorożca – wyjaśniła Kendra.

– Genialne rozwiązanie. Rzeczywiście rokujecie nadzieje. – Zabójca smoków znów osunął się na tronie i westchnął. – Szkoda tylko, że wkrótce oboje będziecie martwi. Tacy młodzi...

– Nie przegramy – odpowiedział Seth.

– Szlachetna postawa. Nie opuszczaj posterunku. Polec w boju.

– Liczymy, że nam pomożesz – przyznała Kendra.

– W pochówku? Nie ma potrzeby. Niewiele z was zostanie. Smoki są dokładne.

– Próbuje ustalić, dlaczego Celebrant atakuje Twierdzę Czarnodół – wyjaśniła. – Czy wiesz, dlaczego jej zabezpieczenia osłabły?

– Czy ta wiedza cokolwiek zmieni? – zapytał ponuro Posępny Rycerz.

– Może dzięki niej polegniemy w boju – odpowiedział Seth. – A może zapewni nam szansę.

Posępny Rycerz postukał w swój miecz.

– Czy macie jakieś przypuszczenia?

– Medalion jest słaby? – spytał Seth.

– Niegdyś w Twierdzy Czarnodół znajdowały się medalion i jedno z siedmiu berła. Celebrant zażądał tego berła dla siebie, kiedy został opiekunem. Teraz twierdzę chroni tylko magiczna siła medalionu. Czy wiecie, skąd czerpie on swą moc?

– Z magii? – zgadywał Seth.

- Z traktatu? – domyślała się Kendra.
- Obie odpowiedzi są częściowo prawdziwe. Klejnot w medalionie pochodzi z jednego z pozostałych berła. Tego ukrytego. Siódmego. Aktywnych berła pozostało tylko pięć. Jednego nigdy nie odzyskano, gdy przed wiekami Opoka upadła.
- Co to jest Opoka? – zapytał Seth.
- Czy naprawdę tak mało wiecie o azylu, który nadzorujecie?
- Jesteśmy tu nowi – powiedziała Kendra. – Pomóż nam się uczyć.
- To zamek Gadziej Opoki. W przeszłości opiekun dzielił czas między zamek a twierdzę. Tamtejsze berło zaginęło. A siódme zostało ukryte, gdy ten azyl powstał. Jest powiązane z medalionem.
- Dlaczego berło i medalion nie są trzymane razem? – chciała wiedzieć Kendra.
- Czarodzieje ciągle usiłują kontrolować otoczenie – wyjaśnił Posępny Rycerz. – My, wszyscy pozostali, również próbujemy to robić różnymi dostępnymi metodami. Większość z nas w przeciwieństwie do czarodziejów nie posiada jednak żadnej mocy, dzięki której może się to udać. Oni lubią dublować zabezpieczenia. Dobrym przykładem są choćby skomplikowane zamki, które tworzą dla swoich więzień. Skoro jedno berło znajdowało się już w Twierdzy Czarnodół, drugie ukryli gdzie indziej i magicznie powiązali je z medalionem, który macie.
- Żeby pozostało schowane, gdyby tamto z twierdzy ktoś ukradł? – domyślił się Seth.
- Tak. A magiczne zabezpieczenia twierdzy wytrzymałyby. Nawet gdyby medalion dostał się w niepowołane ręce, trudno byłoby wyrządzić szkodę, nie znalazłszy związanego z nim berła. Celebrant musiał wyczuć, że źródło mocy medalionu znajduje się poza Twierdzą Czarnodół. Może uznał, że w takim razie pokona zabezpieczenia. Nie sądzę, żeby był w stanie. Jednak jeśli znajdzie siódme berło, dostęp do fortecy stanie się prosty.
- Czyli my musimy je znaleźć – zrozumiała Kendra.
- Posępny Rycerz pochylił głowę w helmie.
- Teraz, kiedy poprzednie berło trafiło do Celebranta, Twierdza Czarnodół byłaby lepiej zabezpieczona, gdyby odnaleziono to powiązane z medalionem.
- Gdzie ono jest? – zapytał Seth.
- Nie mam pewności. Domyślam się, że założyciele ukryli je gdzieś w Gadziej Opoce. Ale nawet to nie jest pewne.
- To duży rezerwat – zauważyła Kendra.
- Olbrzymi – zgodził się rycerz. – Odnalezienie ukrytego berła jest zadaniem beznadziejnym. Nawet gdyby nie konkurował z wami Król Smoków, moglibyście poświęcić na poszukiwania resztę życia i nigdy nie zbliżyć się do celu. Albo zginąć zabici przez pułapki lub strażników z pewnością chroniących berła. Nie schowano go

od niechcienia, tylko bardzo starannie.

– Czy masz pomysł, gdzie powinniśmy zacząć szukać? – spytał Seth. – Przecież chcesz, żeby Gadzia Opoka przetrwała.

– W istocie. Chcę, by przetrwała. I wiem, że nie przetrwa. Wy też to wiecie. Początki i końce. Tak działa świat, w którym żyjemy. Wszystko jest tymczasowe. Gadzia Opoka miała swój początek, więc musi mieć też koniec. To tylko kwestia czasu, zanim wszystko runie.

– Chcielibyśmy, żeby Gadzia Opoka przetrwała przynajmniej dłużej niż my – powiedziała Kendra.

– Wasze życie jest krótkie – przyznał Posepny Rycerz. – Gdy komuś jest dane tak niewiele dni, niektórym przyjdzie żyć w smutniejszych czasach niż innym. Przykro mi, że jesteście tutaj teraz. Przykro mi, że podstępem wciągnięto was w tę nieszczęsną sytuację. Mianowano was kapitanami tonącego statku. Ja żyję dłużej niż wy. Wiele widziałem. Całe epoki porządku staczają się w chaos. Spustoszenie nadchodzi i mija. Wyczekuję, aż przyjdzie godzina, kiedy będę potrzebny. Ona zawsze przychodzi.

– Potrzebujemy cię teraz – oświadczył Seth.

– Mogę podjąć tylko ograniczone działania. Chcecie opóźnić nieuchronny koniec Gadziej Opoki. Pragniecie pomocy w odnalezieniu berła. Mam jedną propozycję, choć nie jest to wcale pewnik. Z zasady unikam smoków, chyba że chodzi o pozbycie się ich. Ale jest w Gadziej Opocie jeden taki, który być może udzieli wam informacji, których potrzebujecie. Dromadus.

– Opowiedz nam o nim – poprosiła Kendra.

– To były Król Smoków.

– Ich było więcej?! – zawołał Seth.

– Kilku na przestrzeni tysiącleci. Dawni Królowie Smoków rzadko przeżywają, gdy ktoś rzuca im wyzwanie i pozbawia ich korony. Dromadus stanowił anomalię. Ustąpił bez walki. Jako jedyny abdykował. Smoki uznały to za niebywałą hańbę. Spadł ze szczytu na samo dno. Nigdy go nie spotkałem. Ale był blisko związany z czarodziejami, którzy stworzyli Gadzią Opokę. Może posiadać wiedzę na temat ukrytego berła.

– Agad nie wie o berle? – zapytał Seth. – Ani Marat?

– Na pewno nie – stwierdziła Kendra. – Nie mieli pojęcia, że medalion jest słaby, bo inaczej już dawno by go szukali.

– Agad został opiekunem długo po utworzeniu Gadziej Opoki – powiedział Posepny Rycerz. – Był czwartą osobą na tym stanowisku. Czarodzieje uwielbiają tajemnice. Możliwe, że nigdy się nie dowiedział, że medalion czerpie moc z ukrytego berła. A jeśli miał tego świadomość, to znaczy, że zostaliście wmanewrowani w bycie

opiekunami, żebyście odkryli tę wiedzę na własną rękę i byli zmuszeni do wyboru drogi działania bez wpływów z zewnątrz. W ten sposób poniesiecie odpowiedzialność za wszystkie związane z tym zagrożenia i całe ryzyko.

– Dobry jesteś w wymyślaniu teorii spiskowych – skomentował Seth.

– Nie uchylam się przed nieprzyjemnymi ewentualnościami – odparł rycerz. – Akceptuję je. Niektórzy nazywają to pesymizmem. Ja widzę w tym zaletę.

– Przynajmniej jest to posępne – powiedziała Kendra. – Jak znajdziemy Dromadusa?

– Jeśli postanowicie go odwiedzić, uczynicie to wyłącznie na własne ryzyko. Nie mogę zagwarantować wam bezpieczeństwa. Poparcie z mojej strony tylko osłabiłoby wasze szanse. Zbyt wiele smoków zgładziłem, by teraz któryś mi zaufał.

– Brzmi sensownie – przyznał Seth. – Dokąd trzeba iść?

– Czy macie mapę? – spytał Posępny Rycerz.

Seth rzucił siostrze spojrzenie pełne samozadowolenia, a potem wyjął z torby mapę i ją rozłożył. Posępny Rycerz przywołał ich bliżej. Powiodł palcem wzdłuż drogi zwanej Krętym Szlakiem, zaczynającej się w Terrabelle. Potem oderwał palec od drogi, przesunął go na południe i postukał w jakiś punkt.

– Znajdziecie tam gaj olbrzymich sekwoi – powiedział. – Zejdźcie przez kłapę położoną niedaleko jego środka.

– I spotkamy Dromadusa? – zapytał Seth.

– Spotkacie i będzie, co będzie.

– Czy zboczenie z drogi nie jest niebezpieczne? – przypomniała sobie Kendra.

– Niebezpieczne jest już przyście do mnie. Od lat nie usłyszałem jednego życzliwego słowa. Ani nie widziałem uśmiechu.

– My cię lubimy – odparł śmiało Seth, uśmiechając się szeroko.

– Mógłbym was zgładzić, tak jak stoicie – oznajmił Posępny Rycerz. – Jestem katem, a wy wkroczyliście na mój teren. Ten miecz zasmakował krwi tysięcy istot.

– Staram się myśleć pozytywnie – powiedział chłopiec, a jego uśmiech zbladł.

– Ten azyl nie jest dobrym miejscem dla śmiertelników. A tym bardziej dla dzieci. Na was jednak ciąży obowiązek. Przyszliście tu po radę. Jeśli pragniecie stanąć przeciwko Królowi Smoków, ukryte berło wam pomoże. Po drodze do Dromadusa możecie zginąć. A jeśli nawet do niego dotrzecie, on może was skrzywdzić bądź zabić, chociaż ze wszystkich smoków, jakie znam, wydaje się najmniej skory do przemocy. Jeśli zaś przeżyjecie, możecie wcale nie dowiedzieć się tego, czego pragniecie. Możecie też stracić berło na rzecz Króla Smoków i przyspieszyć upadek Twierdzy Czarnodół.

– To już chyba pełna lista strasznych rzeczy, które mogą nas spotkać – podsumował Seth.

– Z grubsza. Trudno byłoby wyliczyć wszystkie sposoby, w jakie możecie ponieść straszliwą śmierć.

– Wesoła perspektywa – rzucił chłopiec, ołówkiem zaznaczając na mapie miejsce wskazane przez rycerza. – Dziękujemy za wskazówkę.

– Czy powinniśmy pamiętać o czymś jeszcze? – spytała Kendra.

Posępny Rycerz wstał. Górował nad nimi. Uniósł miecz przed swoim hełmem.

– Pomimo waszego młodego wieku i perspektywy niemal pewnej klęski oddaję cześć waszym staraniom wywiązania się z obowiązku ochrony Gadziej Opoki.

Seth podniósł dłoń do czoła i również zasalutował.

– A my oddajemy tobie cześć za to, że siedzisz tu po ciemku przez te wszystkie lata, czekając, aż będziesz mógł pomóc.

Posępny Rycerz skłonił się lekko, a potem znowu usiadł na tronie.

– Nie kłopotcie się moim losem. Od początku wypełniam niewdzięczne zadanie. Idźcie, młodzi. Szerokiej drogi. Przeżyjcie tak długo, jak pozwoli wam los.

## Rozdział 18



### Zeście z drogi

Henrick stał w prywatnym pomieszczeniu wraz z Sethem i Kendrą, krzyżował muskularne ramiona na szerokiej piersi i ściągnął brwi w zamyśleniu.

– Sam nie wiem – powiedział. – Mam rozkaz przyprowadzić was prosto do Twierdzy Czarnodół.

– Ale chyba rozumiesz, dlaczego trzeba zmienić plany – odparł Seth. – Skoro jest szansa na znalezienie berła, musimy ją wykorzystać.

– Formalnie to my jesteśmy opiekunami – przypomniała Kendra. – Więc formalnie rozkazy, które otrzymujesz od innych, to tylko rady. Prawdziwe rozkazy wydajemy Seth i ja.

Henrick opuścił ręce, po czym ponownie je skrzyżował. Wyglądał na zbitego z tropu.

Znajdowali się w eleganckim, małym pokoju, którego użyczył im Dalgorel. Im jakieś pomieszczenie było mniejsze, tym mniej pasował tam Henrick. Łosie partie ciała czyniły go tak dużym, że musiał uważnie manewrować, aby nie przewrócić mebli.

– Przyznaję, że jesteście opiekunami – odezwał się po chwili. – Ale zadanie waszych doradców i personelu polega na utrzymaniu was przy życiu. Czasem ta fundamentalna powinność może wziąć górę nad waszymi poleceniami. Posępny Rycerz wysłał was na niebezpieczne terytorium. Żeby dotrzeć do gaju, trzeba zboczyć z drogi i zapuścić się w dzikie pustkowia. Będziecie narażeni na niebezpieczeństwo.

– Wiemy – odparł poirytowany Seth. – Posępny Rycerz wytłumaczył nam każdą straszliwą możliwość.

– I mimo to chcecie przystąpić do działania? – spytał Henrick, patrząc to na niego, to na Kendrę. – Jesteście zgodni w tej decyzji?

– Chyba tak – odpowiedziała dziewczyna. – No bo jeśli wrócimy do Twierdzy Czarnodół, żeby przedyskutować sprawę ze wszystkimi, tylko stracimy czas. I co

będzie, jeśli dziadkowie spróbują powstrzymać nas przed wyprawą do Dromadusa? Nie mamy wyboru. Musimy znaleźć berło.

Henrick zmarszczył czoło.

– Jeśli Dromadus jest skłonny wyjawić komukolwiek położenie berła, to właśnie opiekunom. Poza tym możecie zyskać jego przychylność młodym wiekiem. Nie wiem, czy ktokolwiek inny miałby realną szansę zwrócić się do niego o pomoc. Jednak was powierzono mojej opiece. Moja specjalność to poruszanie się po tym azylu, więc w obecnych burzliwych czasach muszę stanowczo przestrzec przed opuszczaniem dróg i obszarów chronionych.

– Ale... – Seth zachęcił go, żeby mówił dalej.

Henrick westchnął.

– Ale sytuacja jest nadzwyczajna. Dostrzegam sensowność waszych argumentów. Być może ryzyko jest uzasadnione. Rezygnacja z poszukiwania berła również może być ryzykowna. Szanuję to, że chcecie chronić azyl. Jeśli jesteście w tej decyzji jednomyślni, uznam, że macie prawo ją podjąć. Zaprowadzę was do gaju sekwoi i zrobię, co w mojej mocy, żeby utrzymać was przy życiu.

– Tak! – zawołał Seth, wyrzucając pięść w powietrze. – To właśnie chcieliśmy usłyszeć.

Kendra wyjęła róg jednorożca.

– Czy mogę najpierw porozmawiać z Paprotem? Skoro nie możemy skontaktować się z nikim innym, chcę poznać przynajmniej jego zdanie, zanim wyruszymy dalej.

– Daj spokój! – jęknął jej brat. – Co to da? On nie jest obiektywny! Ciebie lubi najbardziej! Nie będzie chciał cię narażać.

– Już widział, jak się narażam – odparła dziewczyna. – Samo przybycie tutaj było niebezpieczne. Chcę poznać jego opinię.

– To zły pomysł. Wiemy, co trzeba zrobić. Więc chodźmy.

– A może przy okazji po prostu chcę z nim pomówić. Wiesz, na wypadek gdyby stało się coś złego.

– Wow, ty naprawdę próbujesz zapeszyć, co?! – krzyknął Seth. – Mam na wszelki wypadek zarezerwować dla nas dwie trumny?

– Czy mogę poprosić o trochę prywatności? – zapytała Kendra.

– Pozdrów go ode mnie. Idę poszukać mojego Maleńkiego Bohatera.

Seth wyszedł z pokoju. Henrick ruszył za nim do drzwi, stąpając ostrożnie, żeby zmieścić się między krzesłem a kanapą.

– Proszę, przeproś Paprota w moim imieniu – powiedział. – Kiedy nas odwiedził, wypowiedziałem się przeciwko niemu, a on zdemaskował dwoje zdrajców. Powtórz, że dobrze mu życzę.

Przestąpił próg i zamknął za sobą drzwi.

Paprocie – zakomunikowała Kendra w myślach. – Słyszysz mnie?

Oczywiście, Kendro – padła odpowiedź. – Zastanawiałem się, kiedy się ze mną skontaktujesz. Próbowałem porozumieć się z tobą, zanim poszedłem spać, ale nie odpowiadałaś.

Przez cały czas miałam róg przy sobie – zapewniła dziewczyna. – Musiałeś próbować, kiedy jechaliśmy konno.

Eksplorujecie azyl? – zapytał Paprot z niepokojem. – To chyba nie za dobry pomysł. Bunt się zaognia. We wszystkich siedmiu azylach dzieje się to samo. Niepokoje wyglądają na skoordynowane i robi się coraz paskudniej. Dochodzi do zrywania rozejmów. Giną ludzie.

Potrzebujemy pewnego przedmiotu, żeby umocnić zabezpieczenia w Gadziej Opoce – powiedziała Kendra. – Nikt nas nie słyszy, prawda?

Oślaniam nasze myśli.

Celebrant wyrwał kawałek Twierdzy Czarnodół. Zabezpieczenia wytrzymały, ale są kruche. Potrzebne nam berło. Jedno z siedmiu, które na terenie azylu tworzą bezpieczne przestrzenie. Zdobyliśmy z Sethem wskazówkę. Wygląda na to, że po stronie dobra tylko my możemy zdobyć to berło. Jeśli Celebrant dopadnie go pierwszy, będziemy zgubieni. Myślę, że powinniśmy iść go poszukać.

Czy wasz dziadek jest tego samego zdania?

Nie mieliśmy okazji go zapytać. Przebywamy u Świątelnego Ludu. Jako nowi opiekunowie musieliśmy złożyć im wizytę.

Niebrzydco, co? – skomentował Paprot znacząco.

Kendra poczuła, że palą ją policzki. Dlaczego nagle miała wyrzuty sumienia? Przecież nie zrobiła nic złego. Czy Paprot rozpoznawał jej emocje z drugiego końca świata? Chyba nie. Podobno wyczuwał tylko to, co świadomie mu wysyłała.

Chyba rzeczywiście – odpowiedziała w końcu.

Czy możecie najpierw naradzić się z dziadkiem?

Musielibyśmy wrócić do Twierdzy Czarnodół. Myślę, że powinniśmy iść po berło. Seth też tak uważa. Henrick potwierdził, że nas tam zabierze, jeśli oboje się zgodzimy. Na marginesie, kazał cię pozdrowić.

Henrick jest mądry – odparł Paprot. – Ty też. Rób to, co uważasz za właściwe. Ale nie podejmuj żadnego niepotrzebnego ryzyka. W azylach sprawy przybierają zły obrót. Przykro mi, że zostałaś w to wciągnięta.

Ty też zostałeś wciągnięty w różne rzeczy – stwierdziła Kendra. – Wszystko w porządku?

Bywało lepiej. Spędzam noc w jaskini, wysoko na zboczu góry. Próbuję wytropić Ronodina. Strzeliste Skąły są w oplakany stan. Szaleje tu kilka smoków. Tylko miejsca chronione magią są bezpieczne.

Celebrant chyba jest gotów rozpętać wojnę.

Może te zabezpieczenia to wasza jedyna nadzieja. Jeśli dzięki odnalezieniu berła wytrzymają, pewnie warto podjąć trud. Ale nie kuście losu. Zdobądźcie berło i wracajcie do



twierdzy. Czuje, że to dopiero początek.

Dziękuję za radę – powiedziała Kendra. – Uważaj na siebie.

Ty też. Moja matka połączyła nową krainę wrózek z kapliczką w Gadziej Opoce, więc kiedy skończę tutaj, tą drogą będę mógł przenieść się do was.

Dobra wiadomość!

Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy. Chcę pomóc.

Wiem – zapewniła go Kendra. – Ja też bardzo chciałabym tobie pomóc.

Pomóż mi, przeżywając. Bądź mądra. Nie lekceważ własnych możliwości. Powiedz Sethowi, żeby nie przeceniał swoich. I pozdrów ode mnie Henricka. Jest prawy. Ufaj dobrym ludziom, którzy wam pomagają. Przybędę, jak tylko będę mógł.

Do widzenia, Paprocie.

Pa.

Połączenie dobiegło końca. Podczas rozmowy Kendra czuła się tak, jakby znajdowała się tuż obok Paprota, myśli przepływały między nimi bez trudu, a teraz nagle została sama w pokoju, z perłowym rogiem w dłoni. Odłożyła róg, a potem poszła poszukać Henricka i brata.

\* \* \*

Z pomocą służki Seth znalazł Evę w jej pokoju. Siedziała przy małym stoliku, od którego odwróciła się z miną winowajcy. W kąciку ust miała rozmazany żółty budyń.

– Co robisz? – zapytał Seth.

Dziewczynka wytarła budyń wierzchem dłoni.

– Cześć, Seth. Właśnie zapoznawałam Calvina z moim ulubionym deserem.

Chłopiec podszedł do stolika i zastał tam Calvina rozebranego do krótkich spodenek, brodzącego w misce budyniu. Nypsik uśmiechnął się do chłopca i pomachał.

– Zobacz, co znalazłem!

– Widzę, że ciężko pracujesz – stwierdził Seth.

– Oj, daj spokój! Chcesz mi powiedzieć, że ty przegapiłbyś okazję do popływania w tym pysznym kremie waniliowym?

– Chyba nie – przyznał chłopiec.

– Spróbuj! – zaproponował Calvin. – Mówię poważnie, klasa sama w sobie.

Eva podała Sethowi łyżkę.

– Naprawdę powinieneś spróbować – potwierdziła.

– Przecież moczysz w nim nogi – powiedział chłopiec do nypsika.

– Myłem przed wejściem. Też nie chciałem czuć ich smaku. Nabierz stąd. – Calvin wskazał palcem. – Po tamtej stronie miski nie byłem.

Seth spróbował kremu budyniowego. Był naprawdę dobry! Słodki, chłodny i kremowy.

– Gdybym mógł się skurczyć, wszedłbym tam z tobą – stwierdził. – Gdzie jest Tanu, kiedy go potrzeba?

– Tanu? – powtórzyła Eva.

– Mój przyjaciel. Mistrz eliksirów. Umie przygotować eliksir zmniejszający.

Eva klasnęła w dłonie.

– Przyprowadź go kiedyś! Ale byłoby widowiskowo!

– Weź ostatnią łyżkę – powiedział Seth do Calvina. – Idziemy ratować azyl.

– Nie wracamy do Twierdzy Czarnodół? – zdziwił się nypsik. Wdrapał się na krawędź miski, co przy jego rozmiarach było nie lada wyczynem. Nie czekając ani chwili, przerzucił nogi przez rant i zeskoczył na stół.

– Nie – odparł Seth. – Idziemy szukać smoka, który nazywa się Dromadus.

– Niemożliwe! – zawołała Eva z zazdrością. – Najstarszego smoka w Gadziej Opoce? Poważnie?

– Może mieć informacje, które nam pomogą – wyjaśnił chłopiec, a jej zdumienie sprawiło, że był jeszcze bardziej dumny z całego przedsięwzięcia.

Eva tupnęła nogą.

– To nie w porządku. Żyję w smoczym azylu od urodzenia, a nigdy nie widziałam smoka.

– Nigdy? – powtórzył Calvin, ubierając się.

– Nie przelatują czasami w górze? – zastanawiał się Seth.

– Omijają tę dolinę. A mnie nie wolno jej opuszczać.

– Zostało ci jeszcze dużo czasu – powiedział chłopiec. – Masz dopiero... ile, dwanaście lat?

– No i co z tego? Muszę długo czekać. A tu prawie nie ma dzieci w moim wieku.

– Jak to możliwe?

– Dzieci w zasadzie już się nie rodzą. Nikt nie wie dlaczego.

– Skoro nie ma dzieci, czy to znaczy, że w końcu Świetny Lud wyginie?

Eva się zaśmiała.

– Nie. Kiedy osiągamy dorosłość, starzejemy się wolniej. Dużo wolniej. Zostaniemy tu jeszcze długo. Ale pewnie i tak nie będę mogła zobaczyć smoka. Wyobraź sobie, co to znaczy: być dzieckiem zamkniętym w smoczym azylu w towarzystwie gromady dorosłych i nigdy nie widzieć smoka!

– To byłaby tortura – musiał przyznać Seth. Był przekonany, że gdyby znalazł się w sytuacji Ewy, na pewno wymyśliłby sposób, żeby któregoś podejrzeć.

– A potem przychodzi jakiś śmiertelny chłopak i będzie rozmawiał ze smokiem już trzeciego dnia!

– Drugiego dnia zaatakował mnie Król Smoków – zaznaczył Seth. – Zresztą widziałem smoki już wcześniej. I hydrę. I całą masę demonów.

Eva złapała go za przód koszuli.

– Chcę żyć tak jak ty! Weź mnie ze sobą.

Seth zerknął na Calvina, który zmieszany wzruszył ramionami.

– Nie mogę – powiedział chłopiec przeprasząco. – Twój tata byłby wściekły. I co z waszą neutralnością?

Eva puściła jego koszulę.

– Ta neutralność jest głupia. Wielu z nas tak myśli, ale nikt się nie przyznaje. Tylko Lomo miał odwagę coś z tym zrobić, a my go zamknęliśmy.

– Zgadzasz się z nim? – zapytał Seth.

– Oczywiście. Nie jesteśmy częścią świata. Tu jest strasznie nudno. Chcę coś zrobić. Coś zobaczyć. Przemyć mnie stąd. Bardzo ci pomogę!

– Czy ona mówi poważnie? – spytał chłopiec Calvina.

– Chyba tak – odparł nypsik.

– Wszyscy będą oglądać, jak wyjeżdżamy – stwierdził Seth. – To się nie uda.

– Czekać na mnie za miastem – poprosiła Eva. – Przyprawdzą konia i w ogóle.

Seth pojmował jej pragnienie. Widział, że ona naprawdę tego chce. Potrafił zrozumieć, co czuje.

– Evo, po prostu nie mogę. Twój tata nam pomógł. Chcemy go mieć po swojej stronie. Henrick nigdy by na to nie pozwolił.

– Jesteś opiekunem. Każ Henrickowi być posłusznym. Mój tata nic ci nie może zrobić. Jest neutralny. Po prostu wyśle za mną ludzi. Jak nam się uda, to nie dogonią nas, zanim zobaczymy smoka, a może i inne cuda. Jestem jeszcze dzieckiem. Nie dostanę wielkiej kary. W najgorszym razie wyląduję na trochę w lochu, jeśli tata będzie chciał mnie przykładowo ukarać. Ale loch jest miły. A jak przeproszę, to może nie trafię nawet tam.

– Twój tata mógłby przestać nam pomagać – odparł Seth. – To dzięki niemu poszliśmy do Posępnego Rycerza i dowiedzieliśmy się o Dromadusie. Masz rację, jestem opiekunem. I muszę być w tym dobry. Kendra i ja musimy odwiedzić Dromadusa, bo takie jest nasze zadanie. Ty chciałabyś iść dla zabawy. A jeśli zginiesz? Nie mogę tak ryzykować.

Eva wydeła wargi.

– Masz powody tam iść. Super. Ale nie udawaj, że nie cieszysz się na spotkanie z Dromadusem. Przecież widzę.

– Cieszę się – przyznał Seth.

– Chciałabym być opiekunką – powiedziała Eva. – Chciałabym mieć wymówki, żeby przeżywać przygody.

- Uważaj, czego sobie życzysz. Możemy tam zginąć.
- Ale przynajmniej naprawdę żyć – odparła nadąsana dziewczynka.
- Chciałbym cię zabrać – zapewnił Seth. – Może kiedyś.
- Naprawdę?
- Mam nadzieję. Pod warunkiem, że wtedy jeszcze będzie istniał azyl, który można by oglądać.

\* \* \*

Pożegnawszy się z lordem Dalgorem, Kendra, Seth i Henrick wyjechali galopem z Terrabelle. Mendigo jechał za Kendrą, a Calvin siedział bezpiecznie w kieszeni Setha. Opuścili dolinę inną drogą niż ta, którą tam przybyli. Słońce zdążyło się schować za góry, a na niebie gasło światło. Seth ciągle oglądał się wstecz na miasto. W głębi duszy zastanawiał się, czy pojawi się Eva na koniu.

– Kręty Szlak w końcu doprowadziłby nas do Protektoratu Zowali – powiedział Henrick. – Może kiedyś uda wam się odwiedzić ziemię mówiących zwierząt. Ale teraz opuścimy drogę, zanim tam dotrzemy.

– Czy w mroku łatwiej będzie nam się ukryć? – zapytała Kendra.

– Przed niektórymi istotami i niektórymi smokami. Inne będą nas widzieć lepiej, niż my je. Musimy przemieszczać się szybko. Poznałem najdalsze zakamarki tego rezerwatu. Wykorzystam całą swoją wiedzę, żeby nas chronić.

– Czy jako opiekunowie mamy jakąś osłonę? – chciał wiedzieć Seth.

– Z waszym stanowiskiem automatycznie wiążą się pewne zabezpieczenia. Ale zabiliście też w tym azylu smoka. Wdarliście się do jego legowiska i zainicjowaliście konflikt. Przez to w znacznym stopniu utraciliście ochronę. Macie jedną dużą przewagę: wygląda na to, że Celebrantowi zależy na tym, żebyście pełnili funkcję opiekunów, kiedy on rozpocznie powstanie. Gdybyście zginęli, wybrano by nowego opiekuna. Dlatego może mieć opory przed zabiciem was.

– Marat mówił, że Celebrant nie może zdobyć medalionu, po prostu mnie zabijając – zaznaczył Seth.

– Zgadza się. Z chwilą twojego zgonu medalion teleportuje się z powrotem do Twierdzy Czarnodół. Albo jeśli sam nakażesz mu powrót. Celebrant o tym wie. To co prawda nie uratuje ci życia, ale może sprawić, że Król Smoków nie będzie miał dobrego powodu, żeby cię złapać lub zabić.

Gdy dojeżdżali do przełęczy kończącej dolinę, Seth ciągle oglądał się za siebie.

– Chyba nie przyjedzie – stwierdził Calvin. Jego słowa zaskoczyły chłopca, bo zabrzmiały tuż przy jego uchu. Okazało się, że nysik wyszedł z kieszeni i wdrapał mu się na ramię.

- Nie spadniesz? – zapytał Seth.
- Znam swoje ograniczenia. To nic trudnego.
- Myślisz, że Eva naprawdę próbowałaby się z nami spotkać, gdybym się zgodził?
- Chyba nie blefowała.
- Wyglądała na żądną przygód.
- Ładna dziewczyna – rzucił od niechcienia nypsik.
- Nie bądź obleśny.
- Nie zauważyłeś?
- Może trochę. Ale nie dlatego ją polubiłem.
- To się pewnie zmieni za rok albo dwa. Zaufaj mi.
- Nie jest dla ciebie trochę za duża? – zapytał Seth.
- Ja już znalazłem swoją prawdziwą miłość – odparł Calvin. – Ma na imię Serena. Poza tym Eva byłaby dla mnie za młoda. Jestem nieduży, ale dorosły.
- Serena jest z resztą nypsików?
- Nie. Chciałbym, żeby tak było. Kilka lat temu wyruszyła z grupą badającą nypsikową klątwę. Nigdy nie wróciła.
- Kilka lat temu? – zdziwił się Seth. – To ile ona ma lat?
- Jestem starszy, niż na to wyglądam – powiedział Calvin. – Nypsiki starzeją się tak jak Świetny Lud: przed dwudziestką wszystko zwalnia. Wiele magicznych istot starzeje się wolniej niż śmiertelnicy.
- Zauważyłem. Myślisz, że Serenie nic się nie stało?
- Martwię się o nią. Musi mieć kłopoty, inaczej już by wróciła. W sercu wierzę, że wciąż żyje. Łączy nas wyjątkowa więź. Poczulbym, gdyby zginęła.
- Wiesz, dokąd poszła?
- Wiem tylko tyle, że opuściła Baśniobór.
- Mogła to zrobić bez pozwolenia?
- Ja tak zrobiłem. Czarodzieje, którzy stworzyli rezerваты, właściwie nie brali pod uwagę istot mniejszych niż wróżki. Często bywamy niezauważeni.
- Chcesz ją znaleźć?
- Bardzo bym chciał. Stale wypatruję śladów. Mam nadzieję, że pomoże w tym zdjęcie klątwy.
- Ja też.

Przebyli przełęcz, zostawiając dolinę w tyle. Gdy gasł dzień, pojawiały się gwiazdy. W miarę podróży noc stawała się zimniejsza. Wszedł księżyc, który posrebrzał brzegi chmur, a czasem zza nich wyzierał. Otaczające pustkowie pozostawało ukryte w cieniu. Okolicznych lasów i stoków nie rozjaśniało żadne sztuczne światło. W mroku majaczyły masywne kształty, rozpoznawalne jako drzewa czy głazy dopiero pod odpowiednim kątem albo z bliska. Seth żałował, że nie może zobaczyć, jakie

stworzenia kryją się w ciemnościach. Kendra przynajmniej dobrze widziała w nocy. Miał nadzieję, że siostra w porę ich ostrzeże, gdyby nadciągało niebezpieczeństwo.

Kręty Szlak zasługiwał na swoją nazwę: wił się wokół przeszkód wśród surowego krajobrazu, piał się albo spadał serpentynami ze stromych stoków. Konie na zmianę jechały prędkim kłusem albo biegły łagodnymi susami. Raz w oddali Seth usłyszał straszliwy, niski ryk. Kiedy indziej – skrzek nie z tego świata, niosący się gdzieś z wysoka na nocnym niebie i odbijający się echem w dole.

W miejscu, gdzie drzewa porastały obie strony drogi tak, że część gałęzi spletała się w górze, Henrick przystanął.

– Tutaj możemy zejść z drogi – powiedział. – Drzewa nas osłonią.

– Świetnie – stwierdził Seth. Poklepał konia po szyi. – Jak się trzymasz, Szlachcicu? Koń raz tupnął kopytem.

– Luvianie są niestrudzeni, jeśli tylko nie katować ich za długo pełnym galopem – poinformował Henrick. – Jedna rzecz mnie niepokoi: żadnych smoków.

– To problem? – zapytała Kendra.

– Przez większość drogi do Terrabelle jawnie nas obserwowały. Domyślam się, że przede wszystkim chciały nas zastraszyć. Za to odkąd stamtąd wyjechaliśmy, nie wyczułem żadnego smoka ani wysoko, ani nisko. Albo już nas nie obserwują, albo tylko chcą, żebyśmy tak myśleli.

– Ups – mruknął Seth.

– Spodziewały się, że pojedziemy do Terrabelle – ciągnął Henrick. – Może założyły, że teraz wrócimy do Twierdzy Czarnodół, więc przestały nas śledzić. Albo zobaczyły, że obraliśmy inny kierunek, więc obserwują potajemnie.

– Smocza zasadzka – powiedział Seth.

– Albo tylko rekonesans. Kto wie? Spodziewano się, że złożymy wizytę Dalgorelowi. Ale nasze obecne ruchy bardzo by Celebranta zainteresowały. Zasadzka byłaby katastrofą. Na razie nie zeszliśmy z drogi. Wciąż możemy zawrócić i skierować się prosto do twierdzy.

– Gdybyśmy widzieli smoki, to też byłby problem – uznała Kendra. – Już postanowiliśmy. Ruszajmy.

– Czy kiedy wyjeżdżaliśmy z Twierdzy Czarnodół, zauważyliście kopułę na skalnym grzbiecie? – zapytał Henrick.

– Tak – odparł Seth.

– Ja przegapiłam – przyznała Kendra.

– To punkt bezpieczeństwa. Zabezpieczenia fortecy działają w ponad pięćdziesięciu takich miejscach na terenie Gadziej Opoki. Wytrzymają nawet atak smoków. Są zaznaczone na twojej mapie, Secie. Punkt bezpieczeństwa nieraz uratował mi życie. Jeśli mi się zgubicie, wracajcie na drogę albo znajdźcie taką kopułę

i czekajcie na ratunek. Konie was poprowadzą.

– W Baśnioborze też mamy punkty bezpieczeństwa – powiedział Seth. – Już je wykorzystywałem.

– Cieszę się, że znasz tę koncepcję. Szlachcicu, Glorio, czy pamiętacie mapy, które oglądaliśmy w Terrabelle?

Oba konie raz tupnęły kopytem.

– Rozumiecie, dokąd jedziemy?

Ponownie potwierdziły.

– I znacie położenie najbliższych punktów bezpieczeństwa wzdłuż trasy?

Tupnęły raz jeszcze.

– Zatem skoro oboje opiekunów jest zgodnych, powinniśmy ruszać.

Henrick zszedł z drogi między drzewa. Kendra nie okazała ani śladu wahania. Seth rzadko był bardziej dumny z siostry.

## Rozdział 19



### Mosty i niedźwiedzie

Kendra, Seth i Henrick jechali kłusem pod osłoną drzew przez krainę niewyraźnych, powykrzywianych cieni. Szeleściło podszycie, kiedy konie jeden za drugim parły naprzód. Kendra miała świadomość, że widzi lepiej niż Seth, pewnie również lepiej niż Henrick, a mimo to nie była w stanie rozróżnić kształtów przesuwających się obok. Pochylała głowę, żeby nie zaczepić o jakąś wystającą gałąź. Świstały rośliny, które ocierały się o jej nogi. Henrick długo utrzymywał szybkie tempo, ale w końcu zwolnił do marszu.

– Ktoś nas obserwuje – szepnęła Kendra. Na skraju mroku dojrzała jakieś oczy.

– Jesteś spostrzegawcza – stwierdził Henrick. – Nie ma się czym martwić. To tylko mchowi ludzie. Są nieśmiali. Kryją się, nie walczą. Za chwilę drzewa na jakiś czas przestaną nas osłaniać. Trzymajcie się przy mnie.

Wyłonili się z lasu na szeroki trawiasty stok. Konie ruszyły w dół galopem. Po mroku pośród drzew panorama oświetlona księżycowym blaskiem wydawała się jasna. Kendra rozejrzała się po niebie. Plamy chmur przesłaniały wiele gwiazd. Smoków nie widziała.

Przed nimi stok spadał do wąwozu. Nad przepaścią biegł most, a po drugiej stronie wznosiło się następne zbocze. Gdy zbliżyli się do mostu, wyskoczyła spod niego szczupła postać i zagrodziła drogę. Miała wąski tors i brzuch, za to szerokie ramiona i długie nogi. Jej masywna szczeka z kłami zwróconymi ku górze mocno wystawała do przodu, a z łysiny pokrytej łuskami sterczały ostre kolce. Chuda istota niemal dorównywała wzrostem Henrickowi.

– Zwolnijcie, podróżni – odezwała się. – Most, przed którym stoicie, jest zajęty.

Henrick zatrzymał się i uniósł dłoń, dając znak Kendrze i Sethowi, żeby zrobili to samo. Gloria wykonała polecenie, zanim dziewczyna zdążyła zareagować.

– Zejdź nam z drogi – powiedział alcetaur. – Ten most jest częścią azylu i każdy ma do niego dostęp.



– Przestań błędzić w przeszłości, skoro stoimy w teraźniejszości – odparła istota. – Nie jestem historykiem. Może dawno temu ten most należał do wszystkich. Dzisiaj jest zajęty. Dzisiaj jest mój.

– Jestem Henrick, syn...

Istota przerwała mu machnięciem ręką.

– Wiem, kim jesteś! Nie jestem tu nowy.

– Zatem wiesz, że jestem gajowym Gadziej Opoki.

Stwór zaśmiał się pod nosem.

– Jesteś? Czy byłeś?

– Jestem – powiedział Henrick stanowczo, robiąc krok naprzód.

– A wiesz, kim ja jestem?

– Znam twój rodzaj. Zejdź z drogi, zanim sytuacja się zaostrzy.

– A jaki to rodzaj?

– Troll bramny. Nieraz zwany trollem dręczycielem.

– I ty tu sobie wpadłeś z subtelnością cegły, i grozisz mi na moim moście. Cena właśnie poszła w górę. I to znacznie.

– Nie mam nastroju do zabawy – burknął Henrick. Jego ręka błyskawicznie wyciągnęła strzałę z kołczanu i nałożyła ją na cięciwę.

W dłoni trolla pojawił się topór. Stwór skoczył na bok mostu, gdzie balustrada zapewniała nieco osłony.

– Ale przecież jesteś gajowym. Chyba gajowy jest zabawowy?

– Zejdź z drogi i zaczekaj na łatwiejszą ofiarę. Zachowujesz się wbrew zasadom.

– A czyje to zasady? Słyszałem, że teraz rządzi tu Król Smoków. Rozszarpał Twierdzę Czarnodół. Niedługo rozgoni śmiertelników. Jakich reguł będziesz wtedy pilnował? Jakim statusem będziesz się cieszył? Na mój rozum czas słuchania twoich poleceń już się skończył.

– Stajesz przede mną z bronią w ręku, trollu, zagradzając mi drogę. Poproszę po raz trzeci, a potem pofruną strzały.

– Czyżby? Prosisz się dzisiaj o bitkę? Mimo że masz tak cennych podopiecznych? – Troll zerknął za Henricka na Kendrę i Seta.

– Ostrzegam cię, Grimp – rzucił alcetaur, napinając cięciwę gotową do strzału.

Stwór nisko przykucnął, teraz już prawie całkiem schowany za balustradą. Wciąż było widać jego topór połyskujący w świetle księżyca.

– Znasz moje imię? Czy to ma na mnie zrobić wrażenie? Popatrz na siebie: skradasz się po nocy, ciągnąc za sobą dwoje dzieci, podczas gdy azyl chwieje się na skraju anarchii. Naprawdę chcesz się bić? Jak szybko dasz radę mnie zgładzić, łosiu? Zanim dzieciom stanie się krzywda? Zanim narobimy zamieszania? Nie chcesz poznać moich warunków?

– Gadaj – odparł Henrick, nie opuszczając łuku.

Grimp obliział usta.

– Od momentu, kiedy po nim przejdziecie, most będzie należał do mnie. Oficjalnie. Nie na dziko. Nie przez przywłaszczenie. Będzie mój. Znakomity gajowy ostatecznie to potwierdzi.

– To nie do zaakceptowania – warknął Henrick.

– Nic cię to nie kosztuje. I tak już go zająłem. Załoga fortecy prawie nigdy go nie używa. Zresztą niedługo i tak przestaniecie mieć tu coś do powiedzenia.

– To nie do zaakceptowania – powtórzył alcetaur.

– Dorzucę jeszcze stałe prawo korzystania – powiedział troll. – Jeśli jeszcze kiedyś tu wrócisz, będziesz mógł przechodzić po moście, ile razy zechcesz, razem ze wszystkimi towarzyszami.

– Nie ma mowy.

– Ostatnia oferta: powiedz mi, kto ci dzisiaj towarzyszy i dokąd jedziesz. Przysięgnij na swój honor, że to prawda. I będziesz mógł przejść.

– Cieszę się, że skończyłeś z ofertami – stwierdził Henrick.

– Na pewno wolisz bitkę od pertraktacji? Jesteś pewien, że mnie pokonasz, zanim stanie im się krzywda? W ogóle jesteś przekonany, że mnie pokonasz?

– Sprawdźmy.

– Nie masz kontrproponcji?

– Mam: zjedź nam z drogi. Trzy... Dwa...

Grimp uniósł rurkę do ust. Kendra wzdrygnęła się z obawy, że to dmuchawka, ale troll przeszedł pod balustradą i zniknął pod mostem. Rozległ się przeciągły, niski dźwięk. Jęklive wezwanie.

– Jazda! – krzyknął Henrick z łukiem gotowym do strzału.

Gloria zerwała się naprzód, więc Kendra mocno się przytrzymała. Mendigo siedział za nią, stukocząc i pobrzękując.

– Mendigo, chroń nas, jeśli będzie trzeba! – zawołała dziewczyna.

Galopując obok brata, przemknęła po moście. Henrick jechał za nimi, nadal nie opuszczając łuku. Kiedy Kendra się obejrzała, nie widziała ani śladu trolla. Ale wezwanie wciąż rozbrzmiewało.

– Srogodźwiedzie – oznajmił Henrick, kiedy dogonił rodzeństwo. – Ten drań wzywa srogodźwiedzie. Wiedział, że w uczciwej walce nie da mi rady. Trolle i te ich pułapki.

Zaczęli pędem pięć się po stoku po drugiej stronie mostu. Droga była pusta, obrastała ją tylko zarośla, a po obu stronach wznosiły się drzewa.

– Srogodźwiedzie? To brzmi groźnie – stwierdził Seth.

– Są większe i agresywniejsze niż wszystkie niedźwiedzie, jakie znacie – wyjaśnił

Henrick. – Magicznie wzmocnione. Olbrzymie i groźne. W tym rejonie azylu żyje ich kilka.

– Przyjdą? – zapytała Kendra.

– To zależy. Jeśli Grimp właściwie się przygotował, zadbał o odpowiednie warunki, zostawiając przy moście świeże mięso.

Z boku rozległ się donośny ryk.

– Niedobrze? – upewnił się Seth.

– Glorio, Szlachcicu, jedźcie dalej w stronę gaju – polecił Henrick. – Dołączę do was później.

Nie zdejmując strzały z cięciwy, odbił w prawo, w kierunku, z którego dobiegał ryk. Kendra patrzyła z przerażeniem, kiedy z lasu wypadły dwa niedźwiedzie wielkie niczym słonie. Na ich łbach, grzbietach i ramionach jeżyły się groteskowe kolce, a kiedy stwory znów zaryczały, w pyskach błysnęły straszliwe kły.

Henrick biegł prosto na nie. Zrobił unik, gdy bliższy z niedźwiedzi skoczył w jego stronę, i wypuścił strzałę w kierunku olbrzymiej kosmatej bestii. Atakujący srogodźwiedź minął go o centymetry, a wtedy alcetaur zawrócił i posłał kolejną strzałę w zad drugiego zwierza.

Gloria gnała naprzód obok Szlachcica. Porośnięta chwastami ziemia przemykała w pędzie. Kendra zrozumiała, że gdyby teraz po prostu spadła z konia, poważnie by się potłukła. Kiedy obejrzała się do tyłu i w bok, zobaczyła, że Henrick zdołał zmusić wielkie niedźwiedzie, żeby pogoniły za nim.

– Może powinniśmy mu pomóc? – rzucił Seth.

– Chciał, żebyśmy odjechali – odpowiedziała Kendra. – Mówił, że jest szybki. Może zawracając, tylko go bardziej narazimy. Jak bezpiecznie odjedziemy, będzie mógł uciekać.

– A Mendigo?

– Przeciwno niedźwiedziom? Raczej jest za mały. Nawet by ich nie spowolnił.

Setha to wyjaśnienie chyba zadowoliło.

Kendra znów spojrzała za siebie. Henrick wiódł srogodźwiedzie w kierunku mostu. Były bardzo szybkie, ale on biegł zygzakiem, utrudniając im pościg. Nagłe zwroty nie były ich mocną stroną.

Szlachcic i Gloria ponownie wpadli do lasu, więc dziewczyna straciła z oczu alcetaura i olbrzymie niedźwiedzie. Im głębiej brnęli między drzewa, tym większą miała nadzieję, że konie wiedzą, dokąd jada. Ona nie miała pojęcia.

Po jakimś czasie wyłonili się z lasu. Konie biegły po skalnych grzbietach i przez wzgórze. Jadąc w mroku bez Henricka, Kendra czuła się spięta. Nocne dźwięki napępiały ją niepokojem – złowrogie pohukiwania i wycia mrozące krew w żyłach. Co będzie, jeśli znowu natkną się na srogodźwiedzie? Albo na smoka?

Kiedy galopowali przez łąkę skąpaną w blasku księżyca, dziewczyna usłyszała za sobą tętent kopyt. Gdy się obejrzała, z ulgą zobaczyła doganiającego ich Henricka. Szlachcic i Gloria zwolnili bez polecenia.

– Możemy tu przystanąć – powiedział Henrick, zatrzymując się. Dyszał, a jego tors błyszczał od potu. W kołczanie wyraźnie miał mniej strzał.

Konie również stanęły.

– Nic ci nie jest? – zapytała Kendra.

– Niedźwiedzie trochę mnie przećwiczyły – odparł alcetaur. – Parę razy mało brakowało.

– Były olbrzymie – powiedział Seth.

– To groźne bestie. Dzikie. Silne. Moje strzały tylko je drażniły. Ale straciły zainteresowanie, kiedy wystarczająco im odjechałem.

– Może powinienesz być targować się z trollem? – spytała Kendra.

– Chętnie bym to zrobił. Nie chciałem prowokować agresywnego zachowania, zwłaszcza przy was. Ale Grimp testował granice. Jak sami widzieliście, w tej chwili nasz autorytet jest kwestionowany. Gdybym przystał na jego żądania, rozeszłyby się wieści, że jesteśmy w drodze i można nas dopaść. Że uginamy się pod naciskiem. Na przyszłość wywołałoby to jeszcze więcej problemów.

– Słuszna taktyka – pochwalił Seth.

– Niezbędna, jeśli chcemy, żeby Gadzia Opoka przetrwała. Nawet w sprzyjających warunkach ten azyl jest dzikim miejscem. Mamy już dość wrogów. Nie możemy sobie pozwolić na utratę wiarygodności.

– Czy zbliżamy się do Dromadusa? – zapytała Kendra.

– Jesteśmy już prawie na miejscu. Tędy.

Kendra i Seth ruszyli za Henrickiem na skraj łąki. Przejechali wśród niewielkich drzew i wyłonili się na polu. Na jego przeciwległym krańcu w blasku księżyca Kendra zobaczyła gaj sekwoi.

– To musi być to – powiedziała.

– Tak sędzę – potwierdził alcetaur, patrząc w niebo.

Kendra również podniosła wzrok, wypatrując smoków. Widziała tylko gwiazdy. Księżyc powoli zniknął za kolejną chmurą.

Popędzili w kierunku sekwoi. Gaj składał się być może z pięćdziesięciu szeroko rozstawionych drzew. Ziemię między nimi porastała rzadka roślinność. Szorstka kora grubych pni była naznaczona głębokimi, poszarpanymi bruzdami.

Pośrodku lasu natrafili na polanę. Prawie na jej środku znajdowała się para drzwi przypominających klapę do piwnicy. Po obu stronach stały pionowo duże kamienie. Miały płaskie powierzchnie, na których widniały różne inskrypcje. Niektórych Kendra nie potrafiła odczytać. Inne powtarzały to samo słowo: „WITAJCIE”.

– Widzę „witajcie” napisane ileś razy – stwierdził Seth. – A co znaczy reszta?  
– To pewnie to samo powitanie w różnych językach – powiedział Henrick. – Nie umiem odczytać wszystkich. Ale dość, żeby się tego domyślić.

Kendra zsiadła z konia i podeszła do kamieni.

– Ja potrafię odczytać te. – Dotknęła zrozumiałych inskrypcji. W jej oczach każde „witajcie” wyglądało na napisane po angielsku, ale wiedziała, że to dzięki jej wrózkokrewności.

– „Witajcie” – potwierdził Seth, dotykając jednego z napisów, które Kendra potrafiła odczytać. – I tu. I tu. Tu też. I tu.

Część wskazanych przez brata inskrypcji Kendrze wydawała się niezrozumiałymi bazgrołami. Jako zaklinacz cieni Seth umiał odczytać niektóre języki, które dla niej pozostawały obce. Wiedziała jednak, że sama rozumie takie, które dla niego są niejasne.

– Imponujące – stwierdził Henrick. – Łącznie we dwójkę potraficie rozszyfrować większość języków magicznych ras. To niezwykle u śmiertelników.

– A może to, czego nie umiemy przeczytać, to coś jak drobny druczek w umowie? – zapytał Seth. – „Witajcie... na obiedzie. Głównym daniem jesteście wy”.

– Wystarczająco złowrogie jest proste powitanie – odparł Henrick. – Jedną z podstawowych zasad Gadziej Opoki jest niebudzenie śpiących smoków. Niezadzieranie z najpotężniejszymi drapieżnikami magicznego świata. Smocze leżą nigdy nie są zachęcające. A to wyraźnie zaprasza do wejścia.

– Jak pajęczyna, która wita muchy – powiedziała Kendra.

– Sama rozumiesz. – Alcetaur się rozejrzał. – Przyszliście spotkać się z Dromadusem. Wydaje się, że nikt nas nie obserwuje.

– Idziesz z nami? – spytała dziewczyna.

– Moja obecność zmniejszyłaby wasze szanse uzyskania pomocy. Na waszą korzyść przemawia bezbronność. A gdyby smok postanowił was zabić, wewnątrz smoczego leża i tak nie mógłbym nic zrobić, żeby go powstrzymać.

– Unieruchomiłby cię? – zastanawiał się Seth.

– Radzę sobie w obecności smoków. Jestem w stanie się ruszać i mówić. Inaczej nie nadawałbym się tu na gajowego. Ale obcowanie ze smokiem nie jest dla mnie czymś komfortowym. Wolę uciekać.

Kendra wzięła Seta za rękę.

– Czyli musimy sobie radzić we dwoje – powiedziała.

– We troje – zapiszczał Calvin z kieszeni jej brata. – Nigdy nie spotkałem smoka.

– Nie zdziw się, jeśli znieruchomiejesz ze strachu – uprzedził Seth.

– To mi się jeszcze nie zdarzyło. Albo przekonam się, że jestem tak dzielny, jak mi się wydaje, albo czeka mnie nowe doświadczenie. Jedno i drugie dobre.

– Jeśli smok cię nie zauważy, Calvinie, to może ci pomóc – dodał Henrick. – One zwykle całą siłę zastraszenia koncentrują na swoim celu.

Alcetaur przykucnął, po czym chwycił i dźwignął jedną, ciężką drewnianą klapę do piwnicy. Przed nimi otworzyła się ziejąca przestrzeń ciemnych schodów.

– To w ogóle nie jest upiorne – skomentował Seth. – Zwyczajna stara piwnica w samym środku lasu. W której mieszka smok.

– Co z Mendigiem? – zapytała Kendra.

– Myślę, że kukła ani wam nie pomoże, ani nie zaszkodzi – odrzekł alcetaur.

– Mendigo, zostań na straży z Henrickiem – poleciła dziewczyna. Potem uśmiechnęła się do brata. – Idziemy?

– Jesteś gotowa wlecieć w pajęczynę? – zapytał.

– Nie myślmymy o tym w taki sposób.

– To może wskoczyć do garnka?

– W ten sposób też nie. Nie wiem, czy w ogóle potrzebujemy metafory. Dostatecznie źle brzmi wejście do smoczego legowiska.

– Święte słowa – zgodził się Henrick. – Miejcie głowę na karku. Bądźcie uprzejmi, ale nie okazujcie słabości.

– Słyszałeś, Seth? – zapytał Calvin. – Uprzejmi.

– Tak, wiem – warknął chłopiec.

– Ty tu rządzisz – powiedział wesoło nypsik.

Kendra obejrzała się na konie.

– Dziękuję, Glorio. Dziękuję, Szlachcicu. Dobrze się spisaliście.

Konie pokiwały łbami.

– Nie żegnaj się – wtrącił Seth. – Bo zapeszysz. Za chwilę się z nimi zobaczymy.

– Henricku, czy masz jakąś kartkę? – zapytała Kendra. – Może powinniśmy szybko spisać testament.

– Chodź już – warknął Seth, ciągnąc siostrę, która wciąż śmiała się z własnego żartu.

## Rozdział 20



### Dromadus

Kendra i Seth szli w dół, w dół i w dół. Wkrótce Seth widział już tylko ciemność. Oglądając się za siebie, ledwo dostrzegał drzwi oświetlone księżycowym blaskiem. Potem i one zniknęły. Kolejny krok. I kolejny. Przesuwał dłoń wzdłuż ściany, ślepo ufając, że schody będą się ciągnąć dalej.

– Widzisz coś? – zapytał.

– Tak – odpowiedziała Kendra i ścisnęła dłoń brata, żeby dodać mu otuchy. – Chociaż kiepsko.

– Wyjąć latarkę? Czy wtedy będziemy za bardzo zwracać uwagę?

– Chyba rzeczywiście za bardzo.

– Masz niesamowity wzrok – stwierdził Calvin. – Ja całkiem nieźle widzę w nocy. Ale tutaj to jest jak mrok pośród mroku, jak widok z najwyższej góry, gdzie pod bezgwiezdnym niebem każdy horyzont jest czarny, a światło nie dociera. My zaś znajdujemy się pod górą, w najgłębszej jaskini, gdzie...

– Łapiemy – przerwał mu Seth. – Tu jest naprawdę ciemno.

– Tę ciemność prawie można by gryźć – dodał nysik.

– Co widzisz?

– Jest tak czarno, że w zasadzie wyobrażam sobie migoczące kolory. Jak wtedy, gdy za mocno i za długo zamknę się oczy. A, zaraz, ja właśnie miałem zamknięte oczy. To zupełnie bez różnicy!

– Pytałem Kendrę.

– Tylko kolejne stopnie – powiedziała dziewczyna. – Ciągną się daleko jak okiem sięgnąć. Długie, proste schody. Nierówne, wykute w skale.

– Wąsko jest? – zapytał Seth.

– Dosyć wąsko. Niewiele szerzej niż przy wejściu. Hugo mógłby dotknąć sufitu.

– Tu musi być jakieś inne wejście. Smok by się nie zmieścił.

– Chyba że wchodzi i wychodzi w ludzkiej postaci.

- Słuszna uwaga. Kendra, powiedz, jak zobaczysz coś ciekawego.
- Czy kolejne schody są ciekawe?
- Niespecjalnie.

Przez jakiś czas schodzili, nie rozmawiając. W głębi duszy Seth się cieszył, że może trzymać siostrę za rękę.

- Widzę dno – oznajmiła Kendra.
- Daj znać, kiedy dojdziemy do ostatniego stopnia.

Mniej więcej czterdzieści schodów później dziewczyna ostrzegła brata:

- Jeszcze pięć, cztery, trzy, dwa, ostatni.
- I jak to teraz wygląda? – zapytał.
- Okrągławy tunel wyrąbany w skale.
- Nie jak naturalna jaskinia?
- Nie. Jakby ktoś go wywiercił. Albo wykopał. Zbyt równy.

Szli naprzód w ciemności. Seth trochę szurał nogami, licząc na to, że w razie czego trafi stopą w niewidoczną przeszkodę.

– Podłoże jest gładkie – poinformowała go Kendra. – Widzę drzwi! Tunel kończy się drzwiami. Stare, grube drewno, takie jak kłapa przy wejściu.

W końcu się zatrzymali. Seth usłyszał, że siostra otwiera drzwi.

– Znowu mrok – powiedział Calvin. – Myślicie, że po zamknięciu drzwi jest tam jeszcze ciemniej?

- Myślę, że już osiągnęliśmy granicę – odparł Seth.
- Duża ta przestrzeń – oznajmiła Kendra. – Ogromna. To już nie tunel. Nie widzę drugiego końca. Wielka jaskinia. Sufit wysoko.
- Zmieściłby się smok? – spytał Seth.
- Tak – potwierdziła dziewczyna, pierwsza ruszając przez wejście.
- Widzisz smoka? – zainteresował się Calvin.
- Chyba jest tu pusto.
- Wyjmuję latarkę – postanowił Seth.

Nie puszczając dłoni siostry, drugą ręką otworzył swoją torbę i zaczął w niej grzebać. Wyciągnął i włączył latarkę. Po tak długim przebywaniu w ciemności jej światło wydawało się wyjątkowo jasne. To była dobra, mocna latarka, a jednak ledwo oświetlała przeciwległy koniec pieczary. Większość dna jaskini pokrywał stos kamieni, być może pozostałość po skalnym zawale. Nigdzie nie było widać smoka.

Seth omiółł pieczarę snopem latarki. Nie rzucało się w oczy żadne inne wyjście. Żadne drzwi ani kolejne jaskinie.

- Czy on tu w ogóle jest? – zapytał chłopiec.
- Może stąd odszedł – zastanawiała się Kendra. – To miejsce wygląda na opuszczone. Może tu jest drugie pomieszczenie.



– Myślisz, że umie przechodzić przez ściany?

– Albo ma tajne przejście. Halo! Dromadusie! Potrzebujemy twojej pomocy!

Słyszeli ciszę.

– Kicha – stwierdził Seth. – Mamy za swoje, że posłuchaliśmy starego, zakurzonego rycerza, który siedzi w tej samej komnacie od tysiąca lat. Nic dziwnego, że nie jest na bieżąco.

Zwał kamieni poruszył się, głazy zaczęły się osuwać i toczyć. Kendra i Seth odskoczyli, zaskoczeni. Z gruzu wyłoniła się olbrzymia głowa smoka z rozdętymi nozdrzami. Wyglądała jak zręcznie wyciosana z kamienia, u góry była gruzłowata, z paszczy zwisały wici przypominające wąsy. Seth oświetlił tę głowę latarką. Pył, który nagle wzbił się w powietrze, sprawiał, że snop światła wydawał się prawie namacalny.

Była większa niż łeb Celebranta. Chłopiec próbował sobie wyobrazić rozmiary cielska, do którego jest doczepiona. Musiało ono wypełniać większość jaskini i być całkowicie przysypane kamieniami.

– Po co Posępny Rycerz miałby was do mnie wysłać? – zapytał smok łagodnym, dźwięcznym barytonem. Zamrugł ciemnymi oczami.

– O mało nie umarłem przez ciebie na zawał! – krzyknął Seth. – Ty jesteś Dromadus?

– Taki mój los – odpowiedział smok. – Nie chciałem was przestraszyć. Leżenie bez ruchu to dobra metoda, żeby odkryć zamiary intruzów. Wydaje mi się, że wspomniałeś o Posępnym Rycerzu. A przynajmniej pasuje on do twojego opisu. Dlaczego się mną interesuje?

– Jesteśmy nowymi opiekunami Gadziej Opoki – wyjaśniła Kendra. – Uznał, że możecie nam pomóc.

– Posępny Rycerz nigdy nie wykazywał takiego zainteresowania smokami, chyba że próbował nas zabić – stwierdził Dromadus. – Dlaczego miałby chcieć, żebyśmy doradzały opiekunom?

– Teraz opiekunem jest też Celebrant – powiedział Seth. – Atakuje Twierdzę Czarnodół. Posępny Rycerz chce uratować azyl.

– Wy też, jak mniemam. Ze spraw czarodziejów i smoków wycofałem się dawno temu. Nie podniosę kła ani pazura przeciwko innemu smokowi, a zwłaszcza przeciw Królowi Smoków.

– Potrzebujemy wyłącznie informacji – zapewniła Kendra. – Celebrant ma berło z Twierdzy Czarnodół. My musimy znaleźć inne. Ono nie wyrządzi krzywdy smokom, tylko nas ochroni.

– I Posępny Rycerz myśli, że znam lokalizację tego berła? – zapytał Dromadus. – Dlaczego stary, pokonany smok miałby dysponować takim sekretem?

– Przyjaźniłeś się z czarodziejem, który utworzył Gadzią Opokę – odrzekł Seth. –

Może to on ci powiedział.

– Gadzią Opokę utworzył Archadius. Pierwszy i największy czarodziej. Inni mu pomagali. Mnie i Archadiusa łączyła swoista przyjaźń, choć ostatecznie mnie znienawidził. Wielu żywi do mnie nienawiść.

– Dlaczego? – spytała Kendra.

– To długa historia.

– A my przeszliśmy długą drogę – odparł Seth.

– Jesteście młodzi. To by was wyczerpało.

– Opowiedz chociaż z grubsza.

Kendra szturchnęła brata łokciem.

– Chętnie posłuchamy wszystkiego, czym zechcesz się z nami podzielić – powiedziała.

– Skąd tyle o mnie wiecie, maluchy?

– Byłeś kiedyś Królem Smoków – odparł Seth. – Nie wiedzieliśmy, że jesteś zrobiony z kamienia.

Dromadus zaśmiał się cicho.

– Chociaż mam nietypową postać, nie jestem w całości z kamienia. Kiedy byłem w kwiecie wieku, mówiono, że tak twardej skóry nie ma żaden inny smok. I z pewnością należałem do najpotężniejszych. Jak to bywa, przez wieki wiele smoków rzuciło mi wyzwanie, chcąc zdobyć koronę. I wiele zginęło.

– Ile? – zapytał Seth.

– Więcej, niż potrafię spamiętać. Ale jeden był ważniejszy od reszty. Mój bratanek Ezarod. Mój ulubieniec w rodzinie. Bardzo ciekawy smok z wielkim potencjałem. Byłem jego mentorem. Przyznam, że wołałem go od własnych dzieci, groźnych, ale ociężałych. Ezarod uczynił jednak coś, czego moje dzieci nie zrobiły. Spróbował odebrać mi koronę.

– O nie – jęknęła Kendra. – To straszne.

– Walczyłem z nim. Pokonałem go. Nie chciał się poddać. Dlatego zgładziłem mojego ulubionego bratanka, żeby zachować swój status. Nigdy się po tym nie pozbierałem.

– Posępny Rycerz mówił, że zrzekłeś się korony – powiedział Seth.

– To prawda – potwierdził Dromadus. – Jeszcze przed starciem z Ezarodem coraz mniej absorbowałem mnie mój urząd, lecz musiałem podtrzymać tradycję, a Ezarod zranił moją dumę. Wygrałem walkę, to był dla mnie koniec. Niedługo po zwycięstwie od niechcenia zrobiłem coś niewyobrażalnego: zrezygnowałem z korony. Zaproponowałem ją smokowi, który moim zdaniem nadawał się na przywódcę. Zgodził się i dziesięć lat później została mu ona zabrana, a on zabity.

– Co było potem, kiedy oddałeś koronę? – zapytała Kendra.

– Stałem się wyrzutkiem. Żona mnie porzuciła. Dzieci się mnie wyrzekły. Nie zaskoczyło mnie to. Zrobiłem przecież coś niewybaczalnego dla smoka: zostałem pacyfistą.

– Odmawiasz walki? – spytał Seth. – Czy to znaczy, że nas nie zjesz?

– Raczej nie. Po zgładzeniu bratanka postanowiłem skończyć z pozabawianiem innych życia. Pierwotnie poprzysiągłem sobie, że już nigdy nie zabiję smoka. Przez lata to przekonanie stawało się coraz bardziej zdecydowane. Teraz jestem przeciwny krzywdzeniu wszystkich myślących istot.

– Dlaczego jakiś smok nie przyszedł cię zabić? – zapytał Seth.

– To niewarte ryzyka. W przeciwieństwie do większości smoczycich królów nigdy nie zostałem pokonany. Po co mierzyć się ze wzgardzonym, niepokonanym smokiem? Zgładzenie wyrzutka to żaden powód do chwały. Nigdy nie twierdziłem, że nie będę się bronił. Nikt nie sprawdził, co w rzeczywistości bym zrobił. Żyję spokojnie. Nie sprawiam kłopotów. Jestem nie lubiany, ale łatwo o mnie zapomnieć.

– Ja tam cię lubię – oznajmiła Kendra.

– Ty musisz. Pragniesz mojej pomocy. I wiesz, że z łatwością mógłbym cię zabić.

– Po prostu chowasz się tutaj po ciemku? – zapytał Seth.

– Pod wieloma względami podobnie jak wasz Posępny Rycerz. Tylko że ja nie czekam, aż będę mógł dokonać aktów przemocy. Smoki sporo czasu spędzają beczynnie. Jesteśmy duże. Ruch wymaga olbrzymiej energii. Z wiekiem coraz większej.

– Nie robisz się głodny? – zainteresował się chłopiec.

– Czy to aby rozsądne pytanie ze strony kawałtka jedzenia? – odparł Dromadus. – Nie bój się. Nie jestem głodny. Posiłki przynoszą mi ogry.

– Smocza mączka z Terrabelle – domyśliła się Kendra.

– Sycący substytut wieśniaków – potwierdził smok. – Całkiem smaczny. Wiele smoków korzysta z mączki, przy czym jedne bardziej dyskretnie, inne mniej. Kto by zjadał ludzi, owce, bydło, morsy, słonie, wieloryby czy olbrzymów? Moje ogry przynoszą mi więcej pożywienia, niż jestem w stanie pochłoniąć. Beczynny smok potrzebuje mniej, niż wam się wydaje. Zapadamy w bardzo efektywną hibernację.

– Czy ty w ogóle wiesz, gdzie znajdziemy berło? – zapytał Seth. – Nie odpowiedziałeś wprost.

Smok się poruszył, zadudniły kamienie i głązy.

– Naprawdę jesteście opiekunami? To się wydaje nedorzeczne. Zupełnie jakby Celebrant wypowiedział życzenie, a Marat oddał stanowisko dwojgu śmiertelnym dzieciom.

– To skomplikowane – wyjaśniła Kendra. – Niewiele opcji wchodziło w grę. Agad miał nadzieję, że dzięki ludzkim opiekunom zabezpieczenia Twierdzy Czarnodół się

umocnią.

– Czy zasoby Smoczej Straży tak bardzo się przetrzebiły? – zapytał Dromadus.

– Wcale nie jesteśmy tacy kiepscy – jęknął Seth.

Kendra ścisnęła go za rękę.

– Zapewne jesteście lepsi niż nic. Ale to niewielka pochwała. Owszem, znam położenie ukrytego berła. Od powstania azylu wy pytacie mnie o nie jako pierwsi.

– Powiesz nam? – spytała Kendra.

– Wytłumaczcie, po co wam ono dokładnie – zażądał smok.

– Żeby ochronić Twierdzę Czarnodół i zapobiec upadkowi Gadziej Opoki – powiedziała Kendra.

– Jaki to ma cel?

– Utrzymanie pokoju. Niedopuszczenie, żeby smoki wyrwały się na wolność.

– Celebrant jest potężnym królem – stwierdził Dromadus. – Nie uważacie, że zasługuje na to, by rządzić własnym azylem?

– Już pomaga nim rządzić – odparła dziewczyna. – Ale spójrz na historię smoków. Jeśli się stąd wydostaną, spróbują opanować świat.

– Zapewne tak będzie.

– Zapewne?! – krzyknął Seth. – Czy ty kiedyś w ogóle spotkałeś smoka?

– Jesteś pewna, że ten chłopiec to także opiekun? – zapytał Kendrę Dromadus.

– Jesteśmy w pakiecie.

– Wierzę, że wasze motywy są właściwe. Że macie szczerą intencję. Jednak tylko głupiec oddaje coś za nic. Co możecie mi zaoferować?

– Myślałem, że jesteś pacyfistą – stwierdził Seth.

– Pacyfista nie musi być głupcem – odparł Dromadus ciężkim głosem. – Czasem właśnie pacyfiści potrzebują lepszej strategii niż ci skłonni do walki.

– Czy mamy coś, czego chcesz? – spytała Kendra.

– Nic, co macie prawo mi oddać. W grę wchodzi zatem obietnice bądź przysługi. Obiecacie mi to: kiedy następny raz będziecie mieli okazję zabić smoka, okażecie jak najwięcej litości. Starajcie się go uratować, zamiast zgładzić. Możecie mi to przysiąc?

– Myślisz, że naprawdę będziemy mieli okazję zabić smoka? – spytał Seth.

– Zabiliście już Siletę.

Chłopiec wbił wzrok w ziemię.

– Wiesz o tym?

– Smoki potrafią bez problemu rozpoznać zabójcę smoków. A ja umiem to wyjątkowo dobrze. Jeśli przyrzekniecie okazać jak najwięcej litości następnym razem, kiedy smok znajdzie się w waszej mocy, a ponadto każde z was obieca mi jeszcze jedną przysługę, którą sam wybiorę, wyjawię wam położenie ukrytego berła.

– Do końca życia będę biegał na posyłki – mruknął Seth.

- Słucham?
- Innym też jestem już coś winien. Zaczyna się nawarstwiać.
- Taka przysługa nie może nas zmusić do sprzeniewierzenia się obowiązkom opiekunów – zaznaczyła Kendra.
- Nie będzie to nic, co wymagałoby od was zdrady fundamentalnych zasad moralnych ani waszej powinności. Ale może być trudne i nieprzyjemne.
- Mogę omówić sprawę z Sethem?
- Proszę bardzo. Ale jeśli to wam pomoże w rozważaniach, wiedzcie, że to moja jedyna oferta.
- Dobrze – odparła Kendra.
- Seth nachylił się do siostry.
- Musicie się zgodzić – odezwał się głos z jego kieszeni. – Potrzebujecie berła. To nie jest zły układ.
- Ciągle możesz mówić? – zdziwił się chłopiec.
- Przecież powiedziałem, że jestem odważny. Smok robi wrażenie. Jest jak gadająca góra.
- Calvin chyba ma rację – uznała Kendra. – Musimy znaleźć to berło.
- Ciszej – syknął Seth. – On pewnie nas słyszy.
- Każde słowo – potwierdził Dromadus. – Kim jest trzecia osoba?
- To mój tajny sojusznik. Sławny bohater.
- Czy podjęliście decyzję? – spytał smok ze znużeniem.
- Seth spojrzał na siostrę.
- Masz rację. Musimy to zrobić.
- Zatem umowa stoi – powiedziała dziewczyna do Dromadusa.
- Doskonale. Trzymam was za słowo. Nie myślcie, że nie posunę się do zemsty za złamanie przysięgi.
- Dotarło do nas – zapewnił Seth. – Dokąd mamy iść?
- Musicie udać się Ścieżką Snów.
- Czy to rzeczywiste miejsce?
- Berło znajduje się na końcu owej ścieżki.
- A gdzie się ona zaczyna? Mam nadzieję, że w Gadziej Opoce.
- W tej komnacie – odparł Dromadus, znowu się poruszając. Głazy zazgrzytały o siebie.
- Naprawdę? – zdziwiła się Kendra. – Właśnie tutaj?
- Archadius zbudował to legowisko dla mnie, a także po to, by ukryć początek Ścieżki Snów. Nie jest łatwo ją pokonać. Możecie stracić życie.
- Domyśliliśmy się – stwierdził Seth. – Czy możemy przyprowadzić przyjaciela? Albo dwóch? Kogoś, kto pójdzie z nami?

- Nie. Ścieżka przeznaczona jest dla opiekunów.
- A ja? – zapytał Calvin z kieszeni chłopca.
- Myślę, że niewidzialny bohater może wam towarzyszyć – odrzekł Dromadus. – Ale tylko dlatego, że jestem w pobłażliwym nastroju. Bawią mnie jego rozmiary.
- Mamy sługę – powiedziała Kendra. – To nie osoba, a drewniany pajac. Coś jakby żywa kukła. Czy możemy...
- Tylko wy dwoje i niewidzialny bohater – przerwał jej smok. – Kontroluję dostęp do Ścieżki Snów. Chcecie zdobyć berło czy nie?
- Chcemy spróbować – odparł Seth. Zerknął na Kendrę. – Prawda?
- Dziewczyna odetchnęła głęboko.
- Tak.
- Zatem się cofnijcie – polecił Dromadus. – Od wieków tyle się nie ruszałem. Byłoby szkoda, gdybym przypadkiem was zmiażdżył.

## Rozdział 21



### Ścieżka Snów

Kendra i Seth wycofali się za próg do tunelu, żeby dać Dromadusowi dość miejsca. Z jaskini dobiegł łomot trzęsienia ziemi, a wraz z nim buchnęła w powietrze chmura pyłu i żwiru. Seth zamknął czym prędzej drzwi, zanim pył stał się nie do zniesienia. Donośne dudnienie nie ustawało, jakby waliła się cała jaskinia. Ziemia pod stopami wibrowała.

Kendra obserwowała brata. Wydawał się taki młody i niepewny, z szeroko otwartymi oczami, pyłem we włosach, latarką przyciśniętą do jednego ucha i dłonią zasłaniającą drugie, żeby stłumić łomot zderzających się kamieni.

Jak oni tu trafili? Co będzie, jeśli teraz zginą? Czy tego kryzysu nie mógł zażegnać ktoś inny?

Wreszcie zapadła cisza.

– W porządku – odezwał się Dromadus. – Możecie już wrócić, młodzi śmiertelnicy.

Trzymając Seta za rękę, Kendra przecisnęła się przez drzwi. Teraz jaskinię oświetlały kule światła. W powietrzu wisiał pył. Duże zagłębienie w podłodze prowadziło do kwadratowego otworu ze schodami wiodącymi jeszcze niżej. Myśl, że Dromadus wypełniał całą tę pustkę, robiła wrażenie. Większość kamienistego gruzu została zepchnięta na bok i piętrzyła się teraz wysoko pod jedną ze ścian.

Po drugiej stronie pieczary górował Dromadus.

Prastary smok był zwinięty w taki sposób, że sam prawie przypominał stertę kamieni, tylko że skalne wzory na jego łuskach były zbyt regularne, a łeb wieńczący cielsko burzył to złudzenie. Dromadus był przeogromny – co najmniej dwa razy większy od Celebranta, a do tego zwalisty. Każdy jego pazur wydawał się tak duży, że zmiażdżyłby ciężarówkę.

– Jesteś wielki! – zawołał Seth z zachwytem.

– Z wiekiem zwykle rośniemy – odparł smok. – Wy, śmiertelnicy, się kurczycie. To upadające.

– Czy mogę pójść Ścieżką Snów sama? – zapytała Kendra.  
– Słucham? – odpowiedział Dromadus.  
– Po co oboje mamy ryzykować życie?  
– Nie ma mowy! – krzyknął Seth. – Jeżeli ma iść tylko jedna osoba, to ja. Ty masz totalnie zero wprawy w przeżyciu.

– Przeżyłam już dużo – zaprotestowała dziewczyna.  
– Doceniam wasze myślenie strategiczne – rzekł smok. – Ale jak miemam, musicie być w kontakcie, żeby działać jako poskramiacze smoków?

– Dobry jest – mruknął Seth.  
– W takim razie by iść Ścieżką Snów, musicie zostać razem. I możecie mi podziękować. Dzięki tej radzie macie szansę.

– Dziękujemy – powiedziała Kendra. – Czy powinniśmy wiedzieć coś jeszcze?  
– Niestety nie znam zasad działania ścieżki. Archadius zachował szczegóły w sekrecie, jak to czarodziej. Niegodni nie przeżyją. Śmierć jest prawdopodobna. Ruszajcie.

Trzymając się za ręce, Kendra i Seth zeszli do zagłębienia i dotarli do otworu, w którym zaczynały się schody. Kule oświetlały drogę aż na samo dno, około stu stopni dalej, biegnących jednym długim ciągiem.

– Ścieżka Snów nie brzmi tak źle – stwierdził Calvin. – Ja w moich snach czasami latam. I oddycham pod wodą.

– W Australii odwiedziliśmy miejsce zwane Kamieniem Snów – odparł Seth. – Okropnie było. Tam nie chodziło o przyjemne sny.

– Damy radę – odezwała się Kendra. – Chcę jeszcze kiedyś zobaczyć mamę i tatę. Babcie i dziadka. Liczą na nas. Musi nam się udać.

Schodzili po schodach. Na dnie krótki korytarz prowadził do sklepionego przejścia. Ściany tego korytarza były ozdobione wyrytymi runami.

– Seth, możesz coś z tego przeczytać? – zapytała Kendra.  
– Nie. A ty?  
– Nic.  
– Nypsika nie pytajcie – pisał Calvin. – Pewnie jest analfabetą.  
– Umiesz czytać, Calvinie? – zapytał Seth.  
– Nie umiem.

Kendra przystanąła w przejściu.  
– Musimy trzymać się razem – powiedziała.  
– Ja na razie się trzymam – odparł jej brat.  
– Nie puszczaj mojej ręki. Nie chcę umrzeć sparaliżowana ze strachu.  
– Przestań tyle myśleć – rzucił chłopiec i popchnął siostrę naprzód.  
Niewielkie pomieszczenie było prawie puste. Przygaszone kule łagodnie oświetlały



wypolerowane miedziane ściany rzeźbione runami i wyobrażeniami fantastycznych zwierząt. Pod jedną z nich stał długi, wąski stół z trzema zakorkowanymi butelkami.

– Nie ma innych drzwi – zauważył Seth.

– Co jest w butelkach? – zastanawiała się Kendra.

Podeszli do stołu. Wszystkie trzy naczynia były wykonane z przydymionego niebieskiego szkła i wyglądały na stare. Nie miały etykiet.

– Powinniśmy z którejś wypić? – domyślił się Seth.

– To wymaga wielkiego zaufania – zauważyła Kendra. – A jeśli jest w nich trucizna?

– Może jest w jednej. Albo w dwóch.

– Powinno przeżyć przynajmniej jedno z nas – stwierdził Calvin.

Seth wyjął go z kieszeni. Nypsik popatrzył na niego z zaciekawieniem.

– Może powinieneś poczekać na zewnątrz – zaproponował chłopiec. – Nie ma sensu, żebyś i ty ryzykował życie.

– Zaraz, chyba żartujesz. Przecież panowie wzywają swoich lenników właśnie do walki. Po to tutaj jestem! Żeby stać przy tobie, kiedy będzie źle. Jeśli ucieknę przy pierwszej oznace kłopotów, nie pomogę złamać żadnej klątwy. Jestem Maleńkim Bohaterem, zapomniałeś? A nie Maleńkim Widzem. – Calvin wskazał butelki. – Ja wypiję pierwszy. Z tej po lewej. Mam co do niej dobre przeczucie. Najbardziej oczywista jest ta w środku, więc jej nie tykajmy. A ta po prawej? Większość osób jest praworęczna. Czarodzieje na pewno założyli, że ludzie będą sięgać po tę z prawej.

– Nie jestem pewna, czy powinniśmy z nich pić – powiedziała Kendra. – Przynajmniej nie od razu. Może najpierw otworzymy wszystkie trzy i powąchajmy.

– Ona chyba jest na dobrym tropie! – zawołał Calvin. – Sprawdźmy, czy zawartość którejś butelki pachnie słodziej od innych. Bo to pewnie będzie pułapka. Zwłaszcza jeśli się okaże, że to ta w środku.

– Zacznę od tej z lewej – postanowił Seth. Schował nypsika z powrotem do kieszeni, po czym podniósł butelkę. – Kendra, zamiast za rękę weź mnie za ramię, żebym mógł mocno szarpnąć.

Kendra wyjęła dłoń z dłoni brata, przesunęła po jego ramieniu aż na kark, ani na moment jej nie odrywając. Seth złapał korek i pociągnął. Potem zmienił chwyt i szarpnął ponownie.

– Utknął.

– Ja spróbuję – zaproponowała Kendra.

– Rozniesiesz babskie zarazki.

– Zaraz cię walnę – zagroziła dziewczyna i mocniej ścisnęła bratu kark.

– Wyluzuj – odparł Seth, podając jej butelkę. – Chyba obruszyłem korek. Powodzenia.

Trzymał rękę na ramieniu siostry, kiedy ta siłowała się z butelką. Bez skutku.

Trudno było o dobry chwyt. Korek tkwił jak zacementowany.

Wolną ręką chłopiec zaczął grzebać w swojej torbie i wyciągnął z niej scyzoryk. Zębami wysunął korkociąg.

– Nigdy go nie używałem – powiedział.

– Masz korkociąg? – zapytała Kendra. Oddała butelkę bratu i znów oparła dłoń na jego karku.

– Nie od razu o nim pomyślałem. Nie byłem pewien, czy jest w moim scyzoryku. – Wkręcił korkociąg w korek i zaczął ciągnąć. Drżała mu ręka.

– Daj mi to – poprosiła siostra.

– Już wychodzi – odparł chłopiec przez zaciśnięte zęby.

Po chwili korek głośno pyknął, a z szyjki butelki w niepokojącym tempie zaczął buchać strumień zielonkawego dymu. Seth szarpał się chwilę z butelką, a potem tak skierował jej wylot, żeby dym nie leciał w ich stronę.

– Odstaw to! – wrzasnęła Kendra, puszczając brata. – Wstrzymajcie oddech!

Chłopiec czym prędzej odstawił butelkę na stół. Kendra złapała go za rękę i pociągnęła do tyłu, w kierunku wejścia. Fontanna zielonego dymu ciągle biła w górę i falami rozchodziła się po stropie.

Kendra i Seth wybiegli z komnaty i odwrócili się, żeby popatrzeć. Wkrótce dymu było w powietrzu tak dużo, że przestali widzieć butelkę, ale ciągle słyszeli syk wydobywającej się zawartości. Dym zatrzymywał się w progu, jakby napotykał niewidzialną przeszkodę. Wkrótce zakończone łukiem przejście odgradzało ich od zielonej ściany wirującej mgły, która wypełniała je od góry do dołu. Kendra nie widziała dalej niż na kilka centymetrów.

– Co teraz? – zapytała.

– Kiedy zaczął lecieć gaz, myślałem, że to będzie wiadomość – powiedział Seth. – Kiedyś zostawił taką Patton.

– Wygląda mi raczej na pułapkę.

– Może się rozwieje. Zobaczymy za chwilę.

Czekali.

– Już nie słyszę syku – stwierdził chłopiec.

– Dym cały czas jest gęsty – odpowiedziała Kendra.

– Może powinniśmy wstrzymać oddech i wziąć dwie pozostałe butelki.

– Nie będzie łatwo. W środku nic nie widać.

– Zwykle dym jest rzadszy przy ziemi – wtrącił Calvin, wychylając główkę z kieszeni Setha. – Ale tutaj wygląda na równie gęsty na całej wysokości.

– Co będzie, jak otworzymy drugą butelkę i tam będzie jeszcze więcej dymu? – zastanawiała się Kendra.

– Uciekniemy po schodach – odparł Seth.

– Ja to sprawdzę – zaproponował Calvin. – Nie ufam tym oparom. Wstrzymam oddech, wbiegnę kawalek, a potem do was wrócę.

– Nie, ja to zrobię – sprzeciwił się chłopiec. – Nie widziałem w środku żadnych smoków. Kiedy Kendra mnie puściła, nie znieruchomiałem. Sam pobiegę po butelki.

– Nie sam – powiedziała dziewczyna. – Jak ty idziesz, to ja też.

– Przecież to bez sensu. Po co oboje mamy ryzykować?

– Bo Dromadus ostrzegał, że zginiemy, jeśli nie będziemy trzymać się razem. A jak tam wbiegniesz i nie będziemy mogli się znaleźć?

– Ej! – zawołał Seth i coś wskazał.

Kendra podążyła tam wzrokiem i zobaczyła Calvina pędzącego po ziemi w kierunku wejścia do pieczary.

– Jak on tam zszedł? – zapytała.

Seth puścił siostrę i pobiegł za nypsiem, ale Calvin miał dużą przewagę na starcie, więc wpadł w zielony dym, zanim chłopiec go dogonił. Seth uklęknął na progu, włożył rękę w opary i zaczął szukać po omacku, ale szybko zrezygnował.

– Nie ma go. Jaki szybki i podstępny! Musiał zejść z kieszeni po mojej nodze.

– Mam nadzieję, że zaraz wróci.

– Oby. Właśnie złamał rozkaz swojego przywódcy.

Kendra przewróciła oczami.

– Tobie złamanie rozkazu nigdy nie przyszłoby do głowy. Zwłaszcza kiedy myślisz, że masz rację.

– Calvin! – zawołał Seth. – Już wystarczy! Słyszysz mnie?! Wracaj!

Wpatrywali się w zielony dym i wsłuchiwali w ciszę.

– O nie – jęknęła Kendra.

– Calvin? – spróbował Seth ponownie. – Słyszysz mnie? Zgubiłeś się? Idź za moim głosem! Odpowiedz, jeśli możesz.

Czekali.

– Nie wróci – stwierdziła Kendra. – Mówił, że wejdzie tylko kilka kroków, a potem znowu wyjdzie.

– I czego się dowiedzieliśmy? – stęknął Seth. – Niczego. Może niechcący odetchnął? Myślisz, że nie żyje?

– Wiemy tylko tyle, że dym jest niebezpieczny.

Seth wpatrywał się w przejście, trzymając ręce na biodrach.

– Musimy spróbować wziąć drugą butelkę. Co innego nam zostało?

– Możemy stąd wyjść – odpowiedziała Kendra.

– Naprawdę możemy? I zostawić berło? Zostawić Calvina? Wrócić do Twierdzy Czarnodół z niczym? A jeśli Celebrant wie, że tu jesteśmy? Jeśli się domyśli, czego szukamy? Co będzie, jeśli jutro wyśle kogoś po berło? Albo jeszcze dziś wieczorem?

A może ktoś już jest w drodze? Ciekawe, czy komuś zdarzyło się stracić rezerwat w dwa dni po tym, jak został opiekunem.

– To wszystko słuszne uwagi – przyznała Kendra. – Ale jeżeli Celebrant wie, że tu jesteśmy, to co będzie, jeśli zdobędziemy berło, a on wykradnie nam je w drodze powrotnej?

– Tym będziemy się martwić, jak już znajdziemy berło. Porozmawiamy z Henrickiem i postaramy się wracać ukradkiem. Ale najpierw musimy je zdobyć. Nie możemy doprowadzić Celebranta do berła i go tu zostawić.

– Może nie kazał nas śledzić – zastanawiała się Kendra. – Od Terrabelle nie widzieliśmy żadnych smoków. Może trująca chmura zabije nas bez powodu.

– Wstrzymamy oddech – powiedział Seth, biorąc ją za rękę. – Wpadniemy i wypadniemy. Lecimy do stołu, łapiemy po jednej butelce i wybiegamy. Bez oddychania.

– Chyba nie mamy wyjścia – przyznała dziewczyna niechętnie. – Seth, jesteś pewien?

– Nie jestem pewien, że nam się uda. Ale jestem pewien, że musimy spróbować.

Kendra westchnęła z rezygnacją.

– Dobrze. Zgadza się. Gotowy?

– Oddychaj powoli, a potem głęboko wciągnij powietrze i je wstrzymaj – poradził chłopiec. – Trzy. – Zrobił wdech i wydech. – Dwa. – Kendra odetchnęła razem z nim. – Jeden. – Wciągnęli powietrze. Seth kiwnął głową.

Mocno ściskając go za rękę, Kendra pozwoliła, żeby brat wprowadził ją do zadymionego pomieszczenia. Gęste opary gryzły ją w oczy, więc zacisnęła powieki. Z otwartymi oczami i tak widziała tylko zieleni.

Nie uszła daleko, gdy zaczęło jej się kręcić w głowie. Zatoczyła się i w ostatniej chwili złapała równowagę. Widziała, że Seth także się potknął. Podłóże zdawało się przechylać. Zaczynała mieć mdłości. To się nie uda. Pociągnęła brata w stronę drzwi. On szarpnął ją w innym kierunku, przez co prawie się przewróciła.

Wciąż ściskając brata za rękę, stanęła nieruchomo. Straciła orientację. Może znajda ścianę i wzdłuż niej trafią do wyjścia. Jak długo jeszcze mogła wstrzymać oddech? Już teraz było to trudne.

Podłoga jakby wysunęła jej się spod stóp. Kendra miała wrażenie, że unosi się w powietrzu. Czowała spokój. Otworzyła oczy. Nie drażnił ich już zielony dym. Zorientowała się, że oddycha. Dym nie gryzł jej w płuca. Nawet ładnie pachniał. Jej stopy znowu spoczywały na ziemi.

A potem dym się rozpląnął. Nie rozwiązał się. Po prostu nagle zniknął.

Kendra stała w podłużnym pomieszczeniu obłożonym ciemnym drewnem i pełnym trumien. Topiące się świece dawały łagodne światło. Okropne skrzynie

leżały na stołach i stały oparte o ściany. Wszystkie były zamknięte.

W dłoni Kendra wciąż czuła dłoń Setha.

Ale jego nie było.

Albo może był niewidzialny?

Wolną ręką dziewczyna spróbowała namacać brata. Nie znalazła go – ani jego ciała, ani ramienia. Nadal jednak czuła jego dłoń w swojej dłoni. Ścisnęła mocno. On odpowiedział tym samym.

– Seth? – spytała cicho, bojąc się krzyknąć. – Słyszysz mnie?

Bez odpowiedzi.

Ale brat wciąż trzymał ją za rękę. Chociaż tyle.

Co się stało? Czy to sen? Wydawał się bardzo autentyczny. Kendra czuła się raczej rozbudzona niż senna.

Ale jak się tu znalazła?

Co będzie, jeśli trumny zaczną się otwierać? Nie wiedziała, czy to zniesie.

Pomieszczenie nie miało okien ani drzwi, chyba że kryły się za trumnami. Ściany i meble były czyste, ale trumny wyglądały na stare. Powietrze trochę pachniało perfumami. Ten zapach miał w sobie coś takiego, że Kendra podejrzewała, że maskuje on ledwo skrywane nieprzyjemne wonie.

Trumny pozostawały zamknięte.

– Halo! – odezwała się dziewczyna. – Jest tu kto?!

Nie doczekała się odpowiedzi.

Co powinna teraz zrobić?

Jej wzrok przyciągnęła najbliższa trumna spoczywająca na stole. Czy odważyłaby się zajrzeć do środka? A jeśli tam jest potwór? Co będzie, jeśli to uruchomi reakcję łańcuchową i zombi zaatakują ze wszystkich stron?

Kendra zerknęła w pusty kąt pomieszczenia. Może podejdzie i tam usiądzie? Czy naprawdę powinna zaglądać do trumny? Czy to konieczne? Musiała jednak znaleźć berło. I Setha. I Calvina. Czy siedzenie w bezruchu w czymkolwiek pomoże? Pewnie nie. Zdecydowała się pójść Ścieżką Snów. To wszystko chyba jest jej częścią.

Przysunęła się do najbliższej trumny i położyła wolną dłoń na pokrywie. Omiotła wzrokiem pomieszczenie. Ile tu było tych trumien? Pięćdziesiąt? Może sześćdziesiąt. Wiele stało pionowo pod ścianami jak sarkofagi w muzeum. Czy gdyby otworzyła wieka, ze środka wypadłyby ciała?

Przynajmniej ta trumna leżała na płask. Kendra chciała podnieść pokrywę, ale nie mogła się do tego zmusić. A jeśli w środku jest szkielet? Albo gnijące zwłoki? Albo wampir? Uznała, że jeśli trumny są pełne wrogów, to oni wcześniej czy później i tak ją zaatakują. Równie dobrze mogła to sprawdzić.

Mocniej ściskając dłoń Setha, drugą ręką dźwignęła wieko aż do samej góry,

a potem jęknęła i cofnęła się ze łzami w oczach.

To było nie fair.

W trumnie leżał jej dziadek Larsen z zamkniętymi oczami. Wyglądał dokładnie tak samo jak wtedy, gdy była na jego pogrzebie, włącznie ze strojem i fryzurą. Wtedy Kendra nie wiedziała, że patrzy na duplikat jego ciała stworzony przez żądlikulę. Dziewczynę zalała fala niechcianych emocji.

Zamknęła trumnę.

Przez moment stała bez ruchu, usiłując się otrząsnąć. Ściskając niewidoczną dłoń Setha, głęboko odetchnęła, żeby się uspokoić.

Teraz wiedziała, że przynajmniej częściowo jest to sen. Zostawiła dziadka Larsena w Baśnioborze, całego i zdrowego. Prawda? W trumnie nie mógł być naprawdę on.

Jednak zwłoki wyglądały dokładnie jak on.

Kendra podeszła do następnej trumny, uniosła wieko i w środku zobaczyła babcię Larsen. Tym razem mniej się zdziwiła, choć poruszyło ją to jak poprzednio.

Jaki sens miało to miejsce? Chodziło o to, żeby ją torturować?

Gdzie teraz był Seth? Domyślała się, że on też czuje jej dotyk. Czy przeżywa własny pokręcony koszmar?

Zbliżyła się do następnej trumny, otworzyła ją i wpatrywała się w zwłoki dziadka Sorensona. Nigdy nie widziała go martwego, ale dokładnie tak by wyglądał. Powiedziała sobie, że dziadek jest bezpieczny w Twierdzy Czarnodół. Nic mu się nie stało. Niemniej widok i tak był straszny.

Kendra dźgnęła umarłego palcem w bok. Nie podobało jej się to, co poczuła. Ciało było zbyt sztywne. Nienaturalne. Nie za bardzo wiedziała, jakie w dotyku są zwłoki. Nigdy żadnych nie szturchała.

W kolejnej trumnie znajdowała się babcia Sorenson. Kendra już rozumiała, że musi się spodziewać ciał innych bliskich ludzi, ale do tego naprawdę nie dało się przyzwycząć.

Po uniesieniu następnego wieka zobaczyła Setha. Ścisnęło ją w żołądku. Jej brat wyglądał tak autentycznie. I martwo. Jednak wciąż mocno trzymała jego niewidzialną, pozbawioną ciała dłoń, dlatego ufała, że Seth nadal żyje.

Otwierając kolejną trumnę, odkryła Coultera Dixona, ich starego przyjaciela, którego zabił demon Graulas. Jego widok wzbudził w Kendrze innego rodzaju przerażenie, ponieważ Coulter naprawdę nie żył.

Zacisnęła zęby, zamknęła wieko i zaczęła szybko sprawdzać resztę trumien. Otwierała każdą, zerkając na osobę w środku, po czym szła dalej. Usiłowała bronić się przed szokiem. Próbowwała udawać, że znajduje się w muzeum figur woskowych i ogląda podróbki. Bo oni wszyscy byli podrabiani. Musieli być! Ale wyglądali tak prawdziwie. A ona czuła się całkowicie rozbudzona.

Mama. Tata. Warren. Tanu. Lena. Patton.

Bez względu na to, co sobie mówiła, widok każdego następnego ciała wywoływał wstrząs. Chciała przestać otwierać trumny, ale może w którejś z nich znajdowało się berło? Musiała to sprawdzić.

Skończyła z trumnami na stołach. Większość stała jednak pionowo. Postanowiła systematycznie obejść pomieszczenie.

W pierwszej stojącej trumnie, którą ostrożnie otworzyła, znajdowała się Vanessa. Jej ciało nie wypadło do przodu. Vanessa wyglądała na równie martwą jak pozostali, tyle że stała bez trudu. Może użyto ukrytych pasków?

Kendra szła wzdłuż ściany. Dale. Trask. Agad. Maddox. Alyssa, jej przyjaciółka ze szkoły. Brittany, druga przyjaciółka. Mara z Zaginionej Góry. Berrigan z Obsydianowego Pustkowia.

Po zamknięciu każdej stojącej trumny Kendra zaglądała za nią, żeby sprawdzić, czy nie kryją się tam drzwi lub okno. Jak dotąd znajdowała tylko ścianę.

W miarę jak się posuwała, ciała nadal były jej znane, ale należały do ludzi, z którymi mniej ją łączyło. Dawni nauczyciele. Znajomi. Osoby, które poznała podczas swoich przygód. Próbowwała przygotować się na widok Paprota, ale on wciąż się nie pojawiał.

Kiedy dotarła do wysokiego lustra między dwiema stojącymi trumnami, zaskoczyło ją własne odbicie. To z pewnością ona, ale starsza, doroślejsza. Była wyższa, miała nieco więcej krągłości, bardziej dorosłe rysy. Wyglądała prześlicznie.

Spojrząwszy w dół, stwierdziła, że jej ciało nie pasuje do dojrzałego odbicia w lustrze. Nie zgadzały się nawet ubrania.

Jeszcze raz popatrzyła na trumny. Czy to miało symbolizować przyszłość? Czy oznaczało, że wszystkich przeżyje?

Nagle wstrząsnęła nią pewna myśl. Od jakiegoś czasu rozważała, czy zostać jedną z Wiecznych. Chodziło o zakęcie, dzięki któremu żyłaby długo, a nowe więzienie demonów pozostałoby zamknięte, dopóki ona i reszta Wiecznych nie stracą życia.

Ciarki przebiegły jej po plecach i rozeszły się po ramionach. Czy w tej sali oglądała swój los, jeśli zostanie Wieczną? Będzie patrzeć, jak kolejno umierają jej bliscy? A może wszyscy umrą przed nią z innych powodów?

Pokręciła głową. Traktowała to okropne miejsce zbyt poważnie. To tylko przerażające bzdury. Bez znaczenia.

Odeszła od lustra, otworzyła następne trumny i odkryła kolejnych martwych znajomych. Wkrótce została jej do zbadania ostatnia strona pomieszczenia. Idąc wzdłuż niej, zorientowała się, że jej stopy klaskają w błocie.

Przystanęła.

Czy podłoga nie była tutaj drewniana, podobna do ścian?

Kendra dałaby głowę, że tak.

Ale teraz całe podłoże pokrywało ciemnobrązowe błoto.

Gdy dziewczyna podeszła do następnej trumny, zapadła się poniżej kostek. Przy kolejnej błoto sięgało jej łydek.

Jeszcze pięć.

W najbliższej trumnie znajdowała się ciocia Zola, która przywiozła Knoxa i Tess do Baśnioboru, a potem pojechała na wakacje z rodzicami Kendry.

Jeszcze cztery.

Do kolejnej trumny dziewczyna brnęła. Im głębiej się zapadała, tym miększe było błoto. Sięgało jej prawie do kolan. Gdy uniosła wieko, zobaczyła wuja Pete'a, męża Zoli.

Jeszcze trzy.

Każdy krok wymagał wysiłku, bo błoto przelewało się już nad kolanami. Kendra otworzyła kolejną trumnę i odsłoniła Knoxa.

Jeszcze dwie.

Z każdym krokiem bardziej się zagłębiała, przedzierając się przez coraz gęstsze błoto. Kiedy doszła do przedostatniej trumny, zapadła się w nim już po klatkę piersiową, przez co trumna wydawała się znacznie większa. Kendra wciąż powoli się zanurzała, jak w ruchomych piaskach. Po otwarciu wieka zobaczyła Tess o bladej, martwej twarzy. Były to najmłodsze zwłoki, jakie widziała, więc choć po tyłu znajomych trupach oglądanych jeden po drugim Kendra trochę się uodporniła, widok małej kuzynki wywołał nowe ukłucie bólu. Tess powinna biegać po ogrodzie za wrózkami. Co za psychol stworzył to straszne miejsce?

Jeszcze jedna.

Kendra zamknęła trumnę i brnęła dalej. Szybko zapadła się po ramiona, a wtedy dalszy ruch przypominał raczej utrzymywanie się w wodzie niż brodenie. Pod stopami nie czuła twardego gruntu, więc zamiast stąpać, robiła wymachy nogami i pracowała rękami. Czuła się tak, jakby pływała w kleju. Pilnowała, żeby ciągle ścisnąć niewidzialną dłoń brata, ale zaczynała naprawdę słabnąć. Z trudem utrzymywała głowę nad powierzchnią błota.

Rozpaczliwie rzuciła się naprzód i złapała dół ostatniej stojącej trumny. Przez chwilę mocno się jej trzymała, starając się złapać oddech. Potem otworzyła wieko i odsłoniła... nic. Żadnego ciała. Żadnego kształtu wnętrza skrzyni. Tylko ciemność.

Kendra zdążyła się już odzwyczaić od zupełnej ciemności, jaką teraz widziała. Na co dzień nic już nie było dla niej całkiem ciemne, chyba że zamknęła oczy.

Jedno wiedziała z pewnością. Musiała wydostać się z tego błota, zanim utonie. Mimo grząskiego otoczenia nie zatapiały się ani trumny, ani reszta mebli w pomieszczeniu. Wydawało się, że błoto chce tylko jej.



Podciągnęła się do pustej trumny. Jej ciało wynurzyło się z grzęzawiska z chlupotem. Wyciągnęła rękę w mrok, ale nie namacała dna skrzyni. Czy to właśnie tego szukała? Jakiegoś tajnego przejścia? Drogi na zewnątrz? Dlaczego tu było tak absolutnie ciemno? Nadal nic nie mogła dostrzec.

Wstała, wciąż ściskając niewidzialną rękę Setha, i weszła w mrok. Nie wyczuwała ziemi pod stopami, jednak nie spadała, tylko jakby się unosiła. Było tak ciemno, że czuła się ślepa. Miała wrażenie, że z tyłu dobiegają głosy wołających ją przyjaciół i bliskich.

Ale to wydawało się niezbyt prawdopodobne. Nie tutaj. Przecież dopiero co ich widziała.

I wszyscy byli martwi.

## Rozdział 22



### Uczta

Seth widział tylko zieloną mgłę. Nie był w stanie dostrzec własnej ręki, dopóki prawie nie dotknął nią twarzy. Wydawało się, że pomieszczenie wiruje. Kręciło mu się w głowie. Zupełnie stracił poczucie kierunku. Ale przecież musiał znaleźć dwie pozostałe butelki! Musiał je stąd zabrać!

Kendra ciągnęła go w jedną stronę. On szarpnął w drugą, lecz nie był już pewien, czy zbliża się do stołu z butelkami, do wyjścia czy do pustego kąta.

Próbował iść dalej, ale poczuł, że stopami nie dotyka ziemi. Pedałował w powietrzu, unosząc się w zielonej mgłę i mocno ściskając rękę siostry.

A potem znów poczuł podłoże pod nogami. Zielony dym zniknął.

Seth stał pośrodku sali bankietowej z parkietem i kasetonowym sufitem, słabo oświetlonej świecami w olbrzymich żyrandolach. Wzdłuż sali ciągnęły się dwa niewiarygodnie długie stoły, jeden po jego prawej, a drugi po lewej. Siedziały przy nich dziesiątki mrocznych biesiadników, którzy posilali się, szepcząc między sobą. Służący w liberiach błyskawicznie wynosili puste talerze i półmiski oraz równie szybko przynosili nowe dania. Nikt nie zwracał uwagi na Seta.

Chłopiec wciąż ścisnął dłoń Kendry, ale jej samej nie widział. Mógł swobodnie ruszać całym ramieniem, jakby ręka siostry odłączyła się od jej ciała. Zbadał powietrze w pobliżu niewidzialnej dłoni, ale reszty ciała nie wyczuł. Na moment chwyt Kendry mocniej się zacisnął, więc Seth też zareagował ściśnięciem.

– Kendra? – szepnął.

Siostra nie odpowiedziała. Jej dotyk to było wszystko, co miał.

Ta dziwna scena wywoływała więcej pytań, niż dawała odpowiedzi. Czy Seth się tutaj teleportował? Co tak naprawdę się działo? Czy to mógł być sen? Dlaczego czuł dłoń Kendry, ale nic poza tym?

A potem coś zrozumiał. Ktoś za nim stał. Seth nie odwrócił się, odkąd sala bankietowa wyłoniła się z mgły. I teraz był pewien, że ktoś tam jest. Ktoś poza

nieświadomymi biesiadnikami i służącymi. Ktoś zły.

W głębi duszy Seth nie chciał się obejrzeć. W głębi duszy zastanawiał się, czy mógłby podejść do jednego ze stołów i wmieszać się w gości. Ale jednak się odwrócił.

Na drugim końcu sali stał demon. Tylko on jeden nie jadł ani nie obsługiwał biesiady. Patrzył wprost na Setha.

Miał łeb podobny do wilka, ale z ciemniejszą, bardziej oleistą sierścią i świecącymi czerwonymi oczami. Był wzrostu człowieka, nosił pelerynę, która zasłaniała prawie całe jego ciało z wyjątkiem szczurzych dłoni i stóp.

Seth nigdy wcześniej nie spotkał tego demona, ale miał on w sobie coś znajomego. Chłopiec znał ten rodzaj. Istota nie odwracała wzroku.

Zebrawszy się w sobie, żeby nie okazywać strachu, Seth podszedł do demona. Zatrzymał się tuż poza zasięgiem jego ramion.

– Secie Sorensonie – odezwał się demon, ukazując niepokojący zestaw ostrych, powykręcanych zębów. Seth zaczął się zastanawiać, czy istnieją jacyś ortodonci dla wilków. – W końcu się spotykamy.

– Znasz mnie?

– Wszyscy cię znamy.

– Wszyscy wilkoludzie, którzy snują się po imprezach?

– Nazywam się Talizar. Sądzę, że możemy nawiązać obopólnie korzystną współpracę.

– Niech zgadnę: jesteś demonem.

– W istocie.

– Skończyłem z demonami.

– Jakże to? – zapytał spokojnie Talizar. – Jesteś zaklinaczem cieni. Należysz do rodziny.

– Nie jestem demonem – odparł Seth.

– Potrzebujesz mentora.

– Wiesz, co zrobiłem z moim poprzednim?

– Graulas był już na wylocie. Tylko pomogłeś mu zejść z tego świata. Każdy mentor, który polegnie z ręki protegowanego, zasługuje na swój los. Wszyscy najwybitniejsi z nas zniszczyli kiedyś swych nauczycieli.

– Chcesz mi pomóc, chociaż zabiłem ostatniego demona, który to zrobił?

– Graulas cię zdradził.

– A ty mnie nie zdradzisz?

– Tylko jeśli mi na to pozwolisz.

– A jak cię zabiję?

– Spróbuj, skoro musisz. Ale lepiej, żeby ci się udało. Inaczej nie spodoba ci się to, co będzie potem.

Seth starał się nie przestraszyć tej groźby.

– Może sensowniej byłoby trzymać się z dala od siebie.

– Nie, jeśli zależy ci na berle – odparł od niechcienia Talizar.

– Co o nim wiesz?

– Dostatecznie dużo. I wiem, że jeśli chodzi o twoje umiejętności, poruszasz się po omacku. Tyle jeszcze drzemie w tobie uspię. Mógłbyś osiągnąć znacznie więcej. Być kimś więcej.

– Zawierałem już umowy z demonami. I mam dość. Mówię poważnie.

– Może mówisz poważnie, ale czy masz rację? Smoki to wielkie zagrożenie. Sami nie stawicie im czoła. Przytłaczająco przewyższają was siłą. Demony i smoki nie są przyjaciółmi. Mógłbym ci pomóc.

– Nie ma mowy. Będziesz mi pomagał, dopóki mnie nie zdradzisz.

– Nie pozwól, żeby zdrada mi się opłacała. Przestrzegaj kilku prostych zasad, a obaj bardzo skorzystamy na tej współpracy.

– Graulas zabił mojego przyjaciela – powiedział Seth, starając się nie rozplakać. Przytłoczyły go gniew i żal. Musiała minąć chwila, zanim znowu był w stanie się odezwać. – Nie zaryzykuję, że to się powtórzy.

– Twoje uczucia są zagmatwane – stwierdził Talizar. – Czy twoje kontakty z Graulasem przyczyniły się do śmierci przyjaciela? Być może. Ale ilu ludzi by zginęło, gdyby nie wasza współpraca? Czy byłbyś nadal żywy? A twoja siostra?

Seth zastanowił się nad tym. Bez Graulasa być może nigdy nie zabrałby centaurom rogu jednorożca, co oznaczałoby, że Kendra i wielu ich przyjaciół zginęliby podczas poprzedniej wizyty w Gadziej Opoce. Czy bez rogu udałoby im się zabić smoczycę Siletę? Brak pomocy Graulasa prawdopodobnie oznaczałby też brak Vasilisa, a wtedy demony zapewne wygrałyby bitwę o Zzyzx.

Chłopiec zazgrzytał zębami.

– Wy, demony, zawsze odwracacie kota ogonem – warknął.

– Widzimy sprawy jasno i wysławiamy się precyzyjnie. Dla większości ludzi to dezorientujące.

– A w międzyczasie próbujecie przejąć władzę nad światem. Zabijacie, kłamiecie i zdradzacie.

– Kiedy służy to naszym celom – zgodził się Talizar.

– Nie potrzebuję i nie chcę twojej pomocy – powiedział Seth. Rozejrzał się po sali bankietowej pełnej gości. – Jak się stąd wydostać?

– To właśnie byłaby pomoc z mojej strony – zauważył demon.

– Ten jeden raz skorzystam ze wskazówki.

– Mogę ci dać coś więcej niż wskazówkę. Chciałbyś wiedzieć, co jeszcze potrafisz jako zaklinacz cieni? Już teraz mogę ci pomóc uaktywnić twoje nowe zdolności. Masz

ochotę wyjść stąd z ukrytym berłem?

– Chyba byłoby fajnie – przyznał niechętnie Seth.

– To proste. Zawrzyj ze mną umowę. Twój dawny opiekun nie żyje. Przyjmij mnie na nowego mentora, a berło będzie twoje.

– Co by to dokładnie znaczyło?

– Że ty i siostra przeżyjecie Ścieżkę Snów. Potem pomogę wam obmyślić strategię dostarczenia berła do Twierdzy Czarnodół.

– Ale co musiałbym robić, gdybyś został moim mentorem?

– Złożyłbyś mi wizytę w rzeczywistości. I byłbyś gotów odpowiedzieć na moje wezwanie. Ja będę świadczył przysługi tobie, a ty mnie.

– Czy teraz to nie jest wizyta?

– To przestrzeń snów. Fizycznie w tej chwili nie przebywamy razem. Jesteśmy wewnątrz niezwykle silnego konstruktów stworzonego przez nadzwyczaj zdolnych czarodziejów. To, co powiesz i zrobisz, będzie wiążące. Jeśli odniesiesz tutaj ranę, naprawdę będziesz ranny. Jeśli tu zginiesz, to umrzesz.

– Jak się tu dostałeś?

– Kiedy tutaj przybyłeś, twój umysł dał ci dostęp do mnie. Ta przestrzeń snów buduje scenariusze związane z osobami, które ją odwiedzają.

– Czy masz berło?

– Wiem, jak je zdobyć. Mogę cię poprowadzić.

Przez moment Seth się wahał. Fajnie by było uzyskać pomoc w znalezieniu berła. I dobrze byłoby nauczyć się nowych zdolności zaklinacza cieni. W sporej części propozycje Talizara brzmiały sensownie.

Jednak Graulas też mówił z sensem. Demony potrafią być bardzo przekonujące. To nie znaczy, że można im ufać. Seth boleśnie się o tym przekonał.

– Wolę znaleźć berło samodzielnie – powiedział.

– Jak sobie życzysz – odparł Talizar, mocniej owijając się peleryną.

– Zaatakujesz mnie?

– Gdybym chciał twojej śmierci, nie rozmawialibyśmy teraz. Nie zwykłem ponawiać propozycji. Jeśli jednak postanowisz skorzystać z mojej pomocy, zapraszam cię do odszukania mnie w świecie rzeczywistym. Zakładając, że przeżyjesz w tej przestrzeni snów. – Demon popatrzył za plecy Setha. – Uważaj na tych tutaj. Ciągłe jedzą, wiecznie niezaspokojeni.

Na moment wszystko pograżyło się w ciemności. Kiedy Seth znów coś widział, demona nie było.

A w sali bankietowej panowała cisza.

Ustał pomruk rozmów. Ustał brzęk sztućców o porcelanę. Ustały pośpieszne kroki służących.

Talizar rozmawiał z Sethem na samym końcu wielkiej sali, więc do dwóch długich stołów chłopiec stał plecami. Teraz obrócił się z ociąganiem.

Nikt nie jadł. Żaden służący się nie poruszał. Wszyscy zastygli w miejscu, jedni siedząc, inni stojąc. A oczy każdego były zwrócone na Seta.

Chłopiec nie miał pewności, czy goście ulegli przemianie, czy może po prostu wcześniej im się nie przyjrzał. Teraz dostrzegł, że wszyscy są nieumarłymi, ale nie tak mrocznymi jak widma i nie tak bezmyślnymi jak zombi. Ich ciała wyglądały na wysuszone, a w spojrzeniach widniała odrobina inteligencji.

Nieumarli biesiadnicy i służący jak jeden mąż ruszyli powoli w stronę Seta. Odsunęły się krzesła. Postacie podniosły się i obróciły. Cała gromada zaczęła posuwać się w jego kierunku.

Chłopca oblała fala lęku, poczuł niepokojący lodowaty chłód, który ślizgał się po jego skórze, jednak nie udało mu się wniknąć do wnętrza. Seth przypominał sobie, że kiedyś w zetknięciu z nieumarłymi istotami strach zupełnie go paraliżował. Odkąd jednak został zaklinaczem cieni, żadnej z nich nie udało się tego osiągnąć, aczkolwiek chłopiec był pewien, że jeszcze nigdy nie doświadczył tak gwałtownej fali lęku wysyłanej w jego stronę. Każda postać w sali generowała chyba tyle strachu co ożywienie, któremu Seth kiedyś stawiał czoło.

Mocno trzymał dłoń Kendry.

Musiał się stąd wydostać.

Gromada nieumarłych sunęła tak wolno, że wyglądało to jak jakiś dziwny performans. Seth wiedział jednak, że nawet jeśli nie przyspieszą, w końcu przyprą go do ściany. Była ich co najmniej setka. Gdyby ruszyli szybciej, padłby ich ofiarą już za chwilę.

Przesunął wzrokiem po ścianach, ale nie dostrzegł żadnych okien ani drzwi. Jednakże niedaleko, tuż za miejscem, w którym stał Talizar, wisiała aksamitna kotara.

Rzucił się w jej stronę i ją odciągnął, odsłaniając drzwi. Gdy złapał za klamkę, przekonał się, że były zamknięte. Zrozpaczony, szarpał z całej siły, ale drzwi ani drgnęły. Przesunął palcami po dużej dziurce od klucza.

Czy klucz miał Talizar? A może znajdował się on gdzieś indziej?

Nieumarli nadal powoli się zbliżali. Ze swego miejsca Seth rozejrzał się wokół. Jego wzrok pobiegł w kierunku dużego klucza dyndającego na szyi wyschniętej kobiety o arystokratycznym wyglądzie, znajdującej się mniej więcej w centrum sali.

Chłopiec popatrzył po reszcie nieumarłych, ale innego klucza nie zauważył. Wciąż wracał spojrzeniem do zasuszonej szlachcianki. Klucz był chyba właściwych rozmiarów. Seth postanowił go zdobyć. Jeśli uczestnicy uczyt zaczną poruszać się z normalną prędkością, ta próba źle się skończy. Ale jeśli drzwi nie uda się otworzyć,

koniec będzie fatalny z całą pewnością. Trzeba przynajmniej spróbować.

Puścił się biegiem. Nieumarła gromada wciąż upiornie wolno sunęła naprzód. Lawirował wśród postaci, uchylając się przed próbującymi go chwycić rękami. Miewał już sny, w których poruszał się powoli jak w syropie, podczas gdy wróg gonił go z normalną prędkością. Teraz było odwrotnie.

Wszyscy ci ludzie wyglądali przerażająco, mieli zapadnięte policzki, suchą skórę i rzadkie włosy. Seth nieraz już stykał się z nieumarłymi, ale te odwodnione zwłoki w eleganckich strojach miały w sobie coś szczególnie niepokojącego. Mimo ospałego tempa wszystkie zmieniały kierunek marszu w reakcji na jego ruchy. Ich spojrzenia śledziły go, wyciągnięte ramiona zwracały się ku niemu.

Kiedy dotarł do kobiety z kluczem, uskoczył i zaszedł ją od tyłu. Nieumarły tłum wciąż zbliżał się ze wszystkich stron, posuwistym ruchem, krok po kroku. Martwa szlachcianka stopniowo się obracała z szeroko otwartymi ustami, a wtedy Seth złapał cienki sznurek, na którym wisiał klucz, i zdjął jej go przez głowę.

Zorientował się, że droga powrotna będzie znacznie trudniejsza, bo teraz otoczyło go mnóstwo nieumarłych. Zostało mu bardzo mało miejsca do manewru. Jakaś dłoń otarła się o jego ramię, wywołując piekący ból.

Seth odskoczył na bok, przetoczył się pod stół, a potem poczołgał między krzesłami. W jednej ręce trzymał klucz, drugą nadal ścisnął dłoń Kendry. Zamiast przeciąć mu drogę, nieumarły tłum ruszył prosto na niego, co pozwoliło Sethowi bez trudu dotrzeć do końca stołu.

Martwi biesiadnicy nadal szli za nim, ale on dopadł do celu, zostawiając ich sporo w tyle. Włożył klucz do dziurki, obrócił, nacisnął klamkę i pchnął drzwi.

Za progiem czekała nieprzenikniona ciemność.

Niezbyt pocieszające.

Czerń wydawała się jednak bardziej kusząca niż bycie głównym daniem na ucztach.

Seth przestąpił próg i zamknął drzwi. Potem puścił się biegiem na oślep w mrok. Niewiele zrobił kroków, zanim jego stopy przestały dotykać ziemi. Unosił się, może lekko obracał, ale bez wyczuwalnej grawitacji i wskazówek wzrokowych trudno było mieć pewność.

W mroku mocno się trzymał bezcielesnej dłoni.

## Rozdział 23



### Berło

Kiedy ciemność ustąpiła, Kendra stała obok Setha, trzymając go za rękę. Brat odpowiedział jej spojrzeniem, w którym było takie samo zaskoczenie i uczucie ulgi, jakie czuła ona.

– Seth! – zawołała dziewczyna, powstrzymując histeryczne łzy. – Wszystko w porządku?

– Mniej więcej – odparł chłopiec, wyraźnie poruszony. – A z tobą? Trafiłaś na berło?

– Widziałam tylko masę trupów.

– Ja też widziałem martwych ludzi. Zaatakowali mnie.

– Znałeś ich?

– Nie, to były wysuszone zombi. Strasznie wolne.

– Ja widziałam ciebie, mamę, tatę, dziadków... Właściwie każdego, kogo znamy. Martwych. W trumnach.

– Niezbyt fajnie.

– Cieszę się, że nic ci nie jest. Mam nadzieję, że to znaczy, że inni też są cali i zdrowi.

– Cały czas czułem twoją rękę.

– Ja twoją też.

Seth rozejrzał się wkoło.

– Gdzie teraz jesteśmy?

Stali w jaskini, która rozszerzała się przed nimi, tworząc masywną pieczarę oświetloną przez płonące kotły. Ściany były przyozdobione pokładami połyskujących kryształów, w większości białych, miejscami przezroczystych.

– Sama nie wiem – odparła Kendra. – Popatrz na te wszystkie kryształy.

Z przodu dobiegł głośny chrzęst.

– Co to było? – szepnął Seth.

– Boję się, że zaraz się przekonamy – jęknęła dziewczyna. – Na razie jest



koszmarnie.

– Tam, gdzie były zombi, rozmawiałem z demonem. Nazwał to miejsce przestrzenią snów. Powiedział, że tu można naprawdę ucierpieć albo zginąć.

– Z jakim demonem?

– Nazywał się Talizar. Nie widziałem go wcześniej. Miał głowę jak wilk.

Kendra pamiętała to imię. To jeden z trzech demonów, o których wspomniała Jubaya.

– Czego chciał? – zapytała niby od niechcienia.

– Chciał mi pomóc. Obiecał, że nauczy mnie nowych umiejętności i pozwoli nam odnaleźć berło. Nie martw się, odmówiłem. Może czasami daje ciała, ale w końcu się uczę.

Rozległ się kolejny chrzęst.

Kendra pociągnęła Seta naprzód.

– Lepiej to sprawdźmy.

Chociaż nierówne ściany jaskini jeżyły się od kryształów, podłoże było zaskakująco płaskie i gładkie, prawie jak wypolerowane. Po jednej stronie pieczary, w kolistym zagłębieniu, znaleźli cztery jaja, każde wielkości arbuza. Dwa z nich były pokryte łuskami, przypominały ananasy, tyle że fioletowawe. Trzecie miało lśniąca, gładką powierzchnię z mieniącymi się barwami, trochę jak szklana kulka. Ostatnie pokrywały drobne rowki; było chyba z czystego złota.

Kolejny chrzęst nie pozostawił wątpliwości, że opalizujące jajo pęka. Przewróciło się na bok, tak że teraz widzieli wystającą z niego parę łuskowatych nóg i całą siatkę rys.

– Smocze jaja – powiedział Seth, rozglądając się. – To znaczy, że w pobliżu może być matka.

– Jakie urocze. Patrz na te małe pazurki, jak próbują się wydostać.

– Urocze, dopóki nie chcą przejąć władzy nad światem.

– Tego malucha nie możesz za to winić. Wszystko dopiero przed nim. Może będzie taki jak Raxtus.

Z kolejnym chrzęstem rozmiar niektórych szpar się powiększył.

– Myślisz, że powinniśmy mu jakoś pomóc? – zapytała Kendra.

– O nie! – jęknął Seth.

– Co?

Kendra myślała, że brat zobaczył smoczą matkę. Jednak kiedy podążyła za jego wzrokiem, ujrzała zbliżającego się ogromnego skorpiona. Blask ognia odbijał się w jego czarnej skorupie. Stwór był gigantyczny, jego zagięty ogon wznosił się ponad ich głowy, a szczytce były tak duże, że mogłyby obciąć człowiekowi nogę.

Seth odciągnął siostrę i zaczął się wycofywać w stronę węższej części jaskini, przez

którą chwilę temu weszli. Skorpion zaczął iść za nimi, groźnie kłapiąc szczypcami. Potem się zatrzymał i skręcił w stronę zagłębienia, w którym znajdowały się jaja.

– Idzie do jaj! – jęknęła Kendra.

– Lepiej do jaj niż do nas – stwierdził Seth.

– Ale te smoki! Są małe i bezbronne. Raxtus też o mało nie zginął w dzieciństwie. Jesteśmy tu opiekunami. Musimy im pomóc.

– To tylko sen.

– Sen, w którym dzieją się prawdziwe rzeczy – odparła stanowczo dziewczyna.

Podniosła luźno leżący kamień i cisnęła nim w skorpiona. Kamień odbił się od ziemi, za to skorpion odwrócił się w stronę Kendry i Seta z ogonem wzniesionym do ataku. Jego czubek kołysał się w powietrzu.

Po chwili pełnej napięcia stwór obrócił się z powrotem do jaj. Seth rzucił kamieniem i trafił go w podstawę ogona.

Tym razem skorpion ruszył na nich. Był szybki! Dzieci zaczęły się wycofywać, ale on prędko się zbliżał.

Pościg został przerwany przez ryk, od którego aż drżały kości. Kendra i Seth odruchowo przykucnęli. Skorpion zmienił kierunek i podreptał w bok. Jaskinią wstrząsnął kolejny ryk. Skorpion rzucił się do szerokiej rozpadliny w skalnej ścianie. Zanim tam dotarł, spadł na niego olbrzymi pazur i rozgniół go na płask z mięsistym chrzęstem.

Mocno trzymając brata za rękę, Kendra powiodła wzrokiem wzdłuż włochatej łapy i zobaczyła smoka spoglądającego na nich z góry. Jeszcze nigdy takiego nie widziała. Zamiast łusek miał gęste, szorstkie czekoladowobrazowe futro. Głowa przypominała jakby skrzyżowanie łba bizona amerykańskiego i krokodyla, rosły na niej dwie pary rogów, które najpierw rozchodziły się szeroko, a potem na końcach zawijały do wewnątrz.

– Widzę, że mam gości – odezwał się niesamowicie pełny kobiecy głos. – Czy nikt was nigdy nie nauczył, żeby nie wchodzić między matkę smoczycę a jej młode?

– Próbowaliśmy ochronić twoje jaja przed skorpionem – powiedziała Kendra.

– Widziałam, w przeciwnym razie już byście nie żyli – odparła smoczyca. – Oboje możecie mówić w mojej obecności? Jak się nazywacie?

– Kendra.

– Seth.

– Cóż za szaleństwo was tu przywiodło, maleństwa? Smocze leże to nie miejsce dla śmiertelników.

– Nie chcieliśmy tu przychodzić – wyjaśniła Kendra. – Szukamy czegoś.

Olbrzymia smoczyca nachyliła głowę.

– Wytłumaczcie się. Czego szukacie?

Kendra zerknęła na Setha. Ten wzruszył ramionami.

– Wasze życie zależy od szczerzej odpowiedzi. Nie jestem zbyt cierpliwa.

– Ukrytego berła – powiedział Seth. – Jesteśmy opiekunami Gadziej Opoki. Szukamy berła, które pomoże ochronić Twierdzę Czarnodół.

– Tego się domyślałam. Jestem Burelli, strażniczka labiryntu wiodącego do berła. I mam problem.

– Jaki? – chciała wiedzieć Kendra.

– Powinnam was zabić. Ale właśnie ochroniliście moje młode. Gdyby nie wasza interwencja, co najmniej jedno by zginęło.

– Więc nas nie zabijesz? – zapytał Seth.

Smoczyca przyglądała im się przez długą chwilę.

– Dam wam fory. Pięć minut. Wejdźcie do mojego labiryntu, a ja odczekam pięć minut, zanim ruszę w pościg. Jeśli znajdziecie berło, odejdziecie wolno. W przeciwnym razie spełnię swoją powinność i was pożrę.

– Przecież jesteśmy opiekunami tego azylu – podkreśliła Kendra. – Berło należy do nas. Dlaczego po prostu nam go nie dasz?

– Strzegę go – odparła Burelli. – Otrzymałam rozkazy od założycieli Gadziej Opoki. Poznaliście moją propozycję. Zaczęłam odliczać czas.

– Ale którą?! – krzyknął Seth.

Burelli odwróciła się i spojrzała w kierunku, z którego przyszła, czyli tam, gdzie pieczara się rozszerzała.

– Pośpieszcie się – ostrzegła. – Jestem szybka.

Kendra i Seth ruszyli biegiem, trzymając się za ręce.

– A może dasz nam więcej czasu? – poprosił chłopiec. – Próbowaliśmy walczyć ze skorpionem.

– Wasz czas upływa – odpowiedziała smoczyca.

Kiedy Kendra i Seth pędzili po gładkim podłożu, jaskinia nadal stawała się coraz większa – strop wisiał coraz wyżej, ściany wznosiły się dalej od siebie. Przed nimi całą szerokość pieczary przecinał sześciometrowy mur z kamiennych bloków. Była w nim tylko jedna szpara.

– To jest ten labirynt? – jęknął Seth. – Smoczyca może nad nim latać! To nie fair!

Miał rację. Strop jaskini coraz bardziej się wznosił nad początkowym punktem labiryntu.

– Przynajmniej jeszcze nie jesteśmy martwi – odparła Kendra. – Musimy się pośpieszyć.

Za szparą w murze droga biegła na prawo i na lewo. Źródłem światła były rozmieszczone raz po raz kotły z ogniem.

– Szkoda, że nie możemy wejść na górę – poskarżył się Seth, podnosząc wzrok.

– Mury są za wysokie – stwierdziła Kendra. – I o wiele za strome. To którą?  
– Powinniśmy się rozdzielić.  
– Kiedy nadejdzie smoczyca, zostaniemy sparaliżowani.  
– Ile dodatkowych kroków zyskamy dzięki temu, że nas nie zmrozi? Z dziesięć? No i nie może jednocześnie gonić nas obojga. Rozdzielając się, z czterech minut zrobimy osiem.

Kendra nie chciała iść dalej sama, jednak argument brata miał sens.

– Dobrze – powiedziała, puszczając jego dłoń. – Szybko! – Ruszyła w lewo. Seth pobiegł w prawo.

O dziwo dziewczyna wciąż miała wrażenie, że trzyma brata za rękę. Kiedy go puściła, niewidzialna dłoń w niewytłumaczalny sposób powróciła.

– Ciągle cię czuję! – zawołała Kendra.

– Ja ciebie też!

Dziewczyna biegła tak szybko, jak tylko mogła. Nie było czasu, żeby metodycznie penetrować labirynt. Musiała zdać się na instynkt i szczęście.

Z każdym mijanym skrzyżowaniem traciła nadzieję. Zbyt wiele możliwości. Skręcała raz za razem, bez wahania wybierając drogę na kolejnych rozwidleniach.

Mocno trzymała niewidoczną dłoń Seta. Może to oznaczało, że smoczyca jej nie sparaliżuje. Starła się myśleć pozytywnie. Jeśli będzie szybka i się jej poszczęści, jest szansa, że znajdzie drogę do berła. Przecież mogło się ono znajdować za następnym zakrętem. Mogło się pojawić w każdej chwili.

Pierwszy ślepy zaułek rozczerował Kendrę. Po trzecim zaczęła się czuć dezorientowana. Kiedy odbiła się od piątego, nie miała już pojęcia, czy przypadkiem nie wraca w stronę wyjścia.

Zacząła żałować, że nie postąpiła bardziej metodycznie. Powinna była za każdym razem skręcać w prawo albo w jakiś inny sposób zminimalizować prawdopodobieństwo wracania tą samą drogą. Teraz już za późno. Pociła się, ale zmuszała nogi do dalszej pracy. Ile czasu zostało? Może pięć minut już minęło.

Złapała ją kolka. Nogi robiły się jak z gumy. Kendra z konieczności zwolniła z pełnego sprintu.

I wtedy smoczyca zaryczała.

\* \* \*

Seth wypadł zza rogu, znalazł skrzyżowanie, skręcił w lewo, potem w prawo na następnym rozwidleniu, potem znowu i stanął przed ślepą ścianą. Pobiegł z powrotem na ostatnią krzyżówkę i ruszył w przeciwnym kierunku.

Będzie źle. Mieli za mało czasu.

– Seth! – pisnął cichy głosik. – Tu na dole! Seth!

Chłopiec zahamował z poślizgiem. Rzeczywiście, kiedy spojrział w dół, zobaczył biegnącego ku niemu Calvina, machającego rękami nad głową.

– Calvin! – zawołał z ulgą. – Nic ci nie jest! – Podniósł Maleńkiego Bohatera z ziemi.

– Nadciąga smoczyca – powiedział i znowu ruszył biegiem.

– Znalazłem berło! – krzyknął nypsik. – Ale było za wysoko! Nie mogłem dosięgnąć.  
Zawróć!

Seth zatrzymał się tak gwałtownie, że się zatoczył.

– Znasz drogę?

– Tędy – wskazał Calvin.

Seth pobiegł w tamtą stronę.

– Naprawdę nas tam doprowadzisz?

– W lewo! – krzyknął Calvin. – Byłbym niezbyt przydatny, gdybym zapomniał.

Teraz prosto.

– Tu jest dużo zakrętów – stwierdził Seth, bojąc się mieć nadzieję.

– Jeszcze dwanaście. Teraz w prawo. Zostało jedenaście.

– Kendra! – krzyknął Seth. – Jeśli mnie słyszysz, idź za moim głosem! Znalazłem Calvina! Zna drogę.

– Prosto – poinstruował nypsik. – Widziałeś tę smoczycę z wielkimi rogami?  
W lewo!

– Ty też ją widziałeś?! Dała nam pięciominutowe fory w tym wyścigu.

– W prawo. Poważnie? Przynajmniej macie szansę. Prosto, potem w lewo.

– Kiepską, zanim cię nie znalazłem. Jak długo tu jesteś?

– Dalej na wprost. Niedługo. Nogi mam jak z waty. Dużo biegałem. Tam zaraz skreć w lewo.

– Ten labirynt jest gigantyczny dla kogoś twoich rozmiarów.

– Ty mi to mówisz? Skreć w prawo. Miałem pomoc w dotarciu do berła. Teraz w lewo. Bieg z powrotem do wejścia był wyczerpujący.

– Dotarłeś aż tam, gdzie cię znalazłem?

– W lewo. Droga będzie zawracać. Najpierw tutaj. Teraz tutaj. Przez jakiś czas kluczy. Tak się cieszę, że mnie znalazłeś! Próbowałem wrócić do wejścia, żebyśmy nie minęli się w labiryncie. Dobrze, teraz w prawo.

– Kto ci pomógł dotrzeć do berła?

– Teraz w lewo. To długa historia. Jesteśmy prawie na miejscu. Powiem ci, jak już nam się uda wyjść z tego cała. Teraz w prawo.

Olbrzymi ryk poniósł się echem po jaskini. Seta paliły płuca i mięśnie nóg, ale potężny odgłos zmotywował go do biegu znowu pełnym sprintem.

– Będzie na styk – stwierdził chłopiec. – Widzę ją!

– Jakim cudem?! – krzyknęła z niedowierzaniem Burelli. – Niemożliwe!

– W lewo – ponaglił Calvin. – Biegnij szybko! To już tutaj!

Przed sobą Seth ujrzał zadaszony ślepy zaułek – jedyną przykrytą część labiryntu, jaką dotąd widział. Wewnątrz płonęły dwa kotły. Pomiędzy nimi, umieszczone poziomo na ścianie, wisiało złote berło połyskujące klejnotami.

Nie ryzykując spoglądania za siebie, Seth pędził, ile miał sił. Słyszał łopot ogromnych skrzydeł i złowrogi gwizd powietrza nad gigantycznym cielskiem.

Jeszcze piętnaście metrów.

– Stać! – zawołała Burelli.

Dziesięć metrów.

– Nadlatuje! – ostrzegł Calvin.

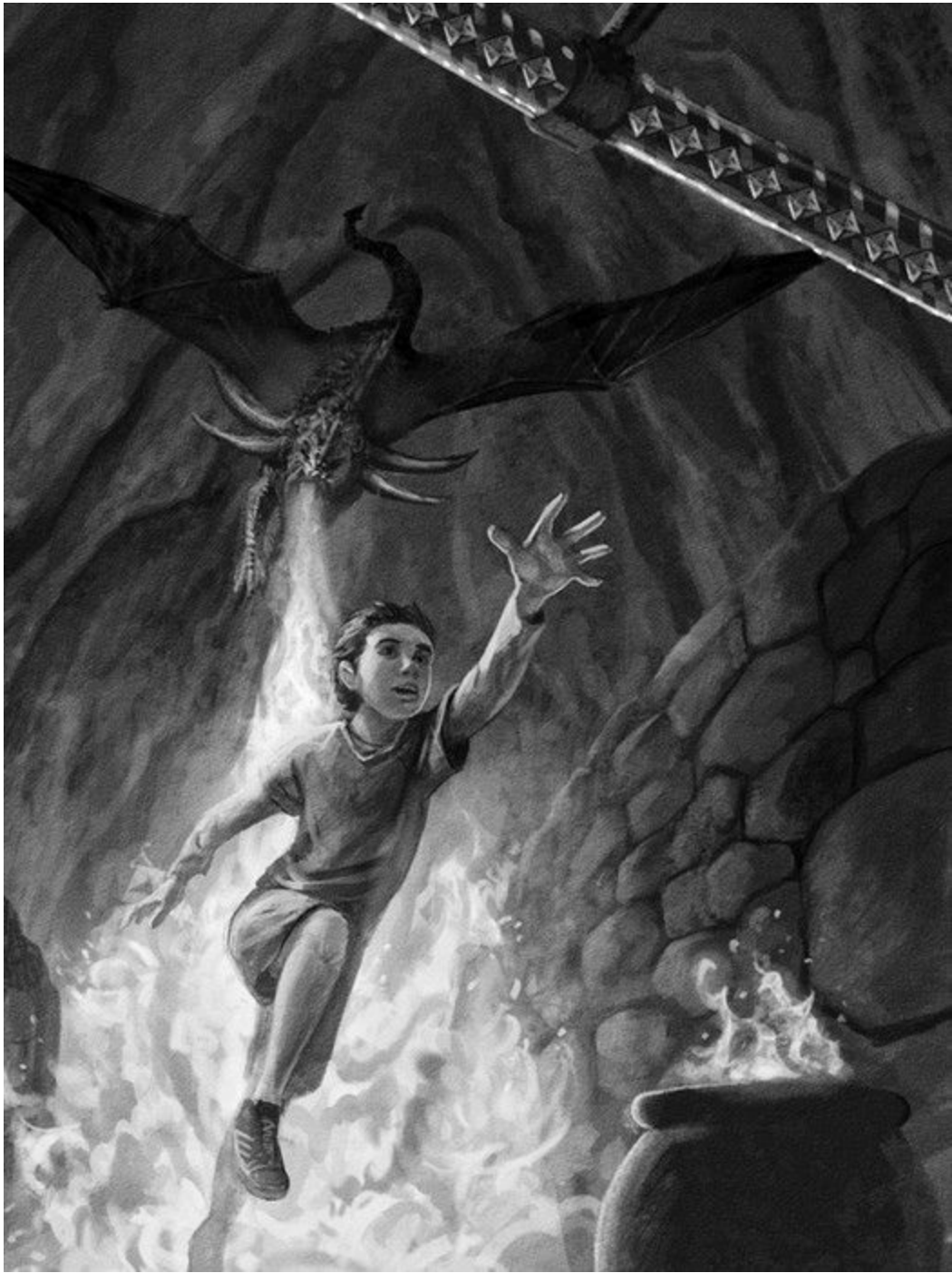
Seth wpadł pod zadaszoną część korytarza.

Pięć metrów.

Usłyszał szum smoczego oddechu i poczuł, jak fala palącego żaru zalewa mu drogę. Blask nadciągającego ognia rozświetlił koniec labiryntu, odbijając się jaskrawo od berła.

Seth skoczył.

Jego palce zacisnęły się na berle w tej samej chwili, kiedy żar stał się nie do wytrzymania.



## Rozdział 24



### Wyścig do twierdzy

Kendra usłyszała wydech Burelli i zobaczyła, jak rozedrgany blask jej ognia rozświetla strop jaskini, a potem na moment zrobiło się zupełnie ciemno. Kiedy otworzyła oczy, leżała na podłodze w pomieszczeniu, w którym zaczęli poszukiwania. Zielonego dymu nie było. Trzy butelki wciąż stały na stole w jednym końcu, dwie zakorkowane, jedna otwarta.

Seth leżał obok siostry, koszulkę i włosy miał lekko opalone, trochę pachniał dymem. Wciąż trzymali się za ręce. Chłopiec z uśmiechem uniósł drugą rękę, pokazując złote berło mniej więcej metrowej długości. Pękata końcówka była pokryta klejnotami.

– Znalazłeś je! – powiedziała Kendra, siadając. – Czy my naprawdę tam byliśmy? Czy to tylko sen?

– W sumie nie wiem – odparł Seth. – Wydawał się autentyczny. Cały czas czułem twoją dłoń.

– Może dlatego, że tak naprawdę po prostu leżeliśmy tutaj. – Siostra ścisnęła go za rękę.

– Gdziekolwiek byliśmy, zostały ślady – stwierdził chłopiec, pokazując koliste sińce na swoim ramieniu. – To po czubkach palców zombi. Ledwo mnie dotknęły. Właściwie te paskudztwa były gorsze niż zombi. Nie wiem, co to za istoty były tak naprawdę.

– Pewnie licze, skoro ich dotyk zostawił takie ślady – uznał Calvin. – Zombi nie wywołałyby takiego efektu, a pod wpływem ożywieńca okolica bardziej by zmarniała.

– Calvin! – zawołała radośnie Kendra. – Wróciłeś! Martwiliśmy się o ciebie!

– Uratował sytuację – wtrącił Seth. – Naprawdę jest Maleńkim Bohaterem. Znalazł berło i zaprowadził mnie do niego.

– Właśnie miałem opowiedzieć Sethowi, jak do tego doszło – odparł nypsik.

– Słuchamy – zachęciła go Kendra.



Calvin chyba się cieszył, że ma publiczność. Mówiąc, dużo gestykulował.

– No więc wbiegnięcie w dym nie najlepiej się skończyło. Bardzo szybko zakręciło mi się w głowie i nagle znalazłem się w pomieszczeniu, po którym łazili wielcy ludzie. Czarodzieje nigdy nie projektują takich miejsc z myślą o malutkich poszukiwaczach przygód. Bo niby odkąd wróżki szukają skarbów? Albo skrzaty? Albo leprechauny? To się nie zdarza.

– Leprechauny mają skarby – przerwał mu Seth.

– Mieć a szukać to dwie różne rzeczy. Leprechauny zdobywają złoto dzięki magii, przez dziedziczenie albo podstępem. Nie wskutek przygód. W każdym razie pobiegłem do drzwi, precisnąłem się pod nimi i znalazłem się w bardzo ciemnym miejscu. A potem w połyskującej smoczyczej jaskini. Była tam ta olbrzymia smoczyca z wielkimi rogami, siedziała na jajach. Wspięcie się na nią zajęło mi trochę czasu.

– Wspiąłeś się na smoczycę?! – wykrzyknął Seth.

– Żaden problem. Jest bardzo włochata, było się czego złapać. A ja jestem taki mały, że nie zauważyła.

– Po co to zrobiłeś? – zapytała Kendra.

– Żeby zbliżyć się do jej ucha. Poszedłem za przeczuciem, bo jaskinia wydawała się gigantyczna. Zasłoniłem usta i postarałem się, żeby mój głos brzmiał, jakby dobiegał z daleka. Mój rozmiar na pewno pomógł.

– Co powiedziałaś?

Calvin zasłonił usta i zademonstrował, w jaki sposób mówił:

– Szybko, łap berło. Idziemy.

– I co się stało? – chciała wiedzieć Kendra.

– Smoczyca obróciła łeb tak prędko, że prawie spadłem. A mocno się trzymałem! Jak myślicie, co potem zrobiła?

– Poszła sprawdzić! – zrozumiał Seth.

– Poleciała nad labirynt – powiedział Calvin, puszczając oko. – Zrobiłem mapę w myślach. Jestem dobry w myśleniu przestrzennym. To taka moja specjalność. Smoczyca zanurkowała do zadaszanej części labiryntu i wetknęła tam łeb. Zsunąłem się z niego, zwiesiłem z jej najniższych wąsów i zeskoczyłem. Niesamowite, jak dobrze znosi się upadek, kiedy jest się malutkim i wzmocnionym magią. Nawet sobie nie skręciłem kostki.

– Sama zaprowadziła cię do berła? – zapytała Kendra.

– Prosto do głównej nagrody – potwierdził Calvin, ledwo tłumiąc śmiech. – A potem zaczęła latać dookoła, szukając intruzów.

– Pewnie właśnie wtedy weszliśmy – domyślił się Seth. – Jaja były niepilnowane.

– Możliwe – zgodził się Calvin. – Berło wisiało za wysoko dla mnie. Dlatego korzystając z mapy w głowie, pobiegłem z powrotem do wejścia. Gnałem ile sił i już

byłem blisko, kiedy znalazł mnie Seth.

– Potem Calvin pokierował mnie do berła – wyjaśnił chłopiec. – Kiedy je złapałem, obudziłem się tutaj.

– Mnie też tu przeniosło – powiedziała Kendra. – Zaraz po tym, kiedy zobaczyłam, że jaskinia się rozświetla.

– Mało brakowało – przyznał jej brat. – Trochę mnie okopciło.

– Przynajmniej nam się udało – stwierdziła dziewczyna, wstając.

On też się podniósł.

– No, nie posunąłbym się tak daleko. Mamy berło. Uznam, że nam się udało, dopiero jak wrócimy do twierdzy.

– To właściwe odczucie – rozległ się głos Dromadusa z dala poza jaskinią.

– Słyszysz wszystko, co mówimy? – zapytał Seth.

– Skoro wasze głosy się niosą, to słucham.

– Ma dobre ucho – szepnęła Kendra.

– Nie mam widocznych uszu, tak naprawdę – odparł z oddali Dromadus. – Szkaradne są, szczerze mówiąc. Ale słuch mam doskonały, to fakt.

Kendra ścisnęła Seta za rękę.

– Chodźmy.

– Na pewno nie chcesz sprawdzić innej butelki? – spytał chłopiec.

Siostra wyciągnęła go z pomieszczenia, choć on udawał, że się opiera. Weszli po długich schodach, a potem wykaraskali się z zagłębienia. Dromadusa zastali tam, gdzie ostatnio go widzieli.

– Imponujące – stwierdził smok. – Właściwie to nie sądziłem, że was jeszcze zobaczę. Być może Agad i Marat mają lepszy osąd sytuacji, niż wskazywałyby na to wasz wiek. Wydaje się, że nie doceniłem również waszego Maleńkiego Bohatera.

– Wciąż jeszcze musimy dostarczyć berło do Twierdzy Czarnodół – powiedział Seth.

– Wiele wam teraz grozi – rzekł Dromadus. – Albo przyspieszycie swoje unicestwienie, tracąc berło, albo je opóźnicie, jeśli wam się uda. Tak czy inaczej, gratuluję wam podjęcia zdecydowanych działań. Dobrze wam życzę w waszych staraniach o utrzymanie pokoju.

– Dziękujemy ci za pomoc – odparła Kendra.

Oboje z Sethem wyszli z pieczary do długiego tunelu. Na jego końcu czekał Henrick z Mendigiem i dwoma końmi. Światło dawał jarzący się kamień trzymany przez alcetaura.

– Czy to jest to, co myślę? – zapytał Henrick, wskazując berło.

– Było ukryte tutaj – wyjaśnił Seth. – Mamy je!

– To... niesamowite. Jeśli mam być szczerzy, niezbyt wierzyłem, że w ogóle je

znajdziemy. Oczywiście teraz mamy nowy kłopot.

– Chyba nie bez powodu sprowadziłeś konie po schodach – stwierdziła Kendra. – Cześć, Glorio. Cześć, Szlachcicu.

Konie tupnęły i machnęły łbami.

– Przekonałem się, że szpiegował nas smok – poinformował Henrick. – Mobando, członek gwardii przybocznej Celebranta i jeden z najgroźniejszych smoków w całym azylu. Jest silny, szybki, inteligentny i umie się kryć. Spędziliście w tej norze dużo czasu. W końcu się zaciekawiał i za bardzo się zbliżył. Gdy dowiedziałem się o jego obecności, sprowadziłem konie po schodach. Inaczej może spróbowałby nas zabić albo przegonić. Co prawda nie sądzę, żeby Celebrant na razie życzył sobie waszej śmierci, ale nie zawaha się uczynić naszej drogi powrotnej do Twierdzy Czarnodół jak najbardziej nieznośną.

– Przecież teraz mamy berło – powiedział Seth.

– I to wszystko zmienia. Król Smoków chętnie zabije nas wszystkich, żeby je zdobyć. Jeśli twierdza upadnie, nie będzie musiał dłużej tolerować współopiekunów.

– Jesteśmy przyparci do muru – stwierdziła Kendra.

– Może nie aż tak bardzo, jak się wydaje – odparł Henrick. – Nikt jeszcze nie wie, co znaleźliście. Nie ma pewności. Przypuszczam, że Mobando wyczuje silną magię berła. Jest zbyt potężna, żeby ją przegapił. Ale z początku pewnie nie będzie wiedział, co to takiego.

– To co robimy? – zapytał Seth.

– Prawdopodobnie smoki uważają, że chcieliście pomówić z Dromadusem. Nie jestem pewien, czy domyślają się o czym. Mogły założyć, że przyszlście po ogólną radę. Dlatego wyruszymy razem, jakbyśmy już zakończyli misję. Bez pośpiechu. Wrócimy w kierunku Krętego Szlaku. Ja będę niósł berło.

– Ty? – zdziwił się Seth.

– Postaram się je ukryć. Temu, kto niesie berło, grozi wielkie niebezpieczeństwo. Ja jestem szybki i dysponuję różnymi sztuczkami ułatwiającymi wymknienie się wrogom. Znam ten azyl jak nikt. Uciekałem już smokom, choć jeszcze nigdy nie polowały na mnie tak, jak zaczną, kiedy zrozumieją, co przenoszę. Jeśli Mobando uderzy, zanim wrócimy na Kręty Szlak, wy jedźcie dalej tą trasą, a ja wrócę do Twierdzy Czarnodół przez Terrabelle i Górną Drogą. Może mnie też uda się dotrzeć do jakiejś drogi, a jeśli nie, wymyślę sobie szlak przez dzikie tereny. Jeśli to ja wezmę berło, Mobando ruszy w pościg za mną, a wy będziecie mieli sporą szansę przeżyć.

– A gdybyśmy transport berła zlecili Mendigowi? – zaproponował Seth. – Moglibyśmy zostawić go w tyle. Wyruszyć bez niego. A jak już wyjedziemy, on spróbuje przemycić berło do Twierdzy Czarnodół.

– Całkiem niezły fortel – przyznał Henrick. – Ale Mobando jest wnikliwy i sprytny.

Pewnie zauważy, jeśli wasza drewniana kukła nagle zniknie. To wzbudzi podejrzenia. A jeśli smoki znajdą Mendiga, on nie zdoła im uciec. Ja bym zdołał.

– Szkoda, że berła nie da się zmniejszyć – stwierdził Calvin z kieszeni Setha. – Smokom trudno mnie śledzić. Burelli nawet mnie nie zauważyła.

– Nawet na szybkich koniach stąd do fortecy jest bardzo daleko – odparł Henrick. – Dla kogoś, kto ma dwucentymetrowe nogi, dystans jest jeszcze większy.

– Pokonywałem już większe odległości – powiedział Calvin. – Maleńcy ludzie uczą się podróżować różnymi metodami. Nie tylko pieszo. Ale nie wystarczy marzyć o zmniejszeniu berła, żeby to było możliwe.

– Twój plan brzmi dobrze, Henricku – oceniła Kendra.

– Ruszamy? – zapytał Seth.

– Jak się czujecie, konie? – Henrick zwrócił się do zwierząt. – Wystarczył wam ten odpoczynek? Być może czeka was dużo biegania, zanim wrócicie do swoich boksów.

Oba konie lekko wspięły się na tylnych nogach i raz tupnęły kopytem.

Kendra i Seth ruszyli za Henrickiem i zwierzętami w górę po schodach. Mimo że Kendra już raz pokonała je w dół, wciąż była oszołomiona ich długością. Kiedy wreszcie doszli do klapy, przez którą wychodziło się do gaju sekwoi, paliły ją nogi.

– Pamiętajcie – szepnął Henrick. – Zachowajcie spokój, dopóki nie zaczną uciekać. Zawsze istnieje szansa, że smoki tylko nas obserwują. Jeśli uda nam się dotrzeć do Krętego Szlaku, powinniśmy wrócić do Twierdzy Czarnodół bez trudu. Jeżeli będę musiał uciekać i zboczyć z trasy, nie zwracajcie na mnie uwagi, tylko pędźcie do Krętego Szlaku, jak najszybciej się da.

– Dobra – odpowiedział równie cicho Seth.

Henrick wyciągnął rękę, a wtedy chłopiec podał mu berło. Alcetaur owinał je materiałem wyjętym z jednej z sakw, które nosił na grzbiecie jak torby przy siodle. Potem otworzył klapy i wyprowadził konie na zewnątrz. Świt ciepło rozświetlał horyzont. Gwiazdy gasły. Lekki wiatr poruszał gałęziami sekwoi.

– Miejmy nadzieję, że wiatr się nasili – mruknął Henrick. – Smokom mocne wiatry bardzo przeszkadzają.

– Nie wiedziałem, że zeszła nam cała nocka – stwierdził Seth.

– Czas szybko leci, kiedy walczysz o życie – odparła Kendra, wskoczyła na grzbiet Glorii i poklepała ją po szyi.

Wyjechali z gaju na pole.

I wtedy z góry sfrunął ogromny zielony smok i wylądował przed nimi, zagradzając drogę. Kolce na jego karku i grzbiecie wyglądały niemal jak płetwy. Był smuklejszy niż większość smoków, jakie widziała Kendra. Szyją i łbem bardziej przypominał węża. W jego żółtych oczach świeciła złośliwa ciekawość, a długi fioletowy język badał powietrze.

– Jakaż to sprawa zawiodła was tak daleko od drogi? – zapytał smok szepczącym, ale przenikliwym głosem.

Kendra poczuła, że nie może się ruszyć. Seth siedział na grzbiecie Szlachcica, zbyt daleko, żeby mogła go wziąć za rękę. Jej myśli pozostały klarowne, ale była sparaliżowana, jakby nieomal nadepnęła na grzechotnika i jakimś cudem zastygła w tym pierwszym momencie zaskoczenia.

– Witaj, Mobando – odpowiedział Henrick. – Przybyliśmy po radę do Dromadusa. Towarzyszą mi nowi opiekunowie. Jestem Henrick, gajowy. Mamy prawo tu być.

– Rozumiem. Ciekawi mnie, co mają do powiedzenia nasi nowi znakomici opiekunowie. Co nowego u Dromadusa?

Kendra chciała się odezwać. Miała gotowe słowa. Ale jej usta nie zdołały się poruszyć. Kiedy trzymała brata za rękę, rozmowa ze smokami była tak prosta, że dziewczyna już prawie zapomniała, że bez niego jest to niemożliwe.

– Nie kłopotz dzieci – odrzekł alcetaur. – Nie spały całą noc i są zmęczone.

Smok nachylił do niego łeb.

– Jedno ostatnie pytanie. Wygląda na to, że Dromadus mógł wam powierzyć cenny przedmiot. Ten smok to znany łajdak i tchórz. Pokażcie, co wam dał.

– Jazda! – krzyknął Henrick, rozdzielając się na pięć identycznych wersji siebie samego, które zaczęły uciekać w pięciu różnych kierunkach.

Kendra nie miała czasu rozmyślać o tym dziwnym widoku, bo Gloria już zerwała się do cwału. Szlachcic jechał obok, kopyta dudniły o ziemię. Paraliż słabł, więc Kendra obróciła się i zobaczyła, że każdy z pięciu identycznych Henricków dzieli się na kolejnych pięciu identycznych Henricków, co dawało ich w sumie dwudziestu pięciu.

Mobando syknął, a jego syczenie przerodziło się w ryk. Kołysząc węzowym łbem, smok wystrzelił za uciekającymi Henrickami ciemny pył. Chmura spowiła niektórych, ale jechali dalej z pochylonymi głowami, zasłaniając usta dłońmi. Wszystkich pył nie mógł osiągnąć – było ich zbyt wielu i pędzili w zbyt wiele różnych stron.

– Trujący gaz! – zawołał Calvin.

Mobando obejrzał się w ich stronę, a potem znowu skupił na alcetaurach. Każdy Henrick trzymał identyczne zawiniątko. Smok wzbił się w powietrze za najbliższym z nich.

– Chyba nie będzie nas gonił – stwierdziła Kendra.

Seth popatrzył za siebie.

– Może będzie, jeśli uda mu się zdobyć sama wiesz co.

Kendra zrozumiała, że jej brat ma rację. Być może w tej chwili nie zajmowali najwyższej pozycji na liście priorytetów Mobanda, ale to się mogło zmienić.

Gloria i Szlachcic pędzili w kierunku, z którego przybyli zeszłej nocy. Tymczasem

niebo się rozjaśniało i wschodziło słońce. Kendra wypatrywała smoków, jednak żadnego nie dostrzegła. Zastanawiała się, jak sobie radzi Henrick. Nie miała pojęcia o sposobie działania jego magii replikacyjnej, ale liczyła na to, że okaże się ona wystarczająco dezorientująca, żeby alcetaur zdołał uciec. Jeśli uda mu się dostarczyć berło do Twierdzy Czarnodół, misja zakończy się sukcesem i pojawi się realna szansa uratowania Gadziej Opoki. Jeśli nie, to kiedy oni dotrą na miejsce, fortecy może już nie być.

Gdy tylko było to możliwe, konie poruszały się pod osłoną drzew. Czasem biegly skrajem otwartych pól, żeby kryć się pod gałęziami. Trochę ich to spowalniało, ale Kendra uznała, że lepiej być niewidocznym, na wypadek gdyby szukał ich jakiś smok. Czy to za sprawą umiejętności koni, czy dzięki zwykłemu szczęściu przez długi czas nie tylko uniknęli smoków, lecz nie trafili także na żadne inne zagrożenia. Ażyl równie dobrze mógłby być opuszczony.

W końcu dotarli do stoku, który opadał w kierunku mostu nad wąwozem, gdzie troll wezwał srogodźwiedzie. Zanim konie zdążyły się wyłonić spomiędzy drzew, Kendra poprosiła, żeby stanęły. Posłuchały natychmiast.

– Ten troll pewnie ciągle tam jest – przypomniała wszystkim. – A teraz nie ma z nami Henricka.

– Nie możemy się targować – stwierdził Seth. – Ani marnować czasu. Ruszmy prosto na niego. Może rzucimy mu Mendiga.

Kendra zerknęła na pajaca.

– Mendigo, jeśli troll spróbuje nas powstrzymać, zaatakuj go. Nie pozwól mu wezwać niedźwiedzi. Niech cały czas będzie zajęty. A kiedy już uciekniemy, pędź za nami.

– Może być – uznał Seth. – Ruszamy.

Gloria i Szlachcic pędem wyjechali na otwartą przestrzeń, dudniąc kopytami o trawę. Teraz, skąpana w złotym świetle wschodzącego słońca, okolica wyglądała zupełnie inaczej, niewinnie. Kendra cieszyła się prędkością i miała nadzieję, że Grimp może się nie pokazać.

Kiedy zbliżyli się do mostu, troll wyłonił się spod niego z toporem w dłoni, uśmiechając się pewnie. Konie zwolniły, pozwalając Mendigowi zeskoczyć i pobiec przodem. Pajac wydawał się szybszy, niż Kendra pamiętała. Czyżby Agad go ulepszył?

Grimp wbił wzrok w nadbiegającą kukłę i przygotował topór. Zamachnął się, kiedy Mendigo do niego dopadł, ale pajac rzucił się nisko, ścisnął kostki trolla razem i poderwał jego stopy w powietrze. Grimp runął jak długi.

Gloria i Szlachcic przyśpieszyli. Z tętentem minęli próbującego się podnieść trolla. Mendigo mocował się ze stworem zawzięcie, jego drewniane ciało było w ciągłym ruchu. Przejeżdżając po moście, Kendra odwróciła się i zobaczyła, że Grimp znowu

leży płasko na ziemi.

Konie ostro ruszyły w górę stoku. Dziewczyna nie usłyszała, żeby troll wezwał niedźwiedzie. Gdy się obejrzała, tuż zanim wpadli między drzewa, Grimp i Mendigo nadal się zmagali.

Pod drzewami tempo znowu spadło, ale nadal nie widzieli innych znaków życia, w tym smoków. Kendra ledwo mogła w to uwierzyć, kiedy zwierzęta niezatrzymywane wjechały kłusem na Kręty Szlak.

– Udało się! – zawołała.

– My nie interesujemy smoków – odpowiedział Seth. – Chcą tego, co ma Henrick.

– Fakt, ale i tak się cieszę, że nie zostaliśmy zjedzeni.

Seth pochylił się i poklepał Szlachcica.

– Musimy wrócić do Twierdzy Czarnodół i upewnić się, że Henrickowi nic się nie stało. Sporo już przejechałyście. Jeśli chcecie, możecie nas zabrać do Terrabelle i tam pożyczymy świeże konie.

Szlachcic potrząsnął łbem i tupnął dwa razy. Gloria również.

– Nie podoba im się ten pomysł – oznajmiła Kendra. – Myślicie, że dobiegniecie do Twierdzy Czarnodół?

W odpowiedzi konie ruszyły, prędko przyśpieszając do cwału. Szybkość na moment pozbawiła dziewczynę tchu.

– Jedźcie w takim tempie, które potraficie utrzymać – poprosiła.

Gloria odpowiedziała pojedynczym ruchem łba.

Ziemia wznosiła się i opadała, a konie ani razu nie zwolniły bardziej niż do galopu. Wiele czasu spędzili w pełnym cwale. Kendra obserwowała niebo, ale nie zauważyła żadnych smoków. Czy śledziły ich potajemnie? A może uznały ich za nieistotnych w porównaniu z berłem?

Kendrze tak bardzo śpieszyło się do domu, że droga do Terrabelle zdawała się trwać wieczność. Z map Setha dziewczyna wiedziała, że nie jadą do fortecy najbardziej bezpośrednią trasą, ale kiedy grasowały smoki, przejazd przez dzikie ostępy oczywiście nie wchodził w grę. Przemknęli przez dolinę, nie zbliżając się do miasteczka Świetnego Ludu, i wyjechali z niej na Górną Drogę.

Kiedy zbiegali z przełęczy, konie jeszcze bardziej przyśpieszyły. Kendra trzymała się mocno. Wypatrywała smoków, lecz żadnych nie widziała. Gdy teren się wyrównał, tempo trochę spadło, ale mniej, niż się spodziewała. Wierzchowce miały nadzwyczajną wytrzymałość.

Gdy wreszcie w zasięgu wzroku pojawiła się Twierdza Czarnodół, pojawiły się też smoki. Było ich dużo. Krążyły po niebie poza obrębem murów fortecy. Stały po obu stronach Górnej Drogi niedaleko bramy. A kilkanaście gromadziło się wokół kopuły punktu bezpieczeństwa widocznego na pobliskim grzbiecie – wśród nich Celebrant.

Smoków o różnej wielkości, barwie i fakturze ciała musiało być co najmniej pięćdziesiąt. Jedne miały małe, gładkie łuski. Inne – tak szorstkie i zniszczone, że przypominały one gonty na starym dachu. Niektóre smoki były metaliczne, a kilka porastała sierść. Większość miała gadzie łby, ale były też takie z łbami podobnymi do głów wilków, wołów czy lwów.

– Hendrick chyba jeszcze nie dotarł! – zawołał Seth. – Jechał bardziej bezpośrednią drogą przez dziki teren, więc miałem nadzieję, że przybędzie tu przed nami. Wygląda na to, że smoki chcą mu odciąć drogę.

– Może jest w punkcie bezpieczeństwa – zasugerowała Kendra, wskazując kopułę na szczycie grzbietu, skąd było widać twierdzę. – Sporo smoków się tam zebrało, w tym Celebrant.

– Albo blokują mu dostęp. Niedługo się przekonamy.

Kiedy się zbliżyli, brama stała otworem. Przejechali przez nią i zastali dziadków Sorensonów czekających na dziedzińcu wraz z Maratem. Kendra zsiadła z konia, a dziadek mocno ją uściskał. Potem podeszła do niej babcia. Wreszcie dziewczyna odwróciła się i poklepała Glorię, żeby jej podziękować. W odpowiedzi klacz kiwnęła łbem.

– Tak bardzo się martwiliśmy – powiedział dziadek. – Nic wam nie jest?

– Znaleźliśmy berło – oznajmił Seth.

– Co takiego? – zdziwił się dziadek.

– Medalion działa, bo jest połączony z ukrytym berłem – wyjaśniła Kendra. – Znaleźliśmy je.

– Niesamowite – skomentował Marat. – To rozwiewa tajemnicę. Berło ma Henrick?

– Tak – potwierdził Seth.

– Jest uwięziony w najbliższym punkcie bezpieczeństwa. Usłyszeliśmy ryk w oddali, a potem patrzyliśmy, jak Henrick w ostatniej chwili wpadł tam przed paroma smokami. Musiał je nieźle przegonić. Wkrótce potem przybyła gromada innych. Nie pojmowałem, z jakiego powodu Celebrant go tam uwięził. Teraz wszystko ma sens.

– Czy możemy go uwolnić? – zapytała Kendra.

Marat uśmiechnął się smutno.

– Skoro strzeże go tyle smoków? Moja droga, potrzeba by cudu.



## Rozdział 25



### Rekruci

Seth patrzył z blanków zewnętrznego muru Twierdzy Czarnodół na smoki, które krążyły po niebie, oraz na ich cienie migoczące po ziemi. Gady były olbrzymie i groźne, przed każdym z nich ludność jakiejś wioski uciekałaby w popłochu. Chłopiec chciał się cieszyć tym widokiem, odkąd tylko usłyszał, że smoki istnieją naprawdę. Podczas bitwy o Zzyzx był zbyt zajęty walką z demonami, żeby porządnie przyjrzeć się gigantycznym drapieżnikom, a one oddaliły się, gdy tylko walka dobiegła końca.

Dziś mógł je oglądać, jak długo chciał. Eva byłaby taka zazdrosna.

Ale nie umiał naprawdę cieszyć się tym widokiem.

Henrick został uwięziony z berłem w punkcie bezpieczeństwa. Nikt nie miał pojęcia, jak go stamtąd wyciągnąć.

Prawie nikt.

Seth wpadł na bardzo dobry pomysł.

Sama myśl o planie, który właśnie powstawał w jego głowie, sprawiała, że rozglądał się wkoło z miną winowajcy. Dziadków nie było widać. Kendry też nie. Seth celowo się od nich oddalił.

Oparł dłonie na szorstkich kamieniach muru i westchnął. Dziadkowi ten plan by się nie spodobał. Ani babci. Ani Kendrze. Powstrzymaliby go, gdyby wiedzieli, co chce zrobić.

Czy powinien powstrzymać sam siebie? Czy zachowywał się nierozważnie? Kendrze chyba się wydawało, że Seth słucha każdej szalonej myśli, jaka strzeli mu do głowy. Ale przecież miał chronić Gadzią Opokę. Był jej opiekunem. Wykonywanie tej pracy nie zawsze było bezpieczne. Już samo zdobycie berła okazało się niesamowicie ryzykowne.

Im dłużej myślał nad swoją strategią, tym większej nabierał pewności, że jego bliscy byliby w błędzie. Nie spodobałoby im się to, ale powinno wypalić.

Plan nie naraziłby Kendry, babci ani dziadka na niebezpieczeństwo. W ogóle. Mógł

ich wręcz ochronić. Zdecydowanie największe ryzyko poniósłby Seth. Gdyby ktokolwiek miał zginąć, to właśnie on sam. Narazona na zagrożenie byłaby jeszcze tylko jedna osoba.

Seth żałował, że to wszystko nie uda mu się w pojedynkę. Ale bez kogoś jeszcze sobie nie poradzi, a poza tym przydałoby mu się trochę pomocy.

Odwrócił się i spojrział w dół na dziedziniec. Komu mógł zaufać? Jeśli ktoś wygada się dziadkowi, plan nigdy nie wejdzie w życie. Potrzebny był współnik, który po cichu wykona polecenia Seta. A najlepiej ktoś, kto potwierdzi, że to dobra strategia.

Przez dziedziniec szła Simrin. Seth zdążył już zauważyć, że jest blisko związana z Maratem. Gdyby Marat dowiedział się o planie, mógłby powiedzieć dziadkowi. Wtedy byłby koniec.

Seth postanowił zejść po schodach na dziedziniec. Kiedy tam dotarł, z drzwi po drugiej stronie wyszedł rudawy minotaur Brunwin.

Paprot opisał go jako godnego zaufania, ale wybuchowego. Seth rzadko widywał, żeby Brunwin z kimś rozmawiał. Może dzięki jego wybuchowemu charakterowi łatwiej będzie przekonać minotaura, żeby wziął sprawy w swoje ręce, jeśli chodzi o zdobycie berła.

Ponieważ Sethowi nie przychodził do głowy żaden lepszy kandydat, pobiegł przez podwórzec do Brunwina.

– Czy mogę cię o coś poprosić? – zapytał.

Minotaur zatrzymał się i spojrział na niego z góry.

– Ty tu jesteś szefem. O co chodzi?

– Wiem, jak pomóc Henrickowi.

– Właśnie usiłujemy opracować strategię. Nie jestem pewien, czy istnieje jakiś realny sposób, nawet gdybyśmy mieli dziesięć razy więcej środków.

– Czy gdybym ja coś wymyślił, zachowałbyś to w tajemnicy?

– To zależy od tego, dlaczego o to prosisz.

– Mój pomysł nie spodoba się dziadkowi. Ani babci i Kendrze. Próbowaliby mnie powstrzymać. Ale ja jestem pewien, że się powiedzie.

Brunwin parsknął.

– Myślisz, że dasz radę dotrzeć do punktu bezpieczeństwa i wrócić?

– Nie. Ale chyba znam kogoś, kto to może zrobić.

– Naprawdę? Kto?

– Zachowasz sprawę w sekrecie?

– Jesteś opiekunem. Możesz mi rozkazać, żebym dotrzymał tajemnicy.

– I wtedy nie możesz nic nikomu powiedzieć?

– Mógłbym, ale powinienem słuchać twoich poleceń, więc pewnie bym się zastosował. Kto to taki?

– Osoba, która nie podejrzewałaby, że znajduje się w smoczym azylu. Czy gdybym wysłał kogoś takiego, chroniłby go traktat?

– Mówisz o śmiertelniku?

– Tak. O chłopcu, który nie ma pojęcia, że magiczne stworzenia istnieją naprawdę. Brunwin rozdał nozdrza.

– Cóż, gdyby nie podejrzewał, że są tu smoki, i działał wyłącznie z twojego polecenia, to owszem, myślę, że byłby chroniony. Ale gdyby się domyślił, co tu się naprawdę dzieje, zostałby rozerwany na strzępy.

– Raczej się nie domyśli. Jego wyobraźnia tak nie działa. Co by było, gdyby wziął berło?

– To neutralny teren. Gdyby ten chłopiec nie miał pojęcia, gdzie się znajduje, i wykonywał polecenia w dobrej wierze, byłby chroniony, nawet z berłem w dłoni, nawet w obliczu dziesiątek smoków. Oczywiście to wszystko teoria. Nikt nigdy nie przetestował działania traktatu wobec takiej potęgi. Zresztą nie ma tu nikogo zgodnego z twoim opisem.

– Ale w Baśnioborze jest.

Brunwin wpatrywał się w Setha. Potem skinął głową.

– Gdybyś wydał chłopcu polecenie, smoki ruszyłyby za tobą, lekceważąc każdą granicę w Gadziej Opoce, nawet wewnątrz Twierdzy Czarnodół.

– Wiem. Musiałbym uciec. A konkretnie odlecieć. Czy jeden z waszych krasnali może mi przygotować Burzę?

Brunwin znowu wbił wzrok w chłopca.

– Gdzie byś się ukrył?

– Już ja się tym będę martwił – odparł Seth. – Nie chcę powiedzieć tego głośno aż do ostatniej chwili. Jeśli smoki przetną mi drogę, będzie po mnie.

– Burza jest szybka i zręczna – przyznał Brunwin. – Ale twierdzy pilnują dziesiątki smoków. Dokądkolwiek chcesz uciec, najpewniej ci się nie uda.

– Wiem. Jestem skłonny zaryzykować, żeby uratować Henricka i ochronić fortecę. Jeśli ona upadnie, wszyscy zginiemy. A jak smoki się wydostaną, w niebezpieczeństwie będzie cały świat. Nawet gdyby mnie dopadły, powinno się udać. Muszę spróbować.

Brunwin potarł dłonie.

– Secie, to zdecydowanie najlepsze rozwiązanie, o jakim słyszałem. Jest wprost genialne. Może zadziałać. Ale za słoną cenę. Jesteś pewien?

– Moim zadaniem jest ochrona azylu. Pomóż mi to zrobić.

Brunwin wyciągnął rękę. Seth ją uścisnął.

– Podziwiam twoją odwagę – powiedział minotaur.

– Czy dla kogoś, kto nie pił mleka, wyglądasz jak facet czy jak krowa?

Brunwin spiorunował chłopca wzrokiem.

- To znaczy byk – poprawił się Seth. – Wyglądasz jak facet czy byk?
- Oczy ślepe na magię zwykle postrzegają mnie jako mężczyznę.
- Idealnie. Idź powiedzieć najbardziej zaufanemu krasnalowi, czego potrzebujemy. Potem spotkajmy się przy beczce.

\* \* \*

Jedynego goblina w Twierdzy Czarnodół Seth zastał strzegącego drzwi do pomieszczenia, w którym trzymano beczkę. Był on bardziej kudłaty i mocniej przypominał małpę niż większość goblinów, które chłopiec widział w Baśnioborze – tych z wielkimi dłońmi i czarnymi paznokciami. Seth nie pamiętał jego imienia, więc tylko skinął mu głową, a potem ruszył korytarzem i skręcił za róg, żeby poczekać na Brunwina. Miał nadzieję, że minotaur pomoże mu się dostać do beczki.

- Idziesz po Knoxa? – zapytał ukradkowy głos z jego kieszeni.
- Żałuję, że nie przychodzi mi do głowy żaden inny sposób.
- Plan jest sprytny – zapewnił Calvin. – Podniecający! Ale jeśli coś pójdzie nie tak...
- To zginę. Będą mogli mnie besztać na moim pogrzebie.
- A jeśli Knoxowi coś się stanie?
- Powinien być bezpieczny. Kiedy spróbowaliśmy tego samego z ogrem, zrobiło się paskudnie dla mnie, ale nie dla niego. Muszę wierzyć, że teraz też tak będzie, inaczej nie będę mógł tego zrobić.
- Jak go przekonasz, żeby poszedł z tobą?
- Pracuję nad tym. Wiem tylko tyle, że na pewno nie mogę mu powiedzieć prawdy. Niewiedza o smokach to część jego ochrony.

Czekali tak długo, aż usłyszeli, jak Brunwin zwraca się do goblina. Wtedy Seth wyszedł z za rogu.

- Nikomu o tym nie mów – polecił minotaur. – To tajna misja dla dobra azylu. Goblin zasalutował.
  - Jak sobie życzysz – powiedział, a potem wyjął klucz i otworzył drzwi.
- Brunwin wprowadził Setha do środka i je zamknął. Seth zajrzał do pustej beczki, a potem odwrócił się do minotaura.
- Chłopiec ma na imię Knox. Kiedy przejdzie przez beczkę, będzie myślał, że gramy w grę. Zachowuj się tak, jakby była bardzo ważna. Zaprowadź go do wrót, z których korzystała Kendra, kiedy rozmawiała z Raxtusem. Jak przelecę nad murem, wyślij go do punktu bezpieczeństwa.
  - Zrozumiano – powiedział Brunwin.
  - Co z krasnalami?

– Obun pomoże. On i Didger właśnie przygotowują Burzę.

Seth wszedł do beczki i przykucnął.

– Muszę się dostać do Baśnioboru – oznajmił.

W beczce znajdował się w obu miejscach naraz. Wiedział, że jeśli ktokolwiek w Baśnioborze jest blisko, usłyszy jego głos. Żeby mógł wyjść po tamtej stronie, wystarczyło, że ktoś stamtąd włoży rękę do beczki i go dotknie.

Para rąk pomogła mu wydostać się na zewnątrz. Okazało się, że należały one do Dorena! Nagle Seth znajdował się w salonie domu w Baśnioborze. Był tam również Nowel.

– Dobrze cię widzieć! – powiedział Doren. – Bez ciebie nudno się tu robi.

– Co za niespodzianka – dodał Nowel. – Wszystko w porządku?

– Mamy iść po staruszka Larsena? – zapytał Doren.

– Proszę, nie – odparł Seth. – Cieszę się, że to wy pilnujecie beczki. Jestem tu z tajną misją.

Doren triumfalnie zacisnął pięść.

– Pomoc w tajnej misji jest lepsza niż gapienie się przez cały dzień na pustą beczkę.

– Dobrze. Muszę pożyczyć Knoxa.

– Mówiąc „pożyczyć”, masz na myśli... – zaczął Nowel.

– Muszę zabrać go na parę minut do Gadziej Opoki.

Nowel skrzyżował ręce na piersiach.

– Powinniśmy zapytać staruszka Larsena o zgodę, zanim pozwolimy komukolwiek przenieść się z Baśnioboru do Gadziej Opoki.

– Co to ma być z tym „staruszką Larsenem”? – zapytał Seth. – On ma na imię Hank.

Doren wzruszył ramionami.

– Podoba nam się, jak to brzmi.

– Nie zmieniaj tematu – wtrącił Nowel. – Prosisz nas, żebyśmy zlekceważyli swoje obowiązki.

– Nie możemy tego wytłumaczyć dziadkowi Larsenowi – powiedział Seth. – Jestem nowym opiekunem Gadziej Opoki. Zróbcie to na moją odpowiedzialność. Wezmę całą winę na siebie.

– Że czym jesteś? – zapytał Doren. – Czego opiekunem?

– Gadziej Opoki – powtórzył chłopiec, pokazując medalion.

– Bajerancki – przyznał satyr.

– Czy Stan i Ruth zniknęli albo co? – zdziwił się Nowel. – A razem z nimi wszyscy inni kandydaci?

– Potrzebni byli poskramiacze smoków – wyjaśnił chłopiec. – Ja z Kendrą mamy kwalifikacje.

– Ty mówisz poważnie – zrozumiał Nowel.  
– Śmiertelnie poważnie. A to sytuacja nadzwyczajna.  
Nowel szturchnął Dorena.  
– Słyszałeś? Kumplujemy się z opiekunem Gadziej Opoki.  
– Moglibyśmy tam teraz rządzić – powiedział Doren. – Wyobrażasz sobie?  
Z opiekunem po naszej stronie? Takim, którego nie obchodzą zasady?  
– Ej! – wtrącił Seth. – Mnie obchodzą zasady.  
Nowel i Doren parsknęli śmiechem. Doren klepał się po włochatych udach.  
– Nikt nie patrzy – odezwał się w końcu Nowel. – Możesz gadać z nami szczerze.  
– Chcę być naprawdę dobrym opiekunem. Ale najpierw muszę uratować azyl.  
– Z Knoxem? – zdziwił się Doren. – Daj spokój. O co naprawdę chodzi? Chcesz podwędzić następny skarb?  
– W pewnym sensie. To nie jest ważne. Słuchajcie, jeżeli nie pozwolicie mi zabrać Knoxa, Gadzia Opoka upadnie.  
Nowel i Doren spoważnieli.  
– Jesteśmy w Baśnioborze, Seth – przypomniał ten pierwszy. – Opiekun Gadziej Opoki tutaj nie rządzi. Dlaczego nie skonsultujesz tego z Hankiem?  
– Nie będzie chciał się zgodzić. Ale to jest konieczne!  
Doren jęknął i zasłonił usta.  
– Złożysz Knoxa w ofierze smokom?  
Nowel położył dłoń na ramieniu Seta.  
– Są inne metody radzenia sobie z wkurzającymi kuzynami.  
– Knoxowi nic nie będzie – wycedził chłopiec przez zaciśnięte zęby. – Jeśli ktoś zginie, będę to ja. Zaufacie mi czy nie? Podobno jesteście moimi przyjaciółmi.  
Nowel schował ręce za plecami i unikał kontaktu wzrokowego.  
– Bo widzisz, Seth, chodzi o to, że staruszek Larsen, no, to znaczy Hank powierzył nam to zadanie, żebyśmy zasłużyli na telewizję.  
– Powiedział, że jak nie staniemy na warcie, zablokuje nam sygnał z kablówki – dodał Doren. – Stan obiecał nam telewizor, ale nie gwarantował sygnału. Staruszek Larsen załatwił nas kruczkiem formalnym.  
– Nie pomożecie mi, bo to wam przeszkodzi w oglądaniu seriali? – zapytał Seth.  
– Obiecaliśmy być dobrymi strażnikami – powiedział Nowel. – To święte zobowiązanie. No i fakt: jak Hank się wścieknie, to co z nami będzie? Seth, mam wrócić do anteny? Jak zwierzę?  
– Zwiążę was – zaproponował chłopiec. – Powiecie, że nie mieliście wyboru.  
– Ale wtedy wypadniemy na jakichś mięczaków – stwierdził Doren.  
– Zaraz – wtrącił Nowel. – Hank nie będzie chciał, żeby mięczaki pilnowały beczki.  
Doren się uśmiechnął.

- Słuszna uwaga.
  - Obiecuję, że nic wam nie będzie – zapewnił Seth. – Całą winę wezmę na siebie. Możecie powiedzieć, że miałem zgodę dziadka Sorensona.
  - A masz? – zapytał Nowel.
  - No... jasne.
  - Musisz nauczyć się lepiej kłamać – stwierdził Doren. – Wszyscy cię przejrzą.
  - To znaczy tak, dziadek Sorenson wysłał mnie po Knoxa. Babcia też. Zadowoleni? Nowel westchnął.
  - Seth, jesteś pewien, że wiesz, co robisz? Chłopiec odetchnął głęboko.
  - Jestem.
  - To naprawdę dobry plan – odezwał się Calvin z jego kieszeni.
  - Dalej nosisz ze sobą tego małego? – zapytał Doren. – Byłem pewien, że do tej pory zjadł go już jakiś wróbel.
  - Nie drażnij się z nim – upomniał satyra Seth. – Calvin już raz wyciągnął nas z dołka.
  - Chyba z bardzo płytkiego – mruknął Nowel.
  - Sytuacja naprawdę jest wyjątkowa – potwierdził nypsik.
  - Mój nowy przyjaciel Calvin stoi po mojej stronie – rzekł Seth. – Czy moi starzy przyjaciele nie są za mali, żeby mi pomóc?
  - Pomożemy – odparł Nowel.
  - Nie bez kozery jesteśmy Olbrzymimi Suverenami – oświadczył Doren.
  - Czy dziadkowie Larsenowie są w pobliżu?
  - Odkąd Stan i Ruth się wyprowadzili, Larsenowie przenieśli się tutaj z Knoxem i Tess – powiedział Nowel. – Chyba częściowo dlatego, żeby być blisko beczki. I blisko ogrodu, głównej bramy i krowy w stodole.
  - Są gdzieś tutaj?
  - Gloria wyjechała po zakupy. Hank sprawdza coś z Hugonem.
  - A Knox i Tess?
  - Nad basenem.
  - Widzieliście może piłkę do kosza z napisami?
  - Wiem, gdzie ona jest! – zawołał Doren. – W korytarzu przy drzwiach frontowych.
  - Możesz ją schować? Gdzieś, gdzie Knox jej nie znajdzie.
  - Nie ma sprawy.
  - Idę po Knoxa. Zaraz wracam.
- Seth pobiegł do kuchni i wyszedł tylnymi drzwiami. Dale pracował w ogródku, pchając taczkę. Przystanął i pomachał do chłopca.
- Wszystko w porządku?

– Tak! – odpowiedział Seth. – Mam tylko pytanie do Knoxa. Zaraz z powrotem się zwijam.

– Dobrze – rzekł Dale i wrócił do swoich zadań. – Miło cię widzieć.

Seth pognął nad basen. Tess chichotała, chlapiąc się w płytkiej wodzie, otoczona przez gromadkę wrózek. Knox siedział na patio, gdzie przy pomocy lupy próbował podpalić drewniane wiórki.

– Ej – odezwał się Seth. – To moja lupa.

Knox podniósł wzrok.

– Smrodliwy Seth? Myślałem, że jesteś na obozie.

– Nie wróciłem na długo. Jestem tylko na chwilę.

Knox uniósł lupę.

– Znalazłem ją na poddaszu.

– Możesz ją sobie zatrzymać. Tę lepszą mam w zestawie kryzysowym.

– Ja w domu mam taką dużą, że można nią przecinać kamienie – chęłpił się Knox.

– Na pewno – powiedział Seth. – Słuchaj, musisz mi z czymś pomóc.

– Mogę ci polecić supermocne płyny do ust.

– Poważnie mówię. Gram na obozie w taką grę. I ty możesz mi pomóc wygrać.

– O nie. – Knox pokręcił głową. – Nie jadę na żaden obóz. Wystarczy, że się tu nudzę. Nie chcę, żeby banda wychowawców dyktowała mi, jak moja nuda ma wyglądać.

– Po prostu pomożesz mojej drużynie wygrać. Żadnych wychowawców.

– Dlaczego miałbym pomóc wygrać twojej drużynie? Mogę być w przeciwnej?

– Tak sobie myślałem, że chciałbyś odzyskać swoją piłkę do kosza – rzucił od niechcienia Seth.

– Moją piłkę?

– Tę z autografami Jordana, LeBrona i całej reszty. Ile jest dla ciebie warta?

Knox odchylił głowę i zaczął się śmiać.

– Co? Wziąłeś ją jako zakładnika?

– Jest w bezpiecznym miejscu. Na razie.

Knox znowu się zaśmiał.

– Ale ty jesteś głupi! Naprawdę wierzysz, że podpisali ją ci wszyscy zawodnicy?

Seth tylko się na niego gapił. Zatkalo go.

Knox ciągle chichotał.

– Sam napisałem te nazwiska. Nawet nie sprawdzałem, jak wyglądają ich prawdziwe autografy. Myślisz, że grałbym taką piłką? Leżałaby w sejfie.

Seth próbował zmodyfikować strategię.

– Po prostu chodź. Ten obóz cię rozwali. Jak pomożesz naszemu zespołowi wygrać, dam ci supernagrodę.



– Jaką?

– Nie wiem. Złoto albo coś. Może klejnoty.

Knox znów się roześmiał.

– Myślisz, że jestem idiotą? Ty nie masz złota. Jak daleko jest ten obóz?

– Słyszałeś o VR? – zapytał Seth.

Knox fuknął.

– Wirtualnej rzeczywistości? Wiem o niej pewnie sto razy więcej niż ty.

– To obóz VR. Możemy się tam przenieść z salonu.

– Ale kłamiesz!

– Udowodnij mi to.

Knox obrócił lupę w dłoni.

– Tylko dlatego, że się nudzę – mruknął.

– Hej, Seth! – zawołała Tess z basenu. – Myślałam, że cię nie ma!

– Wpadłem tylko na chwilę.

– Prawda, że te wróżki są piękne? – zapytała dziewczynka.

– Dla mnie wyglądają jak owady.

– Skoro tak mówisz – odparła, puszczając mu oko.

– Te owady naprawdę za nią latają – stwierdził Knox. – Dziwne to.

– Czy możemy zostawić ją tu samą? – zastanawiał się cicho Seth.

– Dale nas pilnuje – poinformował go Knox. – Zakaz pływania bez opieki to u dziadków Larsenów ważna zasada.

– Chodź za mną.

Seth zaprowadził kuzyna do domu, przez kuchnię, do salonu. Nowel i Doren stali blisko beczki.

– Dlaczego dziadek pozwala tym kozom kręcić się po domu? – jęknął Knox. – Niesamowite, że jeszcze nie pozjadały mebli.

– Może jednak powinienś złożyć go w ofierze – zasugerował Nowel.

Seth uszczypnął Knoxa w kark.

– Aua! – Knox odpowiedział kuksańcem w ramię, na tyle silnym, że Setha zabolalo.  
– Co to miało być?

Seth potarł uderzone miejsce.

– Wszczepiłem ci implant VR.

– Wymyślasz najgłupsze kłamstwa – stwierdził Knox, a potem się rozejrzał. – Masz specjalne okulary?

– Okulary to przeżytek. Najnowsze modele łączą się wprost z układem nerwowym.

– Akurat. Jeszcze czegoś takiego nie zrobili.

– Jesteś pewien? Wejź do tej beczki i powiedz „Gadzia Opoka”.

Knox spojrział na beczkę i parsknął.

- Jasne. Ale zaawansowany model!
- Udowodnij, że nie mam racji – Seth ponownie rzucił mu wyzwanie.
- Założymy się?
- Jasne. O cokolwiek.

Knox wbił w niego wzrok.

- Przekonajmy się. – Wszedł do beczki i tam stanął. – To co mam powiedzieć?
  - Przykucnij i powiedz „Gadzia Opoka”.
  - Nie będę kucnął. Przewrócisz mnie razem z beczką, albo coś takiego.
  - Mógłbym cię przewrócić już teraz. Musisz zbliżyć implant do czujników.
- Przykucnij i powiedz hasło. Jak nic się nie stanie, to znaczy, że nie mam racji, a ty tak.

Knox przykucnął, tak że przestało go być widać.

– Gadzia Opoka.

Seth podszedł i zajrzał do beczki. Była pusta.

- Mam was związać? – zapytał satyrów.
- Ograniczmy się do tego, że nagadamy na ciebie, jak tylko ktoś nas spyta – odparł Nowel. – Idź ratować Gadzią Opokę.
- No i poważnie – dodał Doren. – Nie zabij swojego kuzyna.
- Postaram się – odparł Seth, wchodząc do beczki.

## Rozdział 26



### Gambit

Brunwinie?! – zawołał Seth.

Minotaur wyciągnął go z beczki.

Knox rozglądał się po komnacie w oszołomieniu.

– Jak ty to robisz? – zapytał.

– Już ci mówiłem: wirtualna rzeczywistość – odparł Seth. – Niezła technika, co? Poznałeś Brunwina?

– Dopiero co. To jest niemożliwe.

– A jednak prawdziwe. Trudno z tym dyskutować. A teraz naprawdę musimy wygrać tę grę. Słuchasz uważnie?

– Dobra, mów.

– To bardzo duża mapa. Nazywa się Twierdza Czarnodół. Wygląda totalnie autentycznie. Gra to coś w stylu „zdobądź flagę”. Ten fort to nasza baza. Brunwin zaprowadzi cię do bramy. Kiedy da ci sygnał, pobiegiesz do kopuły na wzniesieniu i zabierzesz złote berło, którego strzeże łoś.

– Łoś? – zdziwił się Knox.

– To dziwna gra. Programiści są trochę nienormalni. W każdym razie musisz powiedzieć łośowi, że Seth przysłał cię po berło, a potem przynieść je z powrotem do fortu.

– Czy druga drużyna nie będzie mnie chciała dorwać?

Seth pokręcił głową.

– Oficjalnie nie jesteś częścią tej gry. Nie mogą cię ruszyć. Możesz widzieć różne dziwne rzeczy. Zwierzęta. Ludzi. Po prostu szybko wracaj do fortu. Nie powinni ci nic zrobić.

– Mogą mówić różne rzeczy, żeby cię oszukać – dodał Brunwin. – Mogą ci składać propozycje. Nie słuchaj. Przynieś berło do fortu.

– To bardzo ważne, żeby zrobić wszystko, jak trzeba – powiedział Seth. –

Uczestniczymy w mistrzostwach. Zostawiłem ten kruczek w zanadrzu na moment, kiedy będzie bardzo potrzebny. Druga drużyna to kompletne głupki. Najgorsi z najgorszych. Cokolwiek ci zaproponują, będą kłamać. A my przebijemy ofertę trzykrotnie. Ta gra to główny sens całego obozu. Mówię poważnie. Będiesz bohaterem.

– Dobra – zgodził się Knox. – Jesteś pewien, że druga drużyna nie może mnie załatwić?

– Spróbuj jej unikać. Ale tak, jestem pewien. Pójdę odwrócić ich uwagę. Brunwin zaprowadzi cię do punktu startowego. Jesteś gotowy?

– Chyba tak. – Knox rozejrzał się po pokoju. – Ciągle nie łąpię, jak to działa.

– Może po zakończeniu gry pokażemy ci kulisy techniczne – powiedział Seth. – Są niesamowite. Brunwinie, musimy go jakoś przebrać.

– Już o tym pomyślałem – odparł minotaur. – Nie mogą go rozpoznać, zanim wyślemy go z misją. Mam dla niego szatę.

– Czyli wszystko gotowe?

– Idź do stajni. Będę czekał na twój sygnał.

Wyszli z komnaty. Brunwin podziękował goblinowi i przypomniał mu, żeby milczał na temat wizyty w beczce.

– Kto to? – zapytał goblin, wskazując Knoxa. – Powinienem informować Marata i Stana o każdym nowym przybyszu.

– Ja dałem zgodę – odrzekł Seth.

– Powinienem być informowany z góry – poskarżył się goblin.

– Nie zostałeś poinformowany, bo ten przybysz jest ściśle tajny – oznajmił Brunwin. – Wszystko dzieje się z upoważnienia Seta i mojego. Dopilnujemy, żeby o gościu dowiedzieli się wszyscy, którzy muszą.

Goblin warknął cicho.

– Nie podoba mi się to. Dostałem konkretne rozkazy. Nie zamierzam za to beknąć.

– Żadna władza w Twierdzy Czarnodół nie przewyższa władzy Seta – odparł ostro Brunwin. – Ja też jestem twoim przełożonym. Możesz mieć kłopoty, tylko jeśli zdradzisz nasz sekret. Zrozumiano?

Mamrocząc niewyraźnie, goblin pożegnał ich machnięciem ręki.

Kiedy Seth rozstał się z Brunwinem i Knoxem, prędko ruszył do stajni. Chciał biec, ale bał się, że za bardzo zwróci na siebie uwagę.

– To jest podniecające – odezwał się Calvin z jego kieszeni. – Myślałem, że niezły był ogr. I Ścieżka Snów. Ale sześćdziesiąt smoków? To bije wszystko.

– Nie możesz iść ze mną – powiedział Seth.

– O nie, nawet nie próbuj. Już to przerabialiśmy. Jeśli ty padniesz, to ja też.

– Nie tym razem. Moją jedyną szansą jest ucieczka w pewne miejsce. Aż do

ostatniej chwili nie chcę mówić w jakie. Gdybyś ze mną poszedł, to mogłoby wszystko zepsuć.

– Zmyślasz, żeby mnie chronić? – zapytał Calvin podejrzliwie.

– Nie. Wyjaśnię ci później. Wszystko zrozumiesz.

– Wyjaśnij teraz – zażądał nypsik.

– Nie chcę tego mówić głośno. Na wypadek gdyby smoki jakoś nas szpiegowały. Ale jest coś, co możesz dla mnie zrobić.

– Słucham.

– Myślisz, że dasz radę dotrzeć do punktu bezpieczeństwa przed Knoxem? Ktoś powinien poinformować Henricka o naszym planie, żeby zgodził się oddać berło.

– Załatwione – powiedział Calvin.

Idąc przez podwórze przed stajniami, Seth usłyszał, że ktoś go woła. Gdy się odwrócił, w jego stronę biegła Simrin.

– Dziadek cię szuka – poinformowała wężowa kobieta. – I siostra.

– Dobrze. Chcę tylko zajrzeć do Szlachcica. Wioząc mnie tutaj, niesamowicie się sprawił.

– Czy to nie może poczekać? Stan bardzo chce z tobą rozmawiać.

– Powiedz, że zaraz przyjdę. Między nami a smokami jest patowa sytuacja. Już doszedłem do stajni. Dziadek może zaczekać jeszcze minutę.

Simrin przez chwilę milczała.

– Stan zauważył, że cię nie ma. Były obawy, czy nie podejmiesz nierozważnych działań, żeby pomóc Henrickowi.

Seth zmusił się do śmiechu pełnego niedowierzania.

– Przeciwno tylu smokom? Żartujesz? Co ja mam niby zrobić, zdobyć berło konno?

Simrin zmrużyła oczy.

– W stajni są gryfy.

Seth fuknął i pokręcił głową.

– Nie zaryzykowałbym utraty berła, próbując je wykraść na gryfie. Przysięgam.

– Pójdę z tobą do Szlachcica – powiedziała wężowa kobieta. – A potem zaprowadzę cię do dziadka.

Chłopiec zmarszczył brwi.

– Posłuchaj, jestem tutaj opiekunem. Idę do stajni i nie potrzebuję niańki. Powiedz dziadkowi, że zaraz przyjdę.

Simrin skinęła głową, a potem odwróciła się i pobiegła. Szybka była!

Seth zrozumiał, że zamierza na niego donieść.

Wpadł do stajni i przemknął między boksami.

– Cześć, Glorio! – powiedział, pędem mijając klacz. – Cześć, Szlachcicu! – rzucił, gdy dotarł do swojego wierzchowca. – Świetna robota! Jesteś najlepszy.

Nieco dalej zobaczył dwóch krasnali. Trzymali Burzę na postronkach.

– Jesteście gotowi? – odezwał się do nich.

– Założyliśmy Burzy siodło do nauki – poinformował Obun.

– Do nauki? – powtórzył Seth, hamując z poślizgiem przy krasnalach. Zastanawiał się, ile czasu minie, zanim Simrin wróci tu z dziadkiem.

– Jest ździebko masywniejsze niż zwykle albo wyścigowe – wyjaśnił Didger. – Ale lepiej podtrzyma jeźdźca. Świeżo tresowany gryf może za ostro skrócić i złamać ci kark albo wyrzucić cię z siodła.

– W porządku – zgodził się Seth. – Będę potrzebował ostrych skrętów. Jak mam wsiąść?

– Nigdy nie jeździłeś na gryfie? – zapytał Obun.

– Raz z jednym latałem. Ale nigdy w siodle do nauki.

Seth sięgnął do kieszeni i wyjął Calvina. Potem przykucnął, udając, że sprawdza sznurówkę, żeby postawić nypsika na ziemi. Calvin uniósł wyciągnięte kciuki, po czym prędko schował się w sianie.

– Wiesz, dokąd chcesz się wybrać? – zapytał Didger. – Burza powinna znać cel, zanim wystartuje. Przy tylu smokach może to się okazać bardzo ważne.

– Powiedzmy jej w ostatniej chwili – odparł Seth. – Pośpieszmy się. Czas mi się kończy.

Obun i Didger pomogli mu wsiąść do siodła z wysokim oparciem, a potem przypięli go paskami w pasie i wokół nóg.

– Superwygodne to nie jest – stwierdził chłopiec.

– Oparcie jest mniej sztywne, niż się wydaje – powiedział Didger. – Pod wystarczającym naciskiem się ugnie. Może ci to dzisiaj uratować kręgosłup.

– Jak wyjść z siodła?

– To naprawdę genialne rozwiązanie – wyjaśnił Obun. – Wystarczy jednocześnie szarpnąć za te dwa paski. – Pokazał, które ma na myśli. – Pociągnij mocno, chłopcze, a będziesz wolny.

– Brunwin mówił, że wiesz, co robisz – wtrącił Didger. – Ale czy na pewno? Tam jest tyle smoków...

– Uciekniemy im – odparł Seth. – Prawda, Burzo?

Gryfica zaskrzeczała.

– Burza jest szybka – stwierdził Obun. – I pomysłowa. I ciągle jeszcze na wpół dzika. W normalnych okolicznościach powiedziałbym, że jazda na niej nawet w pogodny dzień i bez wrogów jest ryzykowna. Ale w tej okropnej sytuacji chyba żaden inny z naszych gryfów nie da ci tak dużej szansy.

– Powinienem już ruszać – powiedział Seth.

– A cel? – przypomniał Didger.

– Kapliczka Królowej Wrózek – szepnął chłopiec.

– Kapliczka?! – wykrzyknął Obun. – Nie ma znaczenia, że jesteś opiekunem. Zostaniesz unicestwiony, gdy tylko postawisz tam stopę.

– Wielce prawdopodobne. Ale moja siostra jest coraz bardziej zaprzyjaźniona z Królową Wrózek. Królowa już kilka razy pomogła jej w nagłych wypadkach. Mam nadzieję, że pomoże i mnie. Nie przyszło mi do głowy żadne inne rozwiązanie. Lecimy.

– Kapliczka Królowej Wrózek – powtórzył głośno Didger. – Zrozumiałaś?

Burza pokiwała łbem i zaskrzeczała.

Obun i Didger ją odwiązali. Gryfica rozprostowała skrzydła.

Drzwi na drugim końcu stajni się otworzyły. Stała w nich Simrin. Seth widział nadchodzących za nią dziadka, babcię, Kendrę i Marata.

– Zatrzymać chłopca! – poleciła Simrin.

– Seth! – zawołał dziadek zza jej pleców.

– Szybko, Burzo – ponaglił chłopiec. – Teraz! Leć!

Najwidoczniej „leć” to było to magiczne słowo.

Burza rzuciła się do najbliższych drzwi. Otworzyły się z hukiem i gryfica wystrzeliła w niebo. Wznosiła się po spirali, dynamicznie machając skrzydłami. Protesty z ziemi szybko ucichły. Kiedy Seth popatrzył w dół, widział, jak Twierdza Czarnodół szybko kurczy się pod nim. Zrozumiał, że dzięki locie po spirali Burza mogła piąć się wzwyż, nie opuszczając ochronnych granic fortecy.

Po pewnym czasie gryfica przechyliła się na bok, złożyła skrzydła i zaczęła gwałtownie nurkować. Seth miał wrażenie, że wnętrzości podchodzą mu do gardła, i nie mógł przestać chichotać, czując dreszcze na całym ciele.

Wciąż pikując, Burza przekroczyła barierę.



I wtedy zaczęła się prawdziwa jazda.

Kilka smoków ruszyło za nimi, ale Seth ledwo był w stanie śledzić, co się dzieje. To przypominało rollercoaster zaprojektowany przez szalonego geniusza. Taki, w którym wagoniki cały czas wypadają z torów, żeby za chwilę znów na nich wylądować.

Chłopiec zmrużył oczy od huczącego wiatru. Zataczali pętle, nurkowali, skręcali, pieli się, robili spirale. Często Seth zupełnie tracił poczucie kierunku, nie wiedział nawet, gdzie góra, gdzie dół. Migwały mu smoki, raz je widział, raz nie. Słyszał ich ryki,



głośniejsze niż szum wiatru w uszach.

Chciał spojrzeć na Knoxa za murem, ale kiedy próbował patrzeć na ziemię, miał szczęście, jeżeli dostrzegał choćby rozmazane zielonoszare plamy. Poza tym widział głównie niebo.

Niebezpieczeństwo nadchodziło i mijało tak szybko, że Seth nie miał czasu bać się niczego konkretnego. Niemal każde pikowanie i każdy obrót wokół własnej osi były wstrząsającym zaskoczeniem. Gwałtowne ruchy gryficy przypominały latanie na lotni podczas wichury, rzucało nimi na boki bez ostrzeżenia. Podczas niektórych skrętów chłopcu wręcz ciemniało w oczach. Raz smocze skrzydło przemknęło tak blisko, że można by go dotknąć. Wokół Setha migają łuski w przeróżnych kolorach. Burza nurkowała, spadała szybciej, niż wydawało się możliwe, tylko po to, żeby za chwilę znowu wzbić się w górę i zakręcić po spiralnym łuku.

Kłapały olbrzymie paszcze, świstały ostre pazury, ale gryfica uchylała się, zygzakowała i nurkowała, wciąż niezadrażnięta. Ona skrzeczała. Seth krzyczał. Pęd powietrza porywał te dźwięki.

Lot nagle się wyrównał, jakby znaleźli się w oku cyklonu. Wznosili się równo. Sethowi tak bardzo kręciło się w głowie, że dopiero po chwili się zorientował, że nie robią zwrotów i korkociągów.

Kiedy się obejrzał, wszystkie smoki znajdowały się w dole za nimi. Żaden nie potrafił dotrzymać im tempa. Twierdza Czarnodół kurczyła się w oddali. Nie było szans wypatrzeć Knoxa. Seth miał nadzieję, że jego kuzyn jest cały i zdrowy.

\* \* \*

Kendra dotarła na mury twierdzy w samą porę, żeby zobaczyć, jak Seth i jego gryfica lawirują wśród gromady smoków. Kiedy smoki ich goniły, nadciągając ze wszystkich stron, kilkakrotnie wydawało się, że gryfica znalazła się w potrzasku, i tylko o włos unikała zagłady dzięki nieprzewidywalnym manewrom. Wzrok Kendry z trudem nadążał za akrobacjami Burzy, kiedy skręt w lewo zmieniał się w pikowanie w prawo przerwane ciasną pętlą i zakończone korkociągiem. Bardziej szalonej trasy nie nabazgrałby na kartce żaden maluch.

Zwinna gryfica wykorzystywała liczbę smoków na swoją korzyść, przelatywała między nimi, żeby wywołać zator, a często niemal kolizje. Kiedy smoki korygowały lot, żeby się nie zderzyć, Seth z gryficą przemykali przez powstające szpary.

Kendra czekała, aż Burza ruszy w stronę punktu bezpieczeństwa. Przy kopule na skalnym grzbiecie zgromadziło się mnóstwo smoków, najwyraźniej spodziewając się tego samego. Skrzydlaty wierzchowiec Setha nawet jednak nie próbował się tam zbliżyć. Zaczynał znikać w oddali. Wbrew wszelkiemu rozsądkowi chłopiec i gryfica

uciekali.

Kendra zorientowała się, że stoi przy niej dziadek Sorenson.

– O nie! – zawołał dziadek z niepokojem. – Nie zrobiłby tego. Co ja mówię? Oczywiście, że by zrobił!

– Co takiego? – zapytała Kendra.

Dziadek wskazał ziemię za murem. Dziewczyna zobaczyła tam postać oddalającą się biegiem od forticy.

– Czy to...? – zaczęła z wahaniem.

– Wasz kuzyn Knox – dokończył dziadek.

Olbrzymi biały smok o gładkich perłowych łuskach zanurkował w kierunku Knoxa, ale zatrzymał się przed celem. Inne smoki robiły tak samo: nadlatywały jakby do ataku, a potem skręcały i albo się wznosiły, albo lądowały gdzieś z boku. Duży czerwony smok osiadł na ziemi tuż przed Knoxem, zagradzając mu drogę, ale zszedł z niej, kiedy chłopiec się zbliżył.

– Biegnie do punktu bezpieczeństwa – powiedziała Kendra. – Dlaczego smoki go nie powstrzymują?

– A to mały łobuz – mruknął dziadek. – Odstawił ten sam numer, co z ogrem.

Kendra wreszcie zrozumiała.

– Knox o niczym nie wie.

– Seth jakimś cudem zdołał go namówić, żeby przyniósł berło.

Dziewczyna patrzyła, jak jej kuzyn biegnie przed siebie. Co widział zamiast smoków? Czy miał pojęcie, jak niewiele dzieli go od śmierci?

– Czy to się uda? – zapytała.

– Nigdy bym czegoś takiego nie spróbował – odparł dziadek. – Teoria sprzyja. Ale ryzykować życie niewinnego dziecka? Bez jego wiedzy? Pozwoliłbym Twierdzy Czarnodół spłonąć. Pozwoliłbym smokom przypuścić oblężenie na punkt bezpieczeństwa. Henrick zagłodziłby się na śmierć albo spróbował uciec. Jego ucieczka zakończyłaby się klęską. A gdyby umarł z głodu, smoki miałyby wstęp pod kopułę. Magia działa tylko wtedy, kiedy wewnątrz znajduje się żywa istota, która wymaga ochrony. Gadzia Opoka by upadła. – Na moment zamilkł. – Nigdy nie pozwoliłbym Sethowi tego zrobić, Kendro. Powstrzymałbym go. Ale to może się udać.

– Skoro Knox jest chroniony, to czy inni ludzie też byliby bezpieczni, gdyby smoki wydostały się na wolność?

– W tym azylu obowiązują określone zasady gwarantujące bezpieczeństwo nieświadomym śmiertelnikom. W szerokim świecie brak wiary odpycha magiczne istoty, ale oprócz tego nie gwarantuje żadnej konkretnej ochrony. Jeśli smoki się uwolnią, cała ludzkość znajdzie się w niebezpieczeństwie, tak samo jak przed wiekami.

Jęknięcie było znakiem, że dołączyła do nich babcia Sorenson i zobaczyła Knoxa zmierzającego do punktu bezpieczeństwa. Przy niej stał Marat.

– To nie może być Knox – powiedziała.

– To on – potwierdziła Kendra.

Babcia zasłoniła usta dłonią.

– Biedny chłopiec!

– Wygląda na to, że chroni go traktat założycielski Gadziej Opoki – poinformował dziadek. – Oraz niewiedza. – Spojrzał w niebo. – Lepiej martw się o Seta.

– Sztuczka z ogrem – zrozumiała babcia. – Seth wydał polecenie. Teraz smoki mogą za nim gonić wszędzie.

Dziadek odwrócił się do Marata.

– Skoro Seth wydał niewinnej osobie polecenie przyniesienia berła, czy smoki mogą go ścigać poza granice azylu?

– Jak najbardziej. Mogą i zrobią to. A gdy znajdą się na zewnątrz, nie będą miały obowiązku wrócić.

Dziadek miał łzy w oczach. Z jego piersi wyrwał się szloch.

– Ten niemądry, dzielny chłopiec! Dokładnie wiedział, co robi. Poświęcił się, żeby ratować azyl.

– Marat mógł go zatrzymać – stwierdziła babcia – kiedy Seth uciekał na gryfie. Zanim wydostał się poza barierę ochronną. Mógł przybrać postać smoka i go zatrzymać.

– Możliwe – odparł Marat. – Burza jest niesamowicie szybka. Gdyby zobaczyła, że ją ścigam, mogłaby wydostać się poza barierę na mniej korzystnej wysokości. Poza tym nie zapominajcie, że wasz wnuk jest opiekunem. Nikt z nas nie może unieważnić jego decyzji.

– Mamy obowiązek go chronić – powiedziała babcia.

– Może przed głupotą. Ale ten plan nie jest głupi.

– Jak długo ten gryf może uciekać przed smokami? – zapytał dziadek.

Marat spojrzał w dal, mrużąc oczy.

– Celebrant wyraźnie woli wziąć Seta żywcem. Żaden smok nie użył broni w oddechu. Burza to nasz najszybszy, najdzikszy, najzdolniejszy gryf. Może wytrzymać ze dwadzieścia minut, jeśli dobrze wykorzysta dostępną przestrzeń.

– Czy smoki mogą polować na Seta bez końca? – chciała wiedzieć babcia.

– Nie. Od momentu, kiedy jego niewinny pionek znajdzie się w bezpiecznym miejscu, będą miały czas na zemstę aż do wschodu słońca nazajutrz. Po upływie tego czasu wszystkie bariery Gadziej Opoki zaczną chronić Seta tak jak dawniej.

– Czy jest szansa, że on tyle wytrzyma? – spytała Kendra.

Marat lekko się uśmiechnął.

– W Gadziej Opoce istnieją być może trzy miejsca, w których Seth z powodzeniem mógłby się ukryć, zakładając, że uzyska do nich dostęp. Każde przeniosłoby go poza zwykły obręb azylu. Wygląda na to, że Burza leci do jednego z nich.

- Dokąd? – zainteresowała się babcia.
- Do kapliczki Królowej Wrózek.
- Sprytny chłopak – mruknął dziadek.
- Czy Królowa go wpuści? – babcia zwróciła się do Kendry.
- Nie wiem tego na pewno – odparła dziewczynka. – Spotkali się w Zzyzzie. Mam nadzieję, że tak.

\* \* \*

Wszystko zrobiło się białe, kiedy Burza wzbiła się w chmurę. Od zimnej mgły, wśród której mknęli, Seth szybko był mokry. Skulił głowę, żeby łatwiej oddychać.

Zanurkowali i wylecieli z chmury, ale prędko wpadli w następną. I następną. Burza pięła się w błękitne niebo, jakby chciała wylecieć w kosmos, a potem zaczynała pikować. Omiatający Setha pęd powietrza stawał się wyjącem wichrem, kiedy nabierali tempa, poświęcając wysokość dla prędkości.

Smoki z Twierdzy Czarnodół zostały jeszcze dalej w tyle, ale z różnych stron azylu nadciągały inne, nadlatywały z prawa i z lewa. Lot nurkowy był coraz bardziej gwałtowny, mknęli w stronę zbocza góry. Seth widział wysoki wodospad, który wokół wystającej skały dzielił się na pół.

Z kilku zmierzających ku nim smoków żaden jeszcze nie był blisko, więc Seth przypuszczał, że Burza pędzi w kierunku celu podróży. Przesuwał wzrokiem po zboczu góry w poszukiwaniu kapliczki. Nigdy jeszcze nie odwiedził żadnej kapliczki Królowej Wrózek, ale z opisu Kendry wiedział, że jest tam źródło, miska i mała figurka wróżki.

Kiedy góra była coraz bliżej, Seth mocniej chwycił się siodła. Gdy wylądują, smoki będą tuż za nimi. Możliwe, że do końca życia nie zostało mu już dużo czasu. Wtargnięcie na teren kapliczki mogło go zabić. A nawet jeśli nie, smoki i tak mogły go dopaść, chyba że Królowa Wrózek odpowie na jego błagania.

Burza pędziła do skalnego występu z ciemnoszarego kamienia. Rozpostarła skrzydła, w ostatniej chwili spowalniając lot. Wylądowali u podstawy występu. Seth w panice szarpał się z paskami uwalniającymi, bo nic się nie działo. Nie chciał dać się upiec smokom tylko dlatego, że nie umiał wysiąść z siodła.

Po kilku pociągnięciach wreszcie mu się udało i paski, którymi był przypięty, popuściły. Burza kiwnęła łbem w kierunku szerokiej skalnej półki przed nimi. Z półki ciurkała woda. To musiała być kapliczka.

– Leć, Burzo – powiedział Seth. – Szybko. Uciekaj przed smokami.

Gryfica zrobiła dwa kroki do tyłu i zaskrzeczała. Chyba była niezdecydowana.

Seth machnął rękami.

– Leć!

Odwrócił się i pobiegł w stronę półki. Kiedy zerknął za siebie, Burza odlatywała. Zbliżało się co najmniej pięć smoków. Nie miał czasu dobrze się przyjrzeć.

– Przepraszam! – zawołał, biegnąc przez skalną półkę do źródelka. – Przepraszam, Królowo Wrózek! Nie zabijaj mnie! To sytuacja wyjątkowa!

Zobaczył niedużą złotą miskę, a obok maleńką statuetkę wróżki. Upadł przed nią na kolana. Fakt, że jeszcze żył, był chyba zachęcający.

– Tu Seth Sorenson. – Chłopiec mówił szybko. Nie był pewny, czy ktoś go słucha. – Znasz moją siostrę. Kendrę. Przyjaźnię się z Paprotem. Spotkaliśmy się w Zzyzxie. Dałem Kendrze miecz, którym zabiła Króla Demonów.

Owiał go lekki powiew pachnący jak świeży śnieg i dojrzałe owoce. Potem Seth wychwycił woń żywicy i słonawy zapach morza.

– Muszę cię prosić o wielką przysługę – mówił dalej. – Lecą tu smoki. Muszę wejść do krainy wrózek. Smoki mogą mnie gonić wszędzie, ale założę się, że nie tam. Kendrę wpuściłaś. Proszę, ukryj mnie!

W górze i za sobą usłyszał straszliwy ryk wielu gardeł. Gdy się obejrzał, nadciągało kilka smoków, brakowało im już tylko chwili, świeciły łuski jasne jak klejnoty, błyskały zębiska.

– Błagam! – krzyknął. – Zabijają mnie! Błagam!

Na moment jego pole widzenia wypełniła połyskująca biel. Seth, wciąż na kolanach, miał wrażenie, że ślizga się i obraca. Potem biel zniknęła, a on klęczał na zielonym polu pod czystym niebem naznaczonym ciepłymi barwami, jakby zachód słońca rozlał się i wypełnił całą przestrzeń. Nie było zbocza góry. Nie było smoków. Nie było źródła. Nie było statuetki.

Tylko mężczyzna.

Niesamowicie blady, ale nie chorobliwie. Jego pozbawiona wieku twarz miała błogi wyraz, widniał na niej lekki uśmiech. Szata z kapturem połyskiwała kolorem między srebrem a szarością.

Oczy mężczyzny były życzliwe, miały w sobie nutkę smutku. Nieznajomy patrzył na Seta z zainteresowaniem.

– Nie jesteś Królową Wrózek – odezwał się Seth.

– Nie jestem – przyznał tamten. Jego spokojny głos odpowiadał emocjom w jego spojrzeniu.

– Czy ona mnie tu sprowadziła?

– Ja cię tu sprowadziłem.

Seth wstał. Przed kapliczką ukląkł w takim pośpiechu, że krwawiły mu oba kolana. Wtedy nie poczuł, że je skaleczył. Wciąż dochodził do siebie po otarciu się o śmierć. Aż do tej pory gdzieś w głębi duszy myślał, że chyba nie przeżyje. Teraz najwidoczniej był bezpieczny.

– Tak bardzo ci dziękuję.

– Choć tyle mogłem dla ciebie zrobić, Secie Sorensonie.

– Czy ja cię znam?

Uśmiech mężczyzny rozszerzył się odrobinę.

– Przyniosłeś siostrze miecz, który przerwał moją niewolę.

Brwi Setha powędrowały w górę.

– Ty jesteś nim! Królem Wrózek!

– Jestem.

– Myślałem, że przestałeś mówić. To znaczy słyszałem...

– Nie miałem wiele do powiedzenia – rzekł wolno Król Wrózek. – To dla mnie bardzo trudny okres.

– Uratowałeś mi życie.

Król ruszył naprzód i objął Setha.

– To nic takiego. Nigdy ci się nie odwdzięczę, Secie. Choćby i przez całą wieczność.

Uścisk dobiegł końca i Król Wrózek zrobił krok do tyłu. Sethowi trochę kręciło się w głowie. Gdy się obejmowali, płynęły do niego czysta miłość i wdzięczność.

– Skąd wiedziałeś, że tu będę? – zapytał chłopiec.

– Nie wiedziałem – odparł zwyczajnie Król Wrózek. – Rzadko opuszczam pałac, ale dziś udałem się na spacer. Trafiłem tutaj. I usłyszałem twój krzyk. – Położył dłoń na ramieniu Setha. – To kraina czystości. Dla tych, których dotknęła ciemność, nie ma tu miejsca. Nas łączy szczególna więź. Mnie dotknęła ciemność. Jak i ciebie.

– Jestem zaklinaczem cieni.

– A ja stąpałem w mroku przez wieki nieustającego cierpienia. – Spojrzenie Króla Wrózek stało się odległe, a jego głos niemal pozbawiony emocji. – Nie wierzyłem, że nastąpi kiedyś koniec. Zatraciłem się w sposób, którego nie zdołałbym wytłumaczyć. We mgle otępiałych zmysłów miałem wrażenie, że dołączyłem do zastępów nieumarłych. – Znowu spojrzął na Setha. – A potem to się skończyło. I teraz jestem wolny. Bez łańcuchów. Moje więzienie, moje piekło zmienia się w raj. Ja zaś sam nie wiem, czy tutaj pasuję. Wiem jednak, że jestem wdzięczny tobie i twojej siostrze. Nigdy tego nie zapomnę.

Król Wrózek się cofnął.

– Potrzebna mi jeszcze jedna przysługa – powiedział Seth.

– Nie jedna – skarcił go władca. – Nieskończone. Nigdy ci się nie odwdzięczę.

– Mógłbyś mnie wysłać do Baśnioboru? Do tamtejszej kapliczki? Muszę wrócić do

Twierdzy Czarnodół w Gadziej Opoce. Mogę się tam przenieść z domu w Baśnioborze. Rodzina mnie potrzebuje. Muszę pomóc siostrze. I upewnić się, że mojemu kuzynowi nic się nie stało.

– Jak sobie życzysz – rzekł Król Wrózek i lekko skinął głową. – Chodź za mną.

## Rozdział 27



### Sama

Kendra patrzyła ze szczytu zewnętrznego muru Twierdzy Czarnodół wraz z babcią, dziadkiem i Maratem, jak Knox wraca biegiem z punktu bezpieczeństwa ze złotym berłem w ręku. Wszędzie wokół niego smoki syczały i warczały, ryczały i huczały. Orały ziemię pazurami i roztrzaskiwały głazy ogonami. Ziały w niebo ogniem, lodowatym zimnem, błyskawicami w różnych kolorach i tajemniczymi gazami.

Jednak żaden ze smoków nie spalił Knoxa. Ani go nie zamroził, nie poraził, nie zatrzał, nie pożarł ani nie rozgniółł. Celebrant próbował go zaatakować. Zbliżył się bardziej niż pozostałe, ale i on przedwcześnie się zatrzymał. Z wściekłością w oczach otworzył wielką paszczę, jednak nic się z niej nie wydobyło. Ruszył, żeby zagrozić Knoxowi drogę, ale w ostatniej chwili się usunął.

Kiedy chłopiec zbliżał się do twierdzy, kilka smoków przybrało ludzkie kształty. Gonily go, ale on uciekał, jakby bawił się w berka. Choć parę z nich dostatecznie się zbliżyło, żeby go dotknąć, żaden tego nie zrobił. Nie powaliły go na ziemię, nie podstawily mu nogi ani go nie unieruchomily. Stało się jasne, że po prostu tego nie mogą.

Smoki w ludzkiej postaci wołały do Knoxa, namawiały go, żeby zatrzymał się lub zaczekał. Obiecywały bogactwa w zamian za upuszczenie berła. Knox ignorował je i biegł dalej.

– Uda mu się – powiedziała Kendra.

– Na to wygląda – odrzekł dziadek ostrożnie. Wyraźnie nie był gotów uwierzyć w powodzenie, dopóki chłopiec nie znajdzie się w murach fortecy.

Potem Knox dotarł do tylnych wrót i zniknął im z oczu.

Smoki zawyły z wściekłości. Kilka wystrzeliło błyskawice i płomienie w kierunku twierdzy, ale zablokowała je niewidzialna bariera.

– Imponujące – stwierdził Marat. – Bariera wydaje się silna jak kiedyś. Wygląda na to, że nasz kłopot z zabezpieczeniami został rozwiązany.



– Chodźmy zobaczyć się z twoim kuzynem – powiedziała babcia do Kendry.  
Znaleźli Knoxa na podwórzu, niedaleko drzwi w murze. Wciąż ściszał berło. Przy nim stał Brunwin.

– Dobra robota, mój chłopcze – odezwał się dziadek Sorenson.

Knox popatrzył w ich stronę.

– Wy też tu jesteście? Dlaczego ja dowiaduję się o tym jako ostatni?

– Ile Seth powiedział ci o tym miejscu? – spytał dziadek, podchodząc.

– Mówił, że to wirtualna rzeczywistość. Nie wiedziałem, że taka technologia istnieje. Bez okularów? Wszystko wygląda tak autentycznie! Jak to skołowaliście?

Babcia Sorenson doszła do Knoxa i go uściskała. Kendra również.

– Każdy ma swoje tajemnice – odparł dziadek. – Dziękujemy, że zachowałeś się w porządku i pomogłeś nam wygrać.

– Nie było szczególnie trudno. Zacząłem się niepokoić, kiedy na samym końcu gonili mnie ci ludzie. Ale kiedy się zbliżyli, to jakby zrezygnowali. Seth mówił, że nikt nie będzie mógł mnie ruszyć. Chyba miał rację.

– Co jeszcze widziałeś? – zapytała Kendra.

– To samo, co wy.

– Czasami różni ludzie widzą tutaj różne rzeczy – wyjaśniła.

– Pogoda była strasznie dziwna. Chmury kurzu i światła. Trąby powietrzne. Mgła. Źle to wyglądało, ale te wszystkie trąby i chmury odpływały, kiedy się zbliżałem. Najstraszniejszy był chyba łoś pilnujący berła. Rogi miał ogromne.

– Ale oddał ci berło? – zapytała Kendra.

– Dokładnie jak powiedział Seth. We wszystkim miał rację.

– Żądam spotkania z opiekunką – huknął głos Celebranta.

– Słyszeliście ten grzmot? – spytał Knox. – Nie było żadnych chmur! Kosmiczna ta pogoda!

– Obawiałem się, że to się szykuje – przyznał Marat. – Spróbuję go udobruchać. – Pobiegnął w stronę najbliższych schodów na mury.

– To nadzwyczajna sytuacja – ryczał Celebrant. – Domagam się natychmiastowego spotkania!

– Ruth, zabierzesz Knoxa z powrotem do domu? – poprosił dziadek. – Potem stań na straży. Jeśli Seth wszedł do krainy wrózek, być może przeniesie się do Baśnioboru przez kapliczkę. Nie wolno mu wracać do Twierdzy Czarnodół do jutra do wschodu słońca, inaczej smoki będą mogły tu po niego wejść.

– Ta gra jest chyba strasznie skomplikowana – uznał Knox. – Chcę zobaczyć smoki. Jaka jest grafika?

– Niesamowita – odparła Kendra. – Ale teraz naprawdę powinienes iść.

Babcia wyprowadziła chłopca.

– Nie pozwolę się ignorować – zagroził Celebrant. – Pokaż się, opiekunko. Porozmawiajmy!

– Chcesz zejść pod ziemię? – zapytał dziadek. – Głęboko pod twierdzą mogą być takie miejsca, gdzie nie będziemy go słyszeć.

– Czy to nie byłby zły ruch, gdybym schowała się w takiej ważnej chwili? – odrzekła Kendra.

– Rzeczywiście nie będzie idealny.

– Ach, Maracie! – krzyknął Celebrant. – O ile mi wiadomo, nie jesteś już opiekunem. Przyrowadź mi zarządców twierdzy! Chyba że zbiegli.

– Chcę posłuchać – powiedziała Kendra. – Skoro Celebrant potrzebuje dowodu, że opiekunka tu jest, chyba powinnam się pokazać. Marat może stanąć przy mnie.

– Jeśli Celebrant zobaczy, że sparaliżował cię smoczy strach, może twierdzić, że jesteś niezdolna do pełnienia swojej funkcji – zauważył dziadek. – Chyba będzie bezpieczniej, jeśli całkiem cię ukryjemy.

– Powinniśmy posłuchać – nie ustępowała Kendra.

Dziadek zaprowadził ją do wieży położonej najbliżej Marata stojącego na murze. Stamtąd Kendra słuchała sporu czarodzieja z Celebrantem.

– Powtarzam: opiekunka tu jest – oznajmił ten pierwszy. – Ale nie ma obowiązku być w każdej chwili do twojej dyspozycji. Bardzo chętnie umówię wam spotkanie na jutro.

– Nie jutro, nie dziś wieczór, nie za godzinę. Wiem, że ona tu jest. To sytuacja nadzwyczajna.

– Sam tę sytuację wywołujesz – argumentował Marat.

– Wywołali ją oni, przenosząc berło bez pozwolenia! – huknął Celebrant. – Jestem opiekunem równym im pod względem autorytetu i zasługuję na to, by radzono się mnie w kwestii przenoszenia berła.

– To było berło powiązane z ich medalionem – przekonywał uspokajająco Marat. – Nie twoja sprawa. Masz własne.

– Wszystkie siedem berła w tym rezerwacji to moja sprawa! Widziałem, jak Kendra wchodzi do twierdzy. I nie widziałem, żeby wyszła. Mam powody przypuszczać, że jej brat zbiegł z azylu. Jeśli Kendra nie przyjdzie ze mną rozmawiać, uznam, że jest niezdolna do pełnienia swej powinności, i przejmę jej obowiązki.

– Nie możesz tego zrobić! – zaprotestował Marat.

– Jesteś pewien? – Król Smoków jeszcze bardziej podniósł głos. – Kendro? Wiem, że mnie słyszysz! Wyjdź do mnie, inaczej będę zmuszony stwierdzić twoją niekompetencję. To pilna sprawa. W Twierdzy Czarnodół potrzebny jest prawdziwy opiekun. Nie pozorantka.

– Wróć jutro – polecił mu Marat.

– Niech o kompetencji Kendry zdecyduje bariera – oznajmił Celebrant. – Jako opiekun Gadziej Opoki wyklinam niekompetentną opiekunkę Twierdzy Czarnodół i domagam się przekazania mi wszystkich obowiązków związanych z tym stanowiskiem!

– Nie masz prawa! – odpowiedział Marat.

– Czyżby? Nagle bariera wydaje się jakaś miękka. Jeśli opiekunka będzie drżeć ze strachu za kamiennymi murami zamiast pertraktować ze swoim współopiekunem, nie jestem pewien, czy moje żądania można oddalić.

Kendra usłyszała ryk płomieni i zobaczyła czerwony blask. Gdy wyjrzała przez okno, Celebrant ział z góry ogniem wprost na Marata. Oślaniała go niewidzialna kopuła, ale widać było, że Król Smoków przedostał się przez barierę chroniącą mur.

Czy bariera się ugięła? Czy pęknie? Czy Kendra nie nadawała się na opiekunkę? Dziewczyna zacisnęła zęby.

Ze słów Celebranta wynikało, że Seth uciekł. Ale nawet jeśli przeniósł się do krainy wrózek, nie mógł wrócić aż do jutra rana.

Czy powinna spróbować pomówić z Celebrantem? Czy istniała szansa, że oprze się jego mocy? Calvin potrafił samotnie stawić czoło smokom. Trask potrafił. Patton też.

Może nadeszła pora, żeby i ona się tego nauczyła.

A jeśli znieruchomieje? Czy to gorsze niż ukrywanie się? Pewnie tak. Udowodni, że nie jest prawdziwą poskramiaczką smoków. Celebrant będzie mógł ją wykląć, przebić się przez magiczną barierę, pożreć Kendrę, zniszczyć twierdzę.

Ale co będzie, jeśli jej się uda?

Na Ścieżce Snów Kendra czuła dłoń Setha nawet pod jego nieobecność. Oczywiście podczas gdy śnili, trzymali się za ręce, ale we śnie byli rozdzieleni. A Seth dalej uciekał, nawet kiedy smok miał go złapać.

Czy to mógł być znak? Czy istniał sposób, żeby brat był obecny, chociaż nie było go przy niej? Seth zaryzykował życie, żeby ratować Gadzią Opokę. A także życie kuzyna, ale to już temat na później.

Skoro on mógł ryzykować życie, lecąc na gryfie wśród smoczych zastępów, to czy Kendra nie mogła wyjść do Celebranta? Czy nie mogła wziąć przykładu z odwagi brata? Czy to nie sprawi, że na swój sposób Seth będzie obecny?

Czy może tylko się oszukiwała?

– Kendro! – zawołał Król Smoków. – Wyjdź do mnie albo zrzeknij się zarządu! Smoki, do ataku! Bariera nie wytrzyma! Ona jest oszustką!

Dziewczyna usłyszała, że znowu bucha ogień.

Ścisnęła róg jednoroźca. Zdobył go Seth. Czy to też w pewnym sensie nie czyniło jej brata obecnym? Ponadto róg łączył ją z Paprotem.

*Paprocie, czy mnie słyszysz?* – zapytała Kendra.

*Mam tu problem* – padła pośpieszna odpowiedź. Dziewczyna czuła jego panikę. Coś było nie tak.

*Ja też* – zakomunikowała. – *Muszę sama porozmawiać ze smokiem.*

*Więc to zrób* – zachęcił ją Paprot. – *Bądź silna. Moc jest...*

Jego głos w umyśle Kendry nagle się urwał.

*Paprocie?* – pomyślała dziewczyna z całej siły. – *Co się stało? Paprocie? Wszystko w porządku?*

Nie poczuła odpowiedzi.

Coś musiało być bardzo nie tak. Najwidoczniej wszędzie źle się działo. Kendra szybko wyjrzała na zewnątrz i zobaczyła, że Celebrant znowu pluje ogniem w Marata.

– Do ataku! – huknął Król Smoków.

– Muszę to zrobić – przepraszająco powiedziała Kendra do dziadka.

Staruszek miał zbolalą minę, ale nie próbował jej zatrzymać.

Mocno ściskając róg, dziewczyna wyszła z wieży na mur. Huczał ogień i trzaskały błyskawice, uderzając z różnych stron w niewidoczną barierę.

– Jestem tu! – zawołała.

Celebrant odskoczył do tyłu. Po chwili inne smoki przestały atakować.

Król Smoków zostawił Marata i ruszył wzdłuż muru do miejsca, gdzie stała Kendra. Jeśli smok może się uśmiechać, to Celebrant właśnie teraz to robił. Obnażył krwiożercze zębiska, a jego oczy płonęły jasno.

– Nareszcie! Ucięłaś sobie drzemkę, co?

Był już blisko, tuż po drugiej stronie muru. Gdyby Kendra się wychyliła, mogłaby dotknąć jego pyska. Skoncentrowała się na nozdrzach. Nie na oczach.

Chciała odpowiedzieć. Miała gotowe słowa. Ale ciało odmawiało jej posłuszeństwa.

– Chyba nie jesteś zdrętwiała, prawda? – zapytał Celebrant z samozadowoleniem. – To nie przysłużyłoby się twojemu stanowisku. Odezwij się, Kendro. Robisz złe wrażenie.

Jak oni to przewyciężali? Jak Patton zmuszał swoje ciało do działania, gdy zostawało unieruchomione? Czy to tylko kwestia silnej woli? Kendra znów miała gotowe słowa. I znów nie chciały wyjść.

Celebrant zaśmiał się teatralnie.

– To jest opiekunka Twierdzy Czarnodół? Ta otępiała niemowa? Ona znieważa stanowisko opiekuna. Jest niezdolna do wykonywania obowiązków.

– Dziewczyna jest zmęczona! – zawołał Marat, biegnąc wzdłuż muru do Kendry. – Prawie nie spała. Spróbuj ponownie rano.

Kendra wiedziała, że jest w stanie pełnić obowiązki. Razem z Sethem właśnie zdobyła berło! To ona zabiła Króla Demonów! Pamiętała to uczucie, gdy w dłoni trzymała Vasilisa, a moc szumiała w jej całym ciele.

W tamtej mrocznej chwili, kiedy na Kendrę parły demony, potrzebowała jej rodzina. Potrzebował jej cały magiczny świat.

Teraz rodzina potrzebowała jej znowu.

Kendra poczuła, że coś się w niej zmieniło.

– Nie – powiedziała. – Pomówimy teraz.

Celebrant wzdrygnął się, jakby go uderzyła.

Potem nachylił się tak blisko niewidzialnej bariery, jak tylko mógł, obnażył zęby w grymasie, błysnął wściekłym spojrzeniem.

– Jesteś nieudolną opiekunką – rzucił oskarżycielsko.

Kendra mocniej zacisnęła dłoń na rogu. Co oznaczało, że może się ruszać.

Seth zaryzykował życie. Nie było go tutaj, ponieważ dobrze wykonał swoją powinność. Znalazł sposób na dostarczenie berła do twierdzy.

Kendra nie mogła pozwolić Celebrantowi wygrać. Nie w taki sposób.

Spojrzała mu w oczy. Dygotała na całym ciele. Musiała to zakończyć i stąd odejść.

– Ja to samo myślę o tobie! – krzyknęła. – Wyrwałeś Żerdź jak wandal! Atakujesz swoich współopiekunów! Wyklinam cię! Jesteś oszustem! Jesteś pośmiewiskiem! Nie potrafisz nawet powstrzymać dwojga dzieci przed zabraniem tego, na czym ci zależy! Żądam, żebyś zwrócił swoje berło. Gdyby twoi poddani mieli tyle odwagi co jedna dziewczynka, pozbawiliby cię korony! Wracaj do nory, robaku! My tu się próbujemy odprężyć!

Przez chwilę, jedną idealną, cichą chwilę, Celebrant patrzył na nią nie z gniewem, lecz z przerażeniem.

A Kendra obróciła się do niego plecami.

– Wracaj tutaj! – ryknął Celebrant. – Jak śmiesz!

Nie odwróciła się już. Nie obejrzała. Nogi miała chwiejne, ale szła dalej naprzód.

– Nikt nie obraca się do mnie plecami! – huknął Celebrant.

Kendra szła dalej.

Słyszała, że Król Smoków zije ogniem. Albo energią. Albo czymś.

To bez znaczenia. Bariera wytrzyma.

Celebrant strasznie hałasował.

Ale mimo hałasu, wchodząc do wieży, Kendra usłyszała uspokajający dźwięk.

Marat się śmiał.

## Rozdział 28



### Akceptacja

Seth wciąż próbował uwierzyć w to, że nie narobił sobie kłopotów. W Baśnioborze po drodze do domu spotkał Nowela i Dorena. Zmierzali w jego stronę. Babcia Sorenson wysłała ich, żeby wypłynęli łódką i zabrali go z wyspy pośrodku wrózkowego stawu. Wiele to mówiło o ich przyjaźni, że satyrowie byli skłonni udać się w pobliże zabójczej wysepki. Najady zdążyły jednak przyciągnąć Sethowi łódkę i przewieźć go na ląd, tak jak obiecał Król Wrózek, zanim się pożegnał.

Od satyrów chłopiec usłyszał, że Knox wrócił z Gadziej Opoki. Choć Seth cały czas był pewien, że jego kuzynowi nic się nie stanie, przyjął tę wiadomość z ulgą.

Kiedy napotkał babcię Sorenson pilnującą beczki, staruszka uściskała go z całej siły i obsypała buziakami. Mógł się tego spodziewać, skoro myślała, że zginął. Bardzo się ucieszył, że jego plan się powiódł. Berło było bezpieczne w Twierdzy Czarnodół. Bariera odzyskała pełną moc. Mimo wszystko był przekonany, że z czasem doczeka się reprimendy.

Zamiast tego babcia zrobiła pyszny posiłek i posłała Setha do łóżka. Chłopiec był strasznie zmęczony, bo przez całą poprzednią noc nie spał – jeździł konno, przeżywał przygody. Nie wspominając już o ucieczce przed hordą smoków na nie do końca oswojonej gryficy.

Po pobudce przed świtem babcia Sorenson i Larsenowie zjedli z Sethem pyszne śniadanie. Knox domagał się od niego kolejnej sesji w wirtualnej rzeczywistości. Seth wyjaśnił, że formalne zapisanie się na obóz jest bardzo drogie, a zarządcy uważali teraz Knoxa za osobę niepożądaną, ponieważ zaingerował w grę jako niezarejestrowany użytkownik.

Babcia kazała przenieść beczkę do lochu, żeby Knox nie zakradł się do niej po kryjomu. Kiedy wkrótce po wschodzie słońca wysłała Setha do Gadziej Opoki, powitano go tam jak bohatera. Przed powrotem liczył się z możliwością utraty stanowiska opiekuna. Albo z tym, że po prostu go zamkną, gdyby przez jakiś czas nie

mieli go kim zastąpić.

Kiedy przeniósł się do azyłu, czekali na niego Marat z całą załogą, a także Kendra i dziadek. Był tam również Mendigo, który do twierdzy dotarł drogami. Brunwin skinął Sethowi głową i puścił do niego oko, a inni wiwatowali.

To było przeciwieństwo reprimendy.

Seth dowiedział się, że Burza wróciła sama. Smoki nawet jej nie goniły. Wycofały się wkrótce po rozmowie Kendry z Celebrantem. Henrick też już tu był.

Plan się powiódł.

Teraz Seth stał w pokoju dziadków Sorensonów z Kendrą, Henrickiem i Maratem. Na pewno wreszcie usłyszy, jaki był nieodpowiedzialny. Nie mógł dłużej znieść napięcia. Wiedział, że zwracanie uwagi na własny występki to dziecinny błąd, ale musiał przerwać tę niepewność.

– Nie będzie reprimendy? – wypalił.

Wszyscy spojrzeli na dziadka.

– Cóż, Secie, to zależy. Czy zasługujesz na nią?

Chłopiec się zawahał. Niemalże czuł, jak cienki lód pod jego nogami zaczyna pękać. Musiał stąpać ostrożnie.

– Właściwie to nie – powiedział tak swobodnie, jak tylko potrafił.

– Nie? – zapytał dziadek z zaciekawieniem.

– Wymyśliłem sposób na uratowanie azyłu. I tylko ja ryzykowałem.

– A twój kuzyn? – wtrąciła babcia.

– Wiedziałem, że będzie bezpieczny.

– Żyję i pracuję w zaczarowanych rezerwach od ponad pięćdziesięciu lat – odparł dziadek. – A wcale nie byłem pewien, że Knox jest bezpieczny. A ty, Maracie?

– Ja też nie.

– Nikt nie był pewien – rzekła babcia. – Oprócz ciebie. A Kendra? Gdybyś zginął, groziłoby jej niebezpieczeństwo ze strony Celebranta.

– Wiedziałem, że będzie miała berło.

– Ale gdybym nie mogła z nim rozmawiać, wykląłby mnie jako opiekunkę i przejął stanowisko – uświadomiła bratu dziewczyna.

– O tym w sumie nie pomyślałem – przyznał Seth. – Przepraszam.

– Tak się składa, że choć przeżyłeś, twoja siostra musiała rozmawiać z Celebrantem sama – powiedział dziadek.

– Serio?! Rozmawiałaś z nim? Solo?

– I spisała się doskonale – dodał Marat. – Przy czym boję się, że relacji z Celebrantem nie da się już naprawić. On nigdy nie był waszym przyjacielem, ale pod pewnymi względami mógł go udawać. Teraz już chyba koniec pozorów. Opiekunowie Gadziej Opoki są w stanie wojny.

- I tak zmierzaliśmy w tym kierunku – uznał Seth.
- Więc teraz dotarliśmy – potwierdził Henrick.
- Czy masz jeszcze jakieś przemyślenia? – spytał chłopca dziadek.
- Zrobiłem, co mogłem.

Dziadek Sorenson podszedł do Seta i mocno go uściskał.

– Wiem, mój chłopcze. Znalazłeś się w beznadziejnej sytuacji. Objąłeś stanowisko opiekuna jednego z najniebezpieczniejszych azylów na świecie. Miałeś plan, w który wierzyłeś. Zrobiłeś, co mogłeś. Jak mógłbym cię za to zbesztać?

Uścisk dobiegł końca. Seth patrzył na dziadka.

– Czy powinienem był opowiedzieć ci o planie? Chciałem. Pomógłbyś mi go ulepszyć?

– Szczerze mówiąc, obawiam się, że bym cię powstrzymał. A wtedy Gadzia Opoka by upadła.

– I tak by upadła, gdyby nie Henrick – wtrąciła Kendra. – Nie mogę uwierzyć, że dotarł z berłem tak daleko.

– Użyłem wszystkich swoich sztuczek – powiedział alcetaur. – Pełnej wiedzy i całego sprzętu. Prawie wystarczyły, żebym wrócił do twierdzy. Ale kiedy tu przybyłem, zbyt dużo smoków stało na warcie. Ulżyło mi, kiedy wszedłem do punktu bezpieczeństwa.

– W jaki sposób podzieliliś się na tyle kopii? – spytał Seth.

– Mam wiele różnych narzędzi. Sprzęt, który rozprasza, atakuje wroga albo daje ograniczoną niewidzialność. Ale prawdziwym klejnotem w moim arsenale jest Pryzmat Odbić. Tworzy cztery kopie, tak że w sumie jest pięć postaci, a potem z każdej pięć kolejnych, co łącznie daje dwadzieścia pięć. Niektóre kopie mają silne zaklęcie dekoncentrujące, inne słabe. Ja byłem w samym środku. Pryzmat Odbić powielił nawet mój sprzęt, włącznie z magiczną aurą berła. Dzięki temu miałem niezłą przewagę na starcie.

– Kopie wyglądały autentycznie – powiedziała Kendra.

Henrick pokręcił głową.

– Wszystkie oprócz mnie były iluzjami. Ale dostatecznie silnymi, żebyś pomyślała, że coś poczułaś, gdybyś się o którąś otarła. Pryzmat tworzy iluzje mogące oszukać każdy z pięciu zmysłów. A właściwie sześciu, jeśli liczyć zaklęcia dekoncentrujące i odwzorowanie magicznych aur.

– Suma waszych działań pozwoliła uratować Gadzią Opokę – stwierdził Marat. – Szkoda, że nie wszystkie azyle miały tyle szczęścia. Czekalem z tą informacją, aż zbiorą się wszyscy. Z przykrością donoszę, że Strzeliste Skały upadły.

Kendra zbladła.

– Paprot... – wymamrotała drętwo.



– I Agad – dodał Marat. – I wielu innych. Nie znamy ich losu. Utraciliśmy kontakt, kiedy smoki przejęły tam władzę.

Kendra zacisnęła szczęki. W jej oczach migotały łzy. Ścisnęła róg jednoroźca, który miała w dłoniach.

– Próbowałam się z nim kontaktować. Nie odpowiada.

Marat podszedł do niej i przesunął palcem po rogu.

– Paprot żyje. Natura rogu uległaby zmianie, gdyby zginął.

Kendra zaczęła łkać. W jej szlochu Seth słyszał mieszaną ulgi i niepokoju. Podszedł i pogładził siostrę po ramieniu.

– Czy to znaczy, że mamy na wolności smoki? – zapytał dziadek.

– To znaczy, że po świecie może ich krążyć wiele – odparł Marat. – Dawnych więźniów, znów na wolności po raz pierwszy od wieków. Czas pokaże, co teraz zrobią.

Kendra powoli odzyskiwała panowanie nad sobą.

– Czy możemy pomóc Paprotowi i Agadowi? – spytała.

– Zrobimy, co w naszej mocy. Reszta członków Smoczej Straży właśnie organizuje misję rozpoznawczą, która, miejmy nadzieję, zakończy się akcją ratowniczą.

– My nie możemy iść – domyślił się Seth.

– Jesteście związani z Gadzią Opoką na przynajmniej rok – potwierdził dziadek.

– Chyba że Celebrant pozwoli nam mianować nowego opiekuna – dodała Kendra.

Marat zaśmiał się pod nosem.

– Nigdy w życiu. Co prawda przekonał się, że jesteście znacznie potężniejszymi wrogami, niż przypuszczał, ale ośmieszyłaś go, Kendro. Bardziej, niż kiedykolwiek go ośmieszono. Upokorzyłaś go słowem i czynem.

– Szkoda, że tego nie słyszałem – jęknął Seth. – Omija mnie wszystko, co najlepsze.

– Osłabiłaś jego pozycję jako Króla Smoków – ciągnął Marat. – Znam Celebranta. Zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby udaremnić waszą ucieczkę. Zadowolili go tylko wasza klęska.

– Musimy dużo przemyśleć – stwierdziła babcia.

– Potrzebujemy tutaj większej pomocy – przyznał dziadek. – Roześlę wezwanie do Rycerzy Świtu. Berło ochroni Twierdzę Czarnodół przed bezpośrednim atakiem. Ale wojnę można prowadzić także w inny sposób. Musimy się przygotować na każdą ewentualność.

– Skontaktuj się ze swoimi – poprosił Marat. – A ja ze swoimi. Zbierzemy się dziś wieczór, by omówić, co dalej.

On i Henrick wyszli z pokoju.

Babcia usiadła obok Kendry, żeby ją pocieszyć. Dziadek poklepał Seta po ramieniu.

– Oboje nie przestajecie mnie zadziwiać, moje dzieci – powiedział. – W ciągu zaledwie kilku dni umocniliście zabezpieczenia Twierdzy Czarnodół, obnażyliście zamiary Króla Smoków i zdobyliście akceptację jako opiekunowie Gadziej Opoki.

– Naprawdę nas akceptują? – zapytała Kendra.

– Szkoda, że nie słyszałaś rozmów w całym zamku. Zmieniła się śpiewka w porównaniu z tą po waszym mianowaniu.

– Co mówili wcześniej? – zainteresował się Seth.

– Powiedzmy, że jeśli chodzi o to, czy sprawdzicie się w tej pracy, brakowało entuzjazmu – odrzekł dziadek dyplomatycznie.

– Wyślecie kogoś na pomoc Paprotowi? – spytała Kendra. – Jakichś Rycerzy Świtu? Nie znam nikogo ze Smoczej Straży.

– To mój priorytet. Musimy odnaleźć Paprota i Agada i spróbować odzyskać kontrolę nad Strzelistymi Skałami. Nie będzie łatwo, a nasi ludzie już teraz dwoją się i troją. Inne azyle również zmagają się z buntem.

Kendra westchnęła.

– Cieszę się, że spróbujecie. Czy Królowa Wrózek już wie?

Dziadek pokręcił głową.

– Musimy ją powiadomić – powiedziała dziewczyna. – Paprot to jej syn. Może będzie wiedziała, jak pomóc.

– W jakiś sposób przekazemy jej wiadomość – odparł dziadek, a potem poklepał po ramieniu Setha. – W twoim pokoju chyba ktoś bardzo ucieszy się na twój widok.

– Maleńki Bohater! – zawołał chłopiec.

Ruszył do siebie i otworzył drzwi w samą porę, żeby zobaczyć, jak malutka postać drepcze w stronę nocnej szafki. Zamknął drzwi za sobą.

– Szpiegowaleś nas?

Calvin zatrzymał się i popatrzył na Setha.

– Taka moja rola! Twój dziadek chyba mnie zauważył. Ma świetny wzrok.

– Mogłeś po prostu wejść.

– Wyglądało mi to na rodzinną rozmowę. Chciałem, żebyście myśleli, że jesteście sami.

Seth podszedł i wziął go na rękę.

– Dotarłeś do Henricka przed Knoxem?

– A jakże – odparł Calvin z dumą.

– Nie miałeś dużo czasu.

– Przygwizdałem sobie ptaka. Drozda. Nie tak imponujący jak smok, ale użyteczny. Trik polega na tym, żeby nauczyć się sterować.

– Przygwizdałeś?

– Wzywam je przy pomocy moich piszczałek. To bardzo wygodne, o ile działa.

- Masz dużo ukrytych talentów.
- Ty też.
- Świetna robota ze znalezieniem berła. Naprawdę uratowałeś sytuację. Kendra i ja zbieramy zasługi, ale gdyby nie ty, byłoby po nas.
- Calvin uśmiechnął się od ucha do ucha.
- Po prostu robię swoje. Nie codziennie jest okazja, żeby jeździć na smoku.
- Kendra potrafiła sama rozmawiać ze smokiem – stwierdził Seth. – Ty też. Tylko ja jestem tą oferma, która nie umie.
- Jesteś tą „ofermą”, która naprawdę uratowała sytuację. Nie mogę uwierzyć, że byłeś w krainie wróżek. Miałaś rację, że nie wzięłaś mnie ze sobą. Wątpię, żeby mnie wpuścili.
- Spotkałem tam kogoś. Prosił, żebym nikomu o nim nie mówił. – To musiał być jednorożec. Albo astryda. W krainie wróżek jest niewielu mężczyzn.
- Sporo wiesz.
- Mam oczy otwarte. Stale się uczę.
- Ja też się uczę.
- Czego?
- Że kiedy chcesz podjąć ogromne ryzyko i nie narobić sobie kłopotów, bardzo pomaga, jeśli twój plan wypali. – Seth zaczął grzebać w swoim zestawie kryzysowym.
- Czego szukasz? – zapytał Calvin.
- Chłopiec wyciągnął onyksowy model wieży i kartkę.
- Chodźmy po Kendrę. Myślę, że powinniśmy wysłać smokom komunikat.

\* \* \*

Kendra i Seth stali na murze w pobliżu miejsca, gdzie została zniszczona Żerdź. Z kamieni wciąż sterczało kilka poszarpanych kawałków drewna. Za dziećmi zebrali się babcia i dziadek Sorensonowie, Marat i kilku członków załogi Twierdzy Czarnodół.

Seth wychylił się przez krawędź, żeby spojrzeć w dół na Brunwina, który kuczał na gołej ziemi tuż za zamkowym murem. Minotaur podniósł wzrok i machnął ręką. Potem się odwrócił i pobiegł w stronę bramy.

Seth uniósł kartkę wyjętą z zestawu kryzysowego. Widniały na niej niezrozumiałe słowa, a pod nimi znajdował się angielski zapis fonetyczny. Agad twierdził, że aby uaktywnić magię, wystarczy tę frazę przeczytać.

Chłopiec wymówił bezsensowne sylaby, a potem patrzył, jak małeńka wieża, którą Brunwin postawił w dole, zaczyna rosnać. Kamień tej wieży był nieco ciemniejszy niż szare bloki Twierdzy Czarnodół, ale w miarę jak budowla pięła się w górę, robiła się

coraz jaśniejsza, żeby dopasować się do barwy fortecy. Płaski szczyt przestał się wznosić, gdy wysokością zrównał się z murem, a następnie wyrosły z niego uzupełniające go blanki. Kiedy transformacja dobiegła końca, wieża zrosła się z twierdzą, jakby była częścią pierwotnej konstrukcji. Przestrzeń na jej szczycie była co najmniej dwa razy większa niż dawna drewniana Żerdź.

Seth odetchnął z ulgą. Wieża dopasowała się do fortecy lepiej, niż przypuszczał. W głębi duszy bał się, że uszkodzi mur.

Kendra objęła brata od tyłu.

– Jest idealna – powiedziała.

Zgromadzona załoga wiwatowała.

Marat spojrział w dół na nową wieżę.

– Nadzwyczaj elastyczna magia – stwierdził. – Pierwszorzędne zaklęcie. To bardzo mocny komunikat, Seth. Brawo.

Przez moment panowała cisza. Potem Seth odniósł wrażenie, że w oddali – tak cicho, że mogła to być tylko wyobraźnia – rozległ się ryk smoka.

## Podziękowania

Publikowanie moich historii to wysiłek zespołowy i lubię dziękować ludziom, którzy brali w nim udział. Cieszę się, że znów mogę pracować z wieloma ulubionymi osobami z Shadow Mountain Publishing i Simon & Schuster (imprint Alladin), żeby przedstawić *Smoczą Straż* czytelnikom!

Muszę podziękować Emily Watts, Chrisowi Schoebingerowi i Liesie Abrams za nadzwyczajne umiejętności redakcyjne. Każde z nich pomogło ulepszyć tę historię i uczynić ją klarowniejszą. Wieloma przydatnymi uwagami podzielił się też mój genialny agent Simon Lipskar.

Wiele innych osób również przekazało mi wartościowe komentarze. Dziękuję Mary Mull, Sadie Mull, Jasonowi i Natalie Conforto, Cherie Mull, Brysonowi MULLowi, Tuckerowi Davisowi i Pam Mull za to, że znaleźli sposób na poprawienie tej historii i wyłapanie błędów.

Wiele osób połączyło swoje zdolności, żeby *Smocza Straż* mogła powstać i trafić na rynek. Pragnę wyrazić najszczerzą wdzięczność dla Brandona Dormana, który po raz kolejny przygotował wspaniałą okładkę oraz inne doskonałe ilustracje, dzięki którym ta książka ożyła. Dziękuję również zespołowi produkcyjnemu Shadow Mountain, w tym Emily Watts, dyrektorowi artystycznemu Richardowi Ericksonowi i typografce Rachael Ward, a także zespołowi Shadow Mountain do spraw marketingu i sprzedaży, w tym Dave'owi Brownowi, Julii McCracken, Johnowi Rose'owi, Ilise Levine, Sarah Cobabe i oczywiście Chrisowi Schoebingerowi. Ponadto wyjątkowe podziękowania za stałe wsparcie kieruję do zespołu z Alladina, w tym do Mary Anastas, Liesy Abrams, Catherine Hayden, Carolyn Swerdloff i Mary Marotty.

Jak zawsze mnóstwo zawdzięczam swojej rodzinie za całą jej miłość i cierpliwość. Moje dzieci rozświetlają moje życie, a ich mama wciąż ogromnie wspiera mnie w pisaniu. Moi rodzice i rodzeństwo również pomogli mi na wiele różnych sposobów.

I wreszcie dziękuję Wam, Drodzy Czytelnicy, za to, że daliście szansę *Smoczej Straży*. Bez Was moje opowieści niczemu by nie służyły. Więcej napiszę do Was w następnej notce.

## Notka do czytelników

Przez lata zastanawiałem się, jak przywrócić życie bohaterom z Baśnioboru w nowej serii. W 2006 roku *Baśniobór* był moją pierwszą opublikowaną powieścią. Cykl zamknąłem piątym tomem w 2010 roku, a na końcu wspomniałem, że części szóstej nie napiszę. Wyraziłem za to nadzieję, że pewnego dnia stworzę cykl, który będzie kontynuacją.

Ten dzień nadszedł!

Koncepcja *Smoczej Straży* ewoluowała przez ostatnich kilka lat, aż w końcu przybrała postać historii, którą musiałem się podzielić. To pierwsza odsłona pięciotomowego cyklu. Aż do końca postaram się pisać nową część co rok.

Jeżeli podobała Wam się *Smocza Straż*, a nie czytaliście poprzednich książek o Baśnioborze, zachęcam, żebyście do nich zajrzeli. Dowiedziecie się dużo więcej o Kendrze i Secie, o ich przyjaciółach i rodzinie, o zaczarowanych rezerwatach, których strzegą, i przeżyjecie mnóstwo fajnych przygód.

Jeśli jesteście na bieżąco z *Baśnioborem*, a nie czytaliście innych moich powieści, polecam *Pięć królestw*, historię o grupie przyjaciół porwanych do innego świata. Te książki mają szybkie tempo i powstały z myślą o takich czytelnikach, jacy lubią *Baśniobór*. W tej chwili pracuję nad ostatnim, piątym tomem *Pięciu królestw*. Będzie miał fajny wielki finał. Możecie również przeczytać *Pozaświatowców* i *Wojnę cukierkową*.

Nie mogę się doczekać, kiedy przedstawię czytelnikom kolejne części *Smoczej Straży*. Jeśli lubicie te książki, opowiedzcie o nich innym, którym również mogą się spodobać! To dzięki temu, że je kupujecie i polecacie znajomym, mogę pisać kolejne, dlatego dziękuję Wam za wsparcie.

Jeśli chcecie się ze mną skontaktować, odszukajcie moją stronę autorską na Facebooku, znajdźcie mnie jako @brandonmull na Twitterze, jako @writerbrandon na Instagramie lub zajrzyjcie na [www.brandonmull.com](http://www.brandonmull.com).

## Tematy do dyskusji

1. Dlaczego Paprot bał się pozwolić Kendrze porozmawiać z demonicą Jubayą? Dlaczego Kendra postanowiła z nią porozmawiać? Czy uważacie, że podjęła właściwą decyzję? Dlaczego?
2. Setha czasami denerwuje jego kuzyn Knox. Pod jakimi względami obaj chłopcy się różnią? Pod jakimi względami są podobni? Jak te podobieństwa i różnice mogą być źródłem konfliktu między nimi?
3. Pod jakim względem Kendra jest podobna do swojej kuzynki Tess? Pod jakim względem się różni? Jak myślicie, dlaczego Kendra i Tess dogadują się lepiej niż Seth i Knox?
4. Dlaczego Agad i Marat chcieli, żeby Kendra i Seth zostali opiekunami Gadziej Opoki? W jakim sensie mieli rację? W jakim sensie się mylili?
5. Czy zgadzacie się z decyzją Setha, żeby wcześniej oddać Vasilisa Śpiewającym Siostróm? Jak Vasilis przydałby się w Gadziej Opocie? Jak mógł pogorszyć sprawę?
6. Wymieńcie kilka powodów, dla których satyrowie są dobrymi przyjaciółmi i towarzyszami Setha. Pod jakim względem mają na niego zły wpływ?
7. Calvin określa siebie mianem bohatera. W jaki sposób zademonstrował bohaterskie cechy i czyny?
8. Na początku książki Raxtus jest jedynym smokiem, którego Kendra uważa za przyjaciela. Wymieńcie kilka powodów, dla których był on niezadowolony z jej przybycia do Gadziej Opoki. Jak jego relacje z ojcem mogły skomplikować przyjaźń z Kendrą? Czy w tej książce Raxtus sprawiał wrażenie przyjaciela Kendry? Dlaczego?
9. Gdybyście mogli się wybrać do Gadziej Opoki na wycieczkę, a po azylu miałyby Was oprowadzić troje członków załogi Twierdzy Czarnodół, czy skorzystalibyście z tej okazji? Dlaczego? Których członków załogi wybralibyście na przewodników? Dlaczego?
10. Dlaczego Kendra i Seth postanowili opuścić Twierdzę Czarnodół, Terrabelle i główne drogi chronione magicznymi barierami? W jaki sposób mogło się to źle skończyć? Czy zgadzacie się z decyzją bohaterów? Dlaczego?
11. Seth twierdzi, że aby się dobrze bawić i realizować swoje zainteresowania, czasami trzeba ryzykować. Jakie ryzyko podejmujecie w swoim życiu? Jakich ryzykownych czynności unikacie? 12. Marat powiedział: „Nielubienie kogoś to prawie tak wielkie zobowiązanie jak miłość, ale nie niesie z sobą tych samych korzyści”. W jakim sensie nienawiść wymaga wysiłku? Jaką krzywdę może wyrządzić osobie, której się nienawidzi? Jakie korzyści daje wysiłek włożony w kochanie kogoś?

13. Seth podstępem nakłonił Knoxa, żeby zdobył ukryte berło. W jakim sensie postąpił nie fair wobec kuzyna? Dlaczego uważał, że warto zaryzykować?

14. Dlaczego Kendra zaryzykowała samodzielną rozmowę z Królem Smoków? Jaką nową zdolność dzięki temu wykształciła? Kiedy zrobienie czegoś nieprzyjemnego pomogło Wam wykształcić w sobie nowy talent albo nową umiejętność?



Tytuł oryginału: Dragonwatch

Przekład: Rafał Lisowski

Redakcja: Danuta Kownacka  
Korekta: Magdalena Mierzejewska

Ilustracje we wnętrzu książki oraz na okładce: © Brandon Dorman  
Projekt okładki © Shadow Mountain  
Opracowanie okładki polskiej na podstawie wersji oryginalnej: Grzegorz Lachowski  
Skład i łamanie: Wioletta Kanik

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.  
00-391 Warszawa, al. 3 Maja 12  
tel.(22) 826 08 82, 828 98 08  
[biuro@gwfoksal.pl](mailto:biuro@gwfoksal.pl)  
[www.gwfoksal.pl](http://www.gwfoksal.pl)

ISBN 978-83-280-4939-0

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://GrupaWydawniczaFoksalSp.zo.o)  
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o)

**virtualo**

Więcej ebooków na chomiku JamaNiamy